

CAPA

Alex Kershaw

fontanna



SZAMPAN I KREW

Burzliwe życie legendarnego fotoreportera
jednej z wielkich ikon XX wieku.

SZAMPAN I KREW

Alex Kershaw jest dziennikarzem i scenarzystą. Pisując często dla *Guardiana*, *Sunday Times Magazine* oraz *Obsewera*, blisko współpracował z kilkoma wybitnymi fotoreporterami. Jego poprzednią książką była biografia amerykańskiego pisarza Jacka Londona.

CAPA

Alex Kershaw



SZAMPAN I KREW

Burzliwe życie legendarnego fotoreportera
jednej z wielkich ikon XX wieku.

fontanna

Przekład: *Marcin Piekoszewski*
Projekt okładki: *Agnieszka Skriabin*
Redakcja: *Anna Skarżyńska*
Redakcja techniczna: *Paweł Zuk*

Copyright © 2002 by Alex Kershaw
© Wydawnictwo Fontanna
Warszawa 2008

skan, OCR, korekta : TheGuru

Wydanie I

Informacji udziela:
Fontanna
ul. Zapłocie 32c
02-970 Warszawa
Tel./fax 022 628 08 38

Zdjęcie na okładce: portret Roberta Capy zrobiony w 1954 r. w Indochinach
AFP/EAST NEWS

ISBN 978-83-61159-04-9

Skład i łamanie: ANTER, Warszawa, ul. Tamka 4
Druk i oprawa: Wojskowa Drukarnia w Łodzi
90-520 Łódź, ul. Gdańska 130

dla Warrena Trabant

Dla mnie Capa był matadorem w olśniewającym kostiumie, choć sam nigdy nie zadał zabójczego ciosu; był wielkim graczem, walczył za siebie i innych w samym środku cyklonu. Pisane mu było polec w chwili największej chwały.

HENRI CARTIER-BRESSON

Spis treści

<i>Spis ilustracji</i>	11
<i>Podziękowania</i>	13
<i>Trzy tysiące mil od Omaha</i>	20
1. Rozmowa w Budapeszcie	25
2. Barbarzyńcy u bram	37
3. Człowiek, który wymyślił samego siebie	45
4. Zaciekła wojna	58
5. Padający żołnierz	63
6. „La Paquena Rubena”	75
7. 400 milionów	97
8. Ostateczna klęska	106
9. Cudowna izolacja	117
10. Dam sobie radę	127
11. Pustynia	137
12. To ciężka wojna	149
13. Najdłuższy dzień	160
14. Bocage	179
15. Zwycięstwo	193
16. „Twoje zdrowie, mała”	210
17. Koniec romansu	221
18. Z powrotem w ZSRR	233
19. Nowe spojrzenie	251

20. Droga ku śmierci	261
21. Królestwo zmysłów	277
22. Jak ja mogę być stary?	290
23. Przed nami Delta	309
<i>Epilog: Legenda</i>	323
<i>Przypisy</i>	328
<i>Bibliografia</i>	347

Spis ilustracji

1. „Miał poczucie wartości typowe dla hazardzisty.” Capa z garścią kuponów na zakłady, Longchamps, Paryż 1952.
2. „Mały rudy lisek.” Gerda Taro.
3. „Była wielką miłością jego życia.” Kondukt pogrzebowy za trumną Gerdy Taro, Paryż 1937.
4. „Capa wyruszył w poszukiwaniu śmierci.” Fernhout, Ivens i Capa, drugi z lewej, z trzema chińskimi urzędnikami, Chiny 1938.
5. „Pośród 400 milionów.” Ivens i niezidentyfikowany mężczyzna siedzą na czołgu, Capa, Fernhout i nieznamy Chińczyk stoją z przodu, Chiny 1938.
6. Capa i „Papa” Hemingway, Sun Valley, Idaho, listopad 1940.
7. „On [Capa] potrafił mówić siedmioma językami, ale żadnym z nich dobrze.” Ernest Hemingway słucha „capaneskiego”, Sun Valley, Idaho, listopad 1940.
8. Capa przetańczył niejedną noc w Sun Valley w listopadzie 1940. Obok jego „bratnia dusza”, Martha Gellhorn (druga z lewej).
9. „Był najgorszym kierowcą na świecie.” Capa, koniec 1944.
10. „Byłem z nim pod ostrzałem.” Przyjaciel Capy i redaktor magazynu „Life”, John Morris, Londyn 1944.
11. „Słuchaj, stary capie, liczy się jedynie koniec partii i to, ile żetonów pozostało ci w kieszeni, pod warunkiem, oczywiście, że nie wypadłeś jeszcze z gry.” Capa i „stary cap” George Rodger, Neapol 1943.

12. Nadbrzeże po bombardowaniu, Anzio 1944.
13. Ernie Pyle, wielki amerykański korespondent wojenny, zapala papierosa po tym, jak nadmorski hotel korespondentów został trafiony bombą, Anzio 1944.
14. „Był fenomenalnie odważny.” Capa, drugi z lewej, tuż przed skokiem z 17 Oddziałem Powietrznodesantowym nad Wesel przy holenderskiej granicy, 24 marca 1945.
15. Capa ze swoim bliskim przyjacielem i współzałożycielem Magnum Davidem „Chim” Seymourem, Paryż, wczesne lata pięćdziesiąte.
16. Założyciele Magnum świętują wyzwolenie Paryża na przyjęciu w domu redaktora „Vogue”, Michela de Brunhoffa. Capa drugi z lewej, w środku Chim bez krawata, drugi z prawej Cartier-Bresson.
17. „Jesteś dziewczyną dla mnie.” Capa z pisarką Gael Elton Mayo.
18. Ingrid Bergman z ojcem.
19. „Była jak wielki obraz.” Ingrid Bergman w *Oslawionej*, 1946.
20. Capa gra w pokera z Johnem Hustonem (po prawej), podczas gdy Burl Ives gra na gitarze, Londyn 1953.
21. Capa z Johnem Steinbeckiem i jego żoną Gwyn w paryskim hotelu w 1947 roku, na kilka dni przed przekroczeniem żelaznej kurtyny.
22. Z powrotem w akcji. Kamerzysta kroniki filmowej złapał Capę przy fotografowaniu rannych z Dien Bien Phu, Indochiny, maj 1954.
23. „Nie była w stanie o niczym innym mówić.” Julita Friedmann przy grobie jej ukochanego syna w stanie Nowy Jork.
24. „Poprosił, żebym wziął jego aparat.” Ostatnia fotografia Cappy za życia, zrobiona przez przyjaciela i zawodowego kolegę, Michela Descamps.
25. „Człowiek, który sam siebie wymyślił”. Andre Friedmann alias Robert Capa, 1954 (Hulton-Getty).

Podziękowania

Wciągu czterech lat zbierania przeze mnie materiałów do niniejszej książki wiele osób służyło mi ogromną pomocą i wsparciem. Choć książka nie była autoryzowana, niemal każdy, kto znał Capę, zgodził się na rozmowę ze mną. Hojną pomoc okazali nawet ci, którym nie dopisywało zdrowie lub uważali, że nie mogą już wnieść nic nowego do sprawy. Szczególne wyrazy wdzięczności chciałbym wyrazić Henri Cartier-Bressonowi za zgodę na wykorzystanie wiersza poświęconego Capie.

W kilku krajach korzystałem z gościnności licznych osób. Szczególnie wiele czasu poświęcili mi w Paryżu Suzy Marquis i jej mąż Jean-Gabriel. Do swoich domów zaprosili mnie Bettina Graziani, Warren Trabant i Pierre Gassmann. Mieszkający w Paryżu brytyjski fotograf i weteran agencji Magnum, Jimmy Fox, służył mi nieocenioną pomocą, subtelnymi wskazówkami i wieloma numerami telefonów do ludzi, którzy dawno zniknęli z życia publicznego. Równie pomocny i niezmordowany w próbach przekazania mi bezstronnego obrazu życia Capy okazał się jego współpracownik i przyjaciel, John Morris. Znany filmowiec Patrick Jeudy uprzejmie pokazał mi wspaniałe kroniki filmowe przedstawiające Capę w akcji.

Kluczowe zdjęcia odnalezione zostały przez Larę Holman z Hulton-Getty Picture Collection w Londynie, natomiast Josie Meijer z wydawnictwa Macmillan pracowała długo i wytrwale, aby zdobyć te zdjęcia, które ostatecznie weszły do książki. W czasach, kiedy du-

że firmy zarabiają na spekulacjach zdjęciami o historycznej wartości, jej zadanie nie należało do łatwych, dlatego jestem pełen dla niej uznania. Pracownicy Colindale Newspaper Library w Londynie, wśród nich Jackie Pitcher i Michael Nash, udostępni mi kopie wszystkich reportaży Capy z „Illustrated” i „Picture Post”, które prezentują jego pracę lepiej niż jakiegokolwiek inne publikacje. Choć dostęp do archiwów koncernu Time-Life jest ograniczony dla osób w nim nie zatrudnionych, udało mi się zdobyć zasadnicze informacje dzięki kilku jego pracownikom, w szczególności Billowi Hooperowi, który odszukał wywiad radiowy z Capą rzucający światło na wiele kontrowersyjnych kwestii.

Pisarka Jozefa Stuart, która знаła Capę i na początku lat sześćdziesiątych zbierała materiały do nieopublikowanej jego biografii, prowadziła ze mną długie rozmowy, a nawet interweniowała w moim imieniu w sprawie dostępu do kluczowych informacji, które kiedyś zgromadziła, a które obecnie znajdują się w posiadaniu ICP w Nowym Jorku.* W żadnej pracy dotyczącej Capy nie mogą też nie znaleźć się podziękowania dla Richarda Whelana, kuratora spuścizny po Robercie Capie oraz autora przełomowej biografii z roku 1985, częściowo opartej na pionierskiej pracy Józefy Stuart, która stanowi niewiarygodnie szczegółową relację z jego życia.

Inni pomagali mi przy wyjaśnianiu kluczowych wydarzeń i zagadnień z życia Capy. W Lynchburgu, w stanie Virginia, profesor Bill McIntosh z National D-Day Foundation, z muzyką Glenna Millera w tle, przedstawił mi wojskowy punkt widzenia na najważniejszy dzień w karierze Capy oraz pomógł zrozumieć niektóre ze strategicznych zawiłości bitwy o Normandię i operacji Overlord.

Mój ojciec przemierzył deszczowe plaże i spędził kilka dni w Normandii oraz Paryżu, podążając śladami Capy. Moja matka pokazała

* International Center for Photography - ośrodek założony w 1974 roku w Nowym Jorku przez Cornella Capę, brata Roberta, zajmujący się propagowaniem fotografii (przyp. tłum.).

mi południową Hiszpanię. Jay Deutsch z Leica Gallery w Nowym Jorku udostępnił mi swoje kontakty, jak również techniczną wiedzę o aparatach Leika. Profesor Wołodymyr Stojko z „Ukrainian Journal” skontaktował się ze źródłami w Kijowie oraz przedstawił krytyczne spojrzenie na wizytę Capy w Związku Radzieckim. Howard Greenberg, marszałek zajmujący się fotografią, mówił otwarcie o komercyjnej wartości dorobku Capy. Na kilka ważnych źródeł moją uwagę zwróciła Susan Shillinglaw, szefowa Steinbeck Center. Patty Cottingham, dyrektor wykonawczy Scripps Howard Foundation, udostępniła mi kilka numerów kontaktowych do dziennikarzy i fotografów. Rick Bray z Ernie Pyle Historical Site odgrzebał wiele informacji o wyczynach Capy i Ernie Pyle'a. George Silk pomógł mi spojrzeć na wydarzenia drugiej wojny światowej z punktu widzenia innego fotografa. Bernard Crystal z Uniwersytetu Columbia zwrócił moją uwagę na korespondencję poświęconą wspólnym interesom Capy i Johna Steinbecka. Michael Edwards z Eisenhower Center odnalazł zapis kilku ważnych rozmów z weteranami inwazji na Normandię. Steven Plotkin z JFK Library w Bostonie pomógł mi odszukać wspaniałe zdjęcia Capy z Hemingwayem i Martha Gellhorn.

Eva Keleti i Katya Steiner zadały sobie wiele trudu, aby uczynić mój pobyt w Budapeszcie przyjemnym i jak najbardziej pouczającym. Bez nich nigdy nie byłbym w stanie zrozumieć węgierskich korzeni Capy. W Hiszpanii Maria Paz spędziła kilka miesięcy, badając pogmatwane wątki, ślęcząc nad dokumentami i aranżując spotkania. Chris Littleford tłumaczył najważniejsze artykuły prasowe i przekonywał niechętnych rozmówców. Za okazaną gościnność jestem również głęboko wdzięczny jego żonie. Przez ogień pytań przeszedł Miguel Angel Jaramillo Guerreira, dyrektor Archivo General de la Guerra Civil Española w Salamance. Dużą pomoc okazał też Manuel Melgar z wojskowego archiwum w Madrycie.

W Niemczech profesor Hans Puttnies nadał moim badaniom nad Republiką Weimarską odpowiedni kontekst. Biografka Irme Schaber wielkodusznie pomogła mi w odszukaniu kilku współcze-

nych Capy, m.in. Ruth Cerf Berg i Irene Spiegel. Irme Schaber opowiedziała mi również o swojej pionierskiej pracy dotyczącej Gerdy Taro. Jestem głęboko wdzięczny za jej czas i pomoc - gdyby tylko wszyscy biografowie byli równie otwarci i pozytywnie nastawieni. Mieszkająca w Szwajcarii córka Ruth Cerf Berg, Kathrin Berg Muller, była szczególnie pomocna w uzyskaniu odpowiedzi na wiele pytań, które skierowałem do jej matki, kobiety naprawdę wyjątkowej. W Amsterdamie Eva Besnyö podzieliła się ze mną ważnymi informacjami dotyczącymi dzieciństwa Capy. W Waszyngtonie Ben Bradlee zdał mi bogatą relację ze swojego pobytu w Paryżu i Klosters. John Fox z biura informacji FBI wyjaśnił mi kilka szczegółów z teczki na temat Capy. John Kelso, przewodniczący Freedom of Information Privacy Acts Section Office of Public and Congressional Affairs, udostępnił mi wszystkie dokumenty, do których wydania był uprawniony. David Wallis w Nowym Jorku uzyskał dla mnie wiele ważnych artykułów z kilku baz danych.

Leslie Calmes z Center for Creative Photography w Tucson udostępniła mi skarbnicę wspaniałych materiałów, wśród których znalazły się fragmenty pamiętników oraz kilka listów napisanych przez Hansel Mieth, obszernie przeze mnie cytowanych. Jestem nad wyraz wdzięczny Georgii Brown, wieloletniej przyjaciółce Mieth, za wyrażenie na to zgody. Dr Norman Allan z Toronto był również uprzejmy udostępnić mi maszynopis nieopublikowanej dotąd biografii swojego ojca oraz wyraził zgodę na cytowanie jego fragmentów. Jestem w równym stopniu zobowiązany wobec Jinx Rodger z Wielkiej Brytanii, która pozwoliła mi posłużyć się cytatami z lirycznych dzienników jej zmarłego męża. Georgia de Chamberet z Londynu przesłała mi wnikliwy pamiętnik swojej matki oraz zdjęcia Gael Elton Mayo z Capą. W Vermont Patti Stratton, Lucy Steele i Amanda Hoag pracowały niestrudzenie, przepisując ponad sto godzin wywiadów. Jestem szczególnie wdzięczny Amandzie za wiele godzin spędzonych na kolacjonowaniu dawnych egzemplarzy „Life” i „Picture Post”.

W ciągu ostatnich pięciu lat przyjaźnią i wsparciem służyli mi również Jonathan Drubner, Tom Garagis, Paul i Amanda Armstrong, David Boyle, Tessa Souter, David McBeth, Serge Glansberg, Paul Spike, George Waud, Michael Watts, Michael i Cynthia Perry, Kevin i Maria Smith oraz niezrównana Bettina Viviano. W Venice w Kalifornii Dave Bernath i jego rodzina kilkakrotnie tolerowali mnie na swoim tapczanie. Z Dave'em miałem również przyjemność spędzić niezliczone godziny na dyskusjach, a przy jednej okazji skorzystałem nawet z jego niemieckiego tłumaczenia.

Jak zawsze jestem wdzięczny Lindsay Stirling za jej niezwykle profesjonalną pomoc i poradę dotyczącą maszynopisu. Chciałbym też podziękować Pierce'owi Brosnanowi, Beau St. Clair i Angelique Higgins z Irish Dreamtime oraz Robertowi Bookmanowi i Johnowi Levinowi z CAA, jak również Nigelowi Sinclairowi z Intermedia za ich żywe zainteresowanie moim projektem.

Pracownicy oraz redaktorzy „Guardiana”, „Observera” i „Sunday Times Magazine” przez długi czas wspomagali mnie w moich niezależnych podróżach i zapewniali dochód wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowałem.

W Ameryce i poza jej granicami pomocą służyli mi też pracownicy wielu instytucji i bibliotek, od Lanesboro Public Library w Minnesocie aż do New York Public Library. W czasie jednej szczególnie długiej zimy pracownicy Sawyer Library na Williams College tolerowali moją obecność do późnych godzin nocnych. Korzystałem również z zasobów Park-McCulloch Free Library przy Bennington College, British Library, londyńskiego Imperial War Museum, archiwum agencji Magnum w Nowym Jorku, Archiwum Hiszpańskiej Wojny Domowej w Salamance, National Archives w Waszyngtonie, US Military History Institute, Eisenhower Center w Nowym Orleanie, National D-Day Foundation w Virginii, British Film Institute Library, Foreign Press Association na Columbia University w Waszyngtonie, archiwum „New York Timesa”, Academy of Motion Pictures Arts and Sciences, Getty Museum w Los Ange-

les, Eastman Kodak House w Nowym Jorku, ambasady rosyjskiej i węgierskiej w Waszyngtonie, Colindale Newspaper Library, Westminster Public Library, the Library of Congress oraz archiwum Paris-Match w Paryżu.

Następujące osoby były na tyle uprzejme, że zgodziły się odpowiedzieć na moje pytania i udzielić mi informacji, które wymagały kilkogodzinnych rozmów: dr Alexander Mattews, Alfred Gellhorn, John Hammond Jr., Hart Preston, Jim Nachtwey, Ray Nance, Betty Hooper, Earl Wilson, Elizabeth Teas, Lucille Hoback Boggess, Roy i Helen Stevens, Eva Besnyö, Karoly Kincses, Nina Beskow, Robert Brau, Alan Goodrich, Jim Lager, Steven Burstin, Andrew Mauldin, John Morris, Inge Morath, Dirck Halstead, Elliot Erwit, Jean-Gabriel i Suzy Marquis, Flury Clavadetscher, Ruth Guler, nieżyjący już Larry Adler, Ruth Hartmann, Larry Collins, Bettina Graziani, John Loengard, Peter Viertel, Russell Miller, Donald Spoto, Harry Benson, Anjelica Huston, Eve Arnold, Myron Davis, Jimmy Fox, Thomas Gunther, Marc Riboud, Pierre Gassmann, Ruth Cerf Berg, Russell Burrows, Anthony Sauer, Irme Schaber, Hans Puttnies, Patrick Jeudy, Michel Descamps, Marie-Claude Cogny, David Douglas Duncan, Judy Freiburg, Yvonne Halsmann, Patricia Wheatley, Ben Bradlee, Jean-Jacques Naudet, Georgia Brown, Marie-Monique Robin, Jinx Rodger, Rosemarie Scherman, Frank Zachary, Slim Aarons, dr Norman Allan, George Silk, Inge Bondi, Liesl Steiner, Irene Spiegel, Carl i Shelley Mydans, Milton Wolff, Audrey Jarreau, Henri Cartier-Bresson, Burt Glinn, Lois Mercier oraz Maria Borrel Garcia.

Niniejsza książka zrodziła się w trakcie rozmów z moją żoną i kilkoma wyjątkowymi fotoreporterami, z którymi przez ostatnią dekadę blisko współpracowałem. Simon Norfolk, Charles Ommanney, John Snowdon i Greg Williams podzielili się ze mną wieloma wnikliwymi uwagami oraz uczynili dużo więcej, niż wymagały tego wyjazdy na trudne zlecenia. Na ich bezpośrednim przykładzie zrozu-

miałem, jak wielką odpornością trzeba się wykazać, aby będąc w dzisiejszych czasach fotoreporterem, zarobić na chleb.

Najbardziej pomyślnym rezultatem napisania tej książki była nowa przyjaźń z wytrawnym dziennikarzem. Pozostań dozgonnie wdzięczny byłemu redaktorowi „Heute”, Warrenowi Trabantowi, człowiekowi o wielkim humorze, wnikliwości i elegancji, który nie raz z Capą ucztował i spędził wiele cudownych wieczorów również ze mną.

Miałem szczęście, że w wydawnictwie Macmillan trafiłem na tak wnikliwą i pomocną redaktorkę, jak Georgina Morley, która wytrwała przy mnie we wszystkich sytuacjach i niestrudzenie czekała ukończenia książki. Świetną robotę przy redakcji maszynopisu wykonał też Nicholas Blake. Jak zawsze wzorem dyplomacji i cierpliwości okazał się mój agent, Derek Johns, i wiele innych osób z AP Watt, w szczególności Linda Shaughnessy, służyło mi nieocenioną pomocą.

Książka ta nigdy nie została by ostatecznie ukończona, gdyby nie bezgraniczna wyrozumiałość i cierpliwość mojej żony Robin. Ona i mój syn Felix zapewnili mi czas i miejsce do pracy, która zamieniła się w pięcioletnią obsesję. Chciałbym też podziękować jej rodzinie, jak również mojej własnej za długotrwałe wsparcie.

Choć pozwolono mi wierzyć, że możliwe będzie dołączenie do tekstu fotografii Capy, niestety nie otrzymałem pozwolenia na wykorzystanie ani jednego zdjęcia, czego powodem był nieautoryzowany charakter książki.

Trzy tysiące mil od Omaha

„Capa udowodnił według mnie ponad wszelką wątpliwość, że aparat fotograficzny nie jest chłodnym mechanicznym narzędziem. Podobnie jak pióro, jest wart tyle ile człowiek, który go używa. Jest wzbogacaniem serca i umysłu”.

JOHN STEINBECK, *Popular Photography*¹

Późnym jesiennym popołudniem jechałem na północ przez Wirginie, obserwując góry Pasma Błękitnego, które rosły tym większe, im bliżej byłem Bedford, gdzie znajdował się pierwszy w Ameryce pomnik upamiętniający lądowanie w Normandii. Przy zachodzącym słońcu obejrzałem go razem z osiemdziesięcioletnim sierżantem Royem Stevensem, weteranem Kompanii A ze 116 Pułku Piechoty 29 Dywizji. Kilkakrotnie podchodzili do nas starsi mężczyźni, weterani bitwy o Ardeny, walk na plaży pod Anzio i lądowania w Normandii, dzieląc się ze Stevensem wspomnieniami, często ze łzami w oczach.

Stevens opowiedział mi później własną historię. Wczesnym rankiem 6 czerwca 1944 roku przygotowywał się do wejścia na pokład barki desantowej, która miała dotrzeć do plaży Omaha. Kiedy miał już wdrapać się do środka, dostrzegł swojego brata bliźniaka, Raya. „Wyciągnął do mnie rękę na pożegnanie - powiedział Roy. - Nie uściskałem jej. Zamiast tego powiedziałem: «Słuchaj, uściskę ci łapę przy skrzyżowaniu w Vierville-sur-Mer jeszcze dzisiaj»”.

Ray spuścił głowę i powiedział, że to niemożliwe. Był przekonany, że nie przeżyje. Roy Stevens również nie dotarł tego ranka do Vierville-sur-Mer. Jego barka zatoniła kilkaset metrów od plaży, na parę minut przed wylądowaniem pierwszych oddziałów amerykańskich. Tonącego Stevensa uratował kolega z kompanii i dopiero cztery dni później mógł on przybyć na plażę Omaha, gdzie odnalazł prowizoryczny grób brata i kilku innych przyjaciół.

Jego brat zginął wraz z osiemnastoma młodymi mężczyznami z Bedford w kilka minut po dotarciu na „krwawą Omaha”, miejsce największej rzezi w dniu lądowania w Normandii. Spośród trzydziestu pięciu żołnierzy z Bedford, którzy należeli do Kompanii A, dwudziestu jeden nie dożyło wieczora. Historycy wojenni uważają, że ze wszystkich amerykańskich miast i miasteczek największe straty w ludziach w stosunku do liczby ludności poniosło właśnie Bedford.

W skromnym parterowym domu Stevensa rozmawialiśmy do późnej nocy o jego bracie, o Bedford i o wojnie. Pod koniec rozmowy wręczyłem mu wymiętą książkę, *Images of War*, którą znalazłem w nowojorskim antykwariacie.

„Kto to napisał?” - spytał Stevens, kiedy otworzył ją na stronie 105 i rozdziale zatytułowanym „Inwazja”.

„Robert Capa - odpowiedziałem. - Był jedynym fotografem, który wylądował z pierwszą falą wojsk na Omaha, ze 116 na Easy Red”.

„Na Easy Red? - zapytał Stevens. - Z pierwszą falą? Był w wojsku czy w ochronie wybrzeża?”

„Nigdzie. Był dziennikarzem. Węgierski Żyd. Ochotnik”.

„Ochotnicy byli jednymi z najlepszych. Ale długo nie wytrzymywali”.

Stevens przeczytał cytat z Capy: „Zgadzam się, że korespondent wojenny ma więcej alkoholu, kobiet, pieniędzy oraz większą wolność wyboru własnego miejsca, ale jego udręka jest to, że może zachować się jak tchórz i nie zostanie za to rozstrzelany. Korespondent wojenny trzyma całą stawkę - swoje życie - we własnych rękach”.

kach i może postawić ją na tego lub innego konia albo w ostatniej chwili wsadzić wszystko z powrotem do kieszeni. Ja jestem hazardzistą. Zdecydowałem się wyruszyć... z pierwszą falą”.²

Stevens spojrział na zdjęcie kilku żołnierzy usiłujących wydostać się na brzeg pod ciężkim ostrzałem.

„Jak on się nazywał?” - spytał ponownie.

„Robert Capa”.

„Musiało mu bardzo zależeć na tych zdjęciach”.

Stevens siedział w milczeniu, przeglądając kolejne osiemdziesiąt stron, aż dotarł w końcu do jednego z ostatnich zdjęć Capy, które zrobione zostało w 1954 roku w Indochinach na parę dni przed jego śmiercią w wieku lat czterdziestu. Zamknął książkę i oparł się w fotelu. Nagle wydał się zmęczony.

„Byłeś ponownie na Omaha?” - zapytałem.

„Tak - odpowiedział z dumą. - O tak”.

Wskazał na ścianę, wzdłuż której stał rząd oprawionych fotografii. Pomiędzy nimi znajdowały się dwa Purpurowe Serca*, dla niego i jego brata. Było tam też jego małe zdjęcie z 1994 roku, na którym spaceruje plażą Omaha. Na jego twarzy malują się emocje.

„A ty byłeś?” - zapytał.

„Tak, zeszłej wiosny”.

„Byłeś na cmentarzu?”

Skinąłem głową. W wielkanocną niedzielę zaparkowałem samochód obok rzędów wycieczkowych autokarów, z których osiemdziesięcioletni Amerykanie z rodzinami wychodzili wprost na cmentarz, gdzie pod marmurowymi nagrobkami, na wysokim urwisku rozciągającym się wzdłuż sześciokilometrowej plaży, pochowanych było tysiące ich rówieśników.

Moją uwagę przykuła prosta dostojność pomników i to, że są zwrócone w jednym kierunku, na zachód, ku domowi. Potem do-

* Order armii Stanów Zjednoczonych przyznawany żołnierzom rannym lub poległym w walce (przyp. tłum.)-

strzegłem samotnie stojącą kobietę w średnim wieku - płakała nad grobem. Jej ojciec, którego nigdy nie poznała, zginął dwieście metrów dalej, razem z kilkuset Amerykanami, którzy dotarli do plaży tego strasznego czerwcowego dnia.

Przez ponad sześćdziesiąt lat dwustumetrowy odcinek plaży był prawie nietknięty. Usunięto miny i niewypały oraz wszelkie śmiercionośne umocnienia, ale pozostały duchy. Mocno padało, kiedy szedłem wzdłuż Easy Green, a potem kilkaset metrów po Easy Red, gdzie Robert Capa sfotografował być może najważniejsze chwile dwudziestego wieku, a na pewno największą historię w swojej krótkiej, lecz dramatycznej karierze.

Mimo wyjącego wiatru i grzmotu fal, na Easy Red panowała martwa cisza. Dla wielu z tych, którzy tamtego dnia tu wylądowali, a teraz wracają, cisza ta jest ogłuszająca. Dopiero w kapsule samochodu pędzącego w stronę Bayeux czy w autokarze zmierzającym z powrotem do Paryża kakofonia śmierci zamienia się w dokuczliwy szept.

W trakcie kilku miesięcy rozmawiałem ze Stevenssem i innymi weteranami drugiej wojny światowej, zarówno fotografami, jak i żołnierzami. Za każdym razem, kiedy spotykałem się z którymś z weteranów, pokazywałem mu *Images of War*. Wielu z nich nie znało zdjęć Cappy z plaży Omaha, a co dopiero jego pozostałych fotoreportaży ukazujących krytyczne chwile pięciu różnych wojen. Jeden osiemdziesięciolatek zagryzł wargę i zamknął album: fotografia jak nic innego potrafi wywołać żywe wspomnienia. Pewien oficer, jeden z pół miliona Amerykanów, u których przed rokiem 1945 wystąpił syndrom wyczerpania walką (załamanie nerwowe i psychiczne), siedział i wpatrywał się przez parę minut w zdjęcia z inwazji, co parę chwil potrząsając głową. Inny z kolei wybuchnął śmiechem na widok Francuza wręczającego karafkę wina zmęczonemu żołnierzowi i przypomniał sobie podobną chwilę w trakcie długiej drogi z plaży Omaha do Berlina.

Porucznik Ray Nance, dowódca Roya Stevensa, starał się powstrzymać emocje, kiedy zobaczył zdjęcia Capy z plaży Omaha. W pierwszych chwilach lądowania stracił wszystkich żołnierzy ze swojej barki - chłopcy, których znał, odkąd tylko pamiętał, zginęli, zanim dotknęli piasku. Na początku Nance mówił niewiele, jakby nie chciał pamiętać, i dopiero po paru godzinach przyznał, że Omaha była dla niego odkupieniem: Bóg musi istnieć, bo niby dlaczego on sam przeżył? Jedynie Bóg mógł go uratować przed niemieckim karabinem maszynowym, który bawił się z nim „w kotka i myszkę”³, kiedy czołgał się, ciężko ranny, przez dwieście metrów zaminowanego piasku.

Inni zwrócili uwagę, że na żadnej fotografii Capy nie widać prze-mocy, jedynie ujęcia pełne piękna i smutku. Wszyscy chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, który uchwycił w czerni i bieli pamiętne chwile z ich życia. Kim był ów hazardzista, który pozostawił po sobie obrazy przedstawiające czystość ludzkiego ducha?

1. Rozmowa w Budapeszcie

„Nie wystarczy mieć talent. Trzeba jeszcze być Węgrem”.

ROBERT CAPA zacytowany przez „Life”,
19 kwietnia 1997

Jesień 1948 roku: stare węgierskie barwy na ogonie amerykańskiej Dakoty zakryta czerwona gwiazda. Robert Capa spoglądał w dół na mozaikę pól, które niewiele zmieniły się od czasów feudalnych. Po chwili zobaczył Dunaj, rzekę swojej młodości. Parę minut później samolot podskakiwał po pasie lotniczym w stronę podziurawionego od kul budynku, gdzie oczekiwali go już komunistyczni oficjele o smętnych twarzach.

Capa wracał do rodzinnego miasta po siedemnastoletniej nieobecności. Miał mieszane uczucia: nostalgia i ogromna ciekawość, jak również niepokój przed tym, co zastanie w tym nowym komunistycznym państwie. Wszystko wokół przypominać mu będzie jego dawną tożsamość: żydowskiego chłopca, który rozpychając się, walcząc i bluffując, utorował sobie drogę do sławy.

Przez wiele lat przeszłość Capy pozostawała w dużym stopniu tajemnicą nawet dla tych, którzy sądzili, że dobrze go znają. Dopiero w 1947 roku jego stary przyjaciel John Hersey, znakomity autor Hiroszimy (1946), zerwał mu pewną siebie maskę, odsłaniając udręczoną bólem i przerażeniem twarz uchodźcy. „Capa, ów fotograf, któremu koledzy i rywale przypisują najznakomitsze zdjęcia drugiej wojny światowej, nie istnieje - pisał Hersey w mało znanym magazynie literackim «47». - Capa jest wymysłem. To

przedmiot w kształcie człowieka, niski, śniady, który nosi się, jakby się do czegoś sposobił, z oczami spaniela, starannie cyniczną górną wargą i uśmiechem losu na twarzy; ten właśnie przedmiot chodzi, nazywa się Capą i cieszy się sławą. Jednak nie ma dla niego odpowiednika w rzeczywistości. Pod każdym względem jest to tylko i wyłącznie wymysł”.^{1*}

„Człowiek, który siebie wymyślił” jak Hersey przewał Capę, szedł właśnie holem lotniska. Oczekujący na niego przedstawiciele partii komunistycznej wiedzieli, że przybył na Węgry, aby napisać relację dla magazynu „Holiday”, błyskotliwej amerykańskiej biblii nowobogackich turystów. Po chwili był już na przedmieściach Budy, arystokratycznej części miasta nad brzegiem Dunaju, przeciwległej do parweniuszowskiego Pesztu. Zimą 1944-45, po zażartym dwumiesięcznym oblężeniu przez Rosjan, ta wspinała niegdyś metropolia legła w gruzach. „Patrzącemu na wypalony rząd hoteli i na zrujnowane mosty - pisał później Capa - Budapeszt wydawał się jak piękna kobieta z wybitymi zębami

Niegdysejszy rywal Paryża w architekturze i wyrafinowaniu, Budapeszt okaleczony został przez nazizm i doszczętnie ograbiony ze swych wyjątkowych uwodzicielskich mocy przez stalinizm. Miasto było odbudowywane, jednak w zastraszająco wolnym tempie i głównie ręcznie: na szczycie starego hotelu Ritz malutkie postacie zamierzały się na mury kilofami. Capa dotąd następnie nad Dunaj. Tutaj znów mu czegoś brakowało w znajomym krajobrazie. Zdał sobie nagle sprawę, że most Elżbiety, w czasach jego młodości najdłuższy w Europie most wiszący, zniknął, podobnie jak trzy kolejne mosty. W 1945 roku wycofujący się naziści wysadzili je w powietrze. Przestało również istnieć wiele nadrzecznych kawiarni. Café Moderne, gdzie jego ojciec do wczesnego ranka grywał w pinochle**, była jedną z nielicznych, które uszły cało z niemieckich i sowieckich bombardowań.

Kierowca Capy pokonywał wąskie ulice Pesztu, mijając ekstrawaganckie, niegdyś tętniące życiem i należące do żydowskiego mieszczaństwa, przedwojenne kamienice. Koptuły, iglice, baszty i wieżyczki przepychały się, by zwró-

* Cyferki odsyłają do Przypisów (str. 328).

** Gra w karty (przyp. tłum.).

cić na nie uwagę. Balkony chępiły się dziwacznymi mitycznymi postaciami. Część domów wciąż emanowała krzykliwą pewnością siebie, z imitacjami marmuru, udawanymi brązami, witrażami art deco oraz sypiącymi się stiukami we wszystkich możliwych pastelowych odcieniach.

Wzdłuż ulic ciągnęły się rumowiska. Całe budynki zniknęły bez śladu. W dzielnicy żydowskiej, gdzie dorastał Capa, panowała przeraźliwa cisza. Wielu z jej dawnych mieszkańców zginęło w komorach gazowych Oświęcimia. Na pojedynczych latarniach z kutego żelaza wisiały transparenty głoszące poparcie dla nowego komunistycznego rządu Węgier.

Dziwne wspomnienia zaczęły nawiedzać Capę, wynurzały się ze znajomych alejek jak duchy. To tu na scenie nocnego klubu „Arizona” mały słoń popisował się sztuczkami. Później była pamiętna noc, kiedy krew Capy rozlała się po kamiennej posadzce siedziby policji admirała Horthyego. Wrócił do Budapesztu, jak sam napisał, „żeby posłuchać nowej muzyki”² Ale powróciła stara, przerażająca melodia: Piąta Symfonia Beethovena, którą gwizdał Peter Heim, komendant policji Horthyego, bijąc długowłosych jak Capa rewolucjonistów.

Zameldował się w hotelu Bristol, jedynym z przedwojennych eleganckich hoteli, który ocalał. Recepcjonista przejrzał uważnie jego paszport i spytał, czy kiedykolwiek był w Hollywood. Czy ma tam dobre układy? Pytania mężczyzny przypominały mu jego pierwszy przyjazd do Ameryki, na wyspę Ellis, i równie wścibskiego urzędnika, który wypytywał go, czy kiedykolwiek był w Moskwie.

Capa dostał zniżkę na pokój i adres baru, gdzie można było znaleźć ostatnie w Budapeszcie ślady mieszczańskiej dekadencji. Poszedł tam tego samego wieczoru i wdał się w pogawędkę z jego właścicielką, Anną, piękną dwudziestopięciolatką, która skarżyła się, że komuniści są nieopisanie nudni i szkodzą w interesach. Capa sfotografował ją, jak pali papierosa, w seksownej czarnej bluzce i w sztucznej biżuterii. Miała pełne wargi i lśniące ciemne włosy, jednak w oczach jej widać było strach. Pochodziła z arystokratycznej rodziny i zanim naziści nie ukradli jej koni, była bardzo utalentowaną amazonką. Jej ziemie zabrali z kolei komuniści. Powiedziała Capu, U próbowała uciec z Węgier, ale złapała ją policja i teraz czekała na paszport.

Okolo 2 w nocy Capa poczuł się sentymentalnie. Postanowił zaprosić Anę na spacer wzdłuż brzegu Dunaju. W migoczącym świetle ulicznych lamp dokonywał tam niegdyś swych pierwszych podbojów i jego urokowi nie oparła się również Anna. Parę miesięcy później chwalił się przed przyjaciółmi w Paryżu, że był w łóżku z prawdziwą węgierską arystokratką. Przed wojną ludzie z jego klasy ściągali by przed Anną kapelusze i tytułowali ją hrabianką Fehervary.

Następnego ranka Capa wyszedł z hotelu Bristol obwieszony Leikami. Robotnicy wyburzali właśnie ruiny pobliskich hoteli i po każdym wybuchu przelatywał mu nad głową grad cegieł. Ruszył w kierunku ulicy Vaczi, najznakomitszej niegdyś w Budapeszcie, jeśli nie w całej Europie, dzielnicy sklepów. W młodości znał żydowskiego chłopca, Sandora, który pracował tam w zakładzie kuśnierskim. Na dwudziestu węgierskich Żydów tylko jeden przeżył Holokaust, Capa był więc zaskoczony, widząc Sandora żywego, i zszokowany jego wyglądem starca: wypadły mu włosy, a strach wyżyłobił na twarzy głębokie zmarszczki. Sandor był więźniem obozów śmierci, a potem trafił do niewoli sowieckiej. Teraz naprawiał zniszczone futra zamożnych kiedyś pań.

W ciągu kilku dni spędzonych w Budapeszcie Capa spotkał kolejnego starego przyjaciela, pisarza György Markosa. Capa jak zwykle odegrał rolę drwiącego kawalarza, lakonicznego uwodziciela żonglującego nieprawdopodobnymi historiami. Opowiedział Markosowi, jak pewnego razu utknął na drzewie, ponieważ jego spadochron zahaczył się o gałęzie. Nie wiedząc, czy wylądował za Unią wroga, czy nie, wisiał jak gdyby nigdy nic, pociągając szkocką z butelki, aż go w końcu odcięli. Zdarzyło się również, że sam prezydent Roosevelt zapytał go, czy mógłby mu w czymś pomóc. „Tak, niech mi pan załatwi paszport” - odpań.³

Kiedy noc zbliżała się ku końcowi, Capa zwierzył się Markosowi, że od 1931 roku ma status przesiedleńca. Wciąż podróżował na paszporcie uchodźcy. Od 17 roku życia krążył od hotelu do hotelu, z jednej wojny na drugą.

„Co teraz zrobisz?” - spytał Markos.

„Co może zrobić bezrobotny korespondent wojenny? - wzruszył ramionami Capa. - Pojadę, gdzie się da”.

„Więc wciąż szukasz przygód? Czy w głębi serca przyznajesz, że jesteś awanturnikiem i wojna cię podnieca?”

„Zwariowałeś! - warknął Capa. - Nienawidzę przemocy, a najbardziej ze wszystkiego nienawidzę wojny”.⁴

Andre Friedmann przyszedł na świat 22 października 1913 roku z czarną czupryną gęstych włosów i dodatkowym małym palcem u jednej ręki. Deformacja owa potwierdziła przekonanie jego matki Julii, że był dzieckiem wyjątkowym, jednym z wybrańców Jahwe.⁵ Najwcześniejszymi doświadczeniami Andrego były wojna i nieustający konflikt pomiędzy rodzicami. Nie miał jeszcze roku, kiedy Węgry przystąpiły po stronie Niemiec do pierwszej wojny światowej. Aż do wyjazdu Andrego z kraju w roku 1931 na statusie politycznego uchodźcy, nie było tygodnia, żeby rodzice nie urządzali zawziętych awantur, czego powodem była zazwyczaj namiętność ojca do hazardu i wynikające z tego kłamstwa.⁶

Poza tym, że oboje rodzice byli niepraktykującymi Żydami o rozpaczliwie biednym pochodzeniu, to również mieli mało ze sobą wspólnego. Jego ojciec, Dezsó Friedmann, urodzony w czerwcu 1880 roku, dorastał w zapadłej wiosce w Transylwanii, kraju o prastarych przesądach, średniowiecznej kulturze i romantycznej zmysłowości. W młodości uciekł z rodzinnego zaścianka i przez kilka miesięcy włóczył się po Europie, przemierzając drogę z Budapesztu do Londynu, a następnie do Paryża. Przez resztę życia Dezsó upiększał okres swoich wędrówek. Młody Andre godzinami słuchał drobnego, szybko mówiącego ojca, opowiadającego historie o tym, jak udawało mu się przeżyć dzięki własnemu sprytowi i urokowi, w drodze z jednego nieprzyjaznego miasta do drugiego w poszukiwaniu pieniędzy i przygód.

W 1910 roku Dezsó ożenił się z Julianną Henriettą Berkovits, matką Andrego, i wspólnie otworzyli mały zakład krawiecki na Be-

Ivaros w Peszcie, okolicy do dnia dzisiejszego uznawanej za serce handlowej dzielnicy miasta. Swój pierwszy dom założyli w nowej kamienicy w kształcie litery U na Varoshaz Utca, niedaleko Cafe Pilvax, gdzie swego czasu spotykali się przywódcy rewolucji z 1848 roku.

Dezső mianował się mistrzem krawieckim, jednak szybko dał się poznać jako utalentowany *bon vivant*, dużo bardziej zainteresowany noszeniem eleganckich garniturów niż ich szyciem. Łut szczęścia tłumaczył porażkę lub sukces. Reguły życia były proste jak pinochle, jego ulubiona gra. Najlepsi gracze odgrywali zwycięzców, a odpowiedni do roli wygląd zapewniał wstęp do odpowiedniej gry przy odpowiednim stole. To była ta część trudniejsza. Reszta bowiem pozostawała już w rękach fortuny. Była to filozofia, której jego młody syn miał nigdy nie zapomnieć.

Matka Andrego wierzyła w coś przeciwnego. Dorastała w feudalnym zakątku Cesarstwa Austro-Węgierskiego jako jedno z dziesięciorga dzieci udręczonej chłopki i przez całe życie ciężko pracowała. Oddana na praktykę do krawcowej w wieku lat dwunastu, Julia pragnęła ponad wszystko oszczędzić synom podobnego losu. Przesiadując często przy krawieckim stole od rana do nocy, marzyła, że jej wyjątkowe dziecko zasłuży sobie na coś więcej niż sprzedawanie żydowskim mieszczanom ubrań szytych nadziejami.

W wolnych chwilach Julia rozpuszczała syna, strojąc go w pięknie skrojone marynarskie mundurki i koronkowe ubranka. Na fotografii z 1917 roku zadumany Andre siedzi ubrany w jeden z wytwornych kostiumów wśród roześmianej rodziny. Nigdy potem Friedmannowie nie wyglądali na tak szczęśliwych. W październiku 1918 roku, na kilka tygodni przed zakończeniem wojny, przez Budapeszt przetoczyła się rewolucja. Cała rodzina obserwowała nieprzebrane tłumy kłębiące się na ulicach i wymachujące chryzantemami, symbolem komunistycznego powstania leninowskiego przywódcy Beli Kuna. Jednak węgierski eksperyment z sowiecką dyktaturą zakończył się zaledwie po 133 dniach, 1 sierpnia 1919 roku, za sprawą zamachu stanu wspieranego przez rumuńską armię.

Późną jesienią Węgry znalazły się pod twardymi rękami admirała Horthyego, wzorcowego faszysty. W ciągu kilku miesięcy Horthy nakazał egzekucję pięciu tysięcy członków lewicy. Ponad 70 tysięcy zostało zamkniętych w więzieniach lub internowanych w obozach. Przez Węgry przeleżała się fala zorganizowanych pogromów, nazwanych później Białym Terrorem, podsycanych częściowo przez Horthyego, który przedstawiał Belę Kuna i jego towarzyszy jako żydowskich zdrajców. Friedmannowie dla bezpieczeństwa zamknęli synów w domu, kiedy w pobliskiej uliczce kilku żydowskich studentów pobitych zostało przez prawicowców, ośmielonych antysemitycznym prawem, które dla żydowskich kandydatów na uniwersytety i do szkół prawniczych ustalało limity przyjęć.*

Jednak największym psychologicznym ciosem zadany ojczyźnie Andrego nie była porażka w wielkiej wojnie czy dyktatura Horthyego, ale raczej kawałek papieru - traktat z Trianon, stanowiący część postanowień pokojowych zawartych w Wersalu. 4 czerwca 1920 roku Węgry zostały zmuszone do zrzeknięcia się 70 procent własnego terytorium oraz 60 procent ludności. Nowe granice zmniejszyły kraj o dwie trzecie. Z wszystkich pokonanych mocarstw Węgry straciły najwięcej. Gorzkie protesty węgierskich patriotów, „*Nem, nem, solia!*” (Nie, nie, nigdy!), rozbrzmiewały przez całą młodość Andrego.⁷

W 1923 roku Andre wstąpił do gimnazjum imienia Imre Madacha na ulicy Barcsay. Był uczniem o zdolnościach poniżej przeciętnych, miał problemy z koncentracją i często zalegał z zadaniem domowym, a w oczach rówieśników jawił się jako beznadziejny marzyciel. „Spodnie miał zawsze potargane - wspominała Julita, jego matka. - Ciągłe wpadał na latarnie, bo stale coś mówił. Był dobrym dzieckiem, bez cienia złości w sobie. Zawsze z uśmiechem na twarzy. Czasami był trochę niezdarny i ta niezdarność go onieśmielała. Ale już wtedy uwielbiał dziewczyny, jeszcze jako dziecko”.⁸

* Udział studentów żydowskich na Węgrzech spadł z 34 procent w latach 1917-1918 do zaledwie 18 procent w latach 1935-1936.

Kiedy Andre osiągnął wiek dojrzewania, Julia, zajęta utrzymaniem rodzinnego interesu, nie mogła poświęcić wystarczającej uwagi synowi, którego zwykła rozpieszczać. Po szkole Andre włączył się więc po żydowskiej dzielnicy Pesztu z bandą innych dzieci, które żyły z nadarzających się okazji.* „Wydawał się robić, co mu się tylko podobało” - wspomina Eva Besnyö, koleżanka z dzieciństwa, wtedy czarnowłosa, nieco posępna dziewczyna z oczami tak ciemnymi, że któregoś razu mężczyzna w tramwaju kazał jej pójść do domu i je umyć.

Kiedy akurat nie włączył się po zaułkach Pesztu, Andre spędzał czas z Evą i jej dwiema nastoletnimi siostrami, Panną i Magdą. „Andre powiedział mi później, a był z niego wielki romantyk, że kochał się w moich siostrach i we mnie. Tylko nie mógł się zdecydować, którą z nas kochał najbardziej - twierdziła Eva, choć jej matka z wyższej klasy średniej zdecydowanie nie pochwalała towarzystwa nieokrzesanego Andrego. - Miał nadzieję, że pewnego dnia ktoś nas porwie po to tylko, żeby on mógł nas uratować i zostać bohaterem. Moi rodzice mogliby się wtedy do niego przekonać. W głębi serca był wielkim, wielkim romantykiem”.

Eva, obecnie dziewięćdziesięcioletnia Żydówka ocalała z wieku zagłady, zamieszkała samotnie w Amsterdamie, który stał się jej domem w 1933 roku, kiedy uciekła przed Hitlerem. Choć fizycznie słaba, ma wciąż dobrą pamięć, a wspomnienia przejmujące, romantyczne i żywe. Przez całe życie myślała obrazami. W Holandii stała się uznanym fotografikiem. „W tamtych czasach nazywałam Capę «Bandi» - mówi (Bandi to skrót od Andre). - To było jęgo

* W trakcie zbierania materiałów o jego dzieciństwie do nieopublikowanej biografii autorka Jozefa Stuart nakreśliła obraz młodego Andre Friedmanna: „Mały urwis, pełen uroku, który bez ustanku biegał. Nigdy nie przestał biegać, przez całe swoje życie. Nie miał prawdziwego domu, miejsca, gdzie regularnie podawano by posiłki, gdzie rodzina siadałaby wspólnie do stołu... to było bezładne dzieciństwo”.

przezwisko. Nazywaliśmy go też «Capa», co znaczyło rekin. Najego brata Cornella mówili krokodyl».*

Jak Eva Besnyö wspomina, Bandi skarżył się często na nudę, szukał więc konfliktów i ryzyka. Razem z nią - na przekór gwałtownym protestom Julii - odkrył w sobie zamiłowanie do narciarstwa. Piętnastoletni Andre pożyczył gdzieś narty i wyruszyli razem z Evą na wzgórze Svabhegy wznoszące się nad Budapesztem. Żadne z nich nie miało wcześniej okazji nawet przymierzyć nart, co bynajmniej nie przeszkodziło im wspiąć się na wyciąg i wjechać na szczyt.

„Zjadę” - powiedział Andre z przekonaniem, kiedy Budapeszt zaczynał ginać w oddali, a pokryty lodem Dunaj tworzył już olbrzymi łuk.

„Ale nie wiesz jak” - odparła Besnyö.

Andre wzruszył ramionami: „I tak zjadę”.

„Nigdy nie bał się próbować nowych rzeczy, szczególnie, jeśli w grę wchodziło nieco ryzyka - mówi po latach Eva. - Miałam nadzieję, że nie złamie sobie nogi, i nie złamał. Zjechał na dół, po czym z powrotem wjechał wyciągiem na górę. Zawsze sam chciał wszystko odkrywać”.

* Dzień przed naszym spotkaniem Eva poślizgnęła się i rozcięła sobie głowę, którą zaraz owinęła jedwabną chustką w kwiaty. Trzęsącymi się rękami naląła zielonej herbaty, uparcie odmawiając mojej pomocy. Na zewnątrz kanały Amsterdamu były ciche i spokojne jak lustrzana powierzchnia stawu. W środku otaczały nas fotografie, książki i meble Bauhausu - pamiątki ostatnich gwałtownych dni Republiki Weimarskiej, Eva wyraźnie pamiętała wszystkich chłopców od Friedmannów. Najstarszy, Laszló, urodzony w 1911 roku, zaczął pracować w rodzinnym interesie w wieku lat piętnastu, ale umarł młodo, w roku 1936, na gorączkę reumatyczną. Najmłodszy był Cornell, urodzony w roku 1918, kiedy Węgry pogrążyły się w chaosie po porażce w pierwszej wojnie światowej.

Ulubionym zajęciem Evy Besnyö stało się fotografowanie. Była dumną właścicielką aparatu Kodak Brownie i wiele wolnego czasu spędzała na robieniu zdjęć po całym Budapeszcie. Czasami dołączał do niej Andre, choć jak twierdzi Eva, „nie interesowała się fotografią, kiedy byliśmy jeszcze w Budapeszcie. O fotografii nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy”.

Śniady młokos o krzaczastych brwiach, pełnych ustach i delikatnych dłoniach był coraz bardziej lubiany przez rówieśników w klasie i dziewczyny w okolicy. Widywano go często, jak całuje się w zakamarkach pod Mostem Elżbiety, miejscu popularnym wśród najmłodszych kochanków Pesztu. Ale chyba dziewictwa nie stracił z węgierską dziewczyną o sarnich oczach. Utrzymywał później, że po raz pierwszy uprawiał seks z zamożną panią w średnim wieku, klientką matki, która uwiodła go, kiedy odniósł jej nową suknię.⁹

Niedługo potem zaangażował się w działalność lewicowych rewolucjonistów. Czasy wymagały śmiałych czynów: pod koniec lat dwudziestych na Węgrzech pomiędzy lewicą a prawicą wybuchały krwawe zamieszki. Bitwy pomiędzy rywalizującymi frakcjami stały się cotygodniowymi obrazkami na ulicach stolicy. W wieku lat szesnastu Andre był już weteranem walk ulicznych, często dołączał do tysięcy młodych radykałów maszerujących robotniczymi dzielnicami Pesztu. „Andre wdał się w politykę z kilku powodów - wyjaśnia

Benyö. - Był dyskryminowany, ponieważ był Żydem. Ale był też ciekawy ryzyka”.

W okresie polowania na czarownice za czasów senatora McCarthyego w latach 1950-tych Andre obawiał się, że jego przeszłość może mieć zgubne skutki, i wielokrotnie zaprzeczał, jakoby na Węgrzech czy w jakimkolwiek innym kraju wstąpił do partii komunistycznej. Swoje polityczne przekonania z tego okresu wyjaśnił w piśmym oświadczeniu z roku 1952: „Podczas dwóch ostatnich lat w szkole średniej zaczęła mnie interesować literatura i polityka, zdecydowałem więc, że zostanę dziennikarzem. Byłem w tym czasie nad wyraz krytyczny w stosunku do antysemitkiej dyktatury admirała Horthyego. Poznawałem idee socjalizmu, ale zupełnie nie zgadzałem się z celami i metodami partii komunistycznej”.¹⁰

W owym oświadczeniu dla FBI Andre nie wyznał, że pewnej nocy spotkał się w Budapeszcie z człowiekiem organizującym nabór do partii komunistycznej. Według relacji jego brata Cornella, czło-

wiek ten powiedział Andreemu, że „partia nie jest zainteresowana młodymi drobnomieszczańskimi intelektualistami.* [Andre] zdecydował więc na przekór, że to on nie ma w partii żadnego interesu”.¹¹ Jeśli wierzyć jego bratu, owe nocne flirty z komunizmem drogo Andre kosztowały: „Stało się - napisał. - Ich spacer obserwowany był przez tajną policję”.¹² Po powrocie do domu Andre aresztowany został przez dwóch tajniaków. Julia błagała ich, żeby nie zabierali jej syna, tylu opozycjonistów nigdy nie wróciło z cel policji Horthyego. Jej błagania na nic się nie zdały. Andre wepchnięty został do policyjnego samochodu i zabrany na przesłuchanie. W małej celi, na ścianach której wyryte były imiona poprzednich więźniów politycznych, został pobity przez zbirów będących na usługach Petera Heima.

„To było normalne, że tacy młodzi zapaleńcy jak Andre dla zastraszenia dostawali lanie - mówi Besnyö. - Jednak jego nie mogli zastraszyć. Śmiał się im w twarz, kiedy go bili, ponieważ mogli mu najwyżej zarzucić, że sympatyzował z lewicą. Nie mieli dowodów na to, że był komunistą”. Andre rzekomo śmiał się też w trakcie przesłuchania, aż w końcu stracił przytomność.

Jak i na jakich warunkach został wypuszczony, pozostaje tajemnicą. Według Cornella, żona Imrego Hetenyi, zastępcy szefa policji państwowej, była „dobrą klientką” w zakładzie jego rodziców. „Dzięki owej koneksji nasz ojciec zdołał doprowadzić do wypuszczenia [mojego brata] pod warunkiem, że ten natychmiast wyjedzie z Węgier”.¹³

Czy pomniejszy żydowski krawiec mógł rzeczywiście wpłynąć na prominentów państwa policyjnego? Może Hiem przegrał z Deszö w pinochle? Eva Besnyö sugeruje, że powód, dla którego Andre ostatecznie opuścił Węgry, nie był aż tak dramatyczny: po prostu

* Jest mało prawdopodobne, żeby partia komunistyczna odrzuciła Andre wtedy, kiedy potrzebny jej był każdy rozgarnięty bojownik, jaki się nadarzył. Poza tym Andre nie był drobnomieszczańskim intelektualistą.

poszedł za jej przykładem.* Jako młoda Żydówka pragnęła uciec z Węgier przed narastającym antysemityzmem. W 1930 roku jej ojciec zgodził się wysłać ją na studia fotograficzne do Berlina, głównego ośrodka eksperymentów w fotografii. Kiedy Besnyö przyznała, że wyjeżdża do Niemiec, Andre odparł nonszalancko: „Chyba też pojedę”.

„Jak chcesz się tam dostać?” - zapytała. Wiedziała, że Friedmanom zaledwie starczyłoby pieniędzy, żeby posłać go na studia w Budapeszcie, a co dopiero na pokrycie kosztów podróży do Berlina. „Ty już się o to nie martw - odpowiedział Andre. - Przyjadę”.

* Po skończeniu przez nią szkoły ojciec wysłał ją na drogie studia artystyczne w Budapeszcie. Dzięki temu poznała dokumentalne trendy w węgierskiej fotografii, jak również idee lewicowego pisarza Lajosa Kassaka, który uważał fotografię za sztukę o niezbadanej jeszcze społecznej użyteczności. Dla społecznie zaangażowanego artysty fotografia mogła być środkiem ukazywania światu prawdy, a przez to pomagania w jego zmianie. Kiedy Andre ciskał kamieniami w faszystów, Eva Besnyö, przy pomocy aparatu Rolleiflex, dokumentowała robotników portowych i chłopki w okolicznych wioskach.

2. Barbarzyńcy u bram

„Jestem fotokamerą”.

CHRISTOPHER ISHERWOOD, *Pożegnanie z Berlinem*

W lipcu 1931 roku Andre wyjechał pociągiem z Budapesztu.

Do Berlina dotarł okrężną drogą na początku września. Niepełna osiemnastoletni, sam i z nagłym poczuciem bezradności, odszukał Evę Besnyö mieszkającą w niewielkim mieszkaniu.*

„Jak się tu dostałeś?” - pytała.

Andre nie podróżował autostopem ani żadnym innym romantycznym sposobem. Aby dotrzymać obietnicy i przyjechać za nią do Berlina, zmyślnie posłużył się swoją żydowską tożsamością. „Był zawsze bardzo sprytny - wspomina Besnyö. - Odkrył, że gmina żydowska w Budapeszcie wysyła uzdolnionych studentów za granicę na naukę. Zwrócił się więc o stypendium i jego podanie zostało przyjęte”. Jednak warunki stypendium nie pozwalały mu udać się z Budapesztu prosto do Berlina: po drodze musiał gościć w żydów-

* Od wyjazdu z Węgier Besnyö jakby odżyła: „W Berlinie wszystkie drzwi się otworzyły i zewsząd wpadło światło. Światło w ciemności. Stałam się nową osobą”. Już wtedy robiła zachwycająco szczegółowe zdjęcia architektury i szerokich ulic miasta. W obiektywie jej aparatu Berlin wyglądał jak futurystyczne metropolis o „zdecydowanych skośnych liniach, w ptasiej lub żabiej perspektywie, z przekrzywionymi obrazami i niebywałymi zbliżeniami”. (Eva Besnyö, *Eva Besnyö*, Amsterdam: Focus Publishing, 2000).

skich domach, ostatecznie docierając do celu przez Pragę, Wiedeń i Drezno.

Kiedy dziewczyna spytała, co ma zamiar robić w Berlinie, odparł, że będzie studiował nauki polityczne na sławnej Deutsche Hochschule Fur Politik i 27 października zapisał się, jak należy, na semestr zimowy. Był jednak zbyt niecierpliwy i ciekawy Berlina - zbyt spragniony nowych doświadczeń - żeby wysiedzieć na długich teoretycznych wykładach i nie minęło wiele czasu, a zaczął opuszczać zajęcia.

Pierwsze miesiące w Berlinie były całkiem przyjemne. Krewni przysyłali mu drobne sumy pieniędzy, a rodzice zaopatrywali w comiesięczny fundusz. Kiedy jednak światowa gospodarka pogrążyła się w kryzysie w wyniku krachu na Wall Street w 1929 roku, zakład Friedmannów stracił klientów i Julia przestała wysyłać synowi pieniądze, których co miesiąc tak potrzebował. Jesień zmieniła się w srogą zimą i Andre zaczął poznawać, czym jest desperacja. Według relacji jego kuzynki Suzy Marquis wkrótce już tak przymierał głodem, że zaczął wykradać kotlety cielęce z miski psa należącego do Frau Bohen, u której mieszkał.¹ Od paru tygodni zalegający z czynszem Andre zwał, jak tylko Frau Bohen zaczęła podejrzewać, gdzie znikał obiad jej ukochanego jamnika.

Na początku 1932 roku, aby móc kontynuować studia i nie głodować, musiał szukać zarobku. Jeszcze w Budapeszcie zastanawiał się nad karierą dziennikarza, teraz więc zaczął poważnie myśleć o fotografii. „W trakcie moich studiów - oświadczył w 1953 roku - środki moich rodziców wyczerpały się, więc zdecydowałem, że zostanę fotografem, co dla kogoś, kto nie posługiwał się językiem, było najbliższe dziennikarstwu”.² (Jego niemiecki był w owym czasie wciąż ograniczony.)

Zwrócił się do Evy Besnyö o pomoc w znalezieniu pracy w jakiejś agencji lub studio. „Z tej całej fotografii - zastanawiał się - czy to da się wyżyć?”

„Nie możesz mówić w ten sposób! - odpowiedziała Besnyö. - To nie jest zawód. To powołanie”.

„Mniejsza o to. Jest z tego jakieś zadowolenie?”

„Tak. To daje całkiem dużo przyjemności”.

Eva Besnyö знаła kilka osób, które mogłyby pomóc Andremu w znalezieniu pracy. Przypuszczalnie najpewniejszym kontaktem był fotograf Otto Umbehers, były górnik, który studiował wzornictwo w szkole artystycznej Bauhausu, a obecnie był dyrektorem portretu i reklamy w prestiżowej agencji o nazwie Dephot.* Besnyö zadzwoniła do Umbo (jak większość go nazywała) i spytała, czy nie przydałby mu się „całkiem łebski chłopak”. Umbo kazał jej przysłać Andrego na spotkanie. Kiedy Andre ponownie się do niej odezwał, był już asystentem w ciemni Dephot, gdzie uzupełniał butelki z utrwalaczem i wywoływaczem, wieszał odbitki do wysuszenia oraz uczył się podstaw naświetlania i wywoływania zdjęć.

Andre był oczarowany ekscytującym i pełnym pośpiechu środowiskiem agencji. Terminy się zbliżały, nerwy puszczały, a pogoń za zdjęciami i materiałami była nieubłagana. Mimo że początkowo zarabiał marne grosze, a w ciemni harował za dwóch, już wkrótce pomagał też załatwiać zlecenia i wykonywał ogólną pracę administracyjną w głównym biurze agencji. Codziennie pracował długo i w szaleńczym tempie - Dephot zaopatrywała liczne z dwóch i pół tysiąca niemieckich gazet i czasopism, a przynajmniej tuzin berlińskich, które wydawały co tydzień ilustrowany dodatek.

* Nad wyraz ekscentryczny entuzjasta ruchu Dada, Umbo wypełniał przepaść pomiędzy Evą Besnyö i jej światem fotografików eksperymentalnych, znajdujących się pod wpływem idei Moholy-Nagyego i György Kepesa, a pierwszą złotą erą fotoreportażu. Nadzwyczajny „lampo-błyskacz”, jak Andre nazywał speców od fotografii fleszowej, Umbo był niezrównany, jeśli chodzi o wychwytywanie zaskoczonych spojrzeń berlińskich dekadentów: pełnych wdzięku kobiet przyłapanych nagłym błyskiem w piwnicznym klubie nocnym, lesbijek chichoczących w zatłoczonym kabarecie, ubranych w futra libertynów upojonych berlińskim „Süssen Liebe” - słodkim życiem.

Pierwsze skrzypce w Dephot grał Simon Guttmann, mały człowiek w okularach, pełen nieograniczonej energii, geniusz w wynajdowaniu pomysłów na nowe reportaże. Agencję Dephot założył w 1928 roku, chcąc wykorzystać nagły przyrost ilustrowanych magazynów w Niemczech. Kiedy Andre dołączył do agencji, do jej fotografów należeli już tacy renomowani fotoreporterzy jak Felix Man, od 1929 roku pracujący dla „Miincher Illustrierte Presse” za gwarantowane 1000 marek miesięcznie. Andre prawdopodobnie pracował już w Dephot, kiedy Man zrealizował swoją najsłynniejszą serię zdjęć „Dzień z życia Mussoliniego”. Uznawane dzisiaj za klasykę wczesnego reportażu, w subtelny i niezrównany sposób ukazywały próżność i absurdalność II Duce.³

Latem 1932 roku, zrezygnowawszy ze studiów (z powodu których rzekomo przyjechał do Berlina), zaczął asystować Manowi i innym fotografom przy dokumentowaniu codziennego życia miasta. Często dostawał do rąk mały aparat, żeby zmienić film - jeden z pierwszych modeli sławnego obecnie aparatu Leika.* Leika, z jasnym obiektywem i migawką szczelinową, która zmniejszyła czas ekspozycji do 1/1000 sekundy, sprawiła, że nieprawdopodobne stało się możliwe. Pozwoliła fotoreporterom z Dephot robić zdjęcia ruchomych obiektów oraz pracować przy słabym świetle, bez konieczności korzystania ze skomplikowanego i drogiego sprzętu naświetlającego.⁴

Andre wypożyczył Leicę z biura Dephot i szybko nauczył się wykorzystywać jej techniczne zalety. Na uprawianie reportażu nie mogło być lepszego miejsca ani czasu: Berlin stanowił fascynującą mieszankę politycznych i kulturowych przeciwieństw. Niemiecka fotograf Gisele Freund, studiująca w tym czasie w Berlinie, zaprzyjaźniła się z Andre dopiero po ucieczce z Niemiec, skąd udało jej się wywieźć wstrząsające fotografie politycznych ofiar Hitlera. „Stolica

* Jej późniejsze modele będą wisały na szyi prawie każdego szanującego się fotoreportera aż do dnia dzisiejszego.

młodej republiki - wspominała - była centrum niemieckich ruchów artystycznych i intelektualnych. Teatr osiągnął rozgłos za sprawą sztuk Bertolta Brechta, Ernsta Tollera i Karla Zuckmayera oraz prac reżyserów Maxa Reinhardta i Erwina Piscatora. Międzynarodową sławą cieszyły się nieme filmy reżyserowane przez Fritza Langa, Ernsta Lubitscha i innych twórców z wytwórni U.F.A.”*

W 1932 roku Berlin stał się również polem walki pomiędzy prawicą i lewicą, które najego ulicach ścierały się o przyszłość Niemiec. 4 czerwca 1932 roku rozwiązany został Reichstag, a wybory powszechne zaplanowane zostały na 31 lipca. 15 czerwca SA (*Sturmabteilungen* - oddziały szturmowe) nazistowska organizacja paramilitarna, została ponownie zalegalizowana i Niemcy załapała polityczna przemoc. Setki ludzi zginęły w ulicznych starciach w berlińskich dzielnicach robotniczych. W połowie lipca wojna domowa groziła już całemu krajowi. Partie polityczne, z wyjątkiem walczących ze sobą nazistów i komunistów, domagały się przywrócenia prawa i porządku. W Berlinie ogłoszony został stan wyjątkowy.

31 lipca narodowi socjaliści, zdobywając 13 745 000 głosów, uzyskali więcej mandatów niż jakakolwiek inna partia. Niemiecka klasa średnia i wyższa opowiedziały się masowo za Hitlerem, czego częściowym powodem był rozpowszechniony lęk przed rewolucją komunistyczną. Mimo że komuniści zdawali się szybko zdobywać poparcie klasy robotniczej - wygrali w 12 okręgach, co przy 89 posłach czyniło z nich trzecią partię w Reichstagu - nie mogli stanowić opozycji w stosunku do nazistów z 320 miejscami.

Tej samej jesieni, kiedy Niemcy pogrążyły się w politycznym chaosie, w życiu Andrego nastąpił przełom. Pewnego dnia w agencji -nej ciemni objawiły mu się nieopisane egzotyczne obrazy. Były to

* Naziści ujawnili już jednak swoje zamiary dotyczące kultury. W 1931 roku wywołali zamieszki na premierze filmu opartego na pacyfistycznym dziele Ericha Marii Remarque'a *Na Zachodzie bez zmian*, a nawet napadli na berlińskie kino, do którego wrzucili bomby ze śmierdzącym gazem i wpuścili myszy, doprowadzając w końcu do zakazu wyświetlania filmu.

urzekające zdjęcia Indii, widziane oczami Haralda Lechenperga, jednego z najbardziej nieustraszonych reporterów Dephot. Do głębi przejęty pobiegł do biura Guttmanna, opisując mu nadzwyczajne fotografie. Widząc jego pasję, Guttman postanowił wziąć Andrego pod swoje skrzydła i kilka tygodni później wysłał go na pierwsze duże zlecenie.⁵

27 listopada Andre wśliznął się na kopenhaski stadion Sportpalast, czekając, aż przed wielkim tłumem pojawi się bohater jego pierwszego fotoreportażu. Guttman zlecił mu sfotografowanie Lwa Trockiego wygłaszającego mowę na temat „znaczenia rewolucji rosyjskiej”. Gdy Trocki przemawiał, Andre naciskał spust aparatu, tworząc ziarniste obrazy wszechwroga Stalina w jego ostatnim wystąpieniu przed wielką publicznością. Gdy zamilkł, Sportpalast wybuchł głośnym aplauzem. Andre obserwował samotnie stojącego Trockiego, który nagle wydał się wyczerpany. Rosnące owacje nie były wywołane przemówieniem. Studenci oddawali cześć człowiekowi, na którego trwała obława stalinowskich zabójców i który w desperackiej pogoni za schronieniem odtrącany był przez kolejne kraje. Nad schodzącym ze sceny Trockim zdawała się wisieć śmierć.

Andre nie był owej niedzieli jedynym w Sportpalast fotografem z Leiką, jednak jego zdjęcia były zdecydowanie najbardziej przejmujące. Wszystko dzięki niewielkiej odległości, na jaką udało mu się podejść do zleconej mu postaci. Jego fotografie, choć technicznie jeszcze niedoskonałe, zawierały charakterystyczną już intymność i napięcie. Kiedy powrócił do Berlina, dowiedział się, że magazyn „Der Welt Spiegel” zamieścił jego zdjęcia w powiększeniach na całą stronę. Małym drukiem u dołu zamieszczone były upragnione słowa: *Aufnahmen: Friedmann - Dephot*.⁶

Pierwsze opublikowane zdjęcia Andrego niewiele poprawiły jego niewyraźną sytuację finansową. Będąc coraz częściej bez grosza, zaczął odwiedzać „Romanisches Cafe”, miejsce spotkań emigracji, gdzie wśród węgierskich rodaków udawało mu się zorganizować fi-

liżankę kawy i coś do zjedzenia. W owym czasie emigrantów jednak ubywało. Jeszcze latem z Berlina wyjechała Eva Besnyö. „Ulice zostały opanowane przez brunatne koszule (SA) - wspomina. - W całym mieście pełno było nazistów z wiszącymi u pasa pałkami. Zaczęłam czuć się ogromnie niepewnie”.⁷

Na Węgrzech faszystowski reżim admirała Horthyego zaostrzył prześladowania w stosunku do Żydów i demokratów, co zniechęcało Andrego do powrotu. Kiedy więc z Berlina wyjeżdżali intelektualiści i artyści, on tułał się bezdomny po mieście, często sypiając w parkach lub na klatkach schodowych, przez co stał się ulicznym świadkiem dojścia Hitlera do władzy.

30 stycznia 1933 roku prezydent Hindenburg uległ namowom swoich doradców i mianował Hitlera na stanowisko kanclerza. Nad bezładnym Berlinem zapadał zmierzch, a stukot wojskowych butów rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Andre przyglądał się, jak nazistowskie oddziały szturmowe maszerują ulicami w idealnych kolumnach, wznosząc w powietrzu płonące pochodnie na cześć austriackiego kaprała. Nowe elity Niemiec wylaniały się tysiącami z lasu Tiergarten, by przejść zwartym krokiem przez Bramę Brandenburską w stronę Wilhelmstrasse. Słowa ich ulubionej piosenki marszowej *Horst Wessel* słyhać było w całych Niemczech. W swojej kancelarii Hitler delektował się chwilą niebywałej chwały.

Rewolucja nazistowska zahipnotyzowała naród niemiecki. Hitler obiecywał narodowe odrodzenie, pracę, przywrócenie niemieckiej dumy oraz zniszczenie dekadentkich sił, które przyczyniły się do powstania wynaturzeń Republiki Weimarskiej: homoseksualistów, komunistów i Żydów. Po zwycięskiej nocy Hitlera dla Andrego stało się jasne, że jego dni w Berlinie są policzone. Prędzej czy później zostałby aresztowany i prawdopodobnie wysłany do obozu internowania. Wystarczyło zasnąć w nieodpowiedniej bramie lub wpaść na grupę pijanej młodzieżówki Hitlera, by zostać zakłutym nożem lub pobitym na śmierć.

27 lutego szalejące płomienie pochłonęły Reichstag, a wraz z nim wszelką nadzieję na demokratyczną przyszłość Niemiec. Następnego dnia Hitler zdelegalizował partię komunistyczną, którą oskarżył o podłożenie ognia, i wprowadził stan wyjątkowy. Nastała Trzecia Rzesza. Zgliszcza Reichstagu jeszcze się dopalały, kiedy aresztowano ponad 4000 działaczy komunistycznych oraz wielu socjaldemokratycznych i liberalnych przywódców. Rzeźmieszkowie z SA pod wodzą Ernsta Röhma włamywali się do domów i na miejscu strzelali do podejrzanych wyrotowców. Ci, którzy mieli więcej szczęścia, byli torturowani i bici. Innych wysyłano do pierwszych obozów koncentracyjnych.

Andre postanowił ostatecznie opuścić Berlin i skontaktował się z żydowską organizacją, dzięki której przyjechał do miasta.⁸ Jak tylko dostał pieniądze na bilet, wsiadł w pociąg do Wiednia. Pośród dziesiątków tysięcy uciekinierów z nazistowskich Niemiec znajdowało się również wiele artystycznych i naukowych sław stulecia: Albert Einstein, Thomas Mann, Bertolt Brecht i Wassily Kandinsky.

W Wiedniu Andre zatrzymał się na kilka tygodni u fotografa z Dephot, Haralda Lechenperga. Jednak historia deptała mu po piętach. Tydzień po pożarze Reichstagu, kanclerz Engelbert Dollfuss wprowadził w Austrii rządy totalitarne. W czerwcu 1933 roku Andre był już w Budapeszcie, gdzie Julia, Dezsó i starszy brat Laszlo wciąż szyli ubrania, ledwo jednak wiążąc koniec z końcem.

Andre znalazł pracę w agencji podróży Veres, dla której przez kilka tygodni robił zdjęcia lokalnych zabytków. Jednak późnym latem ponownie nie mógł doczekać się wyjazdu z Węgier. Pod jego nieobecność lewica węgierska została brutalnie rozgromiona, a perspektywy zostania w ojczyźnie fotografem zawodowym były nikłe. Oczywiście celem kolejnej podróży był Paryż, gdzie schronienie przed faszyzmem znalazło już tysiące węgierskich Żydów.⁹

3. Człowiek, który wymyślił samego siebie

„Istnieją ludzie, którzy rodzą się paryżanami i Capa był jednym z nich. Obyty w świecie, przystojny, swobodnie ospały i wytworny, kiedy mu pasowało... Mógł równie dobrze urodzić się w okolicach Bastylli lub w jednej ze wspañałych kamienic szesnastej dzielnicy”.

IRWIN SHAW, „Vogue”, kwiecień 1982

Paryż okazał się równie bezwzględny jak Berlin. Na początku nie było łatwo nawet o jedzenie. Przez kilka miesięcy Andre błąkał się od jednego podupadłego hotelu do drugiego, wynosząc się, zanim właściciel zmusił go do zapłaty rachunku. Dorabiając, gdzie popadło, pijąc, kiedy tylko miał przy sobie kilka franków, zimą 1934 roku był już częstym gościem lombardu w Dzielnicy Łacińskiej. Żeby przeżyć, zastawiał to, co miał najcenniejszego, czyli Leikę. „Ów instrument, z jednym obiektywem i jednym przyciskiem do naciśnięcia, [Andre] nosił przez większość czasu tam i z powrotem do lombardu - pisał John Hersey. - Po każdym tygodniu spędzonym w rękach Friedmanna, Leika wracała na trzy tygodnie pod zastaw”.¹

Kiedy nie miał już co zastawić i nie było go stać na jedzenie, Andre próbował łowić kolację w Sekwanie, ale bez powodzenia. Czasami odwiedzał kuzynkę matki, Szeren Fischer, która mieszkała

w skromnym mieszkaniu w okolicy Madeleine z mężem Belą i sześćcioletnią córką Suzy. U nich zawsze mógł liczyć na talerz zupy, jak również skorzystać z powiększalnika, który ojciec Suzy, zapalony fotoamator, trzymał w ślepej komórce.² Suzy pamięta wizyty Andrego do dnia dzisiejszego, ponieważ zawsze przynosił jej coś w prezencie i miał też czas na zabawę. Po latach Suzy miała stać się dla Andrego jedną z niewielu zaufanych osób. „Bandiego zawsze otaczała aura, charyzma - mówi. - Odkąd pamiętam, a po raz pierwszy poznałam go w trakcie wizyty w Budapeszcie, kiedy miałam trzy lata, był typem, którego nie dało się nie zauważyć. Można go było kochać, wielbić lub nie znosić, ale nie można było wobec niego przejść obojętnie”.

Mieszkający w pokojach niewiele większych od łóżka, Andre i reszta współuchodźców swoimi prawdziwymi domami uczyniła kawiarnie na lewym brzegu Sekwany. Do ulubionych należała Cafe du Dôme na Montparnasse, gdzie swego czasu Anais Nin wyznawała miłość Henry Millerowi. Właśnie w Dôme, na początku 1934 roku, Andre zaprzyjaźnił się z polskim Żydem, Davidem „Chim” Seymourem. Spokojny, w grubych okularach i o sowej twarzy, Chim był dowcipnym intelektualistą pracującym dla komunistycznego tygodnika „Regards” i wkrótce miał zostać prawdopodobnie najbliższym przyjacielem Andrego. Urodzony 20 listopada 1911 roku w Warszawie, syn szanowanego wydawcy literatury jidysz, Chim marzył o zostaniu pianistą koncertowym, jednak na uczelni w Lipsku odkrył sztuki plastyczne, a studiując fizykę na Sorbonie, zajął się fotografią.

Pewnego dnia w Dôme Chim przedstawił Andrego innemu czynnemu fotografowi. Był nim Henri Cartier-Bresson, pochodzący z Normandii *haut-bourgeois*, którego rodzina posiadała jedne z najlepiej prosperujących fabryk włókienniczych w całej Francji.*

* „Za jednym zamachem - pisał francuski fotograf Jean Lacouture - ten mały polski uchodźca stworzył sojusz pomiędzy krańcowo różnymi poszukiwaczami ob-

Cartier-Bresson dorastał w Chanteloup pod Paryżem i był synem przedsiębiorcy o artystycznych inklinacjach, matka zaś należała do potomków Charlotte Corday, skazanej na śmierć za zabójstwo słynnego rewolucjonisty Jean-Paula Marata. Po ukończeniu elitarniej szkoły prywatnej i rocznych studiach w Cambridge Cartier-Bresson odbył wiele podróży po Europie, Meksyku i Afryce. W Hiszpanii i Meksyku miał już za sobą pierwsze wystawy swoich prac.

W oczach Cartier-Bressona Andre miał na zawsze pozostać anarchistą traktującym wszystkich bez różnicy oraz romantycznym „graczem”,³ lecz nie fotografem o wyjątkowym intelekcie. „Zanim spotkałem [Andrego] i Chima - wspominał Cartier-Bresson - miałem więcej do czynienia z pisarzami i malarzami niż z fotografami... [Andre] zasadniczo nie był człowiekiem wizji, był poszukiwaczem przygód o niesamowitym zmyśle życia. Ale fotografia liczyła się mniej, a bardziej to, co miał do powiedzenia, jego cała osobowość. Chim był z kolei filozofem i szachistą, człowiekiem, który, choć wcale nie był religijny, nosił w sobie ciężar bycia Żydem niczym swego rodzaju smutek”.⁴

Z całej trójki Andre i Chim byli prawdziwymi *copains* - zaufanymi przyjaciółmi połączonymi wschodnioeuropejską wrażliwością oraz doświadczeniem antysemityzmu. Tak jak poprzednio w Berlinie i Budapeszcie, los europejskich Żydów został obwieszony również na murach Paryża: rozlepione przez faszystów antysemityczne plakaty wyborcze szpeciły stacje metra i inne miejsca publiczne. Jako fotografowie, cała trójka uwieczniła wkrótce w niezrównany sposób społeczne i gospodarcze zmagania Francji, która w połowie lat trzydziestych wpadała w kolejne kryzysy polityczne. W znakomitej książce Eugena Webera z roku 1994, *The Hollow Years: France in the 1930s*, ich fotografie składają się na niezwykle potret Trzeciej Republiki, której los był już przesądzony.

razu, pomiędzy ruchem i porządkiem, pomiędzy natury i kulturą, co stanowiło spółkę równie nieprawdopodobną, jak pomiędzy potokiem i skałą”. (Jean Laco-
uture, *Introduction to Robert Capa* (Paryż, Pantheon Photo Library, 1988).

Kolejnym uchodźcą, który dołączył do grupy ambitnych i rozpolitykowanych fotografów, był Pierre Gassmann, niemiecki fotograf i malarz.* „Od kiedy go poznałem aż do jego śmierci, Andre był zawsze świetnym kompanem, stale żyjącym chwilą obecną, do granic rozkochanym w życiu, szczególnie, jeśli chodziło o jedzenie, wino i kobiety. Był bardzo naturalnym fotografem, z prawdziwym instynktem. Chciał pokazywać ludziom rzeczy, których nigdy jeszcze nie widzieli. Chciał szokować i zaskakiwać”.⁵ Już wkrótce u siebie w mieszkaniu Pierre robił w bidecie odbitki dla Chima, Andrego i Cartier-Bressona.

Niedługo po tym, jak Andre zawarł nowe przyjaźnie, do Paryża przyjechał Simon Guttmann. Odszukał Andrego poprzez kontakty wśród węgierskiej emigracji i zaoferował mu pracę: fotki reklamowe do broszury szwajcarskiej firmy ubezpieczeniowej.⁶ Do każdego zdjęcia musiał znaleźć piękną młodą blondynkę, a następnie sfotografować ją w miejskim parku.

Andre wiedział już, gdzie szukać odpowiednich kandydatek - w tych samych kawiarniach na lewym brzegu, w których od kilku miesięcy przepuszczał ostatnie centymy na szklanki wina i snuł plany, jak zdobyć pieniądze na wykupienie Leiki z lombardu. Pewnego popołudnia spotkał Ruth Cerf, zachwycającą uciekinierkę ze Szwajcarii. Ruth pamięta, że wdali się w rozmowę, po czym Andre zapytał ją, czy nie zgodziłaby się pozować mu do zdjęć w parku na Montparnasse. „Wyglądał jak włóczęga. Powiedział, że szuka modelki. Zgodziłam się na zdjęcia, ale bałam się być z nim sam na sam, postanowiłam więc zabrać ze sobą przyjaciółkę”.

Do parku przyszła ze swoją współlokatorką, Gerdą Pohorylles, pełnym werwy niskim rudzielcem z fryzurą na chłopczycę i iskrzącymi zielonymi oczami, które wkrótce miały odmienić życie

* Choć Gassman współpracował z największymi fotografami stulecia, w jego pokoju wisi tylko jedno zdjęcie. Widać na nim Andrego uśmiechającego się ujmująco w roku 1952, w wieku 38 lat, zaledwie na dwa lata przed śmiercią. Obecnie Gassmann jest właścicielem słynnego paryskiego zakładu fotograficznego Piéto.

Andrego.⁷ Gerda odniosła wrażenie podobne jak Cerf - Andre wydał jej się raczej nieokrzesany, choć jednocześnie bardzo charyzmatyczny i przystojny. Urodzona w Stuttgarcie 1 sierpnia 1911 roku, w rodzinie rozczytanej w książkach, Gerda również uciekała przed faszyzmem. W końcowych latach Republiki Weimarskiej uczęszczała do szkoły handlowej, uczyła się zawodu sekretarki, na zajęcia chodziła w szpilkach i zaręczyła się z szarmanckim trzydziestopięcioletnim handlarzem bawełną Hansem Bote, co u jej bogatej ciotki wywołało atak furii. Zaręczyny trwały zaledwie kilka tygodni, ponieważ Gerda zakochała się w rosyjskim studencie medycyny, Georgu Kavitkesie, który wprowadził ją w arkana bolszewizmu.

Nim Hitler doszedł do władzy w 1933 roku, Gerda była już czynną członkinią organizacji komunistycznych, nocami rozrzucała antynazistowskie ulotki, a na murach rozlepiała lewicowe odezwy. W liście do przyjaciółki spekulowała nawet na temat własnej śmierci w wyniku pobicia przez nazistów. 19 marca 1933 roku faszyci aresztowali ją pod zarzutem udziału w bolszewickim spisku przeciwko Hitlerowi. W trakcie rewizji w jej sypialni znaleziono list do jej chłopaka, Georga, w którym pojawiły się nawiązania do komunizmu. Udało jej się przekonać śledczych, że jako naiwna dziewczyna nie miała żadnych politycznych przekonań i w sierpniu, przekroczywszy na polskim paszporcie francuską granicę, była już w drodze do Paryża, gdzie mogła liczyć na pomoc organizacji komunistycznych zapewniających uchodźcom politycznym wyżywienie i schronienie. Dla jednej z owych organizacji pracowała Ruth Cerf i wkrótce obie zamieszkały w mieszkaniu, w którym ogrzewanie było tak słabe, że zimowe popołudnia musiały spędzać nawzajem do siebie przytulone.⁸

Niedługo po poznaniu Gerdy Andre usiadł nad kartką firmowego papieru z Cafe Dôme i napisał do matki krótki list. Wyjaśnił w nim, że Simon Guttman ponownie przyszedł mu z pomocą i znalazł dla niego pierwsze zagraniczne zlecenie - wyjazd do Hiszpanii.⁹ Pełen entuzjazmu nie miał pojęcia, że Guttman zobowiązał

się sprzedać jego materiał czasopismu „Berliner Illustrierte Zeitung”, które miało niechlubny zwyczaj zamieszczania na okładkach fotek przystojnych nazistów.¹⁰

Hiszpania oczarowała Andrego już w chwili, kiedy przybył do San Sebastian, tuż za francuską granicą. Kraj miał wiele wspólnego z Węgrami - wpływy islamu, kuchnię, rozpowszechniony folklor cygański i ekspresywną kulturę. W istocie Hiszpania, której duszę Andre natychmiast zrozumiał i której żywiołowość przeniknęła go do głębi, stała się dla niego zastępczą ojczyzną.

Jego pierwszym zadaniem był reportaż o bokserze Paolino Uzcudunie, który 7 lipca 1935 roku miał walczyć w Berlinie z niemieckim mistrzem wagi ciężkiej Maxem Schmelingiem: fotografie Andrego przedstawiały sport dostojniejszy, ale też znacznie twardszy niż skorumpowane bijatyki, które pokazuje się w dzisiejszej telewizji.¹¹ Jego następnym przystankiem był Madryt, gdzie sfotografował nieustraszonego podpułkownika Emilio Herrere obok specjalnie zaprojektowanego balonu na ciepłe powietrze. Jak podawał magazyn „Vu”, Herrera planował pobicie rekordu świata w wysokości, na jaką kiedykolwiek wzniosł się balon.¹² 14 kwietnia Andre oglądał paradę z okazji 4 rocznicy republiki hiszpańskiej - kruche go eksperymentu z demokracją. Następnie pojechał do Sewilli, gdzie obchodzono Wielki Tydzień, najbardziej hałaśliwe i egzotyczne święto w hiszpańskim kalendarzu kościelnym.

Cygańską duszę Andrego przeszył dreszcz na widok obrazów, które przetoczyły się przez obiektyw jego aparatu. W kilkukilometrowej procesji sunącej przez miasto niesione były sześćdziesiąt cztery olbrzymie figury z brązu.¹³ Wśród świętujących widać było seniority o lazurowych oczach, tancerzy flamenco w jedwabnych strojach, napomadowanych torreadorów i całą resztę w kostiumach przywodzących na myśl inkwizycję i Ku Klux Klan. Do samego świtu strzelały petardy, a wąskimi uliczkami starożytnego miasta snuły się niezwykle korowody. W liście do Gerdy, która pozostała w Paryżu, Andre opisał wszystko w najdrobniejszych szczegółach, nie

omieszkając wspomnieć, że razem z mieszkańcami miasta przepił całą noc. List zakończył, wyznając nieskładnym gramatycznie niemieckim, że był z nią często myślamy.¹⁴

Wynagrodzenie za oba reportaże pozwoliło Andreemu wyjechać na zasłużone wakacje. Jeszcze tego samego lata dołączył do Gerdy, która razem z Willim Chardack, studentem medycyny, oraz przyjacielem Raymondem Gorina, przebywała na wyspie Sainte Marguerite na Lazurowym Wybrzeżu. Wkrótce Andre i Gerda byli już nierozłączni. „Zakochali się na południu Francji” - wspomina Ruth Cerf.

Gerda zaczęła oddawać się marzeniom. Andre obdarzony był wielkim potencjałem, ale był zbyt niezdyscyplinowany, zbyt dekadentcki, często arogancki i lekkomyślny. Poza tym, jak twierdzi Ruth Cerf, Gerda dostrzegła w nim coś z „drania i kobieciarza”. Jednak jego urok i śmiałość, gdyby tylko szły w parze z zawodowym podejściem do pracy, mogłyby ocalić ich oboje od biedy. Gerda z radością zauważyła, że Andre nie protestował, kiedy wytykała mu picie i nalegała, aby doprowadził się do porządku. Oto pojawiła się kobieta, która wcale nie umierała z miłości do niego, a do tego nie była skrępowana ani swoją seksualnością, ani statusem kogoś obcego w Paryżu jako niemiecka Żydówka.* Andre zaczął nazywać ją „szefem”,¹⁵ w parę dni nauczył ją obsługiwać Leikę oraz wywołał kilka jej pierwszych zdjęć. Wkrótce mieszkali już razem w jednopokojowym mieszkaniu w pobliżu wieży Eiffla.

„Bez Gerdy Andre mógłby nie dać sobie rady - mówi Eva Bessnyó. - Ona pomogła mu się podnieść, nadała jego życiu kierunek. On nigdy nie szukał normalnego życia, więc kiedy sprawy nie szły, jak powinny, zaczynał pić i uprawiać hazard. Był w złej formie, kiedy się spotkali, i gdyby nie ona, mógłby to być dla niego koniec”.

* Gerda wzięła raz nago kąpiel w obecności przyjaciół Andre i - jak twierdzi Ruth Gerf - W trakcie jej krótkiego życia nie zaznała monogamii. „Dla Gerdy żaden mężczyzna nie był niezastąpiony - mówi Cerf. - Nie była feministką. Bogatych mężczyzn zawsze preferowała”.

Tej samej jesieni Andre napisał w liście do matki,¹⁶ że znalazł Gerdzie pracę w nowej agencji Alliance, prowadzonej przez wyjątkowo przedsiębiorczą i piękną Marię Eisner, dla której Gerda miała sprzedawać zdjęcia. On sam pracował na pół etatu jako edytor zdjęć dla japońskiego miesięcznika należącego do Mainichi Press.*

Mniej więcej w tym samym czasie Julia poinformowała Andrego, że ma zamiar odwiedzić swoje siostry, które przeprowadziły się do Nowego Jorku. Przepuszczalnie nie napisała jednak, że małżeństwo z jego ojcem rozpadło się. Według relacji jednego z żyjących krewnych Andrego, hazard Dezsó doprowadził rodzinny interes do ruiny, a razem z nim małżeństwo Friedmannów. Jak utrzymuje ten sam krewny oraz Ruth Cerf, rok później Dezsó rozegrał swoją ostatnią partię, po czym „odebrał sobie życie”.

Zanim Dezsó rzekomo popełnił samobójstwo, jego młodszy syn, Cornell, dołączył do Andrego w Paryżu, gdzie miał nadzieję zostać lekarzem. W przerwach pomiędzy nauką francuskiego zaczął wywoływać zdjęcia brata i wkrótce to samo robił dla Chima i Cartier-Bressona. Po jakimś czasie łazienka, która znajdowała się na korytarzu naprzeciwko jego pokoju hotelowego, zamieniła się w ciemnię. „To było na rue Vavin w małym hotelu vis-a-vis Cafe Dôme. Miałem pokój na ostatnim piętrze i wystarczyło, że wychyliłem głowę przez okno, a w dole widziałem Dôme, gdzie spotykali się i pili kawę fotografowie, artyści, filozofowie, cudzoziemcy i paryżanie”.¹⁷

* W listach do matki z tego okresu pisał również, że bardziej interesował się kinem niż fotografią. Wielu innych fotografów z jego kręgu, włączając Cartier-Bressona, pracowało od czasu do czasu dla filmu i od wyjazdu z Budapesztu Andre stał się gorącym wielbicielem francuskiego kina. Nie był w tym osamotniony. Cała Francja była zachwycona nowym środkiem przekazu. Udział kin w dochodach z paryskiej rozrywki wzrósł z 40% w roku 1929 do zaskakujących 72% w roku 1939. W maju 1940 roku, kiedy w północnej Francji po polach kukurydzy jechały niemieckie czołgi, paryskie kina sprzedawały ponad trzy miliony biletów. (Eugen Weber, *The Hollow Years: France in the 1939* [Nowy Jork: Norton, 1994]).

W kwietniu 1936 roku, ponownie na papierze firmowym Cafe Dôme, Andre napisał do matki, że w jego przemianie z darmożjadą w szacownego mieszczanina nastąpił nieoczekiwany zwrot. Oto za sprawą Gerdy narodził się na nowo. Nie miał bynajmniej na myśli religijnego nawrócenia czy duchowego powrotu do judaizmu. Chodziło o nowe imię i nazwisko, godne nowej osoby.¹⁸

W 1947 roku John Hersey wyjaśnił, w jaki sposób Andre Friedmann „narodził się na nowo” jako Robert Capa.¹⁹ „Andre i Gerda postanowili stworzyć trzyosobową instytucję. Gerda, która pracowała już dla agencji fotograficznej, miała być sekretarką i przedstawicielem do spraw sprzedaży, Andre miał być najęty do pracy w ciemni, a razem zatrudnieni mieli zostać przez bogatego, znanego, utalentowanego (oraz wymyślonego) amerykańskiego fotografa, Roberta Capę, który jakoby przebywał we Francji”.*

W wywiadzie radiowym z 1947 roku Robert Capa wyjaśnił, jak doszło do zmiany nazwiska: „Kiedyś nazywałem się nieco inaczej niż Bob Capa. To moje prawdziwe nazwisko na niewiele się jednak zdało. Ze mnie był wtedy taki sam pomyleniec jak i teraz, tylko nieco młodszy. Nikt nie chciał mnie wynajmować. Na gwałt potrzebowałem więc nowego nazwiska”.

„Jakie to było nazwisko?” - spytał prowadzący wywiad.

„Wstydę się powiedzieć. Zaczynało się Andre, a dalej szło Friedmann i jakoś to wszystko trzymało się kupy, ale zostawmy to”.

„W porządku”.

„Tak więc zastanawiałem się nad czymś nowym... Robert brzmiało po amerykańsku, bo tak powinno było wtedy brzmieć. Capa brzmiało po amerykańsku i było łatwe do wymówienia. Tak więc Bob Capa pasowało też, jak ulał. Potem wymyśliłem, że Bob Capa

* W tym samym czasie również Gerda na nowo stworzyła samą siebie, zmieniając nazwisko z Pohorylles, którego nie dało się wymówić, na zgrabne Taro. Zainspirowana była popularnym japońskim artystą mieszkającym w Paryżu, Taro Okamoto, „Taro” było zwięzłe i chwytliwe jak Capa.

będzie tym sławnym amerykańskim fotografem, który przyjechał do Europy, nie chcąc zanudzać francuskich redaktorów, że za mało płacą... Tak więc pojawiałem się ze swoją małą Leiką, robiłem parę zdjęć, na których pisałem Bob Capa, i sprzedawałem je za podwójną cenę”.²⁰

Niektórzy spekulowali, że Capa pochodziło od Franka Capry, znanego już wówczas reżysera takich filmów jak *Platynowa blondynka* (1931), *Amerykańskie szaleństwo* (1932). A dlaczego Robert? Zasłużona węgierska fotoreporterka Eva Keleti, która zorganizowała pierwszą wystawę zdjęć Capy w jego ojczyźnie w 1976 roku, ma na to prostą odpowiedź. W jednej ze swoich ulubionych restauracji w Budapeszcie zapisuje na kartce papieru: „Andre - Bandi - Bob”. „Nazywali go Bandi, kiedy był chłopcem w Budapeszcie - mówi. - To żaden wysiłek, żeby z Bandiego zrobić Boba, a później Roberta”.

Według Herseya, latem 1936 roku Capa udoskonalił swoją nową tożsamość. Za radą Gerdy ściął włosy (boki i tył na krótko), a nawet zaczął gustować w eleganckich płaszczach i kapeluszach. Ale jak na ironię, tego lata to nie mieszczański strój stał się krzykiem mody wśród młodych radykałów, ale niebieskie drelichy i fartuchy typowe dla *les ouvriers* (robotników). W niedzielę 3 maja 1936 roku do władzy doszła lewicowa koalicja nazwana Frontem Ludowym.*

Od węgierskiego rodaka na uchodźstwie, Andre Kertesza, Capa dowiedział się o możliwościach zatrudnienia w magazynie „Vu”, wpływowym piśmie popierającym Front Ludowy. „Vu” nie płaciło wiele, ale jak najszybciej potrzebowało nowych materiałów.** Będąc pod wrażeniem zdjęć Trockiego wykonanych przez Andrego, główny redaktor „Vu” Lucien Vogel zlecił mu relacjonowanie pary-

* Zwycięstwo uradowało Capę, jednak nie uspokoiło zrozpaczonych francuskich robotników: mimo antyfaszystowskiego rządu u władzy w czerwcu 1936 roku we Francji odbyły się 12 142 strajki z udziałem prawie dwóch milionów ludzi.

** „Vu” to jeden z najbardziej wpływowych magazynów owych czasów. Wydanie z kwietnia 1932 roku, zatytułowane *Niemiecka Enigma*, liczyło 125 stron i zawierało 438 fotografii, z których wiele pochodziło z agencji Dephot Guttmanna.

skich wydarzeń politycznych. Wiele z ówczesnych zdjęć Andrego miało złą kompozycję i były nieostre, jednak w pełni oddawały nastrój gwałtownych czasów.²¹

Pragnąc uspokoić robotników, premier Leon Blum ogłosił „nowy ład” gwarantujący dwunastoprocentową podwyżkę płac, czterdziestogodzinny tydzień pracy, dwutygodniowy urlop płatny oraz negocjacje pomiędzy pracodawcami a związkami zawodowymi. Robotnicza Francja nie posiadała się z radości. Kobiety tańczyły w fabrycznych halach, czerwone flagi powiewały nad ministerstwami Paryża i wyglądało na to, że międzynarodowe moce faszyzmu w końcu znalazły równego sobie przeciwnika: zjednoczony front postępowców, którzy z pewnością powstrzymają pochód Hitlera i Mussoliniego.

Capa fotografował Front Ludowy z coraz większym zaangażowaniem. Jak trafnie zauważył Hersey, strajki i społeczne rozruchy związane z nową, rozrastającą się partią „dostarczyły wymyślonemu Amerykaninowi i pracownikowi jego ciemni [Gerdzie] okazji do zrobienia niezwykłych zdjęć”.²² Przez kilka tygodni, jak utrzymywał Hersey, pojawił się „rodzaj szaleństwa na punkcie Capy”. Andre i Gerda zaczęli w końcu zarabiać na życie. Wszystko działało idealnie, ponieważ „Capa kochał się w Gerdzie, Gerda kochała się w Andre, Andre kochał się w Capie, a Capa kochał Capę”.²³ Kiedy Andre nie dał rady zrobienia zdjęć z jakiegoś protestu czy strajku, Gerda szła się za niego tłumaczyć. „Ten łajdak znów uciekł na Lazurowe Wybrzeże - mówiła - z aktorką”. „Friedmann robił zdjęcia - pisał Hersey. - Gerda je sprzedawała, a zaszczyt przypadał nieistniejącemu Capie. Ponieważ ten wymyślony Capa miał być tak niezmiernie bogaty, Gerda nie puszczała jego zdjęć poniżej 150 franków za sztukę, trzykrotnie więcej od obowiązującej stawki”.

Pod koniec czerwca 1936 roku Capa robił zdjęcia na konferencji Ligi Narodów w Genewie, gdzie były cesarz Abisynii, Haile Selassie, wygłosił płomienne przemówienie przeciwko Mussoliniemu. Przemówienie Selassie było głośno zakłócanie przez kilku włoskich kore-

spondentów wiernych Mussoliniemu, w wyniku czego wybuchła bójka pomiędzy lewicowymi dziennikarzami, z których jeden był Hiszpanem, a faszystowskimi pismakami Il Duce. Kiedy szwajcarska policja usunęła Włochów, a hiszpańskiego dziennikarza wyrzuciła na ulicę, Andre czekał już na zewnątrz i sfotografował, jak policjanci ręcznie uciszają głośno protestującego Hiszpana.²⁴

Według relacji Johna Herseya, jak tylko zdjęcia Andre'go - podpisane „Robert Capa” - wylądowały na biurku Luciena Vogla, ten zadzwonił do agentki sławnego amerykańskiego fotografa. Gerda odebrała telefon. „Pan Capa mówi, że zdjęcia z Genewy będą kosztowały 300 franków” - powiedziała. „To piękna historia z tym Robertem Capą - odpowiedział Vogel - ale proszę poinformować tego błazna Friedmanna w brudnej skórzanej kurtce, w której wszędzie robi zdjęcia, żeby stawił się jutro rano w moim biurze”.²⁵ Vogel musiał zauważyć Capę przed budynkiem genewskiej konferencji.

Thomas Gunther, główny autorytet, jeśli chodzi o agencję Alliance, twierdzi, że Andre został przyłapany przy innej okazji. Gerda wspomniała mianowicie Marii Eisner, że widziała świetne zdjęcia autorstwa człowieka o nazwisku Capa - znakomitego, choć drogiego fotografa. Tak się akurat zdarzyło, że Andre odwiedził agencję, kiedy Eisner oglądała próbki pracy drogiego Amerykanina. Miała tak „dobre oko do zdjęć”, twierdzi Gunther, że natychmiast rozpoznała w nich Andre Friedmanna. Z miejsca wezwała go do swojego biura i przed zawstydzoną Gerdą, udowodniła, że zdjęcia były jego. Eisner była jednak na tyle pod wrażeniem tych fotografii, że bez względu na nazwisko, którym zostały podpisane, zatrudniła Andre'go za 1100 franków miesięcznie, w zamian za trzy reportaże tygodniowo - i tak Andre wciąż zarabiał mniej niż Gerda, ale w końcu stać go było na regularne posiłki.²⁶

Na początku lipca 1936 roku Maria Eisner wysłała Capę do Verdun, aby sfotografował obchody dwudziestej rocznicy jednej z najkrwawszych bitew pierwszej wojny światowej. Otaczający krajobraz był ponurym wspomnieniem wojny, która we Francji pochłonęła 1,4

miliona ofiar, a kolejne 1,1 miliona, tak zwanych *mutiles*, okaleczyła. Po dwudziestu latach szerokie połacie szerniałych drzew i kraterów wypełnionych stojącą wodą wciąż pozostawały ziemią niczyją.

Na zdjęciach Capy widać cmentarz wojskowy w Verdun rozświetlony setkami reflektorów. Weterani bitwy uroczystie stoją nad grobami poległych towarzyszy. Wraz z całą resztą francuskich weteranów uważali swoich oficerów za „idiotów”, a wojnę na wyczerpanie szaleńczą musztrą mającą wykrwawić Francję do cna. Idąc kolumnami, ocaleli z wojny ludzie odmawiali maszerowania równym krokiem, na znak nieustającej odrazy wobec cierpienia, jakie zostało zadane ich pokoleniu. Wielu z nich stało się zagorzałymi pacyfistami. Nikt nie chciał kolejnej wojny.

Wojna mimo wszystko zdawała się być nieunikniona. Najeżdżając Abisynię 3 października 1935 roku, Mussolini zdrwił z Ligi Narodów, utworzonej po pierwszej wojnie światowej w celu obrony pokoju. W marcu 1936 roku niemieckie wojska defiladowym krokiem wmaszerowały do Nadrenii, łamiąc postanowienia traktatu wersalskiego i przyprawiając Francję o chłodny dreszcz.

Capa powrócił z Verdun 14 lipca, aby przygotować reportaż z paryskich obchodów dnia Bastylji. Tydzień później w jednej z gazet, dla których pracował, przeczytał o wybuchu powstania przeciwko rządowi Frontu Ludowego za granicą. Mały otyły człowiek mianujący się generałem Franco, który już wkrótce miał cieszyć się poparciem zarówno Hitlera, jak i Mussoliniego, przybył 19 lipca do portu w Kadyksie na czele hiszpańskich legionistów zwanych „Maurami”. Wraz z marokańskimi rebeliantami zamierzał obalić hiszpańską demokrację. „Siła, którą zastosujemy - Franco ostrzegał rząd Hiszpanii wyłoniony w wyborach - będzie proporcjonalna do oporu, jaki stawicie. Wzywamy was do uniknięcia niepotrzebnego rozlewu krwi”.

4. Zaciekle wojna

„Wojna domowa w Hiszpanii była najszcześniejszym okresem w naszym życiu. Czuliśmy się naprawdę szczęśliwi, ponieważ kiedy umierali ludzie, ich śmierć wydawała się ważna i uzasadniona. Umierali za coś, w co wierzyli i co miało się spełnić”.¹

ERNEST HEMINGWAY, 1940

Wojna domowa w Hiszpanii była dla Capy pierwszą okazją, aby z potężną bronią w rękach - Leiką - walczyć w okopach z totalitaryzmem. Jak pisała dziennikarka Martha Gellhorn, „Hiszpania była miejscem, gdzie wszyscy wolni ludzie mogli bić się z nazistami, Hitlerem i zwyrodniałymi ideami wyznawanymi przez jego naśladowców. [Capa] nie zamierzał się bić, ponieważ nigdy nie trzymał w rękach karabinu; miał za to zamiar robić zdjęcia, które zmusiłyby każdego do zrozumienia, o co tam się walczyło”.²

Jak tylko usłyszeli o rebelii Franco, Capa i Gerda zdecydowali, że wspólnie wyruszą do Hiszpanii. Dzięki reportażom poświęconym Frontowi Ludowemu Capa wyrobił sobie nazwisko wśród pism sympatyzujących z republikanami, takich jak „Ce Soir”, „Vu” i „Regards”. Nie powinien mieć trudności, zakładał, z załatwieniem wyjazdu i czym prędzej skontaktował się ze swoimi redakcjami.

Do Hiszpanii zgodził się wysłać ich Lucien Vogel z „Vu”. Miał wynająć mały samolot, który zabrałby ich do Barcelony, dokąd zamierzał towarzyszyć im osobiście. Chciał zebrać materiały do specjalnego wydania magazynu poświęconego wojnie domowej. Na początku sierpnia, wbrew protestom matki, Capa z Gerdą, Vogel i kilku innych dziennikarzy wylecieli do Hiszpanii. Początek był niepomysłny. Po przekroczeniu Pirenejów samolot zaczął nagle tracić wysokość i przy próbie awaryjnego lądowania na polu niedaleko Barcelony rozleciał się na kawałki.³ Szczęśliwym trafem nie było ofiar śmiertelnych; Capa i Gerda wyszli z katastrofy wstrząśnięci, ale bez szwanku. W tym samym czasie do portu w Kadyksie, dziewięćdziesiąt kilometrów na południe, przybył pierwszy na hiszpańskiej ziemi transport nazistowskich samolotów i żołnierzy.

Capa i Gerda dotarli do przedmieść Barcelony późnym wieczorem 5 sierpnia. W szaleńczej atmosferze katalońskiej stolicy, będącej w ferworze anarchistycznej rewolucji, katastrofa lotnicza poszła szybko w niepamięć. Na jednej z ulic zobaczyli pary anarchistów w niebieskich roboczych ubraniach zażywających popołudniowego słońca. Nagłe przejście przez masy majestatycznych budynków i instytucji Barcelony nappełniło ich dumą. Większość miejskich fabrykantów uciekła albo podzieliła los tysięcy zakonnic, mnichów i księży, wymordowanych przez republikanów w pierwszych miesiącach wojny.

W 1959 roku niemiecki pisarz, Gustav Regler, opisał pierwsze gwałtowne dni anarchistycznego powstania przeciw Franco: „Pośród ludzi panował nastrój upojenia, zaraźliwa gotowość do poświęcenia, rozogniona wiara w wolność... Sądząc po zewnętrznych przejawach, powodem, dla którego uzbrojeni cywile wyszli na ulice, mogła równie dobrze być rewolucja francuska, i niewątpliwie wiele aktów przemocy w pierwszych dniach wojny wywołanych było nieświadomą imitacją sankiulotów”.⁴

Prawdopodobnie pierwszym kontaktem nawiązanym przez Capę w Barcelonie był Jaume Miravittles, dwudziestoosmioletni se-

kretarz generalny lewicowej partii Esquerra. Miravittles pamiętał, że pomagał Capie i Gerdzie zdobyć pozwolenia na robienie zdjęć w Barcelonie oraz uzyskać oficjalne francuskie przepustki prasowe. Pamiętał również, jak bardzo Capa upojony był sprawą anarchistów. Ich antyautorytarne, dekadencjne wyparcie się tradycji, mieszczańskich reguł, praw i norm moralnych pozostawiło trwałe wrażenie na młodym fotografie.*

Capa i Gerda zrobili objazd banków i wielkich hoteli zajętych przez rozmaite grupy antyfrankistowskich działaczy. Związek anarchistów CNT FAI rozłożył bezładny obóz na szerokiej Calle Layetana, która wkrótce miała być przemianowana na Via Durruti. Trockistowska Partido Obrero de Unificación Marxista (POUM) założyła swoją bazę w Hotelu Falcon, niedaleko Plaža Catalunya. Na jednym z placów Capa i Gerda napotkali oddział kobiet. Dla Gerdy były one wzorem do naśladowania; Capa dostrzegł w nich pierwszy materiał na sprzedaż. Słusznie wyczuł, że fotografie walczących kobiet o twarzach jak z kamienia, długich kręconych włosach, ubranych w szykowne bryczesy, zostaną rozchwyte przez francuskie i brytyjskie magazyny. Sfotografowali jedną wyjątkowo piękną żołnierkę siedzącą na tarasie kawiarni, pochłoniętą lekturą kobiecego magazynu - pomiędzy nogami oparty miała karabin.

Na dworcu głównym w Barcelonie Capa i Gerda obserwowali tysiące wiwatujących żołnierzy wyruszających do walki z rebeliantami na froncie w Aragonii. Zamiast typowych rzewnych scen rozstających się kochanków, na ich zdjęciach widać bezgraniczny optymizm barcelońskich robotników ruszających w drogę, by zmiażdżyć pod-

* Capa był jednym z wielu młodych idealistów, obok Georga Orwella i Andre Malraux, dla których hiszpańska wojna domowa stała się najważniejszym doświadczeniem życia. Dla tysięcy innych młodych mężczyzn i kobiet z całego świata, którzy jako ochotnicy walczyli przeciwko Franco, wojna symbolizowała ideologiczny front w walce z totalitaryzmem. Jeśli Franco bez przeszkód zdławiłby hiszpańską demokrację, istniałaby niewielka nadzieja na skuteczne zatrzymanie faszyzmu gdziekolwiek indziej.

łych Maurów generała Franco. Na jednym z wagonów białą farbą wymalowano napis: „JURAD SOBRE ESTAS LETRAS HERMANOS ANTES MORIR QUE CONSENTIR TIRANO” - Przysięgamy na te bratnie litery, że prędzej zginiemy, niż ulegniemy tyranii. Większość z młodych ludzi wychylających się z okien i entuzjastycznie wymachujących pięściami miała już nigdy ponownie nie ujrzeć Barcelony.

Pod koniec sierpnia Capa i Gerda przejechali ponad 200 kilometrów do najbliższej linii frontu w okolicach miejscowości Huesca, która leżała w zaciścu Pirenejów, w połowie drogi pomiędzy Morzem Śródziemnym a Oceanem Atlantyckim. W regionie nie trwały jednak żadne walki i dowiedziawszy się o setkach niemieckich komunistów służących w milicjach POUM kilkanaście kilometrów na południe, ruszyli dalej, chcąc jak najprędzej udokumentować pierwsze republikańskie zwycięstwo. W Lecinena, na północny wschód od Saragossy, dołączyli na krótko do oddziału, z którym George Orwell miał spędzić kolejną zimę, by wiosną 1937 roku, po odniesieniu rany, opuścić Hiszpanię pełen rozczarowania i goryczy.⁵

Ponownie spotkał ich zawód: oddział będący zbieraniną przeróżnych wojaków, z których każdy miał inną czapkę na głowie i zabytkowy karabin na ramieniu, najzwyczajniej w świecie wypoczywał. Ale wtedy doszły ich wieści, że republikański rząd w Madrycie wydał rozkaz do pierwszego zmasowanego ataku na siły generała Franco w Kordobie.* Wyruszyli na początku września, tym razem zdecydowani za wszelką cenę sfotografować prawdziwą walkę, a być może i pierwszą porażkę faszystów.

Po drodze zatrzymali się w Toledo. Od kilku tygodni republikańskie prowadzili oblężenie sławnej twierdzy Alcazar znajdującej się w środku miasta. Pułkownik Moscardo z kilkusetosobową załogą wiernych rebeliantów odpierał ponawiane ataki. Po przyjeździe Ca-

* W tym czasie zwolennicy Franco stosowali bratobójczy terror. Prawie w każdym mieście zdobytym przez wojska rebeliantów dochodziło do publicznych egzekucji.

pa i Gerda dowiedzieli się, że republikanie planują uczynić w twierdzy wyłom za pomocą dynamitu, ale na umieszczenie odpowiedniej ilości materiałów wybuchowych pod jej murami potrzebowali przynajmniej dwóch tygodni. Para fotografów bezzwłocznie ruszyła dalej w kierunku Kordoby. Dopiero w pobliżu małej wioski o nazwie Cerro Muriano znaleźli wojnę, której szukali.⁶

Faszyści zbombardowali Cerro Muriano rankiem 5 września. Tego samego dnia po południu Capa i Gerda sfotografowali przerażonych mieszkańców uciekających z wioski. Przez radio usłyszano, jak generał rebeliantów Quepio de Liano zaręczał, że jego ludzie już wkrótce dotrą do wioski i zgwałcą wszystkie tamtejsze „towarzyski”.⁷ Tego samego dnia w okolicy znajdował się również niemiecki pisarz Franz Borkenau, który później wspominał w książce *The Spanish Cockpit* (1937), że kiedy zbliżył się do wioski, „mężczyźni, kobiety i dzieci, wszyscy uciekali już w popłochu pieszo lub na osłach, samochodami i starymi ciężarówkami”. Borkenau był zaskoczony widokiem wielu członków anarchistycznych milicji CNT uciekających „jak tchórze”. „Na bomby i pociski karabiny nic nie wskórają” - wykrzykiwali.

Kiedy Borkenau wszedł do Cerro Muriano, zastał opustoszałe domy, zaryglowane drzwi, bezpańskie zwierzęta wałęsające się po ulicach. Dowiedział się później, że zginęły „trzy lub cztery” osoby. Tego samego dnia na jego oczach zdezerterowało jeszcze wielu żołnierzy i jedynie „mały oddział milicji z Alcoy, starego rewolucyjnego ośrodka w prowincji Murcia... wytrzymał bombardowanie... z dumną walecznością i obojętnością... Dyscypliny mimo wszystko brakowało w stopniu wręcz niewyobrażalnym”.⁸

Powszechnie uważa się, że owego właśnie popołudnia Capa dołączył do oddziału milicji z Alcoy w okopie na linii frontu, po czym w cudowny sposób wykonał najszlachetniejszą fotografię całej wojny domowej w Hiszpanii - *Padającego żołnierza*. Przedstawia ona bojownika z Alcoy ułamek sekundy po tym, jak został rzekomo śmiertelnie postrzelony.

5. Padający żołnierz

„Żeby robić zdjęcia w Hiszpanii, nie trzeba żadnych sztuczek. Nie trzeba nawet specjalnie ustawić aparatu. Zdjęcia czekają, wystarczy je tylko zrobić. Prawda jest najlepszym obrazem i najlepszą propagandą”.

ROBERT CAPA, wywiad dla „New York World-Telegram”, 2 września 1937

P*adający żołnierz* jest zdjęciem, które w historii fotografii prasowej wywołało najwięcej dyskusji. Kwestionowanie jego autentyczności oznacza narażenie się na wieczny gniew osiemdziesięcioletniego Cornella Capy, który zarządza spuścizną po bracie i spędził wiele lat, zawzięcie broniąc jego legendy. Richard Whelan, którego Cornell mianował biografem swojego brata, nazwał *Padającego żołnierza* „przypuszczalnie największą fotografią wojenną kiedykolwiek wykonaną”.¹ Esperanza Aguirre Gil de Biedma, jako hiszpańska minister kultury i edukacji w połowie lat dziewięćdziesiątych, określiła zdjęcie jako „uniwersalny symbol... o wizualnej sile równej *Guernice* Picassa”.²

Jednak najśłynniejsza fotografia Capy może być niczym więcej niż tym, na co wskazywałby jej tytuł - fotografią żołnierza, który pada.* Uznany francuski dokumentalista Patrick Jeudy uważa to za

* *Padający żołnierz* prześladował Capę, podobnie jak Eddiego Adamsa prześladowało jego słynne zdjęcie z Wietnamu z roku 1968, przedstawiające mężczyznę w momencie egzekucji.

prawdopodobne. W swoim paryskim biurze pokazał mi nieznane fragmenty filmu Capy, jak również ujęcie nakręcone podczas hiszpańskiej wojny domowej - obraz człowieka, który traci równowagę, zbiegając ze wzgórze. Po zatrzymaniu filmu pojedyncza klatka przypomina słynne zdjęcie Capy. Jeudy twierdzi, że z samego zdjęcia Capy nie możemy dowiedzieć się, czy mężczyzna właśnie przypadkowo się pośliznął, został śmiertelnie postrzelony czy może został poproszony, aby upozorował moment śmierci.

Jeudy jest zaledwie jednym z wielu filmowców, historyków i fotografów, zagorzałych wielbicieli Capy, mających wątpliwości co do owego zdjęcia. Według fotografa i byłego archiwisty agencji Magnum, Jimmiego Foxa, wątpliwości te nie powinny odwracać uwagi od całego dzieła Capy, które bezspornie pozostaje najbardziej sugestywnym fotograficznym zapisem najburzliwszych lat dwudziestego wieku. Ale również on sam podaje w wątpliwość, jak mówi, nieco dziwne elementy jedynej współczesnej relacji z tego, jak Capa wykonał zdjęcie:

Pamiętam, że kiedy Cornell poprosił mnie parę lat temu, abym pojechał do Hiszpanii i spotkał się z odnalezioną rodziną [mężczyzny rzekomo przedstawionego na fotografii Capy], poruszyłem z nim temat zawiłej historii umierającego żołnierza z hiszpańskiej wojny domowej. Wydawało mi się bowiem dziwne, [że] po jakichś sześciu miesiącach od opublikowania fotografii w „Life”, Capa przyплыł do [Nowego Jorku] i udzielił wywiadu dziennikarzowi, w którym wyjaśnił, że spędził z owym człowiekiem kilka dni, że człowiek ten został zastrzelony tuż obok niego, że pozostał przy nim aż do zmiernych i dopiero wtedy wycofał się przed ogniem nieprzyjaciela.³

Wspomniany dziennikarz pracował dla „New York World-Telegram”, a wywiad z Capą przeprowadził 1 września 1937 roku. Capa opowiedział mu, jak doszło do zrobienia sensacyjnej fotografii. Gazeta relacjonowała:

[Capa i jego obiekt, żołnierz] znajdowali się na froncie w okolicach Kordoby, gdzie oboje utknęli - Capa ze swoim drogowym aparatem, a żołnierz ze swoim karabinem. Żołnierz niecierpliwił się. Chciał przedostać się z powrotem na linie lojalistów. Co chwila wspinał się i zaglądał ponad workami z piaskiem. Za każdym razem rozlegał się ostrzegawczy grzechot karabinu maszynowego i żołnierz chował się. W końcu wymamrotał coś, co miało oznaczać, że mimo wszystko zaryzykuje. Wyczołgał się z okopu, Capa tuż za nim. Rozległ się grzechot karabinu i Capa automatycznie chwycił za aparat, padając obok ciała swojego towarzysza. Po dwóch godzinach, kiedy było już ciemno i wokół panowała cisza, fotograf przeczołgał się po wyboistej ziemi w bezpieczne miejsce. Dopiero później zorientował się, że zrobił jedno z najlepszych zdjęć hiszpańskiej wojny.⁴

Przez całą swoją karierę Capa znany był z tego, że w opisach do zdjęć nie zamieszczał kluczowych informacji, jak choćby nazwiska. Mimo to Fox wciąż dziwi się, jak Capa mógł spędzić kilka dni z żołnierzem oraz jego oddziałem i nie poznać jego imienia. Dlaczego nie odnalazł tożsamości owego mężczyzny po jego śmierci? Czy jakiś inny członek oddziału, do którego należał mężczyzna, nie był w stanie go zidentyfikować?*

* Capa nie był jedynym fotografem, który rzekomo uchwycił moment śmierci w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Lewicowy „London Daily Herald” z 15 października 1936 roku pokazał tonących w morzu ludzi, a magazyn „The Illustrated London News” opublikował zdjęcie siedmiu mężczyzn biegnących przez polanę z podpisem: „Dwóch żołnierzy zastrzelonych podczas ataku rebeliantów, jeden z nich właśnie pada”. (Cyt. Caroline Brothers, *War and Photography, A Cultural History*, London. Routledge, 1997). Jednak zdjęcie Capy było wyjątkowe ze względu na niewielką odległość, w jakiej fotografujący znajdował się w stosunku do ofiary - nie więcej niż dwadzieścia metrów - i jego dramatyczną symbolikę.

W 1982 roku jedna z przyjaciółek Capy, Hansel Mieth, napisała o *Padającym żołnierzu* w pewnym liście. Informowała, jak w późnych latach czterdziestych wróciła z wyjazdu służbowego do mieszkania w Nowym Jorku, gdzie zastała swojego męża Otto oraz Capę kłócących się zażarcie na temat zdjęcia.

„Otto był rozgniewany, a Bob nad wyraz zgnębiony, choć zachowywał postawę obronną. Otto wypowiadał się ostro i krytycznie, Bob natomiast odgryzał się jak zbity szczeniak. Byłam zmęczona po kilku dniach pracy, więc nie wdałam się w kłótnię. Uznałam jednak, że Otto starał się być zanadto pouczający”.

Kiedy Capa wyszedł z mieszkania, Otto pogrążył się w milczeniu.

„O co go oskarżasz? - Mieth zapytała. - Uważasz, że upozorował to zdjęcie?”

„Jak Boga kocham, chciałbym, żeby tak było”.

„To w czym leży problem?”

„Nie chcę o tym rozmawiać. Mam jedynie nadzieję, że się mylę”.

Otto Mieth kłócił się zawzięcie z Capą o okoliczności, w jakich wykonana została fotografia.

„Znałem go [padającego żołnierza], kiedy jeszcze żył - powiedział mu Capa. - Oni się wygłupiali. Wszyscy wygłupialiśmy się. Byliśmy w dobrych humorach. Nikt nie strzelał. Zbiegali wzgórzem w moją stronę. To ja też zacząłem biec”.

„Powiedziałeś im, żeby odegrali natarcie?” - spytał Otto.

„Do diabła, nie. Wszystkim było wesoło. Może trochę za bardzo”.

„A potem?”

„Potem skończyły się żarty. Nie usłyszałem strzałów - nie od razu”.

„Gdzie wtedy byłeś?”

„Nieco przed nimi, z boku”.⁵

Jeśli wierzyć tej relacji, Capa czuł się winny, ponieważ poprosił żołnierzy, aby zbiegli po odsłoniętym zboczku wzgórza, co kosztowało życie jednego z nich. Według profesora Hansa Puttnies, biograf Gisele Freund, Capa opowiedział Freund podobną historię, przyznając, że „zabił” mężczyznę ze zdjęcia.

Jak pokazują powyższe relacje, z których żadna nie pochodzi od samego Capy, jego wersja wydarzeń znacznie zmieniała się przy każdej okazji. Jednak istnieje też relacja samego Capy, w wywiadzie radiowym z roku 1947 promującym jego pamiętniki *Slightly Out of Focus*.

20 października, o 8:30 rano, Capa opowiedział słuchaczom nowojorskiej stacji radiowej WNBC o wydarzeniach z owego pamiętnego dnia w 1936 roku. Poruszył tu temat *Padającego żołnierza*, zwracając uwagę, że „najgłośniejsze zdjęcia rodzą się w wyobraźni redaktorów i tych, którzy je oglądają”.

Sam zrobił raz zdjęcie, „które zostało docenione dużo bardziej od innych”. Kiedy je robił, nie mógł „zapewne wiedzieć”, że będzie to zdjęcie wyjątkowe. „Działo się to w Hiszpanii - wyjaśnił. - Na samym początku mojej fotograficznej kariery i na samym początku hiszpańskiej wojny domowej. A wojna miała w sobie coś romantycznego, jeśli w ogóle można tak powiedzieć...”

Capa poinformował radiosłuchaczy, że zdjęcie wykonał w Andaluzji, gdzie towarzyszył grupie świeżych republikańskich rekrutów. „To nie byli żołnierze - dodał - umierali co minutę z wielkim rozmachem, uważając, że to naprawdę za wolność i w słusznej walce. Byli pełni entuzjazmu”.

Capa opowiadał, jak siedział w okopie z około dwudziestoma ludźmi uzbrojonymi w stare strzelby - całkowicie przecząc własnej wypowiedzi dla „New York World-Telegram”. Na przeciwnym wzgórzu, dodał, znajdowało się stanowisko rebelianckiego karabinu maszynowego. Żołnierze strzelali w jego kierunku przez pięć minut. Potem podnieśli się, powiedzieli: „*Vamos!*” („Idziemy!”), wyczołgali się z okopu i ruszyli w stronę karabinu maszynowego. „I oczywiście - kontynuował Capa - z karabinu otworzono ogień i bach, bach! Ci, którym się udało, wycofali się i dalej strzelali na ślepo w kierunku stanowiska karabiniera, który był oczywiście na tyle sprytny, że nie odpowiadał. Po pięciu minutach ponownie mówią: «*Vamos*», a tamci znów ich skosili. To powtarzało się jakieś trzy czy

cztery razy, więc za czwartym razem wystawiłem aparat jakoś tak nad głowę i nawet nie patrząc, zrobiłem zdjęcie, kiedy wyskoczyli z okopu”.

Capa wyjaśnił, że osobiście nie wywołał filmu z tego dnia. Wysłał go z powrotem do Paryża razem z innymi rolkami i sam pozostał w Hiszpanii przez kolejne trzy miesiące. Po powrocie do Francji zorientował się, że jest „bardzo sławnym fotografem, ponieważ aparat wystawiony nad głowę uchwycił człowieka w momencie, kiedy ten został zastrzelony”.

Padający żołnierz po raz pierwszy pojawił się w magazynie „Vu” 23 września 1936 roku, w kolejnym roku ukazał się dodatkowo na łamach „Paris-Soir” i „Regards”. Według relacji profesora Puttnies, po ukazaniu się fotografii Capy Lucien Vogel został zwolniony z pracy przez szwajcarskich sponsorów magazynu „Vu”. „Specjalny numer [Vogla] poświęcony hiszpańskiej wojnie domowej, wydany jesienią 1936 roku - potwierdza Gisele Freund - popierał punkt widzenia republikanów, co rozsierdziło sponsorów magazynu i Vogel zmuszony został do ustąpienia”.⁶

12 lipca 1937 roku zdjęcie ukazało się na dziewiętnastej stronie magazynu „Life” z podpisem: „Hiszpański żołnierz w chwili, kiedy trafiony został w głowę kulą karabinową”. Podobnie jak w Europie, zdjęcie wywołało sensację. Kilku czytelników napisało z oburzeniem do wydawcy, skarżąc się na zbyt obrazowe przedstawienie przemocy. Nigdy dotąd w domach amerykańskiej klasy średniej nie pojawiły się podobne obrazy.

Dopiero jednak w roku 1974, w książce Phillipa Knightleya *The First Casualty*, prawdziwość *Padającego żołnierza* została po raz pierwszy publicznie zakwestionowana.⁷ Knightley przeprowadził wywiad z O.D. Gallagherem, korespondentem „Daily Express” podczas wojny domowej, który powiedział mu, że *Padający żołnierz* należał do serii zdjęć zaaranżowanych podczas przerw w działaniach wojennych. Według jego relacji, Capa wraz z innymi fotografami poskarżyli się republikańskiemu oficerowi, że nie mają co fotografo-

wać. Oficer odparł, że w takim razie zbierze paru żołnierzy i odegra manewry. Kiedy zdjęcie zostało opublikowane, Gallagher zauważył, że dzięki lekkiemu rozmazaniu wyglądało bardzo prawdziwie. Powiedział Knightleyowi, że Capa „niezłe się uśmieł, mówiąc: «Jeśli chcesz uzyskać dobre zdjęcia z pola walki, to nie mogą być one ostre. Jak zadrzy ci odrobinę ręka, wtedy będziesz miał zdjęcie, jak się patrzy»”. Jego świadectwo zostało częściowo podane w wątpliwość, kiedy w wywiadzie z historykiem Jorgem Lewińskim w roku 1978 powiedział, że Capa zrobił zdjęcie na terenach kontrolowanych przez rebeliantów. Nie ma dowodu na to, że Capa kiedykolwiek odwiedził nacjonalistyczną Hiszpanię. W istocie taka wizyta byłaby wysoce nieprawdopodobna, biorąc pod uwagę jego żarliwe poparcie dla sprawy republikanów.

Innym ważnym źródłem w książce Knightleya był Ted Allan, kanadyjski weteran wojny domowej, który zakochał się w dziewiętnastoletniej Gerdzie, a w późnych latach trzydziestych stał się bliskim przyjacielem Capy. Allan napisał do Knightleya, przyznając, że swego czasu rozmawiał o zdjęciu z Davidem „Chimem” Seymourem, który również fotografował wojnę domową, podobnie zresztą jak Cartier-Bresson. „[Chim] powiedział mi, że zdjęcia nie zrobił Capa. Nie pamiętam już teraz, czy powiedział, że to on, Chim, je zrobił, czy też, że zrobiła je Gerda”.⁸ Biografka Gerdy Taro, Irme Schaber, zdecydowała się nie poruszać tematu *Padającego żołnierza* w swojej książce, ponieważ uznała, że zdjęcie nie jest konieczne dla zrozumienia jej bohaterki. Uważa za mało prawdopodobne, żeby Gerda wykonała fotografię. Choć jest to możliwe. Hiszpański historyk kultury, Carlos Serrano, który analizował fotografie Capy i Gerdy z tego okresu, napisał, że często nie da się stwierdzić, kto wykonał dane zdjęcie. Aż do 1937 roku prawie wszystkie fotografie Gerdy publikowane były albo bez podpisu, albo pod nazwiskiem Capy.

Szczegółowe zbadanie negatywów Capy pozwoliłoby ocenić, czy zdjęcie było rzeczywiście szczęśliwym trafem, czy może stanowiło część zaaranżowanej sekwencji różnych osób, ewentualnie jednego

człowieka, udającego, że został postrzelony. Wygląda jednak na to, że negatywy z pozostałymi zdjęciami nie istnieją. Podobnie zresztą jak oryginalna odbitka i negatyw samej fotografii.

Jeśli Capa miałby w istocie zaaranżować zdjęcie, prawdopodobnie wykonałby kilka ujęć innych członków milicji upadających i udających postrzelenie, jak również użyłby statywu, aby uniknąć rozmazania. Być może dowód tego typu znajduje się jak na ironię w samym magazynie „Vu”. Pod zamieszczonym na dwie strony tytułem *Wojna domowa w Hiszpanii* magazyn wydrukował słynną fotografię tuż nad zdjęciem innego umierającego bojownika. Obie fotografie opatrzone zostały wspólnym podtytułem: „Jak umierali”. Podpis magazynu w jasny sposób odnosi się do dwóch różnych mężczyzn: „Z naprężonymi nogami, piersią wystawioną na wiatr i karabinem w ręce, zbiegają po stoku pokrytym ścierniskiem... Nagle ich bieg zostaje przerwany, świszczę bratobójcza kula i ziemia oczysta spija ich krew”.⁹

Żołnierz na pierwszym, słynniejszym zdjęciu ma na sobie białą koszulę i ciemne spodnie. Ten drugi ubrany jest w ciemny dreluch. Mężczyzna z pierwszej fotografii ma ciemne buty. Drugi ma na nogach białe espadryle. Pierwszy ma trzy woreczki z amunicją na skórzanym pasku przewieszonym przez ramię. Drugi ma dwa zawieszane przy pasie. Ruch, jaki wykonują przy upadku, na każdym zdjęciu jest zupełnie inny. Mało prawdopodobne, żeby obie fotografie przedstawiały tego samego mężczyznę. Ale czy Capa rzeczywiście mógł zrobić w pierw jedno zdjęcie umierającego mężczyzny, szczęśliwym trafem, jak sam to określił, a potem drugie, również przypadkowe zdjęcie mężczyzny zastrzelonego na tym samym wzgórzu? Czy może oglądamy to samo ujęcie odegrane przez dwóch różnych aktorów?

Jeśli idzie o *Padającego żołnierza*, na każdego wątpliwego przypada dużo bardziej żarliwy obrońca. Do tej pory oficjalnie nie powoływano się na żyjącą przyjaciółkę Gerdy i Capy, Ruth Cerf, choć w owym okresie знаła oboje fotografów znacznie bliżej niż ktokol-

wiek z obecnie żyjących. Cerf utrzymuje z przekonaniem, że zdjęcie „jest autentyczne”: „Widziałam [fotografie], które następowały, kiedy żołnierz leżał martwy na ziemi”. Nie podaje jednak szczegółów co do okoliczności, w jakich widziała owe zdjęcia, jak również co do ich dalszych losów.

Weteran hiszpańskiej wojny domowej, Georges Soria, nawiązując do odkryć Knightleya, z pełnym przekonaniem utrzymywał, że zdjęcie jest autentyczne. „Uczciwość zawodowa Capy była tego rodzaju, że nie da się uwierzyć choćby przez moment, iż mógł wymyślić numer równie mierny, co haniebny”.¹⁰ Soria napisał, że w sierpniu 1936 roku pojechał z Capą do Sierra de Guadarrama, na północ od Madrytu. Po republikańskim kontrataku zapamiętał, że kiedy rozległy się strzały, Capa nie zaczął szukać schronienia, tylko stał „robiąc zdjęcia, jakby nic się nie działo”¹¹, podczas gdy wokół ludzie padali trupem.

W rzeczywistości Soria nie widział, jak Capa robi zdjęcie *Padającego żołnierza*, i przyznał, że rzucił się na ziemię przy „pierwszej serii z nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego”. Mimo to utrzymywał, że zdjęcie zostało wykonane w sierpniu w paśmie gór znajdującym o dzień drogi od Madrytu. Jednak w 1936 roku Cerro Muriano oddalone było przynajmniej o trzy dni drogi od Madrytu, a poza tym zdjęcie zostało zrobione we wrześniu, a nie w sierpniu.

W ostatnich latach inni obrońcy z większą jeszcze stanowczością utrzymywali, że fotografia jest w istocie prawdziwa. Najnowsze twierdzenia oparte są na odkryciach nieznanego hiszpańskiego historyka amatora, Mario Brotonsa, również weterana wojny domowej.¹² Starał się on dowieść, że człowiek na fotografii Capy to Federico Borrell, który zginął w wieku dwudziestu czterech lat 5 września 1936 roku, w dniu, kiedy rzekomo zrobione zostało zdjęcie. Borrell pracował w młynie w miasteczku Alcoy, skąd pochodził również Brotons. Na początku lat dziewięćdziesiątych, szukając materiałów do książki na temat hiszpańskiej wojny domowej, Brotons przetrząsnął ponoć wojskowe archiwa w Madrycie i Salamance. Ku

swojemu zaskoczeniu - oświadczył później - w obu archiwach odnalazł dowody na to, że 5 września na froncie w Cerro Muriano zginął tylko jeden człowiek: Federico Borrell. Kiedy w 1996 roku pokazał fotografię Capy żyjącym krewnym Borrella, ci ponoć natychmiast rozpoznali na niej Federica.

Federico miał młodszego brata o imieniu Everisto, który również walczył w pobliżu Cerro Muriano. W 1996 roku angielska dziennikarka Rita Grosvenor przeprowadziła dla „Observera” wywiad z wdową po Everisto, Marią. „Everisto powiedział nam, że Federico zginął. Nie widział dokładnie, co się stało, ponieważ był na innej pozycji. Jednak przyjaciele powiedzieli mu, że widzieli, jak Federico, trafiony w głowę, wyrzucił w górę ręce i momentalnie osunął się na ziemię. Powiedzieli, że zmarł natychmiast”.¹³

Zdjęcie Capy należy do najsłynniejszych fotografii w historii Hiszpanii. Dlaczego żaden z krewnych Borrella nie rozpoznał go w ciągu sześćdziesięciu lat, kiedy zdjęcie ukazywało się niezliczoną ilość razy w magazynach, gazetach i w telewizji? Niestety, Maria zmarła na kilka tygodni przed zaplanowanym wywiadem z autorem niniejszej książki. Mario Brotons zmarł w roku 1997.

Książka Brotonsa nie zawiera przypisów dotyczących źródeł. Jaki więc odnalazł dokument, który udowodniałby twierdzenie, jakoby owego dnia zginął tylko jeden żołnierz, twierdzenie, które przeczy naoczному świadectwu Franza Borkenaua i każdej relacji Capy? Brotons napisał, że dowód ten odnalazł w archiwum hiszpańskiej wojny domowej w Salamance oraz w wojskowym archiwum w Avila, w pobliżu Madrytu. Jednak drobiazgowo przeszukanie owych zbiorów nie przyniosło rezultatów, które potwierdziłyby tezę Brotonsa. Dyrektor archiwum w Salamance, Miguel Angel Jaramillo, przeczy, jakoby w jego zbiorach była jakaś wzmianka o Borrellu, podobnie jak Manuel Melgar, kurator archiwum w Avila, który mówi, że i w jego zasobach nie ma śladu po Federico Borrell.

Angel Jaramillo pracuje w archiwum w Salamance od dziesięciu lat i Brotons nigdy się z nim nie kontaktował:

Według naszych zapisów, pan Brotons nas nie odwiedzał. W naszych archiwach znajduje się wiele dokumentów zawierających listy poległych i zaginionych. To zasadnicze informacje dla osób starających się o renty... I mogę powiedzieć, że nie znaleźliśmy żadnej listy osób, zaginionych lub poległych w trakcie wojny, na której znalazłoby się nazwisko Borrella. Jeśli Brotons odnalazł tutaj jakiś dowód, to dlaczego w swojej książce nie zamieścił jego kopii? Występując z tak ważnym twierdzeniem, zawodowy historyk zadbałby o to, żeby wskazać dokładne źródło. Dziwne, że tego nie uczynił.

Jeśli nawet przyjąć, że mężczyzna na fotografii to rzeczywiście Federico, czy można stwierdzić, że zginął w momencie, kiedy zdjęcie zostało zrobione? Mógł umrzeć wiele godzin później. A co z drugim mężczyzną na rozkładówce magazynu „Vu”? Dlaczego nie został zidentyfikowany? Dlaczego Capa nigdy nie wspomniał o jego istnieniu? A co najważniejsze, dlaczego ciało Federica nie zostało nigdy odnalezione?

Brytyjska uczona Caroline Brothers gruntownie przeanalizowała polemikę związaną z *Padającym żołnierzem* i doszła do następującego wniosku: „Sława owej fotografii wskazuje na zbiorową wyobraźnię, która chciała i wciąż chce wierzyć w określoną naturę śmierci poniesionej na wojnie. Owo zdjęcie dowodziło przede wszystkim, że śmierć na wojnie była bohaterska i tragiczna, że pojedynczy człowiek się liczył, a jego śmierć miała znaczenie”.¹⁴

Można więc spytać, czy poza symboliczną śmiercią, której jest przedstawieniem, istnieje jakakolwiek prawda o *Padającym żołnierzu*. Capa w końcu nie był bezstronnym reporterem. Ignorował okrucieństwa popełniane przez republikanów i wkrótce miał zainscenizować przynajmniej jedno udokumentowane natarcie, stając się ideologicznym klakierem komunizmu w Hiszpanii.

Padający żołnierz, autentyczny lub nie, jest więc ponad wszystko zapisem politycznych skłonności oraz idealizmu Capy. W trakcie

kolejnych bitew „zacieklej wojny” jego postawa miała być poddana surowemu testowi. Już niedługo miał doświadczyć degenerującego szaleństwa oraz śmierci iluzji, z czym wszyscy świadkowie wojny, poznawszy jej „urok” z wystarczająco bliskiej odległości, musieli niechybnie się zmierzyć.

Nigdy nie ulegało wątpliwości, że publikacja *Padającego żołnierza* była punktem przełomowym. Dzięki tej fotografii Andre Friedmann został na zawsze zapamiętany jako Robert Capa, amerykański fotograf na tyle śmiały i zdecydowany odczuć na własnej skórze natężenie wojny, że udało mu się nawet zarejestrować moment ludzkiej śmierci.

6. „La Paquena Rubena”

„Kiedy pomyślisz o tych wspaniałych ludziach, których znaliśmy, a którzy zostali zabici... natchodzi cię wtedy absurdalne uczucie, że jakoś nieuczciwie jest żyć dalej”.

GERDA TARO, 9 lipca 1937¹

O świcie 18 września 1936 roku Capa i Gerda czekali wraz z grupą fotografów i reporterów przed twierdzą Alcazar w Toledo. Dokładnie o 6:31 potężna eksplozja rozerwała jej mury i wstrząsnęła miastem, ale nie zdołała zaskoczyć oblężonych rebeliantów. Hans Namuth, niemiecki fotoreporter, był tuż obok Capy i Gerdy, kiedy oddziały republikańców natarły na Alcazar, skąd zostały natychmiast odparte. „[Widzimy], jak wspinają się stromym wzgórzem - wspominał Namuth. - Niektórzy padają martwi, inni znoszą w dół rannych tak blisko nas, że krew kapie nam na buty, a my [zaglądamy] w białe oczy umarłych, niemalże ogłuszeni hukiem granatów oraz eksplozjami dynamitu”.²

Capa i Gerda wyjechali z Toledo wstrząśnięci i przygnębieni masakrą. 30 września Franco przełamał dwumiesięczne oblężenie, wypierając republikańców i zajmując miasto. Upadek Toledo miał olbrzymie propagandowe znaczenie dla rebeliantów i otworzył im drogę do Madrytu, sześćdziesiąt kilometrów na północ. Tego samego dnia, kiedy twierdza Alcazar została odbita, Franco, mianowany

wcześniej naczelnym dowódcą armii rebeliantów, wydał oświadczenie: „Planowany opór Madrytu wzbudza we mnie śmiech. Dotrzemy tam tak szybko, jak pozwolą nam na to nasze nogi, miazdząc wszelką próbę bezsensownego oporu”.

Gerda i Capa byli już wtedy w stolicy, oczekując z resztą przerażonych mieszkańców miasta na atak frankistów. W tym samym czasie w okolicach Madrytu Capa spotkał młodego, pełnego animuszu niemieckiego pisarza, Gustava Reglera, który był komisarzem politycznym 12 Brygady Międzynarodowej, dowodzonej przez charyzmatycznego i przystojnego Mate Zalka, węgierskiego pisarza znanego również jako generał Lukacz.*

Regler sądził, że Capa, który za kilka tygodni miał skończyć dwadzieścia trzy lata, jest jeszcze młodszy niż w rzeczywistości i że wygląda jak Cygan. Według jego relacji, Capa dołączył do 12 Brygady w trakcie marszu w kierunku rzeki Manzanares, gdzie siły republikańskie miały przygotować się do obrony Madrytu przed pierwszym zmasowanym natarciem Franco. W nieprzeniknionych ciemnościach przedzierali się przez ziemię niczyją pokrytą ogołoconymi zaroślami sztywnymi od mrozu i kiedy dotarli w końcu do rzeki, zostali opuszczone okopy. Regler był zszokowany: „Madryt był wystawiony na atak jak łania otoczona przez sforę psów”.³

Kiedy wrócili do kwatery Lukacza, Capa po raz pierwszy doświadczył mrozącej krew w żyłach grozy wojny. „Temu młodzieńcowi - wspominał Regler - nie przypadł do gustu hałas pocisków, które już wkrótce zaczęły świstać nam nad głowami, choć wybuchały daleko w polu. Już po wszystkim spytał, czy może się oddalić, aby zmienić spodnie, przyznając żartobliwie, że była to dla niego pierwsza bitwa i jego jelita okazały się słabsze od nóg”.

Podczas swojej pierwszej próby bojowej Capa musiał zdać sobie sprawę z kilku rzeczy. Przy 172 centymetrach wzrostu był raczej ni-

* Nawet Franco, choć niechętnie, wyrażał się z szacunkiem o wojskowych umiejętnościach i nieustępliwości Lukacza.

ski, choć jednocześnie już nieco za wysoki, żeby przeżyć ciężkie bombardowanie - najlepszym więc sposobem na ocalenie głowy było paść plackiem na ziemię lub jeszcze lepiej na dno głębokiego okopu. Milczenie było złotem na linii frontu - kula snajpera mogła być odpowiedzią na ledwo co wyszeptane „hola\ Na wojnie jedynie chwila obecna zaprzętała głowę człowieka. Instynkt i trzewia wypierały wszelkie subiektywne uczucia i myśli. I jak wielu fotoreporterów wojennych w końcu przyznawało, uderzenie adrenaliny w trakcie walki było silnie uzależniającym doznaniem.

Pod koniec września, kiedy na Madryt dniem i nocą spadały bomby, Capa i Gerda ukończyli projekt dla Vogla i wrócili przez Barcelonę do Paryża. Wyczerpani, nie mając pewności, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczą Madryt, wyjeżdżali, nie zdoławszy pokazać, jak naród hiszpański pokonuje faszyzm. W porównaniu z natężeniem każdej pojedynczej chwili w Hiszpanii, życie w Paryżu było nieznośnie ospałe. Zdjęcia opchnęli kilku komunistycznym magazynom propagandowym, po czym rozpoczęli przygotowania do jak najszybszego powrotu do Hiszpanii, pragnąc ponownie poświęcić własne aparaty nagłającej walce z faszyzmem.

Capa jako pierwszy dostał kolejne zlecenie i w listopadzie powrócił samotnie do Madrytu. Pod jego nieobecność strach przed torturami i gwałtami ze strony frankistów zmobilizował wielu *Madrilenos* do zaciętej obrony miasta. Nowym ośrodkiem oporu stał się Casa de Campo, park w zachodniej części miasta, gdzie republikanie okopali się i wzniesli wymyślne barykady z drzwi, walizek i wszystkiego, co znalazło się pod ręką. Pod nagimi jak szkielety dębami, na pagórkowatych ulicach, troje ludzi musiało często dzielić się jednym karabinem, wyczekując idealnej chwili, aby oddać strzał w stronę nieprzyjaciela. Nastoletnie dziewczęta, zerwawszy z szyi złote krzyżyki i łańcuszki, owijały ramiona, aby uchronić się przed uderzeniem kolb hiszpańskich mauzerów, które miały odrzut jak kopnięcie konia.

W Madrycie nastąpiła sroga zima i przez kilka tygodni, u boku republikańskich oddziałów walczących o każdy zrujnowany bombami budynek, Capa fotografował uliczne walki w Casa de Campo oraz wokół rzeźni położonych w północno-wschodniej części miasta. Na fotografiach z owej zimy widać brodatych wojowników kulących się z zimna w podziurawionych od pocisków uniwersyteckich akademikach. Na stacjach metra przesiadywały płaczące matki z dziećmi - kiedy przejeżdżały pociągi, śpiący odsuwali niemal instynktownie stopy od krawędzi peronu. W głównym budynku Telefóniki młodzi korespondenci ślali zaszyfrowane depezesy, rzucając się na ziemię, gdy nad głowami przelatywały pociski. Tymczasem kawiarnie na Gran Via, sto metrów od linii frontu, wciąż serwowały aromatyczną kawę w wysokich szklankach oraz *pasteles*, ciastka o mdławej słodczy.

Magazyn „World Illustrated” wychwalał na swoich stronach relację Cappy, zawierającą między innymi zdjęcia mężczyzn, którzy ponad murami rzucali w swoich braci granatami, zauważając, że „dobre zdjęcia z Madrytu są rzadkością. Fotoreporterzy nie są mile widziani po żadnej ze stron. Aby dotrzeć do miejsc, gdzie można zrobić dobre zdjęcia, trzeba liczyć się z niebezpieczeństwem”.⁴ Jednak Capa potrafił przedostać się z jednej strefy śmierci do drugiej z wyjątkową łatwością. Wystarczyło, że wskoczył do tramwaju. Za cenę jednej małej czarnej na Montparnasse dojeżdżał w rejon walk tak często, jak tylko chciał. „Na front najlepiej dojechać tramwajem - dowiedział się od mieszkańców Madrytu - tylko nie korzystaj z metra, bo możesz wysiąść po złej stronie”.⁵

Capa uwiecznił również najsmutniejsze twarze tej wojny, skupiając się na przerażonych kobietach i dzieciach. Stał się przez to pierwszym fotografem, który objawił oczom czytelników w Europie i na świecie cały horror wojny. Na jego fotografiach bitwa o Hiszpanię była bezwzględna i nikogo nie oszczędzała. Bombowe naloty nowoczesnej wojny pociągnęły za sobą więcej ofiar wśród niewinnych ludzi, niż wśród samych walczących. Najbardziej poruszające zdjęcia przedstawiają przerażone kobiety z robotniczej dzielnicy

Vallecas, która doświadczyła najcięższych bombardowań. Z niewielkiej odległości Capa uchwycił Leiką twarze kobiet chwilę po tym, jak powróciły do zburzonych domów, gdzie pod krwawym rumowiskiem odnalazły swoich sąsiadów. Kiedy Capa w grudniu wrócił do Paryża, dowiedział się, że agencja Alliance sprzedała jego fotografie magazynom w kilku krajach. 28 grudnia złożyły się one na jego pierwszą rozkładówkę w „Life”, nowym amerykańskim magazynie, który rozpoczął działalność 23 listopada i szybko wyprzedał pierwsze wydanie w nakładzie 466 tys. egzemplarzy.

Na początku 1937 roku Capa powrócił do Hiszpanii, aby ponownie do spółki z Gerdą przygotować relację dotyczącą sytuacji uchodźców na wybrzeżu Andaluzji, skąd tysiące ludzi uciekało przed atakiem rebeliantów na port w Maladze. Najbliższy republikański ośrodek - Almeria - oddalony był od Malagi o kilka dni marszu nadmorską drogą. Rodzice błagali kierowców, aby upchali ich dzieci na przeładowanych ciężarówkach i wozach, wiedząc, że mają niewielką szansę zobaczyć je ponownie. Setki ludzi nie wytrzymało i umierało z wyczerpania i głodu na poboczu drogi. Pewnego popołudnia nadleciały rebelianckie samoloty. Całe rodziny zaskoczone ginęły w ogniu karabinów. Kanadyjski lekarz, Norman Bethune, widział, jak niemieckie i włoskie samoloty powracają raz za razem i atakują kolumnę uchodźców, „wijąc karabinami maszynowymi wymyślne wzory wśród uciekających ludzi”.⁶

Na początku marca Capa i Gerda powrócili do Paryża ze zdjęciami tragedii. Uświadomiwszy sobie pewnie własną śmiertelność, Capa poprosił Gerdę o rękę. Ku jego zaskoczeniu propozycja została odrzucona. Gerda podobnie jak on zaangażowała się w losy republiki i „małżeństwo było wykluczone”, mówi Ruth Cerf, tak długo, jak długo w Hiszpanii trzeba było bić się z faszystami. Poza tym, jeśli kiedykolwiek miałyby przestać być „poligamistką”, to tylko z przyczyn finansowych - potencjalny kandydat na męża musiałby być człowiekiem zamożnym, a nie z trudem zarabiającym fotografem bez etatu.

Gerda miała też inne powody, aby nie wiązać się z Capą. Podczas pobytu w Hiszpanii zrobiła wiele wyjątkowych zdjęć, jednak ani jedno nie ukazało się z jej nazwiskiem, a jeśli już, to poprzedzone zawsze jego własnym: „Photos: Capa et Taro”. Zmęczona była tym, że większość jej zdjęć przypisywana była wyłącznie jemu, i bardzo jej zależało, aby wyrobić sobie własne nazwisko. Uznała, że najwyższy czas wyjść z cienia. „Czuła się urażona, kiedy nie wymieniano jej nazwiska - mówi Ruth Cerf. - Nie widziała już dla siebie przyszłości z Capą”.

Mimo wszystko tego samego jeszcze miesiąca powrócili wspólnie do Madrytu i zatrzymali się w hotelu Florida. Wśród hotelowych gości spotkali wkrótce trzydziestosiemioletniego amerykańskiego pisarza Ernesta Hemingwaya, który osiągnął sławę dzięki swojej pierwszej książce *Stonce też wschodzi* (1926) oraz poświęconej pierwszej wojnie światowej powieści *Pożegnanie z bronią* (1930). Drogi Capy i Hemingwaya miały krzyżować się jeszcze wiele razy w trakcie nadchodzących lat. Od ich pierwszego spotkania Hemingway podziwiał w Capie jego śmiałość i samokrytyczny humor. Pełen werwy młody Węgier miał talent do rozśmieszania innych w najbardziej trudnych momentach. Capa zaś szanował „Pape” za jego pełne pasji poparcie dla republikanów oraz gotowość pisania relacji prosto z okopu na linii frontu, a nie z dobrze wyposażonego hotelowego baru czy przytulnego schronu. Oto był człowiek wart naśladowania, jeśli nie w mowie i piśmie, to przynajmniej w zwyczaju przedstawiania własnego życia jako epepei miłosnych uniesień i heroizmu. „Nasza przyjaźń sięgała starych dobrych dni - Capa wspominał w *Slightly Out of Focus*. - Po raz pierwszy spotkaliśmy się w 1937 roku w lojalistycznej Hiszpanii, gdzie ja byłem młodym niezależnym fotoreporterem, a on bardzo sławnym pisarzem. Mówili na niego «Papa»... i wkrótce wzięłem go sobie za ojca”.⁷

21 kwietnia siły Franco rozpoczęły najcięższe jak do tej pory bombardowanie Madrytu. 27 kwietnia, który w miasteczku Guernica był dniem targowym, piloci hitlerowskiego Legionu Condor

zmasakrowali mieszkańców kulturowej duchowej siedziby Kraju Basków. Kilka dni później Capa wyruszył na północ w kierunku baskijskiego portu Bilbao, gdzie siły rebeliantów zdobywały znaczną przewagę. Kiedy dotarł na miejsce, hitlerowskie samoloty bombardowały miasto kilka razy dziennie. Capa sfotografował matki biegnące z córkami do schronu oraz ludzi próbujących ugasić płomień szalejące od kilku dni w miejskim składzie paliw.

Amerykański dziennikarz Vincent Sheean zapamiętał szczególnie jeden z nalotów: „Capa jak zawsze robił zdjęcia, kiedy nagle z hukiem nadleciał sztukas albo JU-88. Natychmiast skoczył do rowu, a razem z nim dwoje innych ludzi. Uznał za stosowne, że w takiej sytuacji powinien się przedstawić, więc powiedział: «Jestem fotoreporterem» Drugi mężczyzna na to: «Jestem baskijskim katolikiem» Na co trzeci odparł: «Obie profesje nie mają w tej chwili najmniejszego znaczenia»”.⁸

W tym samym czasie inny amerykański korespondent, znany z małomówności Jay Allen, spotkał Capę na lotnisku w Bilbao. Capa wysłał właśnie filmy do „Regards” w Paryżu i wspólnie wrócili do miasta starą ciężarówką Packard. Capa popatrzył na niego z odrazą. „Widać bowiem było, że nie przywiozłem ze sobą żadnego jedzenia - wspominał Allen. - «Jeszcze jedna gęba do wyżywienia i to całkiem spora» - [Capa] powiedział do szofera łamanym hiszpańskim”.

Kilka dni później Allen i Capa zrobili sobie przerwę w relacjonowaniu wojny i spędzili wieczór w kabarecie w centrum miasta. Zanosząc się przeraźliwym wyciem, syreny ogłosiły nagle alarm przeciwlotniczy. Na zewnątrz teatru Capa był już ponownie w pracy. „Widziałem, jak w spokoju fotografuje twarze ludzi, aż ulica opustoszała i nie pozostał nikt, poza jednym *guardia* ze strzelbą - wspominał Allen we wstępie do *Death in the Making*, zbioru zdjęć Gerdy i Cappy wydanego w Ameryce w 1938 roku. - [Guardia] odwiózł nas w bezpieczne miejsce. Patrzyłem na Capę siedzącego z przodu, jego poważne oczy, niemal śmiertelnie bez wyrazu. Jakże inne od obiektywu jego aparatu”.

7 maja 1937 roku wojska Franco zaatakowały Monte Sollube, ważne pasmo wzniesień ciągnące się wokół Bilbao. Tydzień później republikanie zaczęli uciekać z miasta. Capa wrócił do Paryża, gdzie miał spotkanie z władczyim, ale pełnym uroku Richardem de Rochemont, szefem tamtejszego biura „Time-Life”. Zobaczywszy w „Life” jego imponujące fotografie z wojny, de Rochemont zaofertował mu pracę przy dokumentalnej serii zatytułowanej *The March of Time*. Capa zgodził się.

Miał pośrednio pracować dla Henry'ego Luce'a, który był szefem de Rochemonta i założycielem „Life”. Jak na ironię, Luce uważał generała Franco za „wielkiego białego rycerza, który miał ocalić Hiszpanię od parszywych komunistów”.⁹ Film, który de Rochemont zamierzał nakręcić, zatytułowany *Rehearsal for War*, był mimo to jawnie antyfaszystowski; Luce, co wychodziło mu na korzyść, często rozmijał się z redakcyjną zawartością własnych filmów i magazynów.* Jako kamerzysta Capa nie przypadł do serca producentom filmu. „Lubiłem Capę, ale był zupełnie niezdyscyplinowany - wspominał de Rochemont. - Wysłałem go do Hiszpanii z kamerą Eyemo poniekąd na zasadach współpracownika, [ale] on dał kamerę swojej dziewczynie”.¹⁰ Tom Orchard, współproducent *Rehearsal for War*, odniósł również słabe wrażenie. „Będący fotografem Bob nie wiedział, jak używać kamery filmowej. W rezultacie mieliśmy naprawdę wspaniałe ujęcia, tylko że w istocie były to wspaniałe stopklatki. Bob robił kamerą Zzzzzt! i przelatował metr taśmy”.¹¹

Pod koniec maja Capa dołączył do Gerdy w przełęczy Navacerada w okolicach Segovii, aby przygotować relację z natarcia republikanów. Miał nadzieję, że tym razem uda im się udokumentować republikańskie zwycięstwo - zarówno kamerą filmową, jak i aparatem fotograficznym.** Pracowali z szaleńczym zapałem, filmując

* Były redaktor działu fotografii w magazynie „Life”, John Morris, mówi, że zdjęcia Capy pomagały równoważyć profrankistowskie relacje na stronach „Life”.

** Hemingway odtworzył kluczowe wydarzenia owego natarcia w powieści *Komu bije dzwon*, której wydanie w roku 1940 spotkało się z szerokim rozgłosem, przynosząc mu finansowy sukces.

barwne sceny nacierających czołgów i żołnierzy, jednak atak republikańców nie powiódł się. Raz jeszcze powrócili do Madrytu bez upragnionych zdjęć.

W połowie czerwca Capa i Gerda wyruszyli z Madrytu na południe, jeszcze bardziej żądni scen zwycięstwa, i wczesnym rankiem dwudziestego czwartego dotarli do siedziby komunistycznego batalionu Czapajewa w pobliżu Penarroja. Tego samego dnia komisarz polityczny batalionu, Alfred Kantorowicz, dzielny i dowcipny intelektualista z Niemiec, natknął się na Capę i Gerdę w masywie Sierra Mulva. W swoim pamiętniku Kantorowicz zanotował, że Capa taszczył wielką kamerę filmową, Gerda natomiast była nad wyraz atrakcyjna - „w spodniach, z beretem nasuniętym na piękne rudoblonde włosy i zgrabnym rewolwerem za pasem”.¹²

Wpis w pamiętniku opisuje również w szczegółach, jak tego samego popołudnia Gerda i Capa wykorzystali ludzi Kanto do zainscenizowania kilku ataków. „Capa zaaranżował całą scenę natarcia: żołnierze rozpoczęli szturm na wymyśloną pozycję faszystów, z przerażającym wrzaskiem i pełną pasji żądzą walki rzucili się biegiem i w podskokach do zwycięstwa... [Capa] był bardzo zadowolony z końcowego efektu”.¹³

Nie będąc w stanie udokumentować rzeczywistego zwycięstwa, uciekli się więc do fałszerstwa. Capa był pod dużym wrażeniem „żarliwego ducha walki” ludzi Kanto i powiedział mu, że odegrane natarcia wyglądać będą „prawdziwiej”, niż gdyby faktycznie miały miejsce.* Dwa dni później Capa i Gerda wyruszyli razem z Kanto w kierunku frontu pod La Granjuela. Kanto napisał w pamiętniku: „[Gerda] zarzuciła aparat na ramię i nic nie było w stanie jej powstrzymać. Jak głupia utracjuszka, w pełnym świetle dnia, przebie-

* Aranżowanie scen nie należało do rzadkości wśród twórców *The March of Time*. Luce notorycznie powtarzał reżyserom, żeby wykorzystywali „fałszerstwo w służbie prawdy”. Czasami zatrudniano nawet aktorów do odegrania postaci takich jak Haile Selassie, kiedy akurat niemożliwe było uzyskanie wywiadu.

gła bez żadnej osłony na stanowisko oddalone o 180 metrów. Kilku śmiałków poszło w jej ślady. Była akurat pora sjesty, więc faszyci pewnie posnęli. Wszystko poszło gładko. Gerda Taro sfilmowała drobiazgowo całe stanowisko i towarzyszy z drugiej kompanii. Niemal siłą zatrzymali ją i Capę na miejscu aż do zmierzchu”.¹⁴

Udokumentowawszy z powodzeniem pozorne zwycięstwa republikańców, Capa wyjechał do Paryża, aby przekazać materiały swoje i Gerdy Richardowi de Rochemont. W tym samym czasie Gerda wróciła do Madrytu na Drugi Międzynarodowy Zjazd Pisarzy. Powszechnie znana już jako „la Paqueta Rubena” (rudy lisek), Gerda relacjonowała napuszone zgromadzenie lewicujących pisarzy dla komunistycznego dziennika „Ce Soir”. Jej zdjęcia ukazały się z podpisem „Photo Taro”. Była teraz fotoreporterką na pełnych prawach.

Przed wyjazdem do Paryża Capa poprosił Teda Allana, młodego kanadyjskiego ochotnika z ambicjami pisarskimi, aby miał oko na Gerdę.

„Zostawiam Gerdę pod twoją opieką, Teddie - powiedział mu Capa. - Dobrze się nią zajmij”.¹⁵

Allan pracował jako komisarz polityczny dla kanadyjskiego oddziału transfuzji krwi dr Normana Bethune'a. W barze hotelu Gran Via w Madrycie spędził kilka wieczorów z Capą i Gerdą, czasami popijając też z Hemingwayem i Johnem Dos Passosem. Kiedy Allan po raz pierwszy poznał Gerdę w towarzystwie Capy, spojrzął na nią i pomyślał: „pycha”.¹⁶

W oczekiwaniu na kolejne zlecenie od redakcji „Ce Soir”, Gerda wprowadziła się do apartamentu w hotelu Casa de Alianze, znanego wśród najznakomitszych antyfaszystów z całonocnych łóżkowych przetasowań oraz z artystycznych gości, jak choćby chilijski poeta Pablo Neruda. Gerda szybko stała się w Alianze główną atrakcją, wydając kilka przyjęć, w trakcie których niezłomni socjaliści korespondenci, wśród nich Claud Cockburn oraz Rosjanin Ilja Erenburg, wsłuchiwali się w kwieciste wersy recytowane przez młodych przystojnych poetów.

Wielu zagranicznych korespondentów w Madrycie, choćby „chudy jak szkielet” Cockburn, który pisał przesadnie optymistyczne teksty dla „London Worker”, było już wkrótce oczarowanych Gerdą.¹⁷ Na dwóch zdjęciach zrobionych przed wyjazdem do Paryża Capa zdołał uchwycić jej urok z tego okresu: na pierwszym Gerda w zielonych mundurze polowym kuca oparta o kamień, z wyrazem uniesienia na twarzy, odurzona przyływem wojennej adrenaliny. Drugie zdjęcie przedstawia ją z ramionami dramatycznie zarzuconymi na nagrobek, na którym wygrawerowane są litery PC (partia komunistyczna).*

Przez większą część lipca 1937 roku Allan i Gerda do późnej nocy uganiali się w poszukiwaniu materiałów. Widok sierot zanoszących się histerycznym płaczem, głodujących kobiet i dzieci oraz niezliczonych trupów był psychicznie wyczerpujący. Gerda nie traciła pogody ducha i podróżowała z miejsca na miejsce, podśpiewując republikańskie piosenki żołnierskie. Jej ulubioną była *Los Cuatros Generales*, która wyśmiewała „czterech rebelianckich generałów” i wysławiała ducha oporu mieszkańców Madrytu.¹⁸

Pewnego popołudnia w pokoju hotelowym Allan pokazał Gerdzie kilka swoich opowiadań - wykorzystał je później w powieści *This Time A New Earth* - i niezmiernie się ucieszył, kiedy powiedziała, że jej się podobają. Gerda poszła do łazienki, skąd wróciła myjąc zęby, jedynie w bieliźnie. Położyła się na łóżku.

- Masz ochotę się zdrzemnąć przed obiadem? - spytała.

Allan położył się obok, uważając, aby ich ciała się nie dotknęły. Wiedział, że Capają ubóstwiał i wcale nie żartował, powierzając mu jej życie. Gerda postanowiła wystawić jego stanowczość na próbę i delikatnie musnęła palcem jego powiekę.

* Fotografia jest świadectwem komunistycznych sympatii Capy i Gerdy. „Oboje byli komunistami” - mówi Ruth Cerf, która razem z Capą i Gerdą uczestniczyła w wielu politycznych spotkaniach emigrantów komunistycznych we wczesnych latach trzydziestych.

- Nie mam zamiaru ponownie się zakochiwać - powiedziała. - To zbyt bolesne.

Allan spytał, czy wciąż kocha Capę.

- Capa to mój przyjaciel - odparła - mój *copain*.

Według opowieści Allana, Gerda spytała, czy lubi, jak ktoś dotyka jego ciała. Skinął głową. Gerda wzięła jego rękę, położyła na swoich udach i powiedziała, że też lubi być dotykana. Allan przez chwilę głaskał ją delikatnie i zaraz przestał. Czuł się winny.

- Wyjdiesz za Capę? - spytał.

- Powiedziałam ci już, że on jest moim *copain*, a nie kochankiem. On chce się ze mną pobrać, aleja nie chcę.

- On się zachowuje, jakbyście byli kochankami - powiedział Allan. - Powierzył cię mojej opiece. Poprosił, żebym o ciebie zadbał.

- Wiedział, co robi. Widział, jak na ciebie patrzę.¹⁹

Podczas gdy Gerda flirtowała z mężczyznami, na zachód od Madrytu ponad 100 tys. Hiszpanów mordowało się nawzajem w bitwie pod Brunete. Gerda dotarła do miasta 12 lipca, kiedy rebelianccy snajperzy celowali do woli do republikańskich żołnierzy. Przez kilka godzin fotografowała udane natarcie republikanów na ostatnie pozycje frankistów. Na jednym ze zdjęć republikański żołnierz maluje na pobielonej ścianie młot i sierp, tuż obok przekreślonego faszystowskiego sloganu „Arriba España”.

Kilka dni później, w towarzystwie cynicznego Clauda Cockburn, korespondenta londyńskiego „Daily Worker”, Gerda wróciła na linię frontu. Cockburn wspominał, jak na środku pola znaleźli się nagle w ogniu karabinów z niemieckich samolotów. „Doszliśmy do wniosku, że mamy tym razem niewielkie szanse na przeżycie - napisał. - Wtedy [Gerda] podniosła się i zaczęła robić [sic!] zdjęcia samolotów”.

-Jeśli uda nam się stąd wydostać - powiedziała - będziemy mieli chociaż co pokazać Komitetowi Nieinterwencji.²⁰

Gerda nie widziała już żadnej różnicy pomiędzy sobą a republikańskimi bojownikami. Zatraciła wszelkie poczucie obiektywizmu.

Przez dzień i noc nie rozstawała się ze swoim zgrabnym rewolwerem. Koledze po fachu, niemieckiemu fotografowi Walterowi Reuterowi, wyznała, że na front zakłada też pończochy i pantofle na wysokich obcasach, ponieważ podnosiło to morale żołnierzy.²¹ Dla innych, choćby Alfreda Kantorowicza czy sowieckiego pisarza Michaiła Koltsova, stała się antyfaszystowską bojowniczką: ślepa na wewnętrzne walki polityczne, które dzieliły szeregi republikanów, ale coraz bardziej wrażliwą na cierpienia hiszpańskich cywilów. Ideologia nie miała znaczenia. Liczyło się tylko zwycięstwo nad faszyzmem. „Kiedy pomyślę o tych wspaniałych ludziach, których znaliśmy, a którzy zostali zabici w tym natarciu - powiedziała Cockburnowi - nachodzi mnie wtedy absurdalne uczucie, że jakoś nieuczciwie jest żyć dalej”.²²

Gerda miała wrócić do Paryża w poniedziałek 26 lipca. 23 w piętek republikanie ponownie odzyskali teren i Gerda postanowiła po raz ostatni jechać do Brunete. Wczesnym świtem w niedzielę zadzwoniła do Teda Allana i poprosiła go, żeby jej towarzyszył - udało jej się już załatwić samochód, który miał ich podwieźć.

- Muszę przywieźć do Paryża dobre zdjęcia - powiedziała. - Jeśli pod Brunete wciąż się biją, mam szansę na zdjęcia z walk.²³

Kiedy dotarli na peryferie Brunete, francuski kierowca odmówił dalszej jazdy i Gerda z Allanem ruszyli sami pieszo, wprost przez pole kukurydzy. W mieście zastali generała Waltera, dowódcę sił republikańskich w rejonie. Ciężkie straty nastroiły niechętnie jego i jego oficerów, rozkazał więc przybyszom natychmiast zawracać. Gerda próbowała przekonywać Waltera, który, tym razem krzycząc, ponownie kazał jej wracać. Nie posłuchała. Spodziewając się zażartego natarcia frankistów, schowała się z Allanem w płytkim okopie. Wokół okopały się przerażone oddziały republikanów.

Wkrótce rozległ się złowieszczy odgłos samolotów Franco. Dwanaście bombowców Heinkel zasłoniło niebo. Po kilku sekundach zaczęły wybuchać bomby. Gerda przystąpiła do akcji, robiąc zdjęcie za zdjęciem, podczas gdy na głowy sypała im się ziemia. Niemiecki pi-

lot z Legionu Condora, Werner Beumelburg, widział ze swojego samolotu takie zniszczenie, że miał poczucie, jakby nastąpił „ostatni dzień na ziemi”.²⁴

Około czwartej po południu Gerda i Allen zauważyli nadlatujące dwupłatowce uzbrojone w ciężkie karabiny maszynowe. Jeden z nich przechylił się w ich kierunku. Allan zdał sobie sprawę, że piloci musieli dostrzec w słońcu błysk metalu z aparatu Gerdy. Samolot zszedł niżej i otworzył ogień, jednak Gerda nie straciła zimnej krwi. Kiedy pozostałe samoloty zaczęły pikować w stronę ich pozycji, położyła się na plecach i spokojnie zmieniła film w swojej Leice. Parę metrów dalej leżała kamera Eyemo należąca do Capy i Allan chwycił ją, próbując jak tarczą zasłonić się przed kulami, odłamkami i spadającymi kamieniami. Około 5,30 spostrzegli wycofujących się biegiem żołnierzy. Paru z nich pociski rozerwały na kawałki tuż obok miejsca, gdzie leżeli. Powstał chaos i kolejni ludzie rzucili się do ucieczki. Kilku republikańskich żołnierzy wycelowało karabiny w wycofujących się towarzyszy. To wystarczyło, żeby powstrzymać paniczny odwrót i wkrótce republikanie ponownie zajęli pozycje. Allan błagał Gerdę, żeby się wycofali. W końcu się zgodziła.

Dołączyli do napotkanego szkockiego lekarza, z którym ruszyli w kierunku nowo utworzonego frontu pomiędzy Brunete a pobliską wioską Villanueva. Droga usłana była trupami i umierającymi. Gerda nie robiła zdjęć. Skończył jej się film. W Villanueva dwoje ludzi poprosiło lekarza, aby udzielił pomocy ich rannemu przyjacielowi. Podnieśli koc, którym był przykryty: jego nogi były doszczętnie zmasakrowane. Nadjechał republikański czołg. Położyli na nim rannego i, korzystając z okazji, zabrali się z nimi. Samoloty nieprzyjaciela ponownie otworzyły ogień. Czołg zatrzymał się przed wiejskim domem o bielonych ścianach wypełnionym martwymi i umierającymi żołnierzami.

Po chwili nadjechał czarny, otwarty samochód z trzema rannymi. Gerda i Allan zatrzymali go i poprosili o podwiezienie. Gerda wsoko-

czyła na stopień samochodu. „Wieczorem w Madrycie wydamy pożegnalne przyjęcie - powiedziała. - Kupiłam już szampana”.²⁵

Nagle pojawił się kolejny republikański czołg, którego kierowca stracił nad nim panowanie, skręcił wprost na nich i wbił się w bok samochodu, przygniatając Gerdę i wyrzucając Allana do pobliskiego rowu. Zanim Allan zdał sobie sprawę, był ponownie na drodze. Spodnie miał poszarpane i zakrwawione, ale nie czuł bólu. Zaczął wołać Gerdę, ale podbiegło do niego dwóch żołnierzy i zaciągnęło z powrotem do rowu. Wtedy zobaczył jej twarz. Krzyczała, jej oczy błagały go o pomoc, ale on nie był w stanie poruszyć nogami.

Nadleciały ponownie samoloty rebeliantów. Żołnierze rzucili się na ziemię. Samoloty przeleciały. Allan zaczął wołać Gerdę. Powiedziano mu, że zabrała ją sanitarka. Spytał o jej aparat. Nikt go nie widział. Wtedy ktoś wręczył mu pas Gerdy - jego drewniana sprzączka rozbita była na kawałki. Kilka minut później stracił przytomność. Ocknął się w szpitalu w miasteczku El Escorial.

Szpital, z wielkimi salami i osobnymi pokojami dla ciężko rannych, mieścił się w budynku byłej szkoły jezuickiej dla dzieci. Allana poinformowano, że przed nim przywieziona została Gerda. Właśnie przeszła poważną operację. Od pielęgniarki dowiedział się, że Gerda jest w szoku, ale przeżyje. Musiała być przytomna, kiedy na noszach wniesiono ją do szpitala, ponieważ poprosiła lekarza o wysłanie depeszy do redakcji „Ce Soir” i do Capy.

Tej samej nocy amerykańska pielęgniarka, Irene Spiegel, próbowała zapewnić jej „spokój”.

Czołg rozplątał jej brzuch. Doznała bardzo poważnych obrażeń żołądka - wszystkie jelita miała na wierzchu. Pamiętam, że był tam Ted Allan i prosił, żeby mógł się z nią zobaczyć. Nie mogłam mu na to pozwolić, ponieważ miałam oszczędzić jej bólu i zapewnić spokój. Gdybym wiedziała, że umrze, pozwoliłabym mu się z nią zobaczyć. Ale ona o niego nie pytała. Jedynie, co powiedziała, to pytanie: „Czy moje aparaty są całe?”

Są nowe. Czy są całe?” Kiedy umarła, po prostu zamknęła oczy. Podałam jej morfinę - nie mieliśmy penicyliny ani żadnych antybiotyków - i pod koniec nie czuła bólu. Pamiętam, że była bardzo piękna, równie dobrze mogła być gwiazdą filmową i w ogóle nie była przerażona.²⁶

Po szóstej rano w poniedziałek, 26 lipca, Allan dowiedział się, że Gerda zmarła. Jego syn, dr Norman Allan, mówi, że kiedy ojciec umierał w Montrealu w 1995 roku, śmierć Gerdy wciąż nie dawała mu spokoju.²⁷

*

27 lipca w Paryżu Capa otworzył wydanie „LHumanite”. W środku znalazł krótką relację z Hiszpanii: „Jak podały agencje, podczas walk w okolicach Brunete zginęła francuska dziennikarka, Gerda Taro”. Wiadomość go ogłuszyła. Czy to mogła być prawda? Tego samego dnia zadzwonił do niego Louis Aragon, redaktor naczelny „Ce Soir”. Gerda naprawdę nie żyła.

Podczas gdy Capa czekał w Paryżu, aż ciało jego ukochanej powróci z Hiszpanii, lewicowa prasa Europy kanonizowała Gerdę, z lekkomyślnej korespondentki, wynosząc ją do pozycji antyfaszystowskiej świętej. „Ce Soir” wydrukowała setki pośmiertnych wspomnień i poświęciła wiele stron upamiętnieniu jej życia. Magazyn „Life” określił ją jako „prawdopodobnie pierwszą kobietę, która zginęła na wojnie jako fotoreporter”.²⁸ W piątek 30 lipca 1937 roku trumna z ciałem Gerdy dotarła do Paryża. Na dworcu Gare d'Austerlitz zebrały się setki komunistów i przyjaciół, wśród nich Capa i rodzina Gerdy. Była tam też Ruth Cerf, która do tej pory pamięta dziesiątki tysięcy ludzi, głównie członków partii komunistycznej, które następnego dnia - w dwudzieste szóste urodziny Gerdy - obserwowały kondukt pogrzebowy przechodzący z Maison de la Culture na cmentarz Pere-Lachaise.

Według kilku naocznych świadków idący za trumną Capa nie mógł opanować bólu i kiedy ojciec Gerdy zaczął odczytywać fragment Tory, wybuchnął płaczem. Szukając ukojenia w samotności i butelce, zamknął się w swoim mieszkaniu i przez dwa tygodnie oplakiwał ją, ledwo co jedząc, obarczając się winą za to, że sam przeżył. To on nauczył ją obsługiwać Leikę. On pokazał jej, na czym polega fotografia wojenna. On znał jej wyjątkowe zdjęcia, które ukazywały się pod jego nazwiskiem. On sam zgodnie z planem został fotografem sławnym na cały świat, podczas gdy ona - ta, która go stworzyła - zginęła. Dlaczego ona? I dlaczego nie on?

Henri Cartier-Bresson wspominał, że Capa jakby okrył się całunem. W końcu, jak przyznali inni, wyłonił się spod niego zupełnie inny człowiek: cyniczny, jeszcze bardziej oportunistyczny, czasami zupełnie nihilistyczny, unikający przywiązania do kogoś, z na zawsze złamanym sercem.

Stary przyjaciel Capy, Pierre Gassmann, próbował go pocieszać: to był przecież wypadek, to nie była jego wina. Gassmann pamięta, jak Capa mówił mu o tym, że czuje się odpowiedzialny za jej śmierć. „To jedyny raz, kiedy był ze mną naprawdę szczerzy. Powiedział: «Zostawiłem ją samą w niebezpieczeństwie - nigdy by nie zginęła, gdybym był przy niej. Przy mnie nic jej nie groziło. Jeślibym z nią był, robiłaby to co ja. Nigdy bym nie pozwolił jej stanąć na stopniu samochodu. To takie lekkomyślne. Nigdy bym na to nie pozwolił»”.

Rodzina Gerdy musiała winić Capę za stratę córki. Według relacji Hansel Mieth, jej bracia byli wściekli i po pogrzebie siostry rzucili się na niego: „Wdali się w okropną bójkę... Bob został poturbowany”.²⁹ Ruth Cerf dodaje: „Każdy na swój sposób uważał Capę za winnego - odpowiedzialnego za śmierć Gerdy - ponieważ zabrał ją ze sobą do Hiszpanii”.

Jego węgierski przyjaciel, György Markos, również próbował go pocieszać. Wspominał, że Capa, który przez resztę życia nie przestał nadużywać alkoholu, po pogrzebie „szalał i pił” przez kilka dni.

- Capa, nie możesz tak dalej - György przekonywał go. - Zwa-
riujesz, zupełnie się wykończysz. Nie wolno ci tego robić. Jesteś po-
trzebny, masz wielkie rzeczy do osiągnięcia.

- Tak, tak - bełkotał Capa - masz rację. Muszę coś ze sobą zro-
bić.³⁰

Ale co? Według relacji znajomego węgierskiego fotografa, Willy
Ronisa, po śmierci Gerdy Capa skłaniał się do porzucenia zawodu
fotoreportera i rozważał pracę w przemyśle filmowym. Zastanawiał
się również nad posadą fotografa na statkach podróżujących do-
okoła świata.³¹ Nie będąc w stanie chodzić po paryskich *quartiers*,
które odkrywał razem z Gerdą, ani przesiadywać w kawiarniach,
w których wspólnie snuli plany i marzenia, Capa uciekł na mokre
ulice Amsterdamu. „Może mam romantyczne wyobrażenie - mówi
Eva Besnyó, która mieszkała w tym czasie w mieście. - ale wydaje
mi się, że jakaś część Capy umarła razem z Gerdą. Ona była jego
prawdziwą bratnią duszą”.

Po latach Capa często wspominał Gerdę jako swoją żonę. Rów-
nież jego współpracownicy i przyjaciele podtrzymywali złudzenie,
jakoby się z nią ożenił. Przez kilka miesięcy po jej śmierci Capa no-
sił w portfelu fotografie Gerdy na potwierdzenie swoich słów. Roz-
dawał je w barach lub przy migoczącym świetle ognisk, opisując ich
hiszpańskie dni pełne chwały. „Po śmierci Gerdy stale o niej ze mną
rozmawiał, na nowo i bez końca - mówi Ruth Cerf. - To była wiel-
ka miłość jego życia”.

*

W listopadzie 1937 roku Capa na tyle doszedł do siebie po stracie
Gerdy, że był w stanie ponownie funkcjonować i raz jeszcze powró-
cił do Hiszpanii. Wojna domowa osiągnęła punkt krytyczny. Coraz
częściej oddziały republikańców oraz Brygady Międzynarodowe
okazywały się nierównym przeciwnikiem dla wojsk Franco oraz dla
zawodowych i świetnie uzbrojonych żołnierzy Hitlera i Mussolinie-
go, mających do dyspozycji okręty wojenne i nowoczesne samoloty.

Franco zwyciężał kluczowe bitwy w całym kraju, a 21 października rebelianci zdobyli Gijón, ostatnią twierdzę sił republikańskich w północnej Hiszpanii.

Na początku grudnia Capa dołączył do Herberta Matthews'a z „New York Times'a”, jednego z najbardziej obiektywnych korespondentów relacjonujących wojnę. Podobnie jak George Orwell i wszyscy ci, którzy na wojnie w Hiszpanii zjedli zęby, Matthews bynajmniej nie traktował jej jako krucjaty „dobra przeciwko złu”. W jego oczach obie strony dopuszczały się zbrodni, a cała wojna już dawno przestała być walką bratobójczą - zarówno republikanie, jak i rebelianci zaopatrywani byli przez obce mocarstwa, które coraz bardziej traktowały Hiszpanię, jako próbę generalną przed znacznie większym konfliktem w Europie i na świecie. Matthews był szczególnie sceptyczny w stosunku do działań Sowietów w Hiszpanii. Wysłannicy Stalina za wszelką cenę starali się obrócić republikę w państwo komunistyczne, nad czym surową kontrolę sprawowały mordercze tajne służby.*

15 grudnia 1937 roku frankiści zaatakowali Teruel, położoną w górach na wysokości ponad 1000 metrów ponurą naturalną fortecę, która blokowała ich marsz w kierunku Walencji na wybrzeżu śródziemnomorskim. Capa przybył na miejsce 21 grudnia, razem z ascetycznym i pedantycznym Matthews'em. Miasto było już prawie całkowicie otoczone. Jeśliby zostało zdobyte, Franco miałby szansę przerwać połączenie pomiędzy Barceloną a Madrytem i w ten sposób ostatecznie podzielić siły republikanów.

Capa i Matthews dołączyli na kilka dni do Ernesta Hemingwaya oraz Seftona Delmera, korespondenta „Daily Mail” w średnim wieku i o czerstwej twarzy. Wspólnie relacjonowali bitwę o Teruel,

* Można jedynie spekulować, co Capa sądził o gwałtownych podziałach w hiszpańskim Froncie Ludowym. Nie ma dowodów na to, że podobnie jak Orwell, czuł się rozgoryczony powolną zdradą sprawy republiki przez wyrachowanych radykałów, którzy z powodu doktryny nie dostrzegali konieczności szerszej walki z faszyzmem.

przybywając co wieczór do wygodnego hotelu w oddalonej o 90 km Walencji. W dzień wigilijny Hemingway pożegnał się i powrócił do Ameryki, aby ukończyć film dokumentalny *The Spanish Earth* oraz zorganizować zbiórkę pieniędzy na rzecz republikanów. W pierwszy dzień nowego 1938 roku nadeszły wieści, że Teruel zostało ponoć zdobyte.

Matthews i Capa wyruszyli następnego ranka. Panował przejmujący chłód i z trudem poruszali się po zaśnieżonych drogach. Po południu napotkali grupę przemarzniętych republikanów odłamujących kilofami lód z samochodów, które przy pomocy ciągników z dźwigami przenoszone były ponad najbardziej stromym odcinkiem jedynej drogi prowadzącej do górskiego miasta. Dochodziła 7:30 wieczorem, kiedy wyczerpani i głodni pokonali w końcu Puerto Ragudo, ostatnią górę przed Teruel.

Kiedy dotarli do wioski Baracas, leżącej po drugiej stronie góry, szybko zapomnieli o całodniowych trudach i razem z kilkoma oficerami *Carabinero* spędzili noc w ciepłe ogniska, uczując solonym dorszem, chlebem, winem i kawą. Opatulonym w brudne koce, udało im się zasnąć na kilka godzin. Następnego ranka ruszyli dalej. Na wyboistej drodze coraz częściej walały się pozostałości wojny: rozkładające się ciała, roztrzaskane meble, spalone samochody. W widlastych gałęziach jednego z drzew wisiało sztywne ciało republikanina. Mocował wśród gałęzi kabel telefoniczny, kiedy dosięgåła go kula snajpera - z jego twarzy spozierała śmierć.

Tuż przed Teruel dowiedzieli się, że linie republikanów nie zostały jeszcze przerwane. Najbardziej zawzięte walki trwały wokół siedziby naczelnika prowincji w środku miasta. Matthews i Capa weszli do budynku za grupą republikańskich żołnierzy i potykając się na zwalach gruzu, zaczęli posuwać się w górę.

Zanurzyli się w strefę śmierci, w której człowiek zamieniał się w kłębek nerwów i z przerażenia tracił zmysły: budynek dudnił od karabinowych serii, przerywanych samobójczymi strzałami z pistoletów, błagalnymi wrzaskami jeńców, pojedynczymi wybuchami

granatów. Nie zniechęceni, Capa i Matthews skradali się dalej, plecami przyciśnięci do podziurawionej od kul ściany. Po kilku minutach dotarli na trzecie piętro.

- *Viva Franco!* - krzyknęli rebelianci. - *Viva España!*

Frankiści znajdowali się piętro niżej i nagle zaczęli strzelać przez podłogę w stronę Capy i Matthews. Republikanie odpowiedzieli ogniem, dziurawiąc podłogę i zrzucając w dół granaty.

Z bijącymi sercami Capa i Matthews weszli powoli kilka stopni wyżej i po chwili szli już korytarzem, zaglądając do kolejnych pomieszczeń, w których Hiszpan mordował Hiszpana. W jednym z nich zobaczyli samotnego republikanina przymierzającego się do strzału.

- Jedna dla ciebie, druga dla Franco! - wrzasnął żołnierz i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Ktoś krzyknął. Po chwili usłyszeli płacz i jęk agonii. Matthews zajrzał przez dziurę w podłodze. Młody frankista trzymał jeszcze w ręce granat, z którego nie zdążył wyciągnąć zawleczonej. Republikanin strzelił ponownie i wpakował w swego rodaka trzy kolejne kule.

- Dostyc straszne, nieprawdaż? - powiedział Matthews.

Kiedy uporano się ze wszystkimi rebeliantami w budynku, Capa dołączył do poszukiwań cywilów, którzy schronili się ponoć w piwnicy. Spod rumowiska uratowano ponad pięćdziesiąt osób, głównie kobiety i dzieci. W przejmującej relacji dla „Ce Soir” Capa opisał, jak udało im się przeżyć ponad dwa tygodnie na resztkach z posiłków obrońców i na kilku zepsutych sardynkach. Wyglądali jak trupy i nie mieli nawet siły wyczołgać się ze swoich kryjówek. Głęboko poruszony ich cierpieniem, Capa napisał, że nie potrafi znaleźć słów na opisanie „tej żalostnej sceny”.³²

W połowie lutego 1938 roku frankiści zdobyli miasto i posuwali się naprzód w kierunku Morza Śródziemnego. Wyglądało na to, że los republikańskiej Hiszpanii został przesądzony. Totalitaryzm kontynuował pochód również w pozostałej części Europy, odnosząc nawet większe tryumfy. 14 marca wiwatujące tłumy witały Hitlera

wjeżdżającego do stolicy Austrii, swojej ojczyzny. 19 kwietnia Franco zdobył Vinarós i pozostałe miasta wzdłuż wybrzeża, pomiędzy Walencją a Barceloną, rozbijając ostatecznie republikańską Hiszpanię na dwie części.

Capa nie relacjonował już żadnego z owych przygnębiających wydarzeń. 21 stycznia opuścił Europę i udał się na inną wojnę przeciwko totalitaryzmowi, okrutniejszą nawet niż ta w Hiszpanii, po drugiej stronie świata.

7. 400 milionów

„To była ta sama walka - wojna ludowa w Hiszpanii przeciwko najeźdźcy i wojna ludowa w Chinach przeciwko Japonii”.

JORIS IVENS, *The Camera and I*

W styczniu 1938 roku Capa przyjął pracę przy filmie dokumentalnym *The 400 Million*, który kręcony miał być w Chinach. Do jego obowiązków miało należeć robienie zdjęć oraz asystowanie operatorowi kamery. Miał pracować w wyjątkowych upałach i niehumanitarnych warunkach szczytowej fazy wojny chińsko-japońskiej, która pochłonęła już ponad milion ofiar. W ekipie filmowej mieli znaleźć się również Joris Ivens jako reżyser oraz John Fernhout jako operator, obaj poznani przez Capę jeszcze w Hiszpanii. Ivens postanowił zabrać Capę do Chin z przyczyn osobistych: wierząc bowiem, że ten ożenił się z Gerdą, czuł się „zobowiązany wciągnąć [Capę] do pracy, co pozwoliłoby mu zapomnieć” o nieustającym smutku.¹

The 400 Million było projektem jeszcze bardziej ambitnym niż propagandowy *The Spanish Earth*: Ivens zamierzał pokazać, jak Zjednoczony Front, czyli sojusz pomiędzy komunistami a nacjonalistami Czang Kaj-szeka, z powodzeniem przeciwstawia się brutalnemu japońskiemu imperializmowi. Miał to być również projekt bardziej niebezpieczny. Na wszelki wypadek Ivens pouczył swoją współproducentkę, jak ma interpretować zakodowane wiadomości

wzywające pomocy. Tak na przykład zdanie: „John bardzo chory” powinno być zrozumiane jako: „Jak najszybciej wydostań nas z tego kraju”.

Przed wyruszeniem w głąb Chin Capa i Fernhout mieli spotkać się z Ivenssem w Hongkongu, dokąd wypłynęli razem z Marsylii 21 stycznia 1938 roku. Na pokładzie parowca *Aramis*, w drodze na front wschodni międzynarodowej walki z faszyzmem, płynęło również dwóch młodych brytyjskich pisarzy: W.H. Auden i Christopher Isherwood.

Isherwood wspominał później, że Capa i Fernhout nieustannie podszczyrywali dziewczyny, wygłupiali się, klęli na siebie po francusku i stroili sobie żarty z tego, kto ma większego cykora, stając się „duszą” pokładu drugiej klasy. „Capa, choć Węgier, jest bardziej francuski niż Francuzi; krępy i śniady, z czarnymi ospałymi oczami komedianta... Fernhout jest wysokim, młodym Holendrem o blond włosach, równie rozwydrzony jak Capa, choć nieco mniej hałaśliwy”.²

Aramis zawiął do portu w Hongkongu 16 lutego. Ivens i jego kamerzyści przelecieli stamtąd do Hankou, gdzie rząd Czang Kaj-szeka ustanowił swoją tymczasową siedzibę. Od tamtejszych korespondentów Capa dowiedział się, że wojska japońskie odniosły w ostatnich miesiącach kilka znacznych zwycięstw, ale ich siły były już poważnie nadwerężone. Choć na Zachodzie przewidywano, że Chiny staną się drugą Abisynią, Japończycy, głównie za sprawą komunistów Mao Tse-tunga, zmuszani byli do ciągłej obrony.

Już po kilku dniach od przyjazdu do Hankou Ivens zdał sobie sprawę, że porwał się z motyką na słońce. Żona Czang Kaj-szeka, budząca grozę „Madam Czang”, wykształcona w Ameryce, piękna i bezwzględnie urzekająca ulubienica magnata prasowego Henry'ego Luce'a, postanowiła uczynić z jego projektu swoje oczko w głowie. Jedynie za jej przyzwoleniem Ivens z ekipą mogli filmować wojnę z Japonią. Przez sześć tygodni trzymała ich w Hankou jak na zesłaniu, otoczonych przez jej licznych szpiegów.

W swoich pamiętnikach *The Camera and I* Ivens wspominał, że chciał przygotować materiał na temat komunistycznych wojsk Mao Tse-tunga, ale „Madame” nie wydała zgody. Prawdziwymi, heroicznymi obrońcami Chin byli nacjonałiści, a nie armia rewolucyjnych chłopów na czele z Mao, który porwał jej męża i zgodził się go wypuścić jedynie w obliczu japońskiej inwazji w 1936 roku.

Aby zapłacić za bilet do Chin, Capa zgodził się przed wyjazdem, że będzie dostarczał dla „Life” materiały w zależności od nadarzającej się okazji. Wkrótce zaopatrywał więc prochiński magazyn *Luce'a*, który specjalnie nie krył się ze swoim poparciem dla „bohaterckiego” Czang Kaj-szeka, w kolejne schlebujące zdjęcia chińskiej złotej pary. Reportaż z 5 listopada 1938 roku dla brytyjskiego magazynu „Picture Post” prowadzonego przez Stefana Loranta zakrawał już na jawną propagandę. „Fantastyczna była kariera pięćdziesięcioletniego wodza naczelnego Chin - głosił magazyn - najsilniej bombardowanego człowieka na świecie oraz jego czarującej żony, ostoi chińskiego oporu przeciwko Japonii”. Capa ponoć kilkakrotnie spotkał się z Madame Czang. Przy jednej okazji, jak przyznał się później przyjacielowi, musiał podlewać jej koktajlami kwiatki w doniczkach, żeby nie stracić przytomności. Madame Czang Kaj-szek, „surowa purytańska metodystka”, przyrządzała ponoć śmiertelne martini.

16 marca o 4 po południu Capa zabrał aparaty i wyszedł, aby przygotować reportaż dla „Life” zatytułowany *Chińskie dzieci odgrywają sztukę dla rekrutów*. Na scenie ustawionej na miejskim placu dzieci przebrane za chińskich żołnierzy i chłopów leżały pogrążone we śnie. Naraz dziecko grające okrutnego zarządcę skoczyło z batem na jednego z chłopów. Pod koniec przedstawienia chińscy żołnierze przegnali zarówno japońskich najeźdźców, jak i bogatych ziemian - podwójnych wrogów chińskiego ludu. Propagandowe widowisko - równie subtelne jak zdjęcia na rozkładówkach „Life” - wystawiono specjalnie dla publiczności złożonej z młodych żołnierzy, którzy kucali na zakurzonej drodze w mundurach tak cienkich, że nocami trzęśli się z zimna.

Jeszcze przed nastaniem wiosny *The 400 Million* zamieniło się dla wszystkich w godne pożalowania doświadczenie. „Nic się nie układało - wspomina Eva Besnyö, która była wtedy żoną Fernhouta. - John opowiadał, że dochodziło do nieprzyjemnych kłótni. Capa nie sprawdzał się jako członek ekipy”. Capa, którego magazyn „Picture Post” w tym samym roku mianował „największym fotoreporterem wojennym na świecie”,³ czuł się urażony, będąc zaledwie asystentem. Kiedy z kolei skupił się na własnych zdjęciach, zorientował się, że ma bezpośredniego konkurenta w osobie wysoce utalentowanego Waltera Bossharda, byłego fotografa Dephot, który również pracował dla „Life” i prześcigał go w najlepszych materiałach.

Na początku kwietnia, razem z grupą wojskowych doradców i w otoczeniu jeszcze większej ilości szpiegów, ekipa wyjechała z Hankou pociągiem w stronę frontu północno-wschodniego w okolicach Suzhou. Podróż kosztowała ich wiele nerwów: Japończycy doszli do wniosku, że jedynym sposobem na zajęcie i opanowanie rozległych połaci chińskiego terytorium było uzyskanie kontroli nad liniami kolejowymi, co oznaczało ciągłe loty patrolowe i bombardowanie wszystkich pociągów.⁴

Capa i jego koledzy wjechali na stację w Suzhou o szóstej rano 3 kwietnia. Na peronie zobaczyli czworo konających ludzi. „Jeden wciąż się ruszał - notował Ivens. - Przybyliśmy w samą porę. Armia chińska otoczyła Japończyków w okolicach Taierchwang... Kiedy Capa robi naszej grupie zdjęcia, zastanawiam się nad wyjątkową sytuacją, jaka zaistniała w trakcie owej wojny o niepodległość. Oto po raz pierwszy w historii Chin zjednoczyły się wszystkie jej armie...”⁵

4 kwietnia, przez lornetkę chińskiego oficera ogniowego Capa przyjrzał się japońskim wojskom oddalonym o sześć kilometrów. Japończycy otworzyli nagle ogień, zasypując punkt obserwacyjny pociskami. Capa schronił się w starej stodole. Tej samej nocy, w towarzystwie Ivensa i Fernhouta, śpiewał „zachrypniętym melancholijnym głosem” o węgierskich równinach. Następnego dnia otrzymał swoją pierwszą lekcję jako drugi operator. „Cenzor, generał Tu,

struga wielkiego waźniaka i zakazuje robienia zbliżeń armaty - zanotował Ivens - co zupełnie nie ma sensu, ponieważ armata jest niemiecka, wyprodukowana w 1933 roku i powszechnie znana". Capa szybko nauczył się pierwszych chińskich słów: *Bu yao kan* - „Nie patrz w obiektyw”.

7 kwietnia obudził się o szóstej rano i dowiedział się, że Chińczycy zdobyli Taierchwang. Był wściekły. Za sprawą generała Tu nie mógł robić zdjęć z wystarczająco bliskiej odległości, a teraz ominęła go pierwsza, jak sięgnąć pamięcią, japońska porażka i pierwsze w tej wojnie zwycięstwo Chińczyków. Około południa Capa dołączył do równie złych Ivensa i Fernhouta, po czym wspólnie wyruszyli ciężarówką do miasta. Kiedy dotarli do przedmieść, na horyzoncie pojawił się japoński samolot, który przechylił się w ich kierunku. Schowali się za „usypanym z piasku niewielkim grobem”. „Leżeliśmy przyciśnięci do ziemi - zapisał Ivens - twarzą w dół, tak żeby japoński pilot nie zauważył skóry twarzy, którą łatwo dostrzec”.

Stojący w pobliżu pociąg pancerny otworzył ogień, samolot zatoczył koło i odleciał. Tego samego popołudnia weszli do miasta, w którym zastali totalne zniszczenie. Kiedy Capa i Fernhout zaczęli filmować najednej z ulic, pewna staruszka podniosła wrzask, biorąc kamerę za karabin. Inna kobieta siedziała samotnie „pośród kałków gliny i desek”. „To mój dom” - powtarzała.

Reportaż Capy dla „Life”, opublikowany 23 maja, odzwierciedlał nieopisaną radość Luce'a z faktu, że Chińczycy wreszcie pobili Japończyków. „Zwycięstwo uczyniło Taierchwang najbardziej znanym miejscem w Chinach - głosił magazyn ponad zdjęciem ukazującym żołnierzy po upadku miasta. - Do słynnych miasteczek, których nazwy oznaczają przełomowe momenty w historii, takich jak Waterloo, Gettysburg, czy Verdun, należy dodać kolejne... Naza jutrz całe Chiny świętowały wielkie zwycięstwo. Tego też dnia wielki fotoreporter wojenny Robert Capa, który na własne oczy przyglądał się bitwie, wywołał film i wysłał go samolotem China Clipper

do redakcji «Life»”. Choć magazyn informował, że Capa osobiście relacjonował walki w nocy 6 kwietnia, wielki fotoreporter pogrążony był w tym czasie w głębokim śnie.

11 kwietnia ekipa wyjechała konno z miasta, aby sfilmować ranego chińskiego chłopca i jego rodzinę. Było już po zmroku, kiedy wracali galopem, z kamerami objijającymi się im o plecy. „To właśnie na takich krępych małych koniach armia Dżyngis-chana podbiła całą Azję i część Europy. Czasami w ciemności gubimy się nawzajem. Pędząc galopem Capa wyobraża sobie, że naprawdę jest Dżyngis-chanem i wydaje w naszą stronę wojenne okrzyki. Z tyłu przypomina bardziej Sancho Pansę. Jego przysadzista sylwetka podskakuje w siodle w górę i w dół - po raz drugi w życiu jedzie konno”.

Następnego wieczoru sfrustrowany Capa i poirytowany Ivens siedzieli do późna, próbując zorientować się, gdzie przesunęła się linia frontu. „W środku nocy usłyszeliśmy silne wystrzały pomiędzy wzgórzami - pisał Ivens. - Przypominały miarowe bicie w ciężkie koce, jakieś gorączkowe dudnienie. Pośród karabinów maszynowych rozległ się gong... Nastąpiła długa cisza. Przez zielone pole młodej kukurydzy przebiegła obok nas kolumna dyszących żołnierzy z zadaniem namierzenia działa. Nie pozwolili nam iść ze sobą”.

Kiedy ekipa wróciła na Wielkanoc do Hankou, wszyscy mieli już stanowczo dość Madame Czang Kaj-szek oraz jej falangi cenzorów i szpiegów. 29 kwietnia Ivens i Fernhout wyjechali na północny-zachód Chin, dokąd Capa obiecał dojechać dwa dni później. Parę godzin po odjeździe ich pociągu Japończycy rozpoczęli zmasowane bombardowanie z okazji urodzin cesarza Hirohito. Nalot pozostawił po sobie ponad tysiąc ofiar, a na płonących ulicach i wśród zburzonych budynków Capa zobaczył sceny równie bolesne jak w Madrycie. Skupił się ponownie na przepełnionej trwożą i przerażeniem ludności cywilnej: ojciec kurczowo ściskający dziecko, biegnący w kierunku schronu przeciwlotniczego, kobieta skrywająca zapłakaną twarz przed aparatem, mężczyzna z patelnią w ręku, walczący na próżno z wielkimi płomieniami.

Bombardowanie rozwiało resztki entuzjazmu Capy dla całej chińskiej eskapady. Wkrótce został stałym klientem Dump Bar, gdzie zażyłe grono zachodnich korespondentów, wśród nich amerykańscy pisarze Agnes Smedley i Edgar Snow, żłopało gin i tanią szkocką. „Nasze stare zasady przepadły bez śladu i rzeczy materialne przestały mieć dla nas znaczenie - wspominała Smedley. - Nikt nie był bowiem pewien nadchodzącego dnia. Byliśmy jak pasażerowie statku tonącego na wzburzonym morzu, którzy wreszcie odnaleźli własne człowieczeństwo... W napiętej atmosferze wojny kwitły wśród nas poezja, piosenka i humor, a całej naszej przyjaźni towarzyszyła jakaś magiczna poświata”.⁶

Na początku lipca Capa przerwał maraton gry w kości w Dump Bar, aby przygotować relację z powodzi na Żółtej Rzece, wywołanej w celu przerwania pochodu Japończyków. Spektakularne rozerwanie tam na rzece zatrzymało Japończyków na kilka tygodni, ale jednocześnie pozbawiło dachu nad głową dwa miliony ludzi. Zdjęcia Capy przedstawiały wynędzniałych chłopów, których domy pochłonęły błotniste strumienie rzeki, usiłujących rozpaczliwie dotrzeć do suchego lądu. 4 lipca Capa był już z powrotem w Hankou i w kilka godzin po przyjeździe dołączył do Ivensa i Fernhouta na zebraniu Najwyższej Rady Wojskowej Czang Kaj-szeka. Spotkania tego typu były zazwyczaj zamknięte dla prasy, dlatego zdjęcia Capy przedstawiające „Generalissimo” ukazały się natychmiast w wielu magazynach.

19 lipca Japończycy po raz pierwszy obrali za cel cywilne dzielnice Hankou. W blasku południa Capa przemierzał dokonujące się spustoszenie. Miasto wokół pochłaniały płomienie. W niektórych miejscach żar był tak ogromny, że ludziom puchły twarze. W powietrzu wirował popiół. Domy zamieniały się w pokryte sadzą szkielety.

Na początku sierpnia Ivens i Fernhout wrócili do Nowego Jorku. Wkrótce potem, kiedy słupki rtęci w południe wciąż wskazywały ponad 40 stopni, Capa poznał człowieka o wyjątkowych zasłu-

gach dla stosunków chińsko-amerykańskich, „Kwaśnego Joe” Stilwella, amerykańskiego attache wojskowego w Chinach. Stilwell jak najbardziej zasługiwał na swoje przezwisko - słynął bowiem z jadowitej złośliwości, z jaką traktował naiwne wyobrażenia Zachodu na temat Chińczyków. Capa natknął się na niego w bazie wojskowej niedaleko Nanchang, 230 km od Hankou, gdzie międzynarodowi doradcy próbowali oszacować stosunek sił walczących ze sobą armii. W opinii Stilwella i Capy sytuacja wyglądała paskudnie: Japończycy znajdowali się w odległości zaledwie kilku dni marszu od samego Hankou.

Rankiem 7 września Capa dołączył do Stilwella, który wraz z grupą brytyjskich oraz francuskich specjalistów wojskowych wyruszył w kierunku linii frontu. Stilwell zapisał w swoim pamiętniku, że z Capy był „niezły gość”. W innym miejscu zanotował: „Szliśmy nocą, ciężki marsz, a do tego ochraniający nas żołnierze zgubili drogę. Wokół toboły, tragarze, wycieńczeni ludzie zwinięci jak przed śmiercią... Japoński samolot schodzi na 70 metrów i tnie drogę karabinem. Chleb z serem na śniadanie, autorstwa Capy. Trąci pleśnią, ale może być... Gorąco jak w piekle”.⁷

Tymczasem w Paryżu György Markos i Suzy Marçais oglądali zdjęcia przysyłane przez Capę. Dopiero kiedy nadchodziło kolejne, Marçais wiedziała, że Capa wciąż żyje. Markos snuł domysły, że Capa postanowił chyba pokazać światu okrucieństwa, które pozbawiły go Gerdy. Były to najbardziej przerażające fotografie, jakie do tej pory oglądał: „Dzieci ze sterczącymi brzuchami, matki w ciąży pokryte krwią i brudem, Chińczycy kopiący własne groby pod nadzorem japońskich żołnierzy, japońscy żołnierze ćwiczą pchnięcia bagnetem na żywych Chińczykach”. Markos doszedł do wniosku, że Capa wyruszył w poszukiwaniu śmierci, której nie znalazł: „Przynajmniej jeszcze nie teraz”.⁸

Wyczekując niestrudzenie upadku Hankou w grupie korespondentów, którzy zdobyli sobie miano „ostatnich straceńców”, Capa zastanawiał się, czy bycie fotoreporterem do wynajęcia jest sposo-

bem, w jaki chciałby spędzić resztę życia. W liście do zaprzyjaźnionego komunisty, Petera Koestera, którego poznał, pracując jeszcze dla Dephot, Capa rzucił pomysł utworzenia agencji młodych fotografów, którzy sami kierowaliby własną pracą.⁹

Hankou wciąż się bronilo, kiedy pod koniec września Capa wyleciał do Paryża. Na kilka dni przed ostatecznym wyjazdem z Chin, używając filmu Kodachrome 35 mm, wykonał pierwsze w historii fotografie wojenne, które miały ukazać się w kolorze. 17 października „Life” zamieściło na dwóch stronach zdjęcia ukazujące skutki kolejnego nalotu bombowego. „Dzielnica biedoty w stolicy wycofującego się rządu chińskiego - głosił podpis - czerwienieje od płomieni i czernieje od dymu po japońskim bombardowaniu... Kobieta w niebieskiej koszuli, żona tragarza, posepnie czuwa nad dobytkiem, podczas gdy w południowym upale płonie Hankou”.

Japończycy zdobyli miasto 25 października 1938 roku. W tym czasie Capa był już z powrotem w Hiszpanii, gdzie relacjonował najbardziej przejmujące wydarzenie swojej kariery - ostateczną klęskę republiki.

8. Ostateczna klęska

„Narody żyją nie tylko dzięki zwycięstwom, ale i przykładom, jakie ludzie potrafili dawać - w tragicznych czasach”.

JUAN NEGRIN, 1939¹

Zaledwie kilka dni po wyjeździe Capa z Chin, Wielka Brytania i Francja podpisały układ monachijski: akt haniebnej kapitulacji wobec coraz bardziej wojowniczo nastawionego Hitlera. 30 września Neville Chamberlain pomachał układem w sławetnym geście i oświadczył: „Wierzę, że to pokój dla naszych czasów”. Wkrótce i Stalin dołączył do Chamberlaina w ukłonach pod adresem Hitlera, nakazując wycofanie 6 tysięcy Rosjan z Brygad Międzynarodowych. Pozostałe kraje europejskie również zgodziły się wycofać swoich ochotników, z których większość należała do Brygad Międzynarodowych. Republika została skazana na samotną walkę przeciwko Franco i jego sojusznikom, Hitlerowi i Mussoliniemu.

Capa przybył do Barcelony na początku października, wiedząc, że „zaciepła wojna” jest niemal przegrana. W barze Hotelu Majestic dołączył do kolejnej grupy „stracenców”, wśród których natknął się na Ernesta Hemingwaya. U boku Papy spotkał zachwycającą korespondentkę magazynu „Collier's”, mówiącą z akcentem z Bryn Mawr* i odznaczającą się błyskotliwym umysłem, Marthę Gellhorn.

* Elitarna żeńska szkoła wyższa w Pensylwanii (przyp. tłum.).

Elegancka, dowcipna i nad wyraz serdeczna Gellhorn nie była byle kim. Miała już za sobą publikację swojej pierwszej powieści oraz zbioru opowiadań, w Niemczech natomiast spędziła wystarczająco dużo czasu, żeby dzielić z Capą nienawiść do nazistów.

Wkrótce Gellhorn zaczęła traktować Capę jako swego rodzaju brata, jednego z niewielu mężczyzn, który potrafił zrozumieć jej sprzeczności i pasje. Owej jesieni spierali się o politykę - Capa bezwzględnie wytykał jej naiwną wiarę w „sprawę” - i żartowali z siebie nawzajem, choć zawsze z wzajemnym uczuciem. Pewnego dnia Capa pojawił się w hotelu w nowym płaszczu z wielbłądziej wełny, z wielkimi klapami i perłowymi guzikami. Gellhorn uznała, że płaszcz był „w Barcelonie zdecydowanie nie na miejscu”. „Jeśli mam zginąć - wyznał jej szczerze - to tylko w moim wielbłądzim płaszczu”.² W opowiadaniu *Till Death Do Us Part* Gellhorn ukazała go z dużo głębszą wnikliwością niż którykolwiek z licznych pisarzy, których spotkał. Obsadziła go w roli Bary - „zawadiaki wyjątkowego na swój cygański sposób, kochanego przez kobiety, cenionego przez mężczyzn, duszę człowieka, jednego z owych typów, o którym ludzie twierdzą, że go znają, choć nigdy okazji poznać nie mieli, o którym opowiadają historie, którego słowa powtarzają, z którym lubią się pokazywać, któremu z przyjemnością dają się wykorzystywać” - siebie samą natomiast zamieniła w Maruszkę, która jak mawiał Bara, „powinna była urodzić się Rosjanką, ponieważ duszę miała rosyjską, sprzed czasów radzieckich, zawziętą, pozbawioną logiki, pełną uniesień i sprzeczności”.

25 października Capa przybył do Montblanc, gdzie zaplanowane było przemówienie hiszpańskiego premiera Juana Negrina do odjeżdżających członków Brygad Międzynarodowych. Na zdjęciach Capy setki mężczyzn poruszonych do łez wojowniczo wymachuje pięściami po wysłuchaniu jego słów. Na zgniłych racjach suszonego mięsa mułów i kóz przeżyli dwie srogie zimy. Teraz ich walka zbliżała się ku końcowi.

Cztery dni później Capa obudził się wcześniej. Przez cały ranek był rozdrażniony, martwił się, że jego Leiki działały nie tak, jak powinny. W końcu nadeszła wiadomość, że pożegnalna parada Brygad Międzynarodowych ma zacząć się o czwartej trzydzieści - dokładna godzina ostatecznego przemarszu trzymana była dotąd w tajemnicy w obawie przed zmasowanym nalotem bombowym. Capa dotarł na słynną aleję Diagonal w centrum Barcelony, gdzie zastał dziesiątki tysięcy rozemocjonowanych Katalończyków z ramionami pełnymi bukietów, w oczekiwaniu na pożegnanie.

Kiedy nadeszła pierwsza grupa ochotników - gwardia honorowa składająca się z republikańskich żołnierzy i marynarzy śpiewających na całe gardło - połały się łzy. Następnie pojawili się pierwsi członkowie Międzynarodówki - Niemcy z XI Brygady maszerujący ósemkami. Naprzeciw wybiegły im kobiety i obrzuciły ich kwiatami. Pod zdartymi podeszwami butów utworzył się wkrótce dywan płatków. Niebo zakryły sypiące się z okien kawałki papieru. Do maszerujących szeregów dołączali chłopcy, których żołnierze podnosili do góry na zmęczonych ramionach.

Wkrótce pojawiło się 200 członków Amerykańskiej Brygady im. Abrahama Lincolna. Ich dumny marsz spowolniały kwiaty, gdzieś niedzie sięgające kostki. Na czele kolumny szedł wysoki, przystojny dowódca Milton Wolff, który miał nadzieję, że jego „młodociani antyfaszyści” wypadną równie efektownie jak reszta cudzoziemców.

Capa spotkał Wolffa po raz pierwszy na początku 1938 roku, robiąc mu zdjęcie z Hemingwayem, zanim oboje nie wyruszyli na front. Wolff wciąż wspomina z podziwem jego zdolność kpienia sobie z przeciwności losu oraz podnoszenia na duchu otoczenia. „Capa chodził zawsze z uśmiechem - mówi. - To był dopiero kopnięty Węgier, żadnego maruderstwa! Wszyscy podziwialiśmy jego fotografie, jego brawurę. Na zdjęciach z Hiszpanii widać, jak blisko był linii frontu. Wiedział, jak schlebiać oficerom, żeby wkraść się w ich łaski i dostać się jak najbliżej walk”.

Kiedy międzynarodowi ochotnicy zebrali się na Diagonal, miejsce na podium zajęła La Pasionaria, symbol oporu przeciwko generałowi Franco. Ta posępna kobieta w średnim wieku, o dzikich i inteligentnych oczach, ogłosiła swego czasu w sławetnych słowach, że „lepiej umrzeć stojąc, niż żyć na kolanach”. Wpierw zwróciła się do zebranych w tłumie kobiet. „Po latach, kiedy zasklepią się wojenne rany - pouczają je - przemówcie do swoich dzieci. Opowiedzcie im o Międzynarodowych Brygadach. Opowiedzcie im o ludziach, którzy porzucili wszystko: miłość, ojczyznę, dom i szczęście, by przybyć i powiedzieć nam: «Jesteśmy tutaj, ponieważ sprawa Hiszpanii jest naszą sprawą»... Tysiące z nich zostaje z nami na hiszpańskiej ziemi”.

Następnie przemówiła do mężczyzn. „Możecie odejść dumni. Jesteście historią. Jesteście legendą. Jesteście bohaterskim przykładem solidarności i uniwersalizmu demokracji. Nie zapomnimy o was, a kiedy drzewko oliwne pokoju na nowo wypuści listki, zmieszane z laurami zwycięstwa hiszpańskiej republiki, wracajcie!”³

U boku Capy zabrakło Gerdy, jego idealnej zawodowej partnerki, a pewnie i żony. Tak wielu innych ludzi powinno tam być. Jednak nie było. Zginęło tysiące ochotników, a wraz z nimi niewinność całego pokolenia.

*

Choć wycofanie Brygad Międzynarodowych było tragicznym ciosem dla republiki, nadzieja powstrzymania naporu rebeliantów nie została całkiem pogrzebana, przynajmniej w Katalonii. Od lipca 1938 roku armia republikańska toczyła zaciętą bitwę przeciwko frankistom wzdłuż brzegów rzeki Ebro. Z zażartą determinacją republikańskie oddziały piątej armii utrzymywały się przez całą jesień na niewielkim przyczółku. Pod koniec października, kiedy Mussolini i Hitler z coraz większym zniecierpliwieniem nalegali na generała Franco, aby wykończył hiszpańskich „czerwonych”, rebeliancy przypuścili zmasowany atak.

Na początku listopada, w towarzystwie Hemingwaya i Vincenta Sheeana, korespondenta „New York Herald Tribune”, Capa wyruszył na front nad Ebro. Rankiem 5 listopada, próbując stawić się na umówione spotkanie z Hemingwayem, który obiecał załatwić transport w kierunku przyczółka, Capa i Sheean znaleźli się pod silnym ostrzałem i schowali się w napotkanej szopie. Jak tylko nad głowami rozległ się świst kolejnego pocisku, rzucali się na ziemię. „To zły dzień dla fotografów” - powiedział Sheean. „To jedyny taki dzień, który fotografowi na coś się zda” - odpowiedział Capa, strzepując słomę z wielbłądziego płaszcza, z którego naśmiewała się Matha Gellhorn.⁴

Kiedy ucichły wybuchy, dołączyli do Hemingwaya i Herberta Matthews'a z „New York Times'a” na brzegu Ebro. Hemingway stał już dumnie obok łódki z płaskim dnem, której załogę stanowiło czterech wieśniaków opłaconych papierosami. Za nim kotłowała się rzeka, wystawiona na ogień rebelianckich armat i snajperów. Wszystkie mosty w okolicy zostały dawno zniszczone, a tamy przerwane, co miało uniemożliwić przeprawę republikańskim posiłkom. Jedynym sposobem dostania się do przyczółka było zmierzenie się z prądami i kataraktami na Ebro.

Udało im się pokonać gwałtowne wiry i wkrótce wkroczyli do ostatniej reduty generała Enriague Listera - pobielonej chałupy stojącej na wzgórzu ponad zburzoną wioską Mora de Ebro. Choć generał Lister dobrze znał Hemingwaya, a w stosunku do dziennikarzy okazywał zazwyczaj gościnność, na widok przybyszy nie wydał się zadowolony. Miał właśnie wydać rozkaz swoim ludziom do odwrotu, więc nakazał również reporterom, aby natychmiast wracali nad rzekę. W drodze powrotnej minęli kilka republikańskich czołgów. Matthews wyciągnął aparat i zaczął robić zdjęcia, ale Capa nawet nie sięgnął po Leikę. Matthews był zbity z tropu. „To nie dla mnie historia - powiedział Capa. - Brakuje akcji”.⁵

Kiedy późnym popołudniem dotarli nad Ebro, okazało się, że dwóch wioślarzy zdezerterowało. Wzburzone wody były tak silne,

że pozostała załoga nie była w stanie utrzymać wypełnionej łodzi na kursie. W połowie przeprawy jeden z wychudzonych wieśniaków nie utrzymał wiosła i łódź odbiła nagle z nurtem rzeki w kierunku postrzępionego szkieletu mostu, który runął od bomb. Hemingway zareagował instynktownie, łapiąc za wiosło i naciskając ze wszystkich sił, starał się odzyskać panowanie nad łodzią. Dopiero po kilku minutach udało im się dopłynąć w bezpieczne miejsce. Capa przez cały czas robił zdjęcia „akcji”.⁶ Tej samej nocy ludzie Listera ewakuowali przyczółek. Bitwa o Ebro była przegrana. W trwającej cztery miesiące ostatniej bitwie republiki zabito ponad 16 tys. ludzi.

Następnej nocy grupa gotowych na wszystko republikanów przekroczyła rzekę Segre, jeden z dopływów potężnej Ebro, aby po raz ostatni podjąć próbę zatrzymania pochodu Franco. Capa dołączył do nich w miasteczku Fraga, na południowy zachód od Leridy. Żołnierze uzbrojeni byli w sędziwe rosyjskie karabiny z 1901 roku, ubrani w mundury, z których jeden niepodobny był do drugiego, a hełmy obłożone mieli gliną, co w suchym i kamienistym terenie miało służyć za kamuflaż. Nagle ziemią wstrząsnął ogłuszający wybuch. Oszołomiony eksplozją żołnierz chwiejnym krokiem wyszedł na otwarty teren. Jednym wyzwoleniem migawki Capa uwiecznił hiszpańską wojnę domową z dużo lepszym skutkiem niż w *Padającym żołnierzu*: na zdjęciu, tym razem bez wątpliwości prawdziwym, młody Hiszpan błądzi w przerażeniu, a z nieba sypią się piach i kamienie. „Ostrość i czas zostały nastawione poprawnie - magazyn „Picture Post” zapewniał swoich czytelników. - Kiedy nasz fotograf naciskał spust migawki, dwadzieścia metrów obok eksplodował pocisk i ziemia zatrzęsała się od wybuchu... na zdjęciu czuć jeszcze zapach prochu”.⁷ Jedna z przejmujących fotografii Capy przedstawia mężczyznę w bandażach leżącego na noszach i mamroczącego ostatnie słowa, podczas gdy jego towarzysz spisuje wiadomość do jego ukochanej. „Przyjaciół nasłuchuje, próbuje zrozumieć i kreśli naprędce słowa”.⁸

„Picture Post” zamieścił też inne godne uwagi zdjęcie: „Rozpoczyna się natarcie. Trafiony zostaje człowiek, który pada”.⁹ Zaskakujące, że przy tak wielkiej uwadze poświęconej spornemu *Padającym żołnierzowi*, owo zdjęcie nigdy nie stało się tematem dyskusji, choć przedstawia człowieka, który został postrzelony i upada na ziemię. „Choć w ustach wciąż ma papierosa, człowiek ten został właśnie postrzelony - głosił magazyn. - Kula trafiła go w brzuch i zgięła w pół. Mężczyzna osuwa się z karabinem w rękach. Doznał jednych z najcięższych obrażeń”.

Materiał Capy dla „Picture Post”, w wyjątkowy sposób zredagowany przez Stefana Loranta, potwierdził jego renomę najodważniejszego fotografa relacjonującego wojnę domową w Hiszpanii. Lorant złożył mu przy tej okazji największy komplement w jego karierze. „Na kolejnych stronach zamieszczamy serię zdjęć z hiszpańskiej wojny - zapowiadał magazyn. - Stali czytelnicy «Picture Post» wiedzą, że nie chwalimy na wyrost materiałów, które publikujemy. Niniejsze zdjęcia przedstawiamy jednak jako najlepsze zdjęcia walk frontowych kiedykolwiek wykonane”. Kiedy Capa otworzył wydanie magazynu z 3 grudnia 1938 roku, ujrzał w nim siebie samego z kamerą Eyemo w ręce. Zdjęcie zamieszczone było na całej stronie i podpisane „Największy fotoreporter wojenny świata: Robert Capa”.

W trakcie walk nad rzeką Segre Capa był bliższy wojennego zniszczenia i zamętu niż jakikolwiek inny fotograf przed nim, a jego relacja wywoływała tak silne wrażenie, że wielu czytelników „Picture Post” musiało zastanawiać się, czy aby to sam fotoreporter nie szukał dla siebie śmierci.

Zajmując ostatnie bastiony republiki w Katalonii i wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, żołnierze Franco mordowali i torturowali dziesiątki tysięcy rodaków. Na początku stycznia 1939 roku Capa powrócił do Barcelony, aby zrelacjonować desperacką ucieczkę setek tysięcy przerażonych republikanów. 15 stycznia był ponownie świadkiem wstrząsającego ataku na kolumny uchodźców,

tym razem zmierzających w kierunku miasta. Zginęło tysiące ludzi, kiedy samoloty Hitlera i Mussoliniego, całkowicie panujące już na niebie, wzięły na cel głównie kobiety i dzieci. Capa zauważył staruszkę, która krążyła nieprzytomnie wokół wywróconego wozu. „Nie mogła pojąć, co się stało - depeszował w swojej relacji. - Chodziła na oślep tam i z powrotem wkoło wozu”. W nalocie zginęła jej cała rodzina.¹⁰

W Barcelonie Capa zastał zupełny chaos. Aby zapobiec totalnej panice, ogłoszono stan wyjątkowy. Na ulicach tłoczyło się ponad milion uchodźców, których dzienna racja chleba wynosiła około 200 g. Zamiast tytoniu palono obierki ziemniaków. Miasto symbolizujące niegdyś romantyczną rewolucję ludu nie miało sił do dalszego oporu.

Przez kilka piekielnych nocy „ostatni straceńczy” w Hotelu Majestic, wśród nich Herbert Matthews, Martha Gellhorn i O'Dowd Gallagher, żyli na granicy wyczerpania nerwowego, próbując wystukiwać na maszynach przejmujące reportaże, podczas gdy nad ich głowami pikowały Heinkle, czterdzieści siedem razy w ciągu czterech dni. Z wybuchami mieszały się wystrzały pistoletów rozmaitych marksistowskich i anarchistycznych frakcji, do niedawna zjednoczonych w walce z faszystami, teraz nawzajem się mordujących. Część korespondentów porzuciła już miasto, a Capa i Gellhorn, trzęsąc się z zimna, tulili się do siebie w hotelowym pokoju, wokół którego nieustannie spadały pociski.

25 stycznia o pierwszej nad ranem Georges Soria, reporter „L'Humanite”, wbiegł do hotelu z wiadomością, że żołnierze Franco przekraczają oddaloną o kilka kilometrów rzekę Llobregat, nie napotykając żadnego oporu. Mimo nieprzerwanego bombardowania, Herbert Matthews o 2:30 zastał Capę śpiącego jak dziecko w swoim pokoju. Potrząsnął nim i po chwili wepchnął do rozgruchotanej belgijskiej Minery, „Starej Minnie”. O świcie znaleźli się na drodze zapchanej przez prawie czterysta tysięcy uciekinierów, którzy ostatecznie mieli opuścić Hiszpanię. Osieroczone dziewczyn-

ki tuliły się do szmacianych lalek. Starcy ze łzami ściskali chusteczki wypełnione ziemią z miasteczek, których więcej mieli nie zobaczyć. Trzydzieści godzin zajęło im przejechanie stu pięćdziesięciu kilometrów do Figueres, oddalonego od francuskiej granicy o kolejne trzydzieści.¹¹

W Figueres trwał pełen hysterii i głodu exodus. Na chodnikach wybuchały bójkі wynędzniałych uchodźców poszukujących miejsca w bramie, gdzie mogliby się przespać. Dzieci płakały za rodzicami i kawałkiem czerstwego chleba. Ciężarówki z 600 dziełami sztuki - obrazami Goi, El Greca i Velazqueza - czekały pod uzbrojoną strażą na wywiezienie do Francji. „To miejsce jest jak grobowiec - pewien korespondent „Timesa” powiedział do Ilji Erenburga z radzieckich „Izvestii”, który odparł: „I to nie tylko hiszpańskiej republiki, ale całej europejskiej demokracji”.¹² Na jednej z ulic Capa zobaczył dziewczynkę leżącą na kilku torbach. „Ta mała - relacjonował - musi być zupełnie wyczerpana. Nie bawi się z innymi dziećmi, prawie się nie rusza, jedynie jej duże ciemne oczy śledzą wszystkie moje ruchy. Niełatwo jest stać ciągle z boku i nie być w stanie zrobić nic więcej poza dokumentowaniem cierpienia wokół”.¹³

26 stycznia żołnierze Franco wkroczyli do Barcelony, gdzie napotkali niewielki opór. Frankistowscy Maurowie maszerowali aleją Ramblas, a ze stacji metra wyłaniali się niepewnie ludzie wznosząc faszystowskie gesty, niektórzy z czym prędzej nabytymi podobiznami Franco. W kilka dni wybito 10 tysięcy politycznie podejrzanych, co nawet jeden z włoskich dowódców faszystowskich uznał za „nad wyraz drastyczne czystki”.¹⁴

W tym samym czasie w Figueres Vincent Sheean gorączkowo poszukiwał swojego przyjaciela Capy, który z powodu nowo zdobytej sławy stał się dla rebeliantów potencjalnym celem. Znalazł go w prowizorycznym biurze prasowym, gdzie z nikomu niepotrzebnych już pudeł z ulotkami propagandowymi urządził sobie miejsce do spania; Sheean nigdy dotąd nie słyszał, żeby ktoś chrapał głośniej niż Capa, rozłożony na łożu z papierowych obietnic.

28 stycznia Capa przekroczył francuską granicę, wyczerpany i załamany. Jedno z ostatnich zdjęć należy do jego najbardziej poruszających - widać na nim długą kolumnę pokonanych republikanów, którzy z niewielkim dobytkiem i trzęsąc się z zimna na przejmującym zimowym wietrze, wkraczają do Francji pod strażą pojedynczego żandarma. Zanim dotarł do Paryża, Capa ledwo co funkcjonował, tak przytłaczające było jego poczucie klęski. Nawet największe pochwały Wilsona Hicksa z magazynu „Life” nie były w stanie wyciągnąć go z głębokiej depresji. „Bardzo się o ciebie martwiłszy, kiedy wojska Franco podchodziły pod Barcelonę i wchodziły do miasta - Hicks pisał 31 stycznia. - Twoje zdjęcia z Chin i Hiszpanii spotkały się w „Life” z dużym uznaniem. Dobrze wiem, jak jesteś skromny, jednak pozwól mi powiedzieć, że stałeś się dziś pierwszym spośród fotoreporterów wojennych”.¹⁵

Kilka tygodni później, kiedy nad Europą gromadziły się czarne chmury wojny, Capa powrócił nad hiszpańską granicę, aby sfotografować zatrważające warunki panujące w obozach uchodźców. (Kiedy losy hiszpańskiej wojny były już przesądzone, uchodźcy stali się dla Francuzów politycznym kłopotem, jak również znacznym wydatkiem.) Wielu spośród 60 tys. Hiszpanów, odnalezionych przez Capę w Argeles-sur-Mer, spało w wykopanych w ziemi dołach, z których tylko część chroniona była przed przenikliwym wiatrem i mrozem wątlymi szalasami. Nie było kuchni ani sanitariatów, „jedynie drut kolczasty, który miał ich trzymać na miejscu - pisał Capa - i brutalni senegalscy żołnierze mający utrzymywać porządek”.¹⁶ Wielu uzbrojonych francuskich strażników na koniach pastwiło się dla rozrywki nad umierającymi ludźmi, którzy przez trzy lata walczyli z Franco. Tylko jednej lutowej nocy z zimna zmarło siedemnastu z nich. Pochowani zostali tam, gdzie leżeli.

W pozostałych obozach 175 tysięcy hiszpańskich żołnierzy i cywili, pozostawionych przez zachodnie mocarstwa na pastwę obojętnych władz francuskich, żyło w równie opłakanych warunkach. W wiosce Bram, w pobliżu Carcassonne, Capa sfotografował czło-

wieka, który do niedawna był profesorem prawa międzynarodowego, a teraz leżał schorowany na sienniku w wychłodzonym szpitalu. „Ten starzec nigdy nie mieszał się do polityki - głosił podpis w «Picture Post». - Pisywał jedynie artykuły dla prasy zagranicznej poświęcone sprawiedliwości i prawom narodów, a dla takich nie ma już miejsca w frankistowskiej Hiszpanii”. Na zewnątrz szpitala, w niskim zimowym słońcu, Capa przeszedł wzdłuż ciągnących się grobów. „Na białych krzyżach widnieją nazwiska opiewane kiedyś w hiszpańskiej sztuce i literaturze - podawał magazyn. - A rząd krzyży stale się wydłuża”.¹⁷

28 marca 1939 roku rebelianci zdobyli Madryt. „Zacieka wojna” dobiegła końca. Zginęło przynajmniej 300 tysięcy ludzi, z czego połowa to cywile. Kolejne 300 tysięcy trafiło w nadchodzących latach do frankistowskich więzień. Przepuszczalnie 100 tysięcy z nich zostało straconych.

Po porażce nastąpiła zdrada. 23 sierpnia 1939 roku Niemcy i Związek Radziecki podpisały pakt o nieagresji. Antyfaszyści na całym świecie poczuli, jakby wbito im w plecy nóż; ocalałe demokracje europejskie, szczególnie Francja, obawiały się, że wojna jest nieunikniona. Jako znany żydowski emigrant, współpracujący regularnie z komunistycznym dziennikiem „Ce Soir”, Capa miał również czego się bać. Jeśli prawicowy rząd Francji zdecydowałby się dokonać szeroko zakrojonej zemsty na zdradzieckich „czerwonych”, byłby jednym z pierwszych wśród aresztowanych.

O szóstej nad ranem 1 września 1939 roku wojska Wehrmachtu w sile półtora miliona żołnierzy wkroczyły do Polski, wykorzystując wojenną strategię udoskonaloną w Hiszpanii: Blitzkrieg, czyli „wojnę błyskawiczną”. Dwa dni później Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę. W październiku Robert Capa po raz kolejny uciekał, tym razem na pokładzie statku zmierzającego do Ameryki.

9. Cudowna izolacja

„Nigdy w historii ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym”.

WINSTON CHURCHILL, 1940

Nie minęło kilka dni od przyjazdu do Nowego Jorku, a Capa odkrywał już nocne życie miasta, grywał w pokera z przyjaciółmi z Hiszpanii i jadał tradycyjne węgierskie obiady u Julii i Cornella, którzy przyjechali do Ameryki w 1938 roku i zamieszkali na Upper West Side. Jeśli Capa miał zamiar zatrzymać się na Manhattanie, musiał jak najszybciej znaleźć pracę, dlatego wkrótce po przyjeździe wjechał windą na trzydzieste pierwsze piętro Rockefeller Center 9, aby spotkać się z Edwardem Thompsonem, redaktorem działu fotograficznego magazynu „Life”, typem szorstkim i nie owijającym w bawełnę.

„Zrozumiałem niewiele z tego, co powiedział - wspominał później Thompson. - Mimo to starałem się wynajdywać mu zlecenia, choć nie zawsze z powodzeniem”.¹ Szybko okazało się, że Capa nie tworzył dobranej pary z Henrym Luce i jego goniącą za zyskiem korporacją, a tym samym z całą Ameryką, którą wkrótce zaczął uważać za schronienie jedynie tymczasowe i całkowicie bezduszne. Jej izolacjonistyczne nastawienie i purytańskie wartości zaczęły działać mu na nerwy już po paru miesiącach. W porównaniu z Europejczykami Amerykanie nie zdawali sobie sprawy, jakie mają

szczęście. Nie mieli też za grosz pojęcia o kuchni i winie. Wkrótce po tym, jak zaczął pracować dla „Life”, Capa „wprawił w osłupienie towarzyszącego mu reportera, Dona Burke’a, robiąc scenę w wagonie restauracyjnym, ponieważ nie było wina z dobrego rocznika”.²

Tej samej jeszcze jesieni Capa poznał młodego pisarza, Irwina Shawa, przystojnego i atletycznego Żyda z Brooklynu, który miał zostać jego bliskim przyjacielem. „Po raz pierwszy spotkałem Boba w barze na Greenwich Village, dokąd przyszedł z jakąś piękną dziewczyną. Później zresztą spotykałem go już tylko w barach albo z pięknymi dziewczynami. Dopiero co przyjechał z Hiszpanii, ale był już sławny, więc natychmiast go rozpoznałem: ciemne oczy, z gęstymi rzęsami, liryczne i cwane jak u neapolitańskiego chuligana usta, skrzywione i szydercze, z papierosem przyklejonym do dolnej wargi”.³

Shaw był zaskoczony, że „sławny już” Capa był bez grosza przy duszy - „stan, który z powodu ryzyka związanego z zawodem oraz pociągu do hazardu, był w jego przypadku przewlekły. Istniało również niebezpieczeństwo, że może zostać deportowany z powrotem na Węgry, do kraju, który na zawsze upamiętnił w swoim akcencie, w owym melodyjnym zniekształceniu mowy, jakie zachowywał bez względu na język, a jakie przez przyjaciół określane było mianem «capaneskiego»”.⁴

W tym samym czasie Capa poznał również Johna Morrisa, młodego człowieka z Chicago, który pracował dla „Life” jako asystent w dziale fotograficznym. Morris pamięta, jak któregoś zimowego popołudnia wybrał się z Capą na lodowisko do Rockefeller Plaża. „Capa chwycił się Bobby Rock, sekretarki z redakcji «Life'a», i szybko stało się jasne, że nie miał pojęcia o łyżwach. Bobby pociągnęła go za sobą dookoła i nagle jak nie grzmotną oboje tuż przed szklaną ścianą restauracji. Byłem tuż za nimi i widziałem, jak trzech poważnych redaktorów «Life'a» wybuchnęło w trakcie lunchu śmiechem”.

Status imigracyjny Capy był mniej zabawny. Edward Thompson wspominał: „Capa miał paszport «nansenowski», zwany tak po Fridtjofie Nansenie z Ligi Narodów, który był dokumentem wydawanym osobom «bezpieństwowym». Węgierski kontyngent imigracyjny do Stanów Zjednoczonych był zablokowany przynajmniej na kilkanaście lat, tak więc sponiewierany, posklejany taśmą dokument: - «Gdyby był zadbany, wyglądałby jak fałszywy» - zwykł mawiać Capa, stanowił jedyną i wątplą podstawę jego pobytu”.

Nim na początku 1940 roku wygasła mu wiza, Capa zmuszony został do podjęcia drastycznych kroków. Pozostało mu jedno - ożenić się. 27 marca znalazł się na przyjęciu wraz z Johnem Fernhoutem, który właśnie rozwiódł się z Evą Besnyö i ponownie poślubił Polly Korchein, wyzywającą amerykańską tancerkę. Polly przedstawiła go z kolei Toni Sorel, pociągającej nowojorskiej szatynce. Kilka dni później na innym przyjęciu, wstawiony Capa i Sorel zgodzili się, że następnego dnia odstawią „szybki numer w urzędzie” w Maryland - kilka godzin jazdy na południe od Manhattanu - najbliższym miejscu, które zezwalało na tego typu małżeństwa.⁵

Kiedy Capa doszedł do siebie następnego ranka, zdał sobie sprawę, że nie ma ani pieniędzy, ani samochodu, żeby dostać się do Maryland. Jakiś czas wcześniej jednak usłyszał w redakcji „Life”, że dwójka fotografów - Otto i Hansel Mieth - miała również zamiar się pobrać. Oboje wyjechali z Niemiec w latach dwudziestych, jakimś sposobem udało im się przedostać z Budapesztu do Wiednia, po czym przybyli do Ameryki, gdzie Hansel otrzymała obywatelstwo i w 1937 roku została etatowym fotografem „Life”. W roku 1940 musieli się pobrać, aby Otto, który wjechał do Stanów nielegalnie, nie został deportowany z powrotem do nazistowskich Niemiec. Hansel dobrze zapamiętała ów dzień.

Capa wparował do redakcji „Life”, gdzie zastał ich siedzących za przeglądarką do negatywów. „Co powiecie na wspólne małżeństwo? - zapytał. - Zrobimy tandem... Jutro muszę wyjechać z kraju. Nie przedłużyli mi wizen. Jestem Węgre i Żydem. Na Węgrzech

rządzą hitlerowcy... Mam układ z jedną dziewczyną. Zgodziła się wyjść za mnie w zamian za roczne lekcje tańca”.

Tego samego popołudnia podjechali po Toni Sorel i w ulewnym deszczu Otto zawiózł wszystkich do Maryland. Dotarli do Elkton na kwadrans przed zamknięciem urzędu stanu cywilnego. Kiedy Capa i Otto wpadli do środka, usłyszeli od urzędnika przykrą wiadomość - zmieniło się prawo. Przed wydaniem świadectwa małżeństwa należało wprawdzie odczekać obowiązkowe trzy dni. Na nic nie zdały się błagania o zrobienie wyjątku, urzędnik odmawiał. Załamani wrócili do samochodu i ruszyli w drogę powrotną do Nowego Jorku.

Na przedmieściach Elkton Otto zauważył we wstecznym lusterku samochód. Dwóch mężczyzn szaleńczo dawało mu znaki, żeby się zatrzymał. Zjechał na pobocze. Mężczyźni wyjaśnili, że w prawie istnieje pewna luka i poprosili Ottona i Capę na stronę. Hansel i Sorel widziały z samochodu, jak Otto wymownie potrząsa głową i odwraca się, ale zaraz wraca przyciągnięty przez Capę. Następnie Otto wyciągnął zwitek banknotów i wręczył część z nich mężczyznom. Kiedy wrócili do samochodu, Otto wyjaśnił, że jeśli uda im się załatwić pisemne zaświadczenie od lekarza, że kobiety są w ciąży, dostaną ślub na poczekaniu. Hansel i Sorel odmówiły. Capa nalegał, żeby się zastanowiły, podczas gdy miejscowi czekali zniecierpliwieni na decyzję młodych par.

W końcu obie dały się przekonać. Miejscowy lekarz nawet im się zbytnio nie przyjrzał, tylko wypisał oficjalne dokumenty poświadczające ciążę. Otto wygrzebał kilka dodatkowych banknotów. Następnie znaleźli się przed starszym człowiekiem, „urzędnikiem” od małżeństw. Obie pary zawarły małżeńskie związki, ale kiedy przyszło do płacenia urzędnikowi, okazało się, że Otto ma za mało pieniędzy. Wtedy Hansel i Sorel przekopały torebki i zebrały wymaganą kwotę. Ze świadectwami małżeństwa w rękach czwórka nowożeńców wyszła na deszcz przed budynek urzędu.

- Trzeba to oblać - rzekł Capa.

Ale nie mieli za co, wpakowali się więc do samochodu i ruszyli z powrotem. Otto i Hansel siedzieli z przodu, na tylnym siedzeniu Sorel z Capą. Po paru kilometrach Hansel usłyszała wymierzony policzek - Capa zaczął się niezadarnie zalecać. Sorel wtuliła się w siedzenie i załała łzami. Kiedy zbliżali się do tunelu Lincoln pomiędzy Newark a Manhattanem, powiedziała, że chce wysiąść. Pożegnała ich łamiącym się głosem. Capa poprosił o podwiezienie do Hotelu Bedford. Wysiadł z samochodu i bez słowa ruszył w noc.⁶

„Capa był dziwną istotą - napisała później Hansel Mieth. - Zachowywał się, jakby życie było żartem, a jednocześnie brał je bardzo poważnie. Miał w sobie różne charaktery, niektóre dobre, inne nieco mniej. Był naszym przyjacielem, a mimo to opowiadał nam niestworzone historie, które nie trzymały się kupy. Miał osobowość awanturniczą, ale też wiele razy płakał mi na ramieniu. Stanowił postać zmyśloną, głównie przez siebie samego”.⁷

Sorel twierdziła później, że wyświadczała Capie przysługę, wychodząc za niego za mąż.⁸ Ale według opinii Georgii Brown, bliskiej przyjaciółki Miethów, była w nim zakochana. Ed Thompson również uważał, że małżeństwo znaczyło więcej dla niej niż dla Capy. „Capa uważał sprawę za tymczasową - wspominał. - A Toni niestety nie i kiedykolwiek miałem okazję ją później spotkać, zawsze z pewną tęsknotą wypytywała mnie o Boba”.⁹

Aby w pełni zalegalizować małżeństwa, Capa i Otto musieli wyjechać z kraju na sześć miesięcy, po czym ponownie przekroczyć granicę. Redaktorzy „Life” poszli im na rękę i w przeciągu kilku tygodni znaleźli Capie zlecenie w Meksyku, Otto zaś wyjechał na Kubę.

Capa przybył do Mexico City pod koniec kwietnia, zameldował się w Hotelu Montejo i skontaktował z wytrawnym ekspertem od spraw Ameryki Łacińskiej, Hollandem McCombs, szefem oddziału Time-Life w Meksyku, który w paru nocnych klubach nakreślił mu przy kieliszku wybuchową sytuację polityczną kraju.¹⁰ Jak podawało „Life” w jednym z pierwszych fotoreportaży Capy z Meksyku,

„na obszarze całej Ameryki Łacińskiej nazistowscy agenci nie ustają w staraniach, aby wzbudzić nienawiść do Wielkiej Brytanii, Francji, a w szczególności do Stanów Zjednoczonych. W Meksyku działają do spółki z komunistami, wykorzystując zbliżające się wybory prezydenckie, które zaplanowano na 7 lipca”.¹¹

Jeśli akurat nie upijał się gorącym rumem zaprawianym masłem w barze Hotelu Montejo, Capa przemierzał ulice, fotografując kampanie wyborcze lewicowego generała Manuela Avily Camacho oraz bardziej mieszczańskiego i prawicowego generała Juana Andreu Almazana. W dniu głosowania zjawił się o świcie w głównym punkcie wyborczym, gdzie swój głos miał oddać Avila Camacho. Zanosił się na przemoc: dziwaczne prawo wyborcze w Meksyku stanowiło bowiem, że ci, którzy stawili się jako pierwsi w lokalu wyborczym, przejmowali odpowiedzialność za przebieg wyborów przez resztę dnia i jak tylko otworzono drzwi budynku, wybuchła strzelanina.

Przez kilka godzin Capa pracował bez wytchnienia, chowając się przed kulami, które policjanci i zwolennicy rywalizujących partii wystrzelili w tłum. Sfotografował między innymi człowieka, który zginął jako pierwszy owego poranka, rannych znoszonych do karet, odartą z ubrania ofiarę wybuchu bomby oraz „konającego gazeciarza” Felixa Rodrigueza, umazanego krwią w objęciach śmierci i z kamieniem w ręce, którego nie zdążył rzucić.¹² Według relacji „Life” z 22 lipca, owe „wolne” wybory na prezydenta, pierwsze od trzydziestu lat, były znacznie mniej gwałtowne, niż się tego spodziewano, a do końca wyborów zanotowano jedynie setkę zabójstw.

8 lipca obaj kandydaci ogłosili zwycięstwo. Członkowie komisji wyborczej powiadomili, że oficjalne wyniki nie będą znane aż do 1 września, kiedy to ponownie miał zebrać się parlament Meksyku. Napięcie i atmosfera w stolicy rosły przez cały sierpień, a zwolennicy obu kandydatów przebąkiwali o powstaniu i sfałszowanych wyborach.

Kiedy Gapa zjrzał do biura „Life”, na stronach magazynu znalazł jeszcze bardziej niepokojące wieści z Europy. W błyskawicznych atakach Hitler w kilka tygodni pokonał Francję i Belgię. Nad letnimi polami Anglii toczyła się Bitwa o Wielką Brytanię i jedynie młodzi piloci RAF-u stali na drodze Hitlera do przejścia całkowitej władzy nad Europą. 20 sierpnia w Londynie Churchill przemówił do wojowniczych Brytyjczyków, składając hołd lotnikom, którzy wygrywali pierwsze wielkie starcie z Hitlerem.

Tego samego dnia, kiedy Churchill wygłosił swoje słynne przemówienie, Capa razem z licznymi reporterami stał przed szpitalem w Mexico City, gdzie umierał Lew Trocki, bohater jego pierwszego w życiu fotoreportażu. Owego popołudnia Trocki został uderzony w głowę czekaniem. Zanim w karetce wiozącej go do szpitala stracił przytomność, zdołał jeszcze wyszeptać: „Jestem pewien zwycięstwa... Naprzód”.¹³ Skazany na karę śmierci przez moskiewski „trybunał stanu”, Trocki zmarł następnego dnia. 27 sierpnia jego ciało pochłonęły płomienie krematorium. Na zewnątrz Capa zrobił zdjęcie mdlejącej wdowy, odprowadzanej w kierunku stojącego w pobliżu samochodu.

10 października Capa powrócił do Ameryki, gdzie przyznano mu kartę stałego pobytu. Okres wyborczy sięgał zenitu i wróciwszy do Nowego Jorku, Capa zdążył jeszcze sfotografować kilka wystąpień obu kandydatów: Wendella Wilkiego i prezydenta Franklina D. Roosevelta. Pod naporem izolacjonistów Roosevelt prowadził twardą kampanię, która opierała się na obietnicy utrzymania Ameryki z dala od wojny.* Kiedy Amerykanie udali się do urn, Capa wyjechał na dziesięć dni do Sun Valley w Idaho, aby przygotować reportaż o najbardziej intrygującej parze amerykańskiej literatury: Hemingwayu i Marcie Gellhorn. Przez kilka dni fotografował „wiel-

* Roosevelt wybrany został na trzecią kadencję 5 listopada, co było wydarzeniem bez precedensu.

kiego Amerykanina w trakcie prac i zabaw” z Martą Gellhorn: strzelających do bażantów, polujących oraz tańczących w pobliskiej tawernie Trail Creek, oddalonej o kilka kilometrów od rancza Hemingwaya.¹⁴

Hemingway był u szczytu kariery. Jego powieść o hiszpańskiej wojnie domowej, *Komu bije dzwon*, sprzedawała się w nadzwyczajnym tempie 50 tysięcy egzemplarzy tygodniowo, a prawa do niej zakupione zostały przez Paramount za rekordową sumę 100 000 dolarów. W ramach promocji filmu „Life” przygotowało specjalne wydanie magazynu, w którym wykorzystano wiele zdjęć Capy z Hiszpanii.

Jedna z fotografii „szczęśliwej pary” przedstawia Hemingwaya dumnie unoszącego świeżo upolowanego bażanta. „Na jego ramieniu - wyjaśniał podpis - wisi skórzana torba myśliwska, którą w Finlandii kupiła dla niego panna Gellhorn, gdzie przygotowywała akurat reportaż na temat wojny rosyjsko-fińskiej”. Żeby złapać Hemingwaya w odpowiednio męskiej pozie, Capa wypuścił się na środek mokradła, skąd sfotografował pisarza, jak pociąga szkocką z butelki. Zdjęcie nigdy nie ukazało się w prezbiteriańskim magazynie Luce'a, ale na rzadkim zdjęciu wykonanym przez innego fotografa widać Capę, jak wycelowuje aparat, po pas zanurzony w lodowatym bagnie.

Kolejne zlecenie było jeszcze bardziej przyjemne - Calumet City w Illinois, czyli „miasto grzechu” powstałe dla tysięcy robotników z okolicznych fabryk. Jak podawało „Life”, w mieście „bez stacji kolejowej, protestanckiego kościoła, świateł ulicznych czy choćby centrali telefonicznej, było 308 nocnych klubów i siedmiu policjantów. Jeden bar przypadał na 46 osób, co było najwyższym współczynnikiem w całych Stanach Zjednoczonych”.¹⁵ Capa do późnej nocy dokumentował zrzucające spódniczki striptizerki i zapijaczony pary podpierające się nawzajem w licznych spelunkach.

W tym samym czasie w pociągu do Chicago Capa wdał się w rozmowę z dwudziestoosmioletnim czarnoskórym bagażowym, który

przyznał mu się, że pewnego dnia chciałby zostać fotografem. Owym bagażowym był Gordon Parks, który wkrótce miał rozpocząć długą karierę w „Life”, a w latach siedemdziesiątych wyreżyserował filmowy klasyk *Shaft*. „Bob Capa wszedł do pociągu - wspominał Parks - z nadzieją, że przez sześćset kilometrów drogi powrotnej do Chicago będzie mógł się zdrzemnąć, ale z powodu mojego nieustającego ognia pytań nie zmrugał nawet oka... Kilka godzin później powiedział”: «Do zobaczenia w Europie» i znużony wysiadł z pociągu”.¹⁶

W 1941 roku myśli Capy ponownie zaczęła zaprzętać Europa. Zwiedził spory kawałek Ameryki, jednak praca dla „Life” okazała się frustrująca. Kiedykolwiek spojrzął na okładkę „New York Timesa”, jego własne zlecenia wydawały się trywialne i bez znaczenia. Zaczął również odczuwać głęboką niechęć w stosunku do kierownictwa „Life”: fotografowie magazynu - z wyjątkiem Margaret Bourke-White - traktowani byli jako zwykli „pstrykacze”, a w całej hierarchii zajmowali co prawda miejsce nad zecerami, ale o kilka piętér poniżej prawdziwych graczy - specjalistów od reklamy.

Skoro Capa dowiedział się, że żona Vincenta Sheeana, Dinah, potrzebowała zdjęć do książki o bombardowaniach Londynu, skorzystał z okazji, aby powrócić do Europy. Kiedy w lipcu przybył do Londynu, okazało się, że masowe naloty się skończyły. Nie zniechęcony, skupił się na pokazaniu zmagania jednej robotniczej rodziny o nazwisku Gibbs. Książka *The Battle of Waterloo Road* ukazała się pod koniec roku 1941 i spotkała się z miernymi recenzjami. Capa zrobił, co mógł, ale w tym czasie temat był już wczorajszy. Jako zapis nalotów, książka sprawiała wrażenie cikliwego posłowania do oryginału. Nie zawierała ani jednego fragmentu czy zdjęcia ukazującego prawdziwą tragedię, co było główną przyczyną, dla której okazała się porażką.

W październiku Capa był z powrotem w Nowym Jorku, z niecierpliwością poszukując większego zlecenia skupiającego się na samej wojnie, a nie ponurych ulicach, na których naziści pozostawili

wiele nieszczęść i zniszczeń, ale nic, co nadawałoby się na pierwsze strony gazet. Cztery pancerne dywizje, z których każda składała się z 5000 czołgów, zagrażały w tym czasie Moskwie i Capa złożył podanie o rosyjską wizę. Zostało jednak odrzucone.¹⁷ W końcu 6 grudnia 1941 roku „udawaną wojnę” Capy, jak również amerykańską izolację zakończyła historia. Tego ranka Japończycy zbombardowali Pearl Harbor. Nim nastał rok 1942, Ameryka była już w stanie wojny z państwami Osi: Włochami, Niemcami i Japonią.

10. Dam sobie radę

„O Anglikach mówił z uczuciem jak o równych sobie; opowiadał żarty o ich niewzruszonym sposobie dawania sobie rady”.

MARTHA GELLHORN, *Till Death Do Us Part*

Pewnego ranka na początku 1942 roku Capa obudził się w opustoszałym apartamencie na ostatnim piętrze nowojorskiej kamienicy przy West Ninth Street. Przeglądając pocztę, znalazł obiecujący list od magazynu „Collier's”, a w nim propozycję wyjazdu do Anglii, gdzie miałyby przygotowywać się do relacjonowania desantu sił sprzymierzonych we Francji lub w Afryce Północnej. Jakby i tego było mało, w ramach zaliczki do listu dołączony był czek na 1500 dolarów, tak przynajmniej później utrzymywał Capa. Kolejny list zapowiadał niestety katastrofę: departament sprawiedliwości informował go, że został zakwalifikowany jako potencjalny wrogi element. Niewykluczone było internowanie. W najlepszym wypadku mógł dostać zakaz robienia zdjęć w miejscach publicznych, co oznaczało, że jeśli tylko wyciągnąłby Leikę w Central Parku, zostałby natychmiast aresztowany.¹

W swoim pamiętniku z roku 1947 *Slightly Out of Focus* Capa wyjaśnił, jak udało mu się jako jedynemu fotoreporterowi relacjonować na bieżąco drugą wojnę światową, będąc jednocześnie „potencjalnym wrogim elementem”. Poprosił jednego z redaktorów „Col-

lier's", aby użył swoich wpływów, po czym złożył wizytę w ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie. Tam zaprosił sympatycznego urzędnika na obiad, częstując go ostrygami i butelką Montrachet, rocznik 1921. Urzędnik zasugerował, że istnieje możliwość specjalnego potraktowania jego przypadku.* W oczekiwaniu na wiadomość z ambasady Capa zatrzymał się w Waszyngtonie u Myrona Davisa, dwudziesto-trzyletniego fotografa „Life”, i jego młodej żony. Davis pamięta, że Capa co dnia rekwirował łazienkę i „moczył się w wannie przez godzinę lub dwie, czytając książki”. Pewnego ranka Capa nie zamknął drzwi na klucz. Kiedy odmówił wyjścia z wanny, Davis chwycił za rolleiflexa i zaczął fotografować go nago. Capie nie było do śmiechu. „To był jedyny sposób, w jaki mogłem go wyciągnąć z wanny” - mówi Davis, którego zdjęcia pokazują Capę czytającego jeden z kryminałów Simenona, z odpowiednio do tego smętnym wzrokiem. Davis wciąż uważa, że ów poranny rytuał Capy był mu niezbędny, aby mógł się „z Friedmanna przeistoczyć w Capę”.

W końcu nadszedł list z brytyjskiej ambasady, który miał posłużyć jako tymczasowa przepustka w trakcie podróży. Capa wrócił do Nowego Jorku, żeby się spakować i spędzić ostatni wieczór na mieście. Utrzymał później, że przegrał tej nocy w pokera całą zaliczkę, jaką wypłacił mu „Collier's”, i następnego dnia musiał pożyczyć 5 dolarów, żeby zdążyć na statek w Brooklynie. Kiedy odbierał ostatnie pozwolenia, dzięki którym mógł opuścić Amerykę, w tak-

* Capa mógł rzeczywiście zawdzięczać udział w wojnie swojemu urokowi, jak później zresztą utrzymywał. Jednak na pewnych fragmentach *Slightly Out of Focus* nie można polegać, inne z kolei są całkowicie zmyślane. Capa miał nadzieję, że z jego pamiętników powstanie film i nigdy nie twierdził, że była to rzetelna relacja jego przeżyć z lat 1942-45. Na obwolicie opublikowanej w 1947 roku książki znalazło się nawet zwięzłe ostrzeżenie autora. „Jako że pisanie prawdy w oczywisty sposób wiąże się z trudnościami, w jej interesie pozwoliłem sobie czasami nieco ją przekroczyć lub też obejść. Wszystkie osoby i wydarzenia w niniejszej książce są przypadkowe i mają coś wspólnego z prawdą”.

sówce czekała na niego Julia. Machając na pożegnanie, pozostawił matkę na nabrzeżu ze łzami w oczach. Po chwili zszedł pod pokład, aby schować bagaż z ekwipunkiem i wypić okazjonalny kieliszek - w końcu ponownie był korespondentem wojennym.

Statek, którym płynął Capa, był częścią konwoju i podróż przez Atlantyk sama w sobie zapowiadała się na interesujący materiał. W 1942 roku Bitwa o Atlantyk wchodziła w decydującą fazę, a transport morski ponosił olbrzymie straty za sprawą drapieżnych u-botów. Przed Capą rozciągało się 3000 mil bezwzględniego oceanu, w którym grasowały „wilcze stada” w sile ponad 140 łodzi podwodnych. Na morską podróż do Wielkiej Brytanii nie mogło być bardziej niebezpiecznego czasu.

Następnego dnia Capa przedstawił się komandorowi Magee, który był głównodowodzącym całego konwoju. Jeszcze podczas pierwszej wojny światowej Magee brał udział w słynnych patrolach z Dover, następnie przez osiem lat był w stanie spoczynku, po czym w 1939 roku wrócił do czynnej służby. „Nie spodziewaj się tu żadnych sensacji dla swoich cholernych fotografii! - ostrzegł Capę. - Naszym zadaniem nie jest walka, ale ucieczka i unik. Bardziej zależy nam na stu bezpiecznych okrętach w porcie niż stu orderach na piersi”.²

Po kilku dniach podróży ogłoszono alarm. W odległości trzydziestu mil morskich zlokalizowano wilcze stado. Capa chwycił aparaty i zdążył sfotografować marynarzy wypadających z maszynowni i biegnących do szalup. Na pokładzie zobaczył, jak jeden z niszczycieli tworzy zasłonę dymną; z okrętu płynącego w środku konwoju kłębiły się czarne chmury. Po chwili nie mógł już rozpoznać twarzy z odległości kilku metrów, nie mówiąc o pozostałych dwudziestu statkach płynących w konwoju. W mroku morze rozrywane było wybuchami bomb głębinowych. Minęły długie, pełne nerwów godziny, zanim brytyjskie niszczyciele przejęły konwój i doprowadziły go na bezpieczne wody.

Capa dotarł do Londynu w połowie maja. Tydzień później dołączył do niego Quentin Reynolds, mający razem z nim przygotować relacje dla „Collier'sa”. W trakcie spaceru po londyńskich pubach Capa szybko przypadł do serca ważącemu ponad sto kilo i lubiącemu wypić ekstrawertykowi z Brooklynu. „Atmosfera w Londynie tuż po nalotach - pisał Capa - ale jeszcze przed ostatecznym najazdem Amerykanów, była otwarta i przyjazna.”³ Pewnej nocy poznali porucznika Richarda Llewellyna, autora *How Green Was My Valley* [Jak zielona była moja dolina - przyp. tłum.], pamiętnika z okresu dorastania w społeczności walijskich górników. Nakręcony na podstawie książki film zdobył główną nagrodę Akademii Filmowej w 1941 roku. „To jak zielona jest ta twoja dolina?” - zapytał go Reynolds. „Pojeźdź i sam zobacz - odpowiedział pisarz. - Sprawdź, czy w czymś przesadziłem. Sam się przekonaj, jak żyją tam mężczyźni i kobiety, ludzie wydobywający węgiel, ci, na których wspiera się przemysł wojenny”.⁴

Capa i Reynolds posłuchali rady Llewellyna. Na początku czerwca wyruszyli pociągiem do Walii i dojechali do wioski Gilfach Goch w regionie znanym jako „zagubiona dolina”, pomiędzy Cardiff a wzgórzami Brecon.⁵ Od popielatego pyłu, który jak szron pokrywał ulice i zbocza wzgórz, obumarła nie tylko trawa. Wielki kryzys z lat trzydziestych nie dobiegł tu jeszcze końca. Wiele sklepów zabitych było deskami, a większość rodzin z trudem zmagą się, żeby włożyć coś do garnka. Capa sfotografował dzieci biegnące pustą ulicą z ciągnącymi się aż po szary horyzont rzędami górniczych domów - widok, który niewiele zmienił się do dnia dzisiejszego. Zdjęcie przedstawiające górnika powracającego na powierzchnię po długim dniu pracy zaliczone zostało przez magazyn „US Camera” do najlepszych zdjęć 1942 roku. Na innych widać mężczyzn wyłaniających się z szybu w dzień wypłaty, mrugających oczami w gorącym słońcu, z zębami błyszczącymi bielą i poczerniałymi twarzami.

Kolejne zadanie Capy polegało na sfotografowaniu pionierskich metod chirurgii plastycznej, działu medycyny szybko rozwijającego

się za sprawą obrażeń wojennych. Ciepłego lipcowego dnia w jednej z londyńskich sal operacyjnych Capa przyglądał się przygotowaniom doktora Thomasa Pomfreta Kilnera do operacji młodego Polaka. Jesienią 1939 roku kolba niemieckiego karabinu roztrząsała mu twarz, miażdżąc doszczętnie nos. Zadaniem Capy było sfotografowanie Kilnera, jak składa mu nowy. Doktor sięgnął po skalpel, rozciął nos i zaczął usuwać kawałki zgruchotanych kości i chrząstek. Capie żołądek podszedł do gardła. Polak w tym czasie spał pod narkozą jak dziecko. Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Jeden z chirurgów asystujących Kilnerowi szturchnął Reynoldsa i parsknął śmiechem, wskazując na Capę, którego „zwyczaj rumiana twarz była teraz szara jak płótno”. Reynolds i Kilner wyprowadzili go do poczekalni. „Ciemno mi” - jęczał Capa.

Kilner kazał przynieść duży kieliszek koniaku. Reynolds wspominał, że dobry koniak był wtedy w Londynie rzadkością i marnowanie go na „omdlewającego gościa” wydawało mu się niedorzecznością, więc wypił go sam. Kiedy Capa doszedł do siebie, zakomunikował mu, że celem ocucenia wlał mu właśnie do gardła spory kieliszek znakomitego koniaku. „Musiał być niezły! - odparł Capa. - Nawet nic nie poczułem”.⁶

W tym samym okresie, w redakcyjnej ciemni „Life” na Dean Street w Soho, Capa poznał przebojowego fotografa magazynu „Yank”, sierżanta Slima Aaronsa. Aarons miał właśnie za sobą sesję z Winstonem Churchillem na Downing Street. Jak wspomina, w jej trakcie Churchill „był naprany, totalnie naprany”, co on bez słowa fotografował, choć będący natchnieniem Wielkiej Brytanii przywódca wyglądał kiepsko. „Lecę z tą bombą do redakcji, ale kiedy w laboratorium «Life» wywołali film, okazało się, że zniszczyli zdjęcie. Cóż mogłem zrobić? Nie mogłem nikogo zabić. Na szczęście był tam Capa. Powiedział: «Chodź, pomogę ci dojść do siebie». Zabrał mnie do klubu w Mayfair. W pięć minut miał przy sobie siedem dziewczyn. Spędziliśmy cudowną noc, łażąc po całym mieście. Gdziekolwiek byśmy nie poszliśmy, Capa kogoś znał”.

Jeszcze poprzedniego lata w Londynie Capa poznał na jednym z przyjęć kilku korespondentów zagranicznych, wśród nich Mary Welsh z „Life”, drobną blondynkę, która wkrótce potem nawiązała romans z Ernestem Hemingwayem. Jesienią 1942 roku Capa odnowił przyjaźń z Welsh i całą resztą korespondentów, uczestnicząc w przyjęciach wydawanych przez Pamelę Churchill, pierwszą damę amerykańskiej socjety. Rudowłosa, zmysłowa i seksualnie nienasycona Pamela była w owym czasie żoną Randolpha Churchilla, jedyne go syna premiera. Pod nieobecność Randolpha używała życia, organizując huczne spotkania i chodząc do łóżka z najważniejszymi generałami, zarówno amerykańskimi, jak i brytyjskimi, oraz ze słynnym amerykańskim dziennikarzem radiowym Edwardem R. Murrowem. Znajdowała też czas dla Cappy, z którym popijała i żartowała w barze „White Tower” w Soho. Kilkadziesiąt lat później wciąż ze śmiechem wspominała Capę, którego pamiętała z czasów wojny w Londynie. Według niej zmienił nazwisko, aby uciec przed antysemityzmem, jak również dlatego, że dzięki temu ważni ludzie mylili go z reżyserem Frankiem Caprą.

Jeśli akurat nie popijał z synową Churchilla albo nie zabawiał panien z londyńskiego towarzystwa, Capa spędzał noce z dziewczynami krążącymi zazwyczaj w zakamarkach Shepherd's Market, skąd zabierał je na spacer do hotelu Dorchester. Jak wspominała Pamela Churchill, Capa został w końcu grzecznie poproszony o wyprowadzenie się z hotelu, ponieważ jego dyrektor miał „dość nieustającego pochodu kobiet”, które sprowadzał do swojego pokoju.⁷ Według fikcyjnej wersji tego wydarzenia autorstwa Marthy Gellhorn, Capa „lgnął do dziwek, ponieważ czuł do nich sympatię... gdyż tak jak i on, nie miały żadnych zobowiązań”.⁸

Na początku sierpnia, kilka tygodni po przybyciu na Wyspy Brytyjskie, Capa wciąż jeszcze nie otrzymał listów uwierzytelniających, dzięki którym mógłby relacjonować działania wojenne na kontynencie. Ponieważ nie mógł opuścić Wysp, ominęło go wydarzenie, które mogło być jego pierwszym poważnym materiałem wojennym

- próba utworzenia przez aliantów przyczółka na plażach zachodniej Europy. 19 sierpnia Reynolds sam relacjonował lądowanie desantu w porcie w Dieppe nad Kanałem La Manche. Desant szybko przerodził się w krwawą jatkę. Sześć tysięcy, głównie kanadyjskich, komandosów wylądowało w zjadłym ogniu niemieckich karabinów. W ciągu kilku godzin ponad połowa z nich została zabita, ranna albo wzięta do niewoli.

8 września 1942 roku sztaby generalne w Waszyngtonie i Londynie powzięły decyzję o rozpoczęciu amerykańskich dziennych bombardowań niemieckich miast, połączonych ze zmasowanymi nocnymi nalotami RAF-u. Podczas gdy Reynolds słał ocenzone relacje z Dieppe, Capa odwiedził amerykańską bazę lotniczą w Chelveston pod Londynem. Stacjonowały tam już załogi czterdziestu ośmiu latających fortet - słynnych bombowców B-17, wyposażonych w obrotowe wieżyczki z podwójnymi karabinami maszynowymi Browning kaliber 15 mm, dzięki którym zwarte formacje mogły razić niespotykaną siłą ognia przeciwlotniczego. Tak okrutne uzbrojenie było niezbędne: jesienią 1942 roku bombowce B-17 potrzebowały bowiem wszelkiej możliwej broni przeciwko stadom Messerschmittów Bf-109, które wylatywały naprzeciw każdej eskadry zbliżającej się do Trzeciej Rzeszy.

Ale i tym razem szczęście nie uśmiechnęło się do Capy. Zła pogoda uziemiła załogi bombowców na kilka dni. W oczekiwaniu na start samolotów, Capa przeciwzył parę nowych odmian pokera, owej „męskiej sztuki samozniszczenia”. „Gładko pozbywałem się służbowej gotówki - wspominał. - Gra trwała zazwyczaj do białego świtu.”⁹ Któregoś ranka o piątej trzydzieści, po niezliczonych partiach „pięciokartowego dobieranego” i „czerwonego psa”, rozpoczęła się pełna napięcia dla oczekujących odprawa. Młody pułkownik wskazał na wielką mapę na ścianie. „Zapewne słyszeliście o tym celu nieraz - powiedział. - Saint-Nazaire. Samoloty RAF-u zrzucały tam bomby wielokrotnie, ale miejsce to nabrało teraz podwójnej wagi. To właśnie stąd nazistowskie U-boty wyruszają, żeby atakować konwoje”.¹⁰

Zalogi powróciły do mesy, oczekując na ostateczny sygnał. Naraz w sali powstało poruszenie. Z radia dobiegł głos ulubieńca Ameryki, komika Boba Hope'a, który opowiadał kawały. Amerykańscy lotnicy zebrali się wokół odbiornika i na kilka chwil zapomnieli o misji. Wtem rozległ się długo oczekiwany rozkaz: „Zalogi do maszyn”. Podczas gdy samoloty szykowały się do startu, Capa pobiegł do wieży kontrolnej, skąd wkrótce fotografował obwieszone bombami fortece, ociążale wznoszące się w powietrzu. Naliczył dwadzieścia cztery. Sześć godzin później powróciło siedemnaście z nich. Jedna z maszyn, z uszkodzonym w trakcie nalotu podwoziem, zmuszona była do awaryjnego lądowania.

Kiedy ślizgający się po torfowym pasie samolot znieruchomiał, Capa podbiegł do otwierającego się z boku włazu. Młody żołnierz z ciężkimi obrażeniami został szybko przekazany czekającym już sanitariuszom. Następnie wyniesiono dwa nieruchome ciała. Jako ostatni z pokieroszowanej fortecy wyłonił się pilot, z rany na czole kapłała mu krew. Capa zbliżył się instynktownie, żeby zrobić zdjęcie, i pilot, który nie wyszedł jeszcze z szoku, skoczył na niego ze złością. To po to Capa tyle czekał? Żeby zrobić kilka fotek jego martwym i pokrąwionym kolegom?

Capa napisał w *Slightly Out of Focus*, że zatrzasnął wtedy wizjer kamery, opuścił lotnisko bez słowa, a w drodze powrotnej do Londynu przyrzekł sobie, że nigdy więcej nie będzie „grabarzem”. Jeśli miał już uczestniczyć w pogrzebach, musiał też dołączyć do „konduktu”. Od teraz sam musi brać udział w śmiertelnych misjach. Żołnierze będą tolerować jego obecność jedynie wtedy, kiedy doświadczy wojny u ich boku. Capa dodał, że mimo wszystko owa rolka filmu z martwymi i rannymi lotnikami pomoże „pokazać ludziom prawdziwe oblicze wojny”. Ale zdjęcia rannych pilotów były zbyt pełne krwi, żeby mogły ukazać się w jakimkolwiek magazynie.

To nie koniec fatalnej historii. Capa opowiadał po latach w wywiadzie radiowym, że zdjęcia „[przeszły] jakoś przez ręce cenzorów bez zbyteńnego cenzurowania. [«Illustrated»] zamierzał nawet zamie-

ścić na okładce zdjęcie młodego pilota w kabinie samolotu. Niestety obok niego znajdowała się mała czarna skrzynka, która okazała się tajnym urządzeniem do naprowadzania bomb”.

„Mała czarna skrzynka” była utrzymywany w największej tajemnicy celownikiem bombowym Nordena, urządzeniem tak dokładnym, że ponoć pozwalało na „wrzucenie bomby do beczki kiszonych ogórków”.¹¹ Zanim fotografia została wylapana przez cenzorów, „Illustrated” wydrukowało już 400 000 egzemplarzy. Naczelny magazynu, Len Spooner, zmuszony był w ostatniej chwili zmienić okładkę, ponosząc wielkie koszty.¹² Na szczęście nie było to powodem urazy do Capy i w następnych latach obaj zostali dobrymi przyjaciółmi. Spooner podziwiał Capę jako fotoreportera i wkrótce hojnie użyczył mu miejsca na stronach magazynu. Kiedy na początku 1943 roku Capa dostał w końcu akredytację, dzięki której mógł relacjonować wojnę w Afryce Północnej, Spooner bez zastanowienia zgodził się przyjąć od niego każdy materiał.

Przed wyjazdem do Afryki Capa zjadł obiad z Yincem Sheeanem i jego żoną Dinah, po czym wspólnie złożyli wizytę jej siostrze Blossom mieszkającej w okolicach Reading. Blossom była żoną Fredericka Milesa, cieszącego się dużym powodzeniem producenta samolotów. Towarzystwo dowcipnych i prostoliniwnych Milesów przypadło Capie do gustu i jednego z kolejnych weekendów odwiedził ich ponownie. Tym razem, ku własnemu zadowoleniu, miał okazję poznać inną przyjaciółkę domu, Elaine Justin, o włosach blond z odcieniem truskawkowym.¹³

Elaine miała zaraźliwe poczucie humoru i wspaniałą figurę, a do tego dwadzieścia pięć lat i ochotę na romans. Jej małżeństwo z Johnem Justinem, przystojnym pilotem RAF-u, było już skończone lub tak przynajmniej później twierdziła. Będąc pod wrażeniem jej pięknych włosów, Capa zaczął zaraz nazywać ją Pinky i rozwdzić się na temat jej wdzięków. W trakcie weekendu Capa ocknął się w pewnej chwili z krótkiej drzemki i zobaczył Pinky stojącą obok gramofonu w salonie, w czarnej obcisłej sukni. Tańcząc rumbę i po-

pijąc szampana, Elaine poddała się jego urokowi; po latach powtarzała, że zakochała się w nim tego właśnie weekendu. Przez resztę wojny, kiedykolwiek wracał do Londynu, czekała na niego z zimną butelką szampana i kluczami do londyńskiego mieszkania, w którym oddawali się namiętnej miłości.

Wiosenny wieczór w 1943 roku: ubrany w mundur korespondenta specjalnie zamówiony u krawca, Capa wykończył ostatnią butelkę szampana, po czym na dworcu Euston pocałował zapłakaną Pinky na pożegnanie. Pinky odśpiewała fragment swojej ulubionej piosenki *J'Attendrai*, a Capa wsiadł do pociągu do Glasgow, gdzie czekał już na niego okręt płynący do Afryki Północnej. Po długiej przerwie był ponownie w drodze na front.

11. Pustynia

„Liczą się tylko cztery rzeczy - ubranie, jedzenie, papierosy oraz odrobina bezpieczeństwa, o jaką musisz sobie sam zadbać... Żadnych listów, zobowiązań, zmartwień - czegoś więcej potrzeba człowiekowi?”

ERNIE PYLE, Afryka Północna, 1943¹

Zołnierze szkockiej dywizji na pokładzie okrętu, którym płynął Capa, wiedzieli, że wojna w Afryce wkracza w decydującą fazę. Mieli wesprzeć i zastąpić na linii frontu oddziały od miesięcy walczące w piekielnych pustynnych temperaturach. Chodziły też słuchy, że nadciąga wielka ofensywa.

Kiedy okręt dobijał do portu w Algierze, Szkoci przyzwyczajeni już byli do obecności egzotycznego Węgra w mundurze szytym na miarę i kaleczącego angielski akcentem równie niezrozumiałym jak niejeden szeregowy z Gorbals*. Capa z kolei szykował się już na biurokratyczną przeprawę z oficerami prasowymi, która oczekiwała go po wylądowaniu. Prawdopodobnie miną tygodnie, zanim będzie mu w końcu dane dokumentować wojnę trwającą już od trzech i pół lat.

* Dawniej biedna dzielnica Glasgow (przyp. tłum.).

Był zaskoczony, kiedy okazało się, że nikt nie chce szczegółowo przeglądać mu dokumentów, dopytywać się o akcent czy rekwirować sprzętu - wręcz przeciwnie. Oficer prasowy natychmiast przydzielił mu samochód i poradził, żeby się pospieszył, jeśli chce dogonić wojnę trwającą w oddalonych o kilkaset kilometrów gorzystych regionach Tunezji.

Jechał przez cały dzień i noc. Ziemia wokół nieustannie przypominała mu spalony krajobraz Hiszpanii, choć upały były większe nawet od tych, jakie musiał znosić w⁷ Chinach. Z dala od wybrzeża temperatura w cieniu dochodziła czasami do 60 stopni. Kiedy samochód podskakiwał na drodze porośniętej gąsienicami czołgów, on wygrzewał się w słońcu i podziwiał rozległe wzgórza pokryte cytrusowymi gajami i poprzecinane bujnymi dolinami.

W końcu dojechał do Kafsy w środkowej Tunezji, gdzie zakwaterowany został w opuszczonym budynku arabskiej szkoły. W nocy śniło mu się, że jako jedyny fotoreporter uwiecznia moment pojmania feldmarszałka Erwina Rommla. Kiedy się obudził, z trudem zdołał otworzyć oczy: górną część twarzy miał nabrzmiałą od ukąszeń owadów. Tego samego ranka, w prowizorycznym biurze prasowym w Kafsie, nadrobił wiadomości na temat wojny w Afryce.

W listopadzie 1942 roku, kiedy wałęsał się po ulicach Londynu, brytyjskie, francuskie i amerykańskie oddziały lądowały na północy Afryki, odnosząc wkrótce pierwsze znaczące zwycięstwo przeciwko wojskom Hitlera. Pustynna wojna wchodziła teraz w ostatnią fazę. Amerykańska 2 Armia pod dowództwem generała Georga Pattona parła na Niemców i Włochów od zachodu, zaś w południowej Tunezji Montgomery podążał za armią Rommla*.

* Szczęście odwróciło się również od sił Osi na froncie wschodnim. 31 stycznia 1943 roku pod Stalingradem Armia Czerwona pod dowództwem generała Czujkowa zmusiła feldmarszałka von Paulusa do poddania resztek 6 Armii Hitlera, ocalałych po przerażającym oblężeniu, które kosztowało Wehrmacht życie 300 000 żołnierzy i położyło kres pochodowi Hitlera na wschód.

Wśród nowych kompanów Capy znalazł się znakomity korespondent amerykański Ernie Pyle, człowiek chudy jak patyk, o posturze krasnala, uwielbiany za swoje proste, ale pełne elegancji relacje na temat codziennych trudów i horrorów, jakich w czasie wojny doświadczał zwykły szeregowiec. Choć wyglądał na człowieka łagodnego, w swoich tekstach nie bawił się w zbędne ceregiele. W jednej z pierwszych relacji w ostrych słowach potępiał Amerykanów za to, że nie pozbyli się kolaboracyjnych urzędników w rejonach Afryki, znajdujących się do niedawna pod rządami Vichy. „Pozostawiliśmy na urzędach cały ten biurokratyczny plankton, który do władzy wynieśli Niemcy - pisał Pyle. - W ten sposób pozwalamy przetrwać faszystowskim społecznościom”.²

Pod koniec marca 1943 roku Capa wyruszył w kierunku tunezyjskiego miasta El Guetar. Kilka tygodni wcześniej wojska amerykańskie, zmuszone do odwrotu nagłą kontrofensywą wroga, wycofały się przez położony wysoko w górach wąwóz zwany Przełęczą Kasserine, na granicy algiersko-tunezyjskiej. Napotykając nieoczekiwanie zacięty opór ze strony włoskiej piechoty, 2 Armia Pattona utknęła ostatecznie w pobliżu El Guetar. W czasie drogi Capa kazał kierowcy zatrzymać samochód, po czym odszedł na stronę, żeby załatwić potrzebę za kaktusem. Ku swojemu przerażeniu zauważył przed sobą drewnianą tabliczkę z napisem „*Achtung! Minen!*”³ i zorientował się, że stoi na niemieckim polu minowym. Natychmiast wysłał kierowcę po pomoc. Kilka godzin później pojawił się oddział saperów, a razem z nim fotoreporter „Life”, Eliot Elisofon, który przy okazji zrobił zastygłemu w bezruchu Capie kilka fotografii.

Na wieść o zdarzeniu całe biuro prasowe zaniosło się hałaśliwym śmiechem, ale - jak pisał Capa - tej samej jeszcze nocy wesoły nastrój ustąpił miejsca przerażeniu: obóz został zbombardowany przez Niemców. Kilka namiotów zmiotły bomby i wstrząs nie ominął nikogo z korpusu prasowego poza Capą, który ponoć przespał nalot. Następnego ranka dowiedział się, że sytuacja w El Guetar stawała się coraz bardziej niepewna. Siły Amerykanów słabły do te-

go stopnia, że generał Eisenhower wezwał do miasta swojego kolegę z West Point, generała majora Omara Bradleya, aby podniósł morale żołnierzy.

Capa odnalazł Amerykanów okopanych na wzgórzach ciągnących się wzdłuż strategicznej przełęczy. Pewnego ranka na jednym z wysuniętych stanowisk zastał żołnierzy podgrzewających jedzenie. Po chwili kończył już puszkę fasoli, kiedy nad głową świsnęła mu kula. Rzucił się na ziemię, wywalając fasolę z mięsem na swój nieskazitelnie skrojony mundur. Już zaraz z okopu na pierwszej linii obserwował początek natarcia pięćdziesięciu niemieckich czołgów i dwóch pułków piechoty. Tego samego jeszcze dnia zjechało się trzech amerykańskich generałów - sam Patton, teksański generał brygady Terry Allen oraz Teddy Roosevelt, który dowodził 1 Dywizją - aby „z wysokiego podium dopingować chłopaków”. „Po każdym trafieniu niemieckiego czołgu - pisał Capa - Patton bulgotał z radości pod swym generalskim hełmem”.⁴

Bez snu i pośród nieustających wybuchów bomb Capa fotografował bitwę o El Guetar przez trzy kolejne dni. Jak podawał „Collier's” w wydaniu z 19 czerwca 1943 roku, „wszystkie [zdjęcia Capy] pochodzą z pierwszej linii frontu. Wiele z nich zrobionych zostało z narażeniem życia; tylko w jednym dniu Robert Capa musiał chować się trzynaście razy przed niemieckimi bombowcami szturmowymi i przez kilka godzin siedzieć skulony z aparatami w okopach i dołach”.⁵

„Tego dnia dużo brudu dostało mi się do obiektywów - depeszował Capa - ze strachu aż ścisnęło mnie w żołądku”.⁶

Wieczorem, po dniu spędzonym na fotografowaniu bitwy, Capa opróżniał z pozostałymi korespondentami butelki algierskiego wina. Raz zaczęli przechwalać się swoimi zabójczymi dziewczynami i żonami, które pozostawili w Ameryce, ale kiedy Capa wspominał Pinky i opisał kolor jej włosów, wszyscy wybuchnęli śmiechem. „Powiedzieli, że kobiety o różowych włosach nie istnieją - wspominał później - i że powinienem mieć na tyle przyzwoitości, żeby jak

wszyscy inni kłamać z godnością o blondynkach, brunetkach albo rudych. Nie miałem przy sobie zdjęć, żeby im pokazać”.⁷

Bitwa o El Guetar ciągnęła się przez trzy tygodnie. Jak podał magazyn „Collier's”, żołnierze włoscy uciekli tak nagle, że w namiocie dla oficerów Amerykanie znaleźli jeszcze talerze z ciepłym spaghetti i pulpetami. Podczas gdy alianci oczyszczali teren z resztek Afrika Korps i włoskiej armii, spychając je w kierunku Tunisu i Bizerty nad Morzem Śródziemnym, Capa postanowił dołączyć do pilotów 301 Dywizjonu Bombowego, z którymi jeszcze w Anglii opanywował zasady pokerowego „czerwonego psa”.

Dywizjon stacjonował obecnie w Konstantynie na północy Algierii. Na początku maja Capa ponownie znalazł się przy pokerowym stoliku z uziemionymi pilotami, z którymi przegrywał przez kilka kolejnych dni kiepskiej pogody. Ostatecznie dołączył do załogi porucznika Jaya, który noc wcześniej po długiej partii zgarnął znaczną pulę, bo doszedł do wniosku, że Jayowi będzie zależało na zachowaniu wygranej i z pewnością bezpiecznie sprowadzi go z powrotem na ziemię w swoim bombowcu B-17 nazwanym „Bandzior”*.^{*}

Przez kilka dni Capa uczestniczył z załogą „Bandziora” w nalotach bombowych nad portem w Bizercie, gdzie wciąż utrzymywali się Niemcy. Tlen pompowany do masek lotniczych leczył skutecznie kaca, a chłodna temperatura na wysokości 20 000 stóp była przyjemną odmianą dla wyczerpujących upałów panujących na ziemi. Capa opowiadał, że „Bandzior” kilkakrotnie znalazł się pod ostrzałem z dział przeciwlotniczych. Innym razem z bezmiernie błękitnego nieba wyłoniły się srebrne cętki niemieckich myśliwców, tnąc kadłub „Bandziora” kulami karabinów maszynowych. W trak-

* Lot z załogą bombowca był ryzykowną wyprawą, ponieważ wśród aliantów najcięższe straty w czasie wojny ponieśli właśnie amerykańscy lotnicy. Ocenia się, że zaledwie jeden na czterech pilotów przeżył wymaganą przed powrotem do domu liczbę lotów, czyli od trzydziestu do trzydziestu pięciu nalotów bombowych.

cie innego jeszcze lotu samolot zszedł tak nisko, że Capie udało się sfotografować jego cień migoczący na falach Morza Śródziemnego, kilkadziesiąt metrów poniżej.

Po zakończeniu kolejnej misji i wylądowaniu na lotnisku w Konstantynie, Capa dowiedział się, że 7 maja brytyjska 1 Armia wyzwoliła Tunis, a Amerykanie właśnie zdobyli Bizertę. Zakrojony na największą w historii wojskowości skalę manewr okrążający, sięgający od Nilu przez tysiące kilometrów wrogiej pustyni aż po Atlantyk, zakończył się oszałamiającym zwycięstwem.*

Capa i kilku zaprzyjaźnionych korespondentów zorganizowali z tej okazji całonocną popijawę w Tunisie; alkohol zdobyli penetrując odbity od Niemców magazyn. Każde nowe zwycięstwo aliantów kończyło się niezmiennie potężnym kacem u członków korpusu prasowego, którzy w przeciwieństwie do żołnierzy mogli upijać się do nieprzytomności, kiedykolwiek nadarzyła się ku temu okazja.

Wiedząc, że przez kolejne miesiące może nie mieć szansy na odpoczynek, Capa wystarał się w brytyjskim konsulacie w Algierze o czterotygodniową przepustkę, dzięki której mógł powrócić do Anglii. Na początku czerwca 1943 roku przybył do Londynu i zameldował się w Savoyu, który do śmierci pozostał jego ulubionym londyńskim hotelem. Pewnego wieczoru popijał w zatłoczonym barze z korespondentem „Chicago Tribune”. W^T odległości pozwalającej słyszeć ich rozmowę siedział John Steinbeck, autor *Gron gniewu* (1939), którego Capa jeszcze wtedy nie znał. Steinbeck przybył właśnie do Londynu na zlecenie „New York Herald Tribune”.⁸

* Straty Niemców i Włochów wyniosły 349 206 zabitych i wziętych do niewoli. Marzenie II Duce o stworzeniu nowego cesarstwa rzymskiego zakończyło się klęską na tych samych pustyniach, na których Scypion Afrykański pokonał Kartagińczyków Hannibala pod Zamą. Po niepewnym początku Amerykanie udowodnili, na co ich stać. Brytyjczycy, którzy przez trzy lata walczyli z Rommlem we Francji i Północnej Afryce, mieli powody do radości, a Montgomery stał się bohaterem narodowym.

- Capa, nie masz za grosz uczciwości! - warknął gość z „Chicago Tribune”. Wybuch ten zaintrygował Steinbecka. „Zafascynowało mnie, że ktoś mógł upaść tak nisko, żeby usłyszeć coś takiego od gościa z «Chicago Tribune». Zmierzyłem Capę wzrokiem i zorientowałem się, że tamten miał całkowitą rację”.*

Magazyn „Life” miał teraz powiększoną siedzibę przy Dean Street i jeśli Capa akurat nie przesiadywał w Bath House, pubie obok, to podrywał w jego biurach liczny personel żeński. Dziennikarka Mary Welsh obecna była przy jednej z jego zakrapianych popołudniowych wizyt: „Wokół dało się niemal słyszeć, jak w kobiecych piersiach serca zaczynają bić ze zdwojoną siłą”.⁹ Praca dla „Life” miała niewątpliwe zalety: atrakcyjne sekretarki, które nie zgłaszały żadnych sprzeciwów wobec podszczypywania, przyzwoite fundusze do dyspozycji, jak również przywileje w rosnącej w siłę alianckiej Wojskowej Agencji Informacyjnej oraz u jej kilkuset oficerów, którzy według ścisłych rozkazów mieli zapewniać, aby relacje prasowe z wojny podnosiły morale żołnierzy. Natomiast tym, którzy mieli potrzebę wyrwania się na chwilę z pochłoniętego wojną Londynu, magazyn zapewniał weekendowy pobyt w wiejskiej posiadłości, zwanej „Time Out”, w okolicach High Wycombe w Buckinghamshire.

W tej posiadłości często z trudem można było dostać łóżko. Mary Welsh wspominała swego czasu pewien weekend, w który przyjechały takie tłumy, że ostatecznie przydzielono jej miejsce w łóżku z Capą i Pinky, „słodką, śliczną dziewczyną o włosach blond z truskawkowym odcieniem... za którą wszyscy przepadali i która często przyjeżdżała na weekend w «Time Out»”. Mimo że dostali najlepszy pokój, cała trójka spędziła fatalną noc - „po prawej mała Pinky, w środku Capa z oddechem równym, choć głośnym, na lewym krańcu łóżka wisiała [Welsh], bez czucia w prawej części ciała”.¹⁰

* Steinbeck nigdy nie wyjaśnił, dlaczego Capie brakowało uczciwości, ale niewątpliwie nadawało się to na dobrą anegdotę.

Na początku lipca wakacje Capy zakończyła depesza z redakcji „Collier's”: „NIESTETY MUSIMY CIĘ WEZWĄĆ DO NOWEGO JORKU”.¹¹ Ku swojemu przerażeniu Capa dowiedział się, że jego kontrakt wygasa 19 lipca. Albo w dwa tygodnie znajdzie nowego pracodawcę, albo wojna znów się dla niego zakończy. Natychmiast skontaktował się z nowojorską redakcją „Life”, pytając o możliwość ponownego zatrudnienia.¹² Jeszcze w lipcu wsiadł do samolotu lecącego do Afryki Północnej, z nadzieją, że „Life” mimo wszystko załatwi mu akredytację. Z głową wypełnioną myślami o Pinky - jej fotografię nosił już w portfelu - Capa siedział w trzeszczącym samolocie zmierzającym z powrotem do Algieru i w niepewną przyszłość.

W Algierze dowiedział się, że alianci mają zamiar dokonać wkrótce inwazji na Sycylię, co byłoby wstępem do większej operacji we Włoszech. Miał szansę na wyłączność. Jeśli tylko udałoby mu się znaleźć sposób, aby dołączyć do pierwszych amerykańskich oddziałów lądujących na włoskiej ziemi, redaktorzy „Life” z pewnością zaoferowaliby mu nowy kontrakt. W końcu uśmiechnęło się do niego szczęście: w algierskim biurze prasowym spotkał fotoreportera, który razem z 82 Dywizją Powietrznodesantową miał zostać zrzucony w rejonach Ponte Olivo. Fotoreporter dostał właśnie „ciężkiej biegunki po puszkach z przydziału” i kiedy Capa zaoferował się, że zajmie jego miejsce, ten natychmiast się zgodził.¹³

Nie zastanawiając się, Capa wyruszył na zaimprovizowane lotnisko w pobliżu Kairouan na pustyni tunezyjskiej, gdzie odnalazł znajomego z Londynu oficera prasowego. Ten przedstawił go generałowi majorowi Matthew Ridgwayowi, dowódcy 82 Dywizji Powietrznodesantowej. Ridgway znał zdjęcia Capy i był pełen podziwu dla jego zuchwałości. Nie wiedząc, że jego akredytacja miała właśnie stracić ważność, zgodził się, żeby węgierski chojrak wziął udział w desancie na Sycylię.¹⁴

Tak się jednak złożyło, że Capa nie dołączył do pierwszej fali wojsk, które lądowały na Sycylii. Dopiero kiedy Amerykanie utwo-

rzyli przyczółek, znalazł się w roztrzęsionym samolocie razem z osiemnastoma młodymi spadochroniarzami. Choć ominęła go inwazja, dostał zgodę na sfotografowanie żołnierzy zrzuconych za linią wroga. Kiedy lecieli nad Morzem Śródziemnym, kilku z nich zaczęło ze zdenerwowania wymiotować. Capa fotografował ponure, zdecydowane twarze. „Za nic nie chciałbym mieć twojej roboty - usłyszał od jednego. - Cholernie niebezpieczna sprawa”.¹⁵ Capa nie mógł skakać, ponieważ nie przeszedł kursu spadochronowego. Po każdym skoku światło zamieniało się z zielonego na czerwone, aż w końcu Capa został zupełnie sam. Postanowił wtedy, że następnym razem i on skoczy w czarną otchłań nieba nad terenem wroga.

„Od tego czasu - wspominał generał James M. Gavin z 82 Dywizji - [Capa] marudził bez przerwy w swoim języku, że chciałby skoczyć. Zabraliśmy go w końcu do Anglii, żeby wykonał pięć wymaganych skoków treningowych. Potem chodził za nami i powtarzał, że jest gotowy do skoku bojowego. Ponieważ nie mogliśmy przewidzieć dokładnej daty następnego zrzutu, musiałby ślęczeć na miejscu razem ze wszystkimi. To mu nie pasowało. Mając do wyboru nudę Leicestershire i uciechy Soho, ze zrozumiałych powodów skłaniał się ku tym drugim... Dobrze było mieć go przy sobie. Rozmowy z nim nie ograniczały się do jednego tematu czy do robienia zdjęć. Miał dużo wojennego doświadczenia i wiedział więcej o żołnierzach i walce niż niejeden tak zwany ekspert”.¹⁶

Zbliżał się lipcowy termin, a Capa wciąż nie dostał wiadomości z redakcji „Life”. Tak jak było przewidziane, 19 lipca „Collier's” poinformował go, że ma opuścić front i natychmiast wrócić do Nowego Jorku. Capa podjął wtedy największe ryzyko w swojej karierze i zignorował polecenie. Jeśli tylko udałoby mu się wyprzedzić o krok urzędników - to znaczy, jeśli „Life” zdecydowałoby się go zatrudnić, zanim „Collier's” zawiadomiłby wojskowe biuro prasowe w Algierze - miał szansę na dalszy udział w wojnie. Na pokładzie transportowca Capa wyruszył w kierunku Sycylii i wylądował w niewielkim porcie w Licati. Następnie nawiązał kontakt z amerykańską

1 Dywizją, która przebijają się przez wyspę. Wielu jej oficerów pamiętało gojeszcze z Afryki i nie mieli powodów podejrzewać, że jest jedynym na froncie korespondentem amerykańskim bez akredytacji - za co groził sąd wojenny.

Zdjęcia 1 Dywizji wykonane przez Capę stały się świadectwem amerykańskiej bitwy o Sycylię: trwającego dwadzieścia jeden dni wyścigu z wrogiem, który - jak pisał Capa - był ciągle o kilka kilometrów na prowadzeniu. Na odludnej drodze sfotografował uśmiechniętego generała brygady Theodora Roosevelta, idącego o lasce obok wynędzniałego Sycylijczyka wskazującego kierunek, w którym wycofali się Niemcy. Na fotografii z wyzwolonego Palermo rozpromieniony sanitariusz z amerykańskiej 7 Armii korzysta z usług pucybuta, czemu zalotnie przygląda się piękna Włoszka.

Na początku sierpnia 1943 roku, pod silnie obwarowanym i położonym na szczycie wzgórza miasteczkiem Troina, rozpoczęła się najtrudniejsza dla Amerykanów bitwa na Sycylii. Niemcy okopali się tak skutecznie i stworzyli pierścień umocnień tak trudny do zdobycia, że aliantom nie pozostało nic innego, jak polegać na artylerii i lotnictwie. Jednego dnia, leżąc w strzelniczym okopie, Capa obserwował, jak po stoku wzgórza zbliżają się w jego stronę wybuchy niemieckich pocisków. Kilka dni później sfotografował zniszczone miasteczko, przelatując nad nim w małym Piper Cubie - „latającym dziupie”.

6 sierpnia 1943 roku, w dniu, kiedy zdobyta została Troina, Capa wszedł do miasta razem ze starym kolegą z Hiszpanii, Herbertem Matthewsem, który wciąż pracował dla „New York Times'a”. „Bob Capa, najlepszy i najodważniejszy z fotoreporterów wojennych - wspominał Matthews - przypominał mi tam o Hiszpanii”. Posuwając się za oddziałem saperów z wykrywaczami min, ujrzeli „miasto grozy, zanoszące się płaczem mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy wytrwali w nim przez dwa straszne dni bombardowań, patrząc, jak ich bliscy padają zabici lub ranni, jak walą się ich domy, jak wycofujący się naziści grabią bez litości wszystko, co tylko pozostało”.¹⁷

W centrum miasta Capa wpadł na Roosevelta, który miał dla niego dobre wieści. Doszły go mianowicie słuchy, że Capa jest oficjalnym pracownikiem „Life”.¹⁸ Capa nie posiadał się z radości i świętował aż do późnej nocy. Znow był na wojnie, tym razem pracując na kontrakcie dla największego magazynu w Ameryce, który mógł mu zapewnić dojazd na każdą linię frontu, gdziekolwiek walczyli alianci.¹⁹

Wypociwszy z siebie ciężki przypadek malarii, Capa wrócił do Algieru. Jedyne wąska Cieśnina Mesyńska dzieliła teraz aliantów od czubka włoskiego buta. Miasto tętniło tysiącami żołnierzy i setkami korespondentów oczekujących inwazji na europejski kontynent.

W przeznaczonym dla prasy hotelu Aletti wszystkie łóżka były zajęte. Capie udało się znaleźć wolny kawałek podłogi w pokoju 140, pomiędzy kocami najznakomitszych korespondentów wojennych, jacy kiedykolwiek spali ramię w ramię: A.J. Lieblinga z „New Yorkera”, Jacka Beldena z „Time and Life”, Ernie Pyle’a z agencji Scripps-Howard oraz Johna Steinbecka. Ten ostatni opisał grupę jako „szarmancką i radosną bandę rozbójników”.²⁰ Ich pokój przypominał „scenografię ze sztuki Maksima Gorkiego”, której „do końcowego efektu brakowało jedynie kapiącej ze ścian wody oraz dochodzących gdzieś z głębokich piwnic wrzasków torturowanych ludzi”.²¹ Tapety już dawno odlepiły się od wybuchów bomb. Nie było okien ani luster.

Dwa dni później Capa wezwany został do generała Ridgwaya z 82 Dywizji, który zakomunikował mu ponoć, że jeszcze tego samego wieczoru zje kolację w Rzymie. Według planu miasto mieli zająć amerykańscy komandosi. Capa nie mógł opanować podniecenia: jako pierwszy miał zrobić zdjęcia triumfujących Amerykanów wyzwalających Rzym, miasto idoli Pattona, wybitnych wodzów cesarstwa rzymskiego. Zanosilo się na jeden z najlepszych materiałów tej wojny. Podczas gdy jego koledzy fotografowali by toczącą się codzienność, on przesiadywałby w najlepszym włoskim hotelu, „zwracając się do barmana po imieniu”.²²

Jednak kilka dni później Capa dowiedział się, że desant został odwołany. Przy dokładniejszej analizie włoski plan unieszkodliwienia niemieckiej obrony przeciwlotniczej i poddania Rzymu okazał się nierealny. Capa był gorzko zawiedziony. Ostatecznie nie miało mu przypaść w udziale wyzwolenie najznakomitszych hoteli i barów wiecznego miasta.

12. To ciężka wojna

„Z wojną jest jak ze starzejącą się aktorką. Jest coraz mniej fotogeniczna, za to coraz bardziej niebezpieczna”.

ROBERT CAPA, magazyn „Life”, 1944

Po pięcioletniej nieobecności Capa stanął ponownie na europejskim kontynencie we wrześniu 1943 roku, przybywszy do niewielkiego portu Pestum, dwa tygodnie po pierwszych oddziałach amerykańskich. Wyruszył natychmiast w kierunku północnej części amerykańskiego przyczółka, w okolice przełęczy Chiunzi, ostatniej naturalnej przeszkody na drodze do Neapolu. Choć ominęła go sama inwazja, miał teraz szansę jako pierwszy uwiecznić wyzwolenie pierwszego większego miasta europejskiego.

Oddziałem, który najprawdopodobniej miał dotrzeć do miasta jako pierwszy, była jednostka gotowych na wszystko amerykańskich komandosów znanych jako Rangers. Capa odnalazł ich okopanych na równinie u podnóża Wezuwiusza pod ciężkim niemieckim ostrzałem. Wraz z eleganckim korespondentem „Life” Willem Langiem, wysokim gościem z Chicago z przystrzyżonym starannie wąsikiem, Capa dotarł do zagrody pełniącej rolę stanowiska obserwacyjnego, zwanego na cześć lekarza dowodzącego tamtejszym punk-

tem pierwszej pomocy „Fortem Schuster”. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mu się w oczy po wejściu do budynku, był wielki stół na środku sali przeznaczony do niezbędnej pomocy rannym. Kilku sanitariuszy przygotowywało pokiereszowanych żołnierzy do drogi w dół przełęczy, do szpitala polowego w Maiori. Jak wspominał Lang, dla uspokojenia podawano im whisky. Szybko zdali sobie sprawę, dlaczego. Stanowisko, otoczone według słów Langa „stromymi szczytami mrocznych skał zasnutych mgłą”, przez dzień i noc zasypywane było pociskami.

„Tutaj się naprawdę walczy - Capa powiedział do Langa, kiedy przyjrzeni się całemu miejscu. - Przypomina to Hiszpanię”.¹

Któregoś ranka Capa obserwował, jak dwudziestojednoletni kapitan O'Brien podejmuje próbę zlokalizowania niemieckich moździerzy. O'Brien, z przypiętym do piersi orderem Srebrnej Gwiazdy, wyjechał na otwarty teren i Niemcy natychmiast otworzyli ogień, ujawniając własne pozycje. Używając swojego najdłuższego obiektywu, Capa zdołał zrobić trzydzieści sześć zdjęć całej akcji. Następnego dnia dołączył do żołnierzy przeprowadzających rekonesans w okolicznej wiosce, w której, jak podejrzewali, kryły się stanowiska niemieckiej artylerii. Nagle oddział znalazł się w środku ognia. Ziemia zatrzęsa się. Pociski moździerzy nadlatywały ze świstem z kilku stron. Żeby zrobić zdjęcie, Capa odważył się podnieść głowę zaledwie parę centymetrów ponad ziemię. Do wyboru miał dwa wyjścia: leżeć w przerażeniu na plecach albo na brzuchu. Kiedy bombardowanie w końcu ustało, wycofał się na czworakach.

Po kilku nerwowych dniach spędzonych w Forcie Schuster Capa dołączył do żołnierzy z 82 Dywizji Powietrznodesantowej w ostatecznym natarciu na Neapol. Tuż przed wejściem do miasta 1 października sfotografował stojące się załogi brytyjskich czołgów - żołnierze myli się i golili w cieniu wypalonego od bomb budynku, szykując się do wjazdu na Piazza de Torre Annunziata, gdzie według „Life” Niemcy toczyli jeszcze do niedawna „zażarte walki opóźniające”.² Capa relacjonował dla magazynu „Illustrated”, że „po

pierwszym przejeździe przez zdobyte miasto czuło się uniesienie. Jednak już wkrótce serce wypełniało współczucie”.³ Na każdej ulicy i placu leżały ciała. Wycofujący się Niemcy sterroryzowali Neapol w pięciodniowej orgii bezładnego zabijania i grabieży, mszcząc się za kapitulację Włoch z 8 września. W szpitalach zniszczono zapasy żywności. Wysadzono ujęcia wody i systemy kanalizacyjne.

2 października Capa wszedł do budynku szkoły, w którym powitał go „słodkawy, dławiący zapach kwiatów i trupów”. Leżało przed nim dwadzieścia trumien, „nie do końca przykrytych kwiatami i zbyt małych, aby schować brudne stopy dzieci na tyle już dużych, aby zginąć w walce z Niemcami, i już za dużych, aby pomieścić się w trumnach dla dzieci”. Kilka metrów od obiektywu Capy lamentowały ubrane na czarno matki. „Najbardziej prawdziwe zdjęcia ze zwycięstwa - napisał - zrobiłem na tym pogrzebie w budynku szkoły”.⁴

W wyzwolonym Neapolu przebywał również reżyser filmowy John Huston, który jeszcze przed wojną poznał Capę na przyjęciu noworocznym w Nowym Jorku. Huston był w trakcie przygotowań do filmu dokumentalnego *The Battle of San Piętro*, który stał się najwybitniejszym wizerunkiem amerykańskiej walki w trakcie II wojny światowej. Pewnego popołudnia Houston i Capa szli ulicą, kiedy rozległ się alarm bombowy. Skoczyli do najbliższej bramy, aby schować się przed odłamkami z pocisków przeciwlotniczych. Nagle zobaczyli karawan - „wielkie hebanowe cudo ciągnięte przez zaprzęg czarnych koni” - pędzący jak huragan przez ulicę. „Syreny alarmowe zawodziły - pisał Huston - działa grzmiały i w momencie kiedy karawan nas mijał, tylne drzwi otworzyły się na oścież i ze środka zaczęły wysypywać się trumny. Trumny gruchnęły o bruk i po chwili ulica usiana była trupami, które powoli rozciągały się ze swych pokurczonych pozycji. Sytuacja była groteskowa. Zaczęliśmy się śmiać, bo cóż innego nam pozostało”.⁵

7 października Capa stał się świadkiem, jak określi! to magazyn „Life”, „jednego z najbardziej przerażających zdarzeń tej wojny”.⁶

Owego popołudnia, w okazałym gmachu neapolitańskiej poczty wybudowanej w 1933 roku przez architektów Mussoliniego, zebrał się tłum alianckich żołnierzy i włoskich cywili. Nagle w piwnicach eksplodowała bomba z opóźnionym zapłonem, pozostawiona przez Niemców podczas ewakuacji miasta. „Rozległ się przygniatający huk i z okien posypało się szkło, brzęcząc i dzwoniąc po wszystkich meblach - pisał Lang w depeszy wysłanej tego samego dnia do «Life». - Zrobiło się ciemno; światło przesłoniły olbrzymie masy czarnego dymu. Z ulicy dobiegały krótkie i spazmatyczne krzyki kobiety. Dziki, bezładny chór bólu przeszył mrok... Wokół lezeli zniekształceni ludzie, części ciał wyleciały na ulicę i chodnik... Wszystko było nierealne, nawet krew była koloru czarnego”.⁷ Na jednym ze zdjęć Capy widać Włocha wzywającego pomocy, z bezradnie wyciągniętymi przed siebie poparzonymi rękami, z osmaloną twarzą i ubraniem.

Kiedy Capa i Lang przechodzili przez rumowisko, omijając urwane ręce i nogi oraz ciała bez głów, natknęli się na amerykańskiego żołnierza „tak czarnego, że można było go rozpoznać jedynie po spodniach”. Półprzytomny żołnierz szedł w kierunku kilku wyczerpanych sanitariuszy z Czerwonego Krzyża, obejmując kurczowo krwawiącą głowę. „Sukinsyny - mamrotał. - Parszywe sukinsyny”.⁸

*

„Bob umiał świetnie wyznaczać sobie rytm pracy - mówi John Morris, redaktor działu fotografii w londyńskim biurze «Life» w latach 1943-45. - Wiedział, jak oszczędzać siły i filmy”. Po wstrząsającym doświadczeniu w Neapolu Capa złożył z Herbertem Matthewsem wizytę na pobliskiej wyspie Capri. 12 października przeprowadzili wspólnie wywiad z wybitnym antyfaszystowskim filozofem Benedetto Croce. Kiedy na początku września wojska sprzymierzone rozpoczęły atak na Salerno, okazało się, że siedemdziesięcioletni Croce, „największy antyfaszysta, który ocalał we Włoszech”,

został aresztowany przez Niemców. Grupa brytyjskich komandosów została zrzucona na teren wroga i filozof w sekretny sposób znalazł się na Capri. Croce powiedział Matthewsowi, że Włochy przeszły przez „chorobę faszyzmu”, ale teraz mogły już w pełni odporne kroczyć pośród „zakażonych narodów”. Podejrzewał mimo to, że nazizm mógł być „naturalnym i stosownym wyrazem niemieckiego charakteru”.⁹

Capa był tak zachwycony starożytnymi urokami Capri, że tydzień później wyruszył z powrotem na wyspę, aby 22 października spędzić tam swoje trzydzieste urodziny. Towarzyszył mu angielski fotoreporter „Life”, George Rodger. Na zrobionej w tym czasie fotografii obaj prezentują się jak archetypowi nieustraszeni fotoreporterzy wojenni: włosy mają zaczesane do tyłu, mundury nieskazitelne, na szyjach zawieszono aparaty, między palcami trzymają papierosy. Pod wpływem Rodgera Capa zaczął nawet nosić apaszkę. „George mówił mi później - wspomina wdowa po nim, Jinx - że nigdy nie widział Boba tak rozluźnionego i szczęśliwego jak podczas tych kilku dni [na Capri]”.

21 października Rodger zapisał w swoim dzienniku: „O 1:00 po południu Bob i ja wyruszyliśmy łodzią rybacką na Capri, dokąd dobiliśmy o 3:30... Dostaliśmy pokoje w Hotelu Morgano i nawet sam Morgano przyszedł zapytać, czy niczego nam nie brakuje”. Następnego dnia, w urodziny Capy, „przespacerowaliśmy się przez starodawne miasteczko, zrobiliśmy zakupy, po czym zjedliśmy obiad z Graziellą [atrakcyjną włoską arystokratką i jak twierdzi Jinx Rodger, «kolejną z jego kobiecych zdobyczy»] w jej wspaniałej willi po drugiej stronie wyspy. Miejsce jest przepiękne i wygląda bardziej jak scenografia do filmu niż prawdziwy dom”.¹⁰

Następnego dnia Rodger i Capa zjedli obiad w czarnorynkowej restauracji, po czym oddali się „całodziennemu lenistwu... Panuje tu taki spokój, że nic innego nie można robić, tylko odpoczywać, a do tego nikt nie wspomina o wojnie”. Capa zaczął nazywać Rodgera „starym capem”, co po tygodniach spędzonych na linii frontu

miało być zabawnym odniesieniem do zapachu Anglika. „Słuchaj, stary capie, dzisiaj się nie liczy i jutro się nie liczy - powiedział mu pewnego dnia. - Liczy się jedynie koniec partii i to, ile żetonów pozostało ci w kieszeni, pod warunkiem, oczywiście, że nie wypadłeś jeszcze z gry”.¹¹

Na Capri podzielili się również swoimi żalami dotyczącymi magazynu „Life”. „Wtedy po raz pierwszy zaczęliśmy rozmawiać o przyszłym braterskim związku - wspominał Rodger. - Nie byliśmy specjalnie zadowoleni [z «Life»]... Taki braterski związek miałby uwolnić nas od uprzedzeń wszelkiej maści redaktorów, umożliwić pracę nad projektami, na których by nam naprawdę zależało, oraz pomóc znaleźć kogoś, kto odwalałby całą papierkową robotę”.¹²

W ostatnim dniu pobytu na Capri „opłynęliśmy wyspę na włoskim jachcie, który ciągnął za sobą dwie łódki do pływania po grotach”. W jednej z nich woda była jak „metaliczny błękit motyli skrzydeł”. Tej samej nocy Rodger napisał złowieszczo w swoim dzienniku: „Jutro wracamy do Neapolu. Bob jedzie na front”. Rozstając się, obiecali sobie, że któregoś dnia spotkają się w Paryżu. Którykolwiek z nich przyjechałby pierwszy, miał dla drugiego zarezerwować pokój w Hotelu Lancaster.

W Neapolu Capa zapakował do torby nowy zapas filmów i niechętnie powrócił na front. „Z wojną jest jak ze starzejącą się aktorką - pisał dla «Life». - Jest coraz mniej fotogeniczna, za to coraz bardziej niebezpieczna”.¹³ W tym czasie marsz aliantów po grzbiecie Włoch zamienił się w mozolny pochód okupiony wieloma ofiarami. Churchill i Eisenhower zaczęli obawiać się, że inwazja na Włochy - „miękkie podbrzusze” Europy, jak ujął to Churchill - mogła ostatecznie okazać się katastrofalnym w skutkach błędem.

Przez dwa tygodnie jesieni Capa wspinał się w górach na północ od Neapolu, wraz z 504 Regimentem. Zima zbliżała się nieubłaganie i kiedy temperatury nagle spadły, liczba ofiar dramatycznie wzrosła. Doborowe niemieckie oddziały broniły każdej kolejnej góry jeszcze zajadlej niż poprzedniej. Sceny, których Capa był świad-

kiem, przypominały mu historie o wyniszczających walkach z I wojny światowej. Wokół rozciągała się bezkresna, górzysta ziemia niczyja. Drzewa wyglądały jak zwęglone szkielety. Im wyżej się wspinał, tym więcej martwych ciał napotykał na stokach gór. W wąwozach i na polanach leżeli młodzi Amerykanie. „Ich krew była sucha i rdzawa - wspominał - zmieszana z kolorem jesiennych liści”.¹⁴

Fotografie Capy wyrażały lepiej niż jakiegokolwiek słowa okrutną prawdę o włoskiej kampanii. Na początku 1944 roku „Life” zamieściło jego relację z zimowego natarcia na Monte Pantano zatytułowaną: *To ciężka wojna*. „Na bitwę o dolinę Liri z żołnierzami piątej armii... wyruszył nasz fotoreporter Robert Capa. Jego zdjęcia, które publikujemy poniżej, są ponure i pozbawione sentymentu, ale pokazują, jak wygląda wojna we Włoszech”. Wśród zdjęć znalazło się jedno z rannym Amerykaninem opatrywanym przez lekarza oraz cztery przedstawiające zabitych żołnierzy, przykrytych kocami. „Jedyne, co widać z tego martwego Amerykanina - głosił podpis pod najbardziej wymownym zdjęciem śmierci, jakie ukazało się do tej pory w «Life» - to jego nogi, jedno ramię i kawałek dłoni”.¹⁵

Czytelnicy w Ameryce byli zszokowani zdjęciami Capy. „Potrzebujemy fotoreportaży takich jak *To ciężka wojna*, żeby działały na nas jak policzek w twarz - pisał w liście do redakcji jeden z obywateli - i zmuszały nas do przytomnego patrzenia na rzeczywistość”. Pewien żołnierz napisał: „Zdjęcia [Capy] w jasny sposób obrazują gorycz i srogość bitew, które trzeba będzie jeszcze stoczyć, zanim dotrzemy do Berlina i Tokio. Pomagają nam one zdać sobie sprawę, że [naszym] obowiązkiem jest uczynić wszystko, co w [naszej] mocy, aby wesprzeć naszych chłopców jednością i pracą na froncie w kraju”.¹⁶

Pod koniec grudnia Capa dołączył do plutonu z amerykańskiej 45 Dywizji, którego misją było zajęcie małej wioski o nazwie Venafro, niedaleko Monte Cassino. Wyruszyli przed świtem i w panującym mroku Capę ogarnął strach. Z każdym krokiem jego buty wydawały się cięższe. Pierwsze promienie słońca stały się zwiastunem śmierci. Niemieccy artylerzyści namierzili ich pozycje i po chwili

pociski zmusiły wszystkich do padnięcia twarzą w lodowate błoto. Capa został unieruchomiony pomiędzy szeregowcem a sierżantem. Trzęsąc się z przerażenia, trzykrotnie poczuł rykoszet odłamków. Na szczęście kawałki metalu nie przebiły nawet munduru. W pewnym momencie szeregowiec obok został zabity, a sierżant raniony, jak zanotował Capa, „na tyle poważnie, żeby zasłużyć na medal”.¹⁷ Po kilku godzinach wstrząśnięty Capa wycofał się na linię Amerykanów.

Na początku 1944 roku Capa powrócił do Neapolu z oznakami depresji i wycieńczenia. Ulice wypełnione były policją wojskową i czarnorynkowymi handlarzami. Po Via Roma przechadzały się córki Neapolu w kusych kwiecistych sukienkach poszukujące żujących gumę Jankesów z kieszeniami wypełnionymi Lucky Strike'ami i nylonowymi pończochami. Wezuwiusz odstawił „swoje największe przedstawienie w ostatnich stu latach”¹⁸ i pokrył całe miasto sadzą i dymem. Capa dowiedział się, że wkrótce ma zostać wezwany do Londynu, aby rozpocząć przygotowania do od dawna oczekiwanej inwazji na Francję, ale wpierw musiał wziąć udział w jeszcze jednej misji we Włoszech - desancie morskim pod Anzio, czterdzieści kilometrów od Rzymu.

Łądowanie pod Anzio stało się jedną z najbardziej kontrowersyjnych operacji kampanii włoskiej. Planowana inwazja, pod kryptonimem „Kamyk”, miała być śmiałą próbą oskrzydlenia Niemców, którzy w ciężkich walkach wokół klasztoru Monte Cassino zatrzymali marsz aliantów w kierunku Rzymu. Dokonując desantu pod Anzio, alianci mieli nadzieję na przełamanie patowej sytuacji u podnóża Cassino i rozpoczęcie szybkiego natarcia na Rzym.

22 stycznia pod Anzio Capa wyskoczył z barki desantowej i zaczął brnąć w kierunku oddalonej o trzydzieści metrów plaży. Wszyscy zaskoczeni byli brakiem niemieckiej obrony; zginęło zaledwie 13 z 36 tys. żołnierzy, którzy wyszli na brzeg. Dla korpusu prasowego najbardziej ekscytującym wydarzeniem całej inwazji stał się incydent z fotoreporterem „Yank”, sierżantem Slimem Aaronsem, kto-

ry niewiele brakowało, a zostałyby postawiony przed sądem polowym. Aarons wciąż jest wdzięczny Capie i kilku innym fotoreporterom, którzy ruszyli mu na pomoc, kiedy usłyszeli, że policja wojskowa miała zamiar go aresztować za udział w inwazji bez odpowiedniej akredytacji. Jakby i tego było mało, Aarons zarekwirował dziapa. „Capa i reszta znanych korespondentów, Lang, Pyle, cała ekipa z «Life» - wspomina Aarons - powiedzieli chłopakom z wojska, że chyba żartują. «Chcecie oddać tego gościa pod sąd za to, że wziął udział w inwazji?» Wojskowi uspokoili się... bo zdali sobie sprawę, że byli w mniejszości, a prasa zrobiłaby z nich idiotów.”

Poza incydem z Aaronsem, misja okazała się rozczarowaniem, bez wielkich bohaterских czynów do opisanja. Capa relacjonował dla magazynu „Illustrated”: „O 9:30 [następnego ranka] nadleciały pierwsze samoloty nieprzyjaciela i na miasto spadły pierwsze pociski artyleryjskie. Nie napotkaliśmy mimo to poważnego oporu... aż do momentu, kiedy wyszliśmy na płaskie pola z gęstą zabudową kilka kilometrów za miastem, gdzie musieliśmy ciężko zapłacić za każdy zdobyty metr. Po raz pierwszy w kampanii włoskiej na jednego naszego żołnierza przypadało dwóch Niemców. Wtedy już wiedzieliśmy, że do Rzymu nie wejdzimy spacerkiem. Wkrótce fale niemieckich bombowców zaczęły zalewać Anzio i naloty powtarzały się niemal co godzinę.”¹⁹ Były to najcięższe bombardowania, jakich Amerykanie doświadczyli do tej pory w trakcie II wojny światowej.

Capa z resztą korespondentów schronili się w piwnicach nadmorskiej rezydencji. Wkrótce dowiedzieli się, że wojska inwazyjne posunęły się o 15 km w głąb lądu w kierunku Gór Albańskich, gdzie nagle utknęły, brutalnie zatrzymane. Feldmarszałek Kesselring rzucił do walki sześć dywizji, między innymi elitarną dywizję pancerną „Hermann Goering”. Alianci zostali złapani w potrzask na kawałku ziemi, ledwo co wystającym ponad poziom morza, długim i szerokim na piętnaście kilometrów. Dowódca sił amerykańskich, generał major John P. Lucas, wydał rozkaz wycofania się. Wtedy Niemcy otworzyli ogień.

Wśród kolegów Capy zadekowanych w nadbrzeżnej willi znaleźli się Ernie Pyle, karykaturzysta Bill Mauldin, Will Lang i Aarons. Dzień i noc nad głowami świsłały im pociski. Aarons pamięta długie, bezsenne noce, podczas których korespondenci zabijali czas przy pokerze. Grę organizował brytyjski oficer, Jeffrey Keating, ustalając surowe zasady i tworząc w ciasnej piwnicy atmosferę kasyna. „Graliśmy w otwartego albo w siedmiokarcianego dobieranego, decydował rozdający - wspomina Aarons. - Co innego mogliśmy robić? Tańczyć?... Anglicy obstawiali funtami, Francuzi frankami, a my dolarami... Nie rozmawialiśmy o tym, jak się czujemy, o strachu czy o czymś takim, jedynie, jak zdobyć wino i jedzenie i o sanitariuszkach z Czerwonego Krzyża”.

Za dnia Capa i Aarons objeżdżali Anzio i podziurawione przez odłamki namioty medyczne, próbując wymienić racje chleba na wino i flirtując z pielęgniarkami. Pielęgniarki mogły pozwolić sobie jedynie na kilka minut nużących zalotów, ponieważ musiały zaraz wracać do tysięcy rannych, którzy już wkrótce wypełniali całe miasto. „Oczywiście nikt z nas nie miał zamiaru umawiać się na randkę - podkreśla Aarons, «odważny tchórz», jak sam siebie nazywał. - Byliśmy przecież w środku bitwy szalejącej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę”. Aarons z Capą odwiedzili również parokrotnie „tajny” doborowy oddział amerykańskich sił specjalnych: „śmiazków w workowatych spodniach”, którzy robili wypady na niemieckie pozycje. „Oni byli od brudnej roboty; wciągali Niemców w walki na bliską odległość” - wspomina Aarons. Capa był zafascynowany elitarnym oddziałem podcinaczy gardel: nocą łamali karki przerażonym młodym Niemcom, a wracając przed świtem na swoje linie, zabijali krowy na poranne steki. To byli faceci, wspominał Bill Mauldin, „którzy zwracali się do swoich oficerów po imieniu, jeśli mieli na to ochotę... Krążyły pogłoski, że kilku z nich było swego czasu ochroniarzami gangsterów z Chicago”.²⁰

Tymczasem w piwnicach rezydencji dla prasy stawki w profesjonalnych partiach Keatinga rosły wraz z natężeniem bombardowań,

które trwały przez cały luty. Podczas rzadkich chwil spokoju wśród korespondentów zapadała jakaś złowieszcza cisza. Ze zszarganymi nerwami i w parszywych nastrojach niektórzy z weteranów zaczęli się modlić.

Pod koniec lutego Capa otrzymał polecenie powrotu przez Neapol do Londynu. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, wypłynął z Anzio na pokładzie okrętu sanitarnego, jako „jedyne, który wyszedł cało z pokierszowanej załogi”.²¹ Aarons i Pvlle, którzy pozostali na miejscu, zostali ranni 17 marca, kiedy kilkadziesiąt metrów obok rezydencji spadła seria półtonowych bomb.*

Capa ponownie opuszczał front bardzo poruszony. Z ulgą wyjeżdżał z Włoch, pozostawiając za sobą „ciężką wojnę”, choć wiedział, że za kilka miesięcy będzie musiał przejść największą próbę nerwów w całej dekadzie frontowych walk. Wśród członków korpusu prasowego rozeszła się już wieść, że alianci przygotowują się do inwazji zakrojonej na największą w historii skalę, o kryptonimie „Overlord”.

* Przez trzy kolejne miesiące Anzio było zawzięcie atakowane. Dopiero latem 1944 roku, po zdobyciu przez 2 Korpus Polski Monte Cassino, 5 Armia Stanów Zjednoczonych wyparła Niemców z Gór Albańskich i uwolniła wycieńczone ciągłymi bombardowaniami wojska, które ruszyły na Rzym.

13. Najdłuższy dzień

„Plaża Omaha była koszmarem. Nawet teraz [trzydzieści lat później] z bólem wspominam to, co stało się tam 6 czerwca 1944 roku. Wracalem na tę plażę wiele razy, aby oddać honory walecznym ludziom, którzy tam polegli. Nigdy nie powinniśmy o nich zapomnieć. Tak samo jak o tych, którzy przeżyli, żeby wbrew wszystkiemu zwyciężyć. Każdy, kto stanął na plaży Omaha tego dnia, był bohaterem”.

GENERAL OMAR BRADLEY¹

Capa dotarł do Anglii na początku kwietnia 1944 roku. Nie wiedział, ile miał czasu przed kolejnym wezwaniem do akcji? Kilka tygodni? Może miesiąc? Dlatego miał zamiar użyć życia, żeby zapomnieć przynajmniej o koszmarze Włoch. Spacerując ulicami i parkami, wszędzie widział amerykańskich oficerów i żołnierzy sił sprzymierzonych. W metrze panował nastrój rozdrażnienia. Zanościło się na coś większego. Londyn poddał się „gorączce inwazji”. Delektowano się każdym drinkiem, każdą miłą przygodą, każdym dobrym posiłkiem. Capa spędził kilka dni z Pinky, wykańczającej przydział na alkohol i oddając się miłości.

Nie mogło być lepszej recepty na dobry seks niż świadomość, że pewnie nigdy ponownie nie ujrzy się swojego kochanka lub ko-

chanki. „Wystarczyło, że jakaś kobieta spojrzała na ciebie dwa razy w metrze, i już wiadomo było, że skończycie w łóżku” - wspomina Warren Trabant, który służył w amerykańskim wywiadzie i zaprzyjaźnił się z Capą w Paryżu. Niejeden młokos w wojskowym mundurze doznawał szoku po tym, co zobaczył lub usłyszał po zmroku w Hyde Parku czy Green Parku. Pewien młody Kanadyjczyk, który chadzał tymi samymi ulicami co Capa, wspominał, że cała okolica rozbrzmiewała odgłosami „seksualnej bitwy”.

Ze 175 000 żołnierzy, którzy weszli do walki w pierwszych dniach inwazji na Normandię, Capa należał do garstki tych, którzy sami zdecydowali o swoim losie. Mając do wyboru przeprowadzenie się ze sztabem albo dołączenie do pierwszej fali oddziałów desantowych, postawił wszystko na jedną kartę i wybrał drugą opcję. Podjął się najbardziej ryzykownego, ale jak dotąd najważniejszego zadania w swojej karierze, i wkrótce okazało się, że seks z Pinky nie wystarczy, aby rozproszyć jego uwagę przed zbliżającą się partią, w której stawką było życie. Wielu jego znajomych korespondentów, wśród nich Ernie Pyle, zaczęło upijać się do nieprzytomności. „W świadomości każdego z nas nieustannie czaił się strach - pisał Pyle. - Przygniatał serce ciężarem nie do wytrzymania”.² Capa oddał się grze w pokera.

Kiedy na początku maja w Hyde Parku przekwitały kasztany, Capa w znakomitym towarzystwie amerykańskich pisarzy i filmowców sromotnie przegrywał. Nie grał bynajmniej ze sprzedawcami zapalek, ale z poważnymi graczami, którzy potrafili blefować bez mruknięcia okiem i rzucając dowcipami, podbijać stawkę bez względu na to, czy na ręce mieli parę czy królewskiego pokera. Owej wiosny jego przeciwnikami byli pisarz Irwin Shaw, dramatopisarz i zdobywca nagrody Pulitzera William Saroyan oraz dwójka reżyserów z Hollywood, George Stevens i Irving Reis, którzy należeli do amerykańskiego Korpusu Łączności, zajmującego się produkcją filmów propagandowych.³

„Londyńskie dni przed inwazją na Normandię - pisał Shaw - były dla Capy okresem hulanki, w którym to zajęciu wysoce gustował. Jeśli nie łąził po pubach, to organizował najbardziej mordercze partie pokera, podczas których, w środku prawie conocnych nalołów Luftwaffe, za najwyższy nietakt uchodziło zwlekanie z podbiciem stawki albo odejście od stołu, bez względu na hałas artylerii przeciwlotniczej czy odległość, w jakiej spadały bomby”⁴. Wszyscy obecni przy karcianym stoliku Capy wspominali z czułością, jak cudowną gospodynią była Pinky. Po każdej szczególnie bliskiej eksplozji uśmiechała się słodko i z błyskiem w oku przyrządzała kolejne koktajle, aby podtrzymać wszystkich na duchu.

Saroyan potrafił nieźle blefować, ale działał na nerwy Stevensovi, ponieważ w ogóle nie zależało mu na tym, czy wygrywał, czy przegrywał. Stevens, który jako pułkownik był najstarszy rangą, okazał się graczem wyśmienitym - „z twarzą kamienną i chłodną”. Saroyan, szeregowiec, który podobnie jak Shaw nie znosił życia w armii, był „hazardzistą do bani, nieokrzesanym i nieostrożnym”⁵. Napisał później, że Capa był „pokerzystą, który na boku dorabiał fotografowaniem, czego nie cierpiał”. Bez względu na wysokość stawki, Capa nigdy nie wypadwał z gry, ale też w obecności Saroyana nigdy nie wygrał. „Podliczałem zawsze jego przegrane - wspominał Saroyan - i w sumie starczyłoby tego na rozkręcenie niskobudżetowego studia filmowego”⁶.

„Jeśli Capa zarabiał na tej wojnie jakieś pieniądze, to po owych partiach pokera wiadomo było, że kiedy nastanie pokój, nie będzie zamożnym człowiekiem - opowiadał Shaw. - Mimo to przegranej nigdy nie brał sobie do serca. Kiedy wykladał parę przeciwko trójce albo ktoś go sprawdzał i przyłapywał na blefie, rzucał jedynie to swoje «Je ne suis pas heureux»*, ulubioną kwestię z opery *Pelleas et Melisande*, którą zwykł wypowiadać też przy innych, bardziej niebezpiecznych okazjach”⁷.

* (franc.) Nie mam szczęścia (przyp. tłum.).

W połowie maja najlepsze londyńskie bary i restauracje wypełnione były amerykańskimi oficerami i coraz bardziej niespokojnymi korespondentami. Wśród nich znajdowali się Slim Aarons, Erni Pyle oraz George Rodger, który wrócił z Włoch specjalnie na inwazję. Pewnego wieczoru w barze Hotelu Dorchester Capa natknął się na Hemingwaya i razem ruszyli w miasto. Na początku Capa go nie poznał, ponieważ „Papa” zapuścił gęstą brodę, aby zakryć zbyt mocną opaleniznę. „Papa jest w tarapatach - następnego dnia Capa powiedział bratu Hemingwaya, Leicesterowi. - Ta cholerna broda odstrasza wszystkie dziewczyny”.⁸

22 maja wszyscy korespondenci akredytowani do relacjonowania inwazji zebrali się w sali klubu wojskowego w środkowym Londynie. Na podium pojawił się generał Eisenhower, głównodowodzący wojsk sprzymierzonych, biorących udział w operacji. „Ike” powiedział, że Capa i jego koledzy są tak naprawdę jednym z ramion armii, niezbędnym do wygrania tej wojny. „Dowiedziałem się z gazet, że zanosi się na jakąś operację - dodał, wzbudzając salwę śmiechu. - Nasze kraje walczą najsukuteczniej wtedy, kiedy nasze narody są najlepiej poinformowane. Będziecie mogli relacjonować wszystko, co możliwe, oczywiście, zgodnie z wymogami bezpieczeństwa wojskowego. Nigdy nie będę krył przed wami prawdy... Nie mam wątpliwości, co do przyszłości, ale nie mam też złudzeń, co do ogromu zadania stojącego przed nami... Nie będzie to łatwa przeprawa”.⁹

24 maja Capa wydał wystawne przyjęcie. Dobrze zdawał sobie sprawę, że mogło to być jego ostatnie. Wśród gości znaleźli się John Morris oraz pokerowi partnerzy Capy. Wszyscy odnieśli wrażenie, że na przyjęcie zaproszony został każdy, kto tylko liczył się w korpusie prasowym, włączając Ernesta Hemingwaya, obecnie reportera magazynu „Collier's”. Leicester Hemingway i reszta gości byli pod wrażeniem ilości alkoholu, jaką Capa wynalazł na czarnym rynku, aby rozładować udzielające się wszystkim przedinwazyjne napięcie: „Capa potrafił po mistrzowsku wszystko zorganizować,

wytrzasnąć spod ziemi albo gwizdnąć”.¹⁰ Olbrzymi puchar, który zajmował pół pokoju, był w istocie „trzydziestolitrowym szklanym naczyniem, pożyczonym z pewnego laboratorium atomowego, które wypełniały teraz pływające w alkoholu świeże brzoskwinie”.¹¹

O trzeciej nad ranem alkohol się skończył i goście zaczęli się rozchodzić. Hemingway wyszedł tuż po czwartej z niejakim doktorem Peterem Dorerem, który zaproponował, że podwiezie go do hotelu. Około siódmej Capa obudził Leicester.

- Papa miał wypadek zaraz po odjeździe.
- Coś poważnego? - spytał Leicester.
- Nic wielkiego, jedynie draśnięcie. Jest w szpitalu niedaleko.

Czym prędzej popędzili do szpitala St George's w Knightsbridge. Ernest leżał w łóżku; bandaż „niczym aureola wokół głowy” przykrywał całkiem poważną ranę czaszki. - Co się stało? - spytał Leicester.

- Walnęliśmy w zbiornik na wodę zaraz za rogiem - powiedział mu brat. - [Dorer] ma nogi w kiepskim stanie. Ja miałem szczęście.¹²

Zanim Capa zostawił Papę, aby zszyto mu głowę, zrobił zabawne zdjęcie roześmianej Pinky, która podnosi szpitalny szlafrok szacownego pisarza i obnaża jego liliowe pośladki. Zdjęcie nie ukazało się jednak na stronach „Life”, a zamiast niego magazyn wybrał fotografię Hemingwaya z głową owiniętą bandażem.*

Tuż po wypadku Hemingwaya Capa został wezwany na zebranie w biurze prasowym sił sprzymierzonych. Powiedziano mu, że ma się zacząć pakować oraz dostarczyć szczegóły swojej ostatniej woli,

* Pewien reporter, który odwiedził wcześniej szpital, został poinformowany, że Hemingway nie żyje. We Włoszech magazyn „Stars and Stripes” zamieścił wiadomość, że Hemingway zginął w wypadku, którego przyczyną było przeciwbombowe zaciemnienie miasta. Choć kraksa nie była śmiertelna, nie było to pierwsze poważne obrażenie głowy, jakich doznał Hemingway. Mogły się one przyczynić do jego ostatecznego załamania nerwowego w 1960 roku, kiedy to podniósł inkrustowaną srebrem dubeltówkę kaliber 12 i strzelił sobie w głowę.

jeśli takową miał, razem z grupą krwi. Z hotelu zaś nie powinien wychodzić na dłużej niż na godzinę. Wiedząc, że zbliża się wyznaczony dzień ataku, postanowił wybrać się na przedinwazyjne zakupy. Jego nowym nabytkiem był wojskowy płaszcz burberry oraz srebrna piersiówka. Na zdjęciu zrobionym tuż po owej wyprawie na zakupy, przedstawiającym korespondentów „Life” mających wziąć udział w desancie, Capa stoi z rękami wetkniętymi w kieszenie płaszcza i z papierosem w ustach. Wydaje się w ogóle nie zwracać uwagi na aparat i tylko Frank Scherschel - mający relacjonować działania amerykańskich sił lotniczych - sili się na uśmiech. Bob Landry, jedyny obok Capy fotoreporter „Life” przydzielony do amerykańskich oddziałów szturmowych, nie stara się nawet ukryć niepokoju.

Capa zaczął się pakować. Do 50 kg bagażu, jaki pozwolono mu ze sobą zabrać, dorzucił kilka butelek brandy i świeży zapas prezerwatyw. Jeszcze we Włoszech podejrział, że wielu żołnierzy używa kondomów z wojskowego przydziału do zabezpieczania amunicji przed wilgocią, i podobną modę wprowadził wśród fotografów, używając swoich własnych do ochrony filmów i aparatów. Wczesnym rankiem 28 maja, w dniu, w którym odwiedzić go miała Pinky, żeby się pożegnać i życzyć powodzenia, obudził go oficer łącznikowy i nakazał natychmiastowy wyjazd. Skończyło się długie czekanie.

Capa dołączył do kilku tysięcy żołnierzy w jednym z wojskowych obozów przygotowanych wzdłuż południowego wybrzeża. Wspominał później, że przekroczywszy bramę, poczuł się, jakby był już w połowie Kanału La Manche. Wszelki kontakt ze światem zewnętrznym został zerwany, a z obozu była już tylko jedna droga wyjścia - w stronę francuskich plaż na wypełnionej żołnierzami ciężarówce. Capa dołączył do 116 Pułku Piechoty z 2 Batalionu, który w pierwszej fali uderzeniowej miał dotrzeć na plażę Omaha dokładnie o 6:30 rano, godzinę po odpływie.

Razem z żołnierzami 116 Pułku wysłuchał w milczeniu oficera wywiadu, który wyjaśnił szczegóły ich udziału w operacji Overlord. Jako pierwsze wylądują specjalne pojazdy opancerzone, których zadaniem będzie przebicie się przez niemieckie fortyfikacje obronne i utworzenie na plaży dróg „ewakuacyjnych”. Pośród pierwszych oddziałów lądujących na brzegu znajdą się doborowe jednostki szturmowe, zahartowane miesiącami intensywnych ćwiczeń i uzbrojone we wszelkie śmiertcionośne rodzaje broni, jakie istniały: karabiny maszynowe kalibru 8 mm, bazuki i miotacze ognia. Na poszczególnych odcinkach plaży jednostki komandosów mają za zadanie oznakować większe przeszkody flagami sygnałowymi, aby sternicy mogli zacząć nakierowywać w kierunku plaży kolejne fale barek desantowych. Po dwóch godzinach od chwili rozpoczęcia natarcia plaża Omaha ma być zabezpieczona.

Niemcy od dawna spodziewali się lądowania aliantów w północnej Francji. Jeśliby się powiodło, ich ostateczna klęska byłaby przesądzona. Zdając sobie sprawę z ogromnego zagrożenia, Hitler wyznaczył swojego najznakomitszego generała, znanego z oryginalnych pomysłów Lisa Pustyni - Erwina Rommla. „Tutaj rozstrzygnie się, czy wojna zakończy się zwycięstwem czy porażką - ogłosił Rommel podczas pierwszej inspekcji plaż w styczniu 1944 roku. — Będziemy mieli tylko jedną szansę, żeby zatrzymać wroga, i to jedynie wtedy, kiedy będzie jeszcze w wodzie, starając się wydostać na brzeg. Pierwsze dwadzieścia cztery godziny inwazji będą decydujące... Zarówno dla aliantów, jak i dla Niemców będzie to najdłuższy dzień”.¹³

Capa miał wylądować na najsilniej w historii ufortyfikowanym kawałku plaży. Rommel nakazał umieszczenie wzdłuż całego wybrzeża wymyślnych i śmiertcionośnych przeszkód. Sięgające pasa słupki z przyczepionymi do nich ładunkami wybuchowymi, w trakcie przyływu zakryte wodą, były własnym wynalazkiem Rommla. Na plażach rozmieszczono olbrzymie krzyżaki z żelaza pokryte minami magnetycznymi, mające zatrzymać czołgi i amfibie. Wysokie

słupy rozstawione na polach w głębi lądu („szparagi Rommla”) miały uniemożliwić lądowanie wojskowym szybowcom.

Po odprawie żołnierze 116 Pułku wymienili dolary na walutę desantową: cienkie francuskie banknoty. Każdy dostał też broszurkę z niemieckimi i francuskimi wyrażeniami, która, jak pisał Capa, „obiecowała papierosy, gorącą kąpiel i wszelkie możliwe wygody w zamian za najzwyczajsze i bezwarunkowe poddanie się. Lektura zapowiadała się więc całkiem obiecująco”.¹⁴

4 czerwca w Weymouth Capa wszedł na pokład transportowca „Samuel Chase”, który stanowił część największej floty kiedykolwiek utworzonej. Poza Capą, prawie trzy miliony alianckich żołnierzy, marynarzy i lotników było gotowych do ataku na europejską fortecę. W samym lądowaniu miało wziąć udział 176 475 ludzi, 20 111 pojazdów, 1500 czołgów i 12 000 samolotów. „[Ta] potężna armia była napięta jak ściśnięta sprężyna - wspominał generał Eisenhower - i tym w istocie była: wielką ludzką sprężyną ściśniętą po to, aby jej energia została nagle wyzwolona i mogła przeskoczyć przez wody kanału w największym pancernym natarciu, jakie kiedykolwiek zostało przedsięwzięte”.¹⁵

Capa wypłynął na wody kanału 5 czerwca po zmroku.¹⁶ Na tym samym statku znalazł się kapitan Oscar Rich, obserwator artyleryjski z 5 Polowego Batalionu Artylerii 1 Dywizji. Rich pamięta, jak przyglądał się „plastycznej mapie wybrzeża Calvados”, wystawionej na stole w sali gimnastycznej na pokładzie „Samuela Chase'a”, która znalazła się też na jednej z fotografii Cappy. Rich w życiu nie widział tak szczegółowej makiety. „Były na niej drzewa, tory kolejowe, drogi, domy, umocnienia na plaży, wszystko na niej było... Wszystko było zmniejszone, miało się wrażenie, jakby patrzyło się w dół z samolotu, jakieś sto metrów nad plażą, i widziało całą okolicę w rzeczywistej perspektywie”.¹⁷

Po przestudiowaniu Easy Red, wyznaczonego mu odcinka plaży, Capa dołączył do stojących na rozchybotanym pokładzie grupek hazardzistów, rzucających kośćmi lub rozgrywających zażarte par-

tie pokera.* Kiedy *Chase* sunął powoli przez kołyszące się wody cieśniny, wśród rywali Capy znaleźli się między innymi Oscar Rich oraz korespondent „New York Timesa”, Don Whitehead. Trzy dni później Capa opowiadał Charlesowi Wertenbakerowi z „Life”: „Płynąłem ładniutkim okrętem ze 116 Pułkiem Piechoty. Naprawdę, okręt jak się patrzy, ładny i czystutki. Do tego jedzenie niezłe i przez połowę nocy graliśmy w pokera. Raz nawet dobrałem strita, ale przegrałem z czterema dziewiątkami, co się przecież zdarza”.¹⁸

Na kocach, wokół których żołnierze grali w kości, pile sięgały tysięcy dolarów. W przerwach pomiędzy ostrzeniem noży i bagnetów rozstawali się z małymi fortunami. „Nie miało znaczenia, czy wygrałeś, czy przegrałeś, chodziło o spędzenie czasu - wspomina sierżant Roy Stevens z Kompanii A 116 Pułku Piechoty 29 Dywizji. - Każdy wiedział, że i tak może nie być okazji, aby się odegrać”.

O drugiej nad ranem partię, którą rozgrywał Capa, przerwała stanowcza komenda z głośników. Żołnierze mieli stawić się w punktach zbiorczych. Hazardziści z paczki Capy, wśród nich Rich, pochowali swoje wygrane w wodoodpornych pasach na pieniądze i udali się na stanowiska. Zbliżała się godzina, do której wielu z nich przygotowywało się od 1942 roku. O 3:00 nad ranem Capa zasiadł do ostatniego śniadania składającego się z naleśników, parówek, jajecznicy i kawy. Mało kto zjadł wyśmienity posiłek zaserwowany przez rzeńskich dyżurnych w wykrochmalonych białych uniformach. O 4:00 Capa dołączył do 2000 żołnierzy zebranych na pokładzie. W oczekiwaniu na świt zapadła kompletna cisza; zdawało się, że wszystkie pojedyncze myśli ludzi układały się we wspólną modlitwę.

Na kilkanaście kilometrów od brzegu Capa wdrapał się razem z trzydziestoma żołnierzami do kołyszącej się barki, która została następnie opuszczona na wzburzone wody. Jego towarzysze, o twarzach jak z wosku, nieruchomych i bez wyrazu, byli w większości

* Omaha składała się z ośmiu sektorów: Charlie, Dog Green, Dog White, Dog Red, Easy Green, Easy Red, Fox Green oraz Fox Red. Wszystkie równie zabójcze.

młodszy od niego o dziesięć lat. Starsi, dwudziestokilkuletni żołnierze, którzy mieli za sobą lądowanie w Afryce i we Włoszech, rzucali krótkie instrukcje chłopcom, którzy często po raz pierwszy w życiu byli nad morzem, a zaledwie zeszłego lata kończyli jeszcze szkołę średnią. Za wszelką ceną mają trzymać głowy pod poziomem burty. Kiedy tylko Niemcy otworzą ogień, cokolwiek będzie ponad nią wystawało, rozerwane zostanie na strzępy.

Z głośników rozległ się ponownie głos: „Macie walczyć, aby wasz oddział wydostał się na brzeg... a jeśli starczy wam sił, walczcie o życie... Naprzód!... Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje...”¹⁹ O 5:50 nad ranem okręty wojenne zaczęły bombardować plażę. Okręty *Texas* i *Arkansas* wystrzeliły ponad 600 pocisków na pojedynczą baterię niemieckich dział na Omaha. Zbliżający się do plaży żołnierze czerpali nerwowo hełmami wodę i wiwatowali, kiedy w górze przelatywały nad nimi ciężkie salwy. Na niebie pojawiły się samoloty i rozległ się dudniący hałas bombowców B-26, który mieszał się z nieustannym łomotem wybuchów. Na barce Capy, podobnie jak na pozostałych łodziach desantowych płynących w pierwszej fali, żołnierze doznali chwilowej otuchy. Niecierpliwie wyczekiwane naloty z powietrza miały nie tylko unieszkodliwić nabrzeżne działa i wprawić Niemców w zaskoczenie, ale też podziurawić plażę lejami po bombach, które dałyby żołnierzom możliwość schronienia się. Teraz mieli szansę podjąć walkę.

Na kilka kilometrów przed plażą wyczerpani żołnierze, którzy od przeszło dwudziestu czterech godzin byli na nogach, zaczęli odczuwać skutki choroby morskiej. „Niekiedy chłopcy grzecznie wymiotowali do papierowych toreb i widać było, że inwazja przebiega w sposób cywilizowany - opowiadał po wszystkim Capa. - Czekaliśmy, aż wejdą do akcji [szturmowe oddziały specjalne] i po chwili zobaczyłem pierwsze powracające barki, a na jednej z nich czarnoskórego sternika z podniesionym do góry kciukiem. Wyglądało na to, że wszystko idzie jak z płatka. Coś wokół pluskało, ale nikt nie zwracał na to uwagi”.²⁰

Pociski z nabrzeżnych stanowisk niemieckich zaczęły dosięgać barki i Capa kucnął w wymiocinach zmieszanych z morską wodą. Z wodoszczelnej torby wyciągnął jeden z dwóch aparatów Contax. Mimo zachmurzonego nieba było już wystarczająco jasno, aby fotografować walkę przy wykorzystaniu krótkiego czasu. Kłapa barki zaczęła się obniżać i pierwsi żołnierze, z karabinami uniesionymi nad głowy, wskoczyli po pas do wody. „Moja piękna Francja wyglądała obskurnie i odpychająco - wspominał Capa - [ale] niemiecki karabin maszynowy, który zaczął rozsiewać wokół barki kule, do końca zepsuł mój powrót”.²¹ Setki żołnierzy zginęły w początkowych minutach na Easy Red, w promieniu kilkunastu metrów wokół niego. „Widziałem, jak padają ludzie - powiedział Wertenbakerowi - i musiałem odpychać na bok ich ciała, co czyniłem z pełnym szacunkiem”.²²

Na plaży nie było lejów po bombach, w których można by się było schować, a łagodne zbocza, ciągnące się wzdłuż brzegu, o kształcie długich rozwartych obcęg, tworzyły idealną strzelnicę. Jakby i tego było mało, dzień wcześniej na Omaha Niemcy przeprowadzili ćwiczenia na wypadek desantu wojsk zmechanizowanych. Załoga garnizonu, licząca normalnie kilkadziesiąt osób, rozrosła się teraz do kilkuset żołnierzy, którzy szczelnie obsadzili potężny system obrony: osiem betonowych bunkrów z działami kalibru 75 mm i 88 mm, trzydzieści pięć schronów bojowych, cztery baterie artylerii, osiemnaście dział przeciwczołgowych, sześć stanowisk moździerzy, czterdzieści wyrzutni rakiet i przynajmniej osiemdziesiąt pięć gniazd karabinów maszynowych.

W typowy dla siebie sposób owe pierwsze zatrważające chwile na Omaha Capa obrócił później w żart: „Do akcji wszedłem elegancko, z płaszczem [burberry] zawieszonym na lewym przedramieniu - powiedział Wertenbakerowi. - Po chwili odniosłem wrażenie, że może wcale nie będę go potrzebował. Upuściłem go i płaszcz odpłynął, a ja schowałem się za pierwszym lepszym czołgiem, który zionął ogniem w kierunku plaży. Po dwudziestu minutach zdałem sobie jednak sprawę, że nie jest to dla mnie odpowiednie miejsce.

Czołg zasłaniał mnie przed ogniem z broni lekkiej, ale Niemcy do czołgów walili przecież z dział”.²³

Niemieckie moździerzce były tak precyzyjne, opowiadał porucznik Ray Nance, który przeżył pierwsze chwile natarcia, że „jeśli cię już wypatrzyli, to mogli ci zrzucić pocisk prosto na głowę”. Wokół wybuchały bomby, płytka woda gęstniała od trupów, a Capa przyłapał się na tym, że w kółko powtarza słowa, których nauczył się w Hiszpanii. „*Es una cosa muy seria* - mamrotał. - *Es una cosa muy seria*.” („To bardzo poważna sprawa”).

W obawie przed kulami nikt nie odważył się wychylić głowy ponad martwą powierzchnię piasku. „Jeśli tylko leżało się płasko, nachylenie plaży dawało jaką taką ochronę przed kulami karabinów - wspominał Capa - ale przyptyw zaczął spychać nas na druty kolczaste i Niemcy mieli nas jak na talerzu”. Przez kilka minut leżał przyciśnięty do piasku, obezwładniony strachem, jakiego nigdy nie doznał we Włoszech: „Było ze mną źle. W rękach trząsał mi się aparat, w którym skończył się film. Jakiś nowy rodzaj strachu telepał mi całym ciałem od stóp do głowy i wykręcał twarz”.

Capa odpiął saperkę i spróbował się okopać, ale od razu natrafił na kamienie. Nagle zauważył, że żołnierze wokół niego leżeli bez ruchu - „jedynie zabici przy brzegu kołysali się w rytm fal”.²⁴ Wiedział, że jedynym sposobem na przezwycięzenie przerażenia było robienie zdjęć, musiał wykonać zadanie tak szybko, jak było to możliwe, i wydostać się z tej piekielnej plaży. Opowiadał później Wertenbakerowi, że przez kolejne dziewięćdziesiąt minut robił zdjęcia, aż skończyły mu się filmy. Zobaczył wtedy na morzu barkę, oddaloną o jakieś pięćdziesiąt metrów.

Wyskoczyła z niej grupa sanitariuszy, z czerwonymi krzyżami wymalowanymi na hełmach. Zawarczał karabin maszynowy. Kilku z nich zginęło na miejscu. Capa podniósł się i bez zastanowienia pobiegł w kierunku barki. Po chwili brnął w morzu czerwonym od krwi. Zimna woda sięgała mu piersi, fale chlapały twarz. Nad głową trzymał aparaty. Wiedział, że ucieka.

Na barce desantowej LCI 94 dziewiętnastoletni mechanik pokładowy Charles Jarreau usiłował wciągać do środka rannych, kiedy zauważył Capę.* „Ten biedak sterczał w wodzie, z aparatami nad głową, żeby nie zamokły, nie mogąc złapać tchu”.²⁵ Jak tylko Capa wdrapał się na pokład LCI 94, zaczął zmieniać film. Potem poczuł „lekki wstrząs” i zasypało go pierze. „O co chodzi? - pomyślał. - Zarzynają kurczaki?”²⁶ Podniósł głowę i zorientował się, że 50-metrowa barka została trafiona pociskiem kalibru 88 mm.** Na zakrwawionym pokładzie leżały resztki ciał. „Pierze pochodziło z kapoków porozrywanych na kawałki żołnierzy. Szyper [trzydziestodwuletni mężczyzna o przezwisku «Popeye»] płakał, ponieważ tuż przy nim rozerwało jego pomocnika i cały był nim zakrwawiony”.²⁷

Barka miała ciężki przechyl, ale dała radę odbić powoli od plaży Omaha. Capa zszedł pod pokład, wytarł ręce, zmienił filmy w aparatach i wrócił na górę. Wszędzie wokół leżeli zabici i jęczący ludzie. Kilkaset metrów od brzegu spojrzął za siebie i zrobił ostatnie ujęcie „Krwawej Omaha” w kłębach dymu. Wyglądała jak olbrzymie wojenne śmietnisko: spalone czołgi i rozerwane barki, Biblie dryfujące na czerwonej wodzie, samotna gitara płynąca jak najdalej od Easy Red i niezliczone ciała młodych Amerykanów.

Choć „Life” zgarnął dwa z czterech miejsc przewidzianych dla fotoreporterów mających relacjonować amerykańskie natarcie, maga-

* Jarreau był zapalonym fotoamatorem i tego dnia, z rolkami filmu w jednej kieszeni, z różańcem w drugiej, wykonał ze swojej barki wiele zdjęć. Jego przebiegły kapitan, na co dzień marynarz na statkach handlowych, zadekował na pokładzie barki znaczną ilość szkockiej J&B, dla wzmocnienia załogi. „Piliśmy w sumie przez cały dzień - wspominał Jarreau. - Nic niejadłem, tylko piłem cały dzień, a mimo to w ogóle nie byłem pijany. Żadnej reakcji”. Jarreau przeżył wojnę i został ojcem jedenaściorga dzieci. Zawsze podkreślał, że lądowanie w Normandii było dla niego i dla Ameryki najważniejszym momentem, dla niego równie droгим jak pewien dzień w 1947 roku, kiedy na palec swojej żony Audrey wsunął obrączkę.

** Według relacji „Life”, LCI 94 została trafiona trzema pociskami z nabręczonych dział kalibru 88 mm.

zyn musiał korzystać ze zdjęć do spółki z trzema agencjami informacyjnymi: AP (Associated Press), Planet News, będącej londyńskim partnerem Acme i fotograficznym zapleczem United Press, oraz agencją Keystone. Zadanie dostarczenia do redakcji „Life” w Nowym Jorku najważniejszego materiału stulecia, bezpośrednich zdjęć z walk podczas lądowania w Normandii, przypadło dwudziestosiedmioletniemu Johnowi Morrisowi. „Capa był uznanym zawodowcem - wspomina - gwiazdą, na którą wszyscy spoglądali”.

Morris wiedział, że aby zdjęcia mogły ukazać się 19 czerwca w kolejnym wydaniu „Life”, musiały dotrzeć do Nowego Jorku do soboty wieczorem 10 czerwca. Aby zdążyć przed terminem (i nie stracić pracy), Morris musiał zadbać, aby oryginalne odbitki wysłane zostały w torbie kurierskiej w czwartek 8 czerwca, dokładnie o 9 rano brytyjskiego czasu letniego.* Kurier miał zawieźć torbę motocyklem na lotnisko Heathrow, skąd oczekujący już na nią samolot miał przetransportować ją do kolejnego samolotu w Prestwick w Szkocji. Po kilku międzylądowaniach w celu zatankowania paliwa torba miała dotrzeć do Waszyngtonu, po czym zostać ręcznie przekazana do nowojorskiej redakcji w sobotę.²⁸

Wczesnym rankiem 6 czerwca Morris był w biurze „Life” na Dean Street i czekał na wiadomości od sześciuosobowego zespołu fotografów akredytowanych przy wojskach inwazyjnych. W południe wiedział już, że musi przygotować się na długie oczekiwanie. Tymczasem Capa był na środku Kanału La Manche i rozmawiał z Charlesem Jarreau. Z poszarzałą twarzą i wciąż w szoku, wyglądał na przerażonego tym, co zobaczył, i powiedział, że był „naprawdę wdzięczny”²⁹ za to, że mógł się wydostać z plaży. Zmieniwszy ponownie film, sfotografował pierwszego rannego żołnierza, którego

* Morris wiele razy przećwiczył trasę z siedziby „Life” do cenzora i z powrotem do miejsca, gdzie torba miała być wręczona kurierowi; aby upewnić się, że zdąży z torbą na czas, trasę przez Londyn przejeżdżał w sportowym Austinie. Aby przyspieszyć doręczenie, ostatnie pięćdziesiąt metrów przez Grosvenor Square miał zamierzać przebiec.

LCI zabrała z Omahy.* Następnie odłożył aparaty i pomógł wnosić nosze z rannymi na pokład *Samuela Chase'a*. Zaledwie przed sześcioma godzinami zszedł do barki desantowej z tego samego nieskazitelnego pokładu. Teraz pokład nie był już „ładny i czysty. I nawet kucharze, którzy przygotowali tak dobre jedzenie, pomagali teraz dźwigać rannych”.³⁰

Kiedy był już bezpieczny na pokładzie okrętu, Capa padł z wyczerpania. *Samuel Chase* zbliżał się do wybrzeży Anglii, kiedy obudził się nagi pod szorstkim kocem, z kartką na szyi: „Wycieńczenie. Brak identyfikatora”.³¹ Na koi obok niego leżał żołnierz z pułku czołgów, które lądowały jeszcze przed pierwszymi oddziałami piechoty. Razem z dziesięcioma innymi maszynami jego czołg zatonął w burzliwych wodach wokół Omaha. Młody człowiek z rozpaczą powtarzał Capie, że czuje się tchórzem, że powinien być zostać na plaży. Capa zapewniał go, że nie był żadnym tchórzem. Nie powinien mieć sobie nic do zarzucenia. To on sam był tchórzem, stanowczo mówił o sobie Capa, a nie on, młody żołnierz.

Wczesnym rankiem 7 czerwca *Samuel Chase* zawinął do portu w Weymouth. Capa został otoczony przez reporterów niecierpliwie wyczekujących na relację z pierwszej ręki. W porcie czekał też David Scherman z „Life”. „David zrobił cudowne zdjęcie Boba siłującego się na uśmiech po powrocie - wspomina wdowa po nim, Rosemarie. - To był niesamowity przypadek, że przyszło im spotkać się w taki sposób”.

Capa twierdził później, że kiedy zszedł na ląd, zaferowano mu przelot prosto do Londynu, żeby wziął udział w programie radiowym dotyczącym inwazji. Jednak on zapakował filmy do torby ku-

* Najednym zdjęciu widać sanitariusza, z dwoma belkami na wielkim marynarskim hełmie, przygotowującego transfuzję krwi dla jednego z członków załogi, który trafiony został odłamkami pocisku. Hełm należał do Jarreau. „Widać na nim numer Charlesa - twierdzi Audrey, wdowa po nim. - Charles pożyczył go sanitariuszowi, bo tamten swój zgubił, kiedy barka została trafiona.”

rierskiej, przebrał się w czyste i suche ubranie, po czym wsiadł na pierwszy lepszy statek wracający w kierunku plaż.

Tego samego ranka w Londynie Morris dowiedział się po przebudzeniu, że Bert Brandt z Acme przywiózł do Londynu „PIERWSZE ZDJĘCIE!”³² Fotografia przedstawiała lądujące oddziały, ale nic z rozdzierającego dramatu i krwawej jatki na Omaha. Gdzie do cholery był Capa? Godziny mijały przeraźliwie powoli. Późnym popołudniem Morris i jego pracownicy wpadli w całkowite przygnębienie. Obsługa ciemni - jej szef, Braddy Bradshaw, czterech młodszych asystentów i fotograf Hans Wild - od ponad dwudziestu czterech godzin gotowa była do akcji. „Dostawaliśmy jedynie jakieś drugorzędne materiały, same śmieci z oficjalnych źródeł: z Korpusu Łączności, marynarki wojennej, od Brytyjczyków - wspomina Morris. - To wszystko były materiały sprzed rozpoczęcia walk. Nic z prawdziwej akcji”³³

O 6:30 po południu Morris odebrał telefon z Weymouth: „Filmy Capy są w drodze. Powinieneś je mieć za godzinę lub dwie”. Zadzwonił do E.K. Butlera z AP, redaktora odpowiedzialnego za wspólne materiały, który już od dłuższego czasu męczył go choćby o jedno zdjęcie prawdziwych walk. „Chcę zdjęć - warknął Butler - a nie obietnic!” W końcu o 9:00 wieczorem 7 czerwca nadjechał kurier z drogocenną przesyłką. „To była mała paczka - wspomina Morris. - W środku były cztery rolki filmu 35 mm i około sześciu rolek filmu 120 mm oraz krótka wiadomość od Capy, który pisał jedynie: «John, cała akcja jest na trzydziestu pięciu milimetrach.» Capa dodał, że miał za sobą ciężki dzień i wraca z powrotem na plażę”.

Pracownicy ciemni ruszyli do pracy, chcąc zdążyć przed porannym terminem o 9:00. Hans Wild zadzwonił do Morrisa, jak tylko filmy zostały wywołane. Capa odwalił kawał dobrej roboty w strasznych warunkach i przy słabym świetle. „Dawać styki - nakazał Morris. - Szybciej, szybciej, szybciej!” Kilka minut później jeden z asystentów, Dennis Banks, wbiegł po schodach i wleciał do biura Morrisa. Był zapłakany.

- Przepadły - wyrzucił z siebie. - Przepadły! Wszystkie zdjęcia Capy przepadły!

- O czym ty mówisz? - zapytał Morris.

- Był taki pośpiech... - odpowiedział Banks. - Wsadziłem je do suszarki i zamknąłem drzwiczki.

Według normalnej procedury filmy umieszczano się w drewnianej szafce, na dole której znajdowała się grzałka. Jednak przy zamkniętych drzwiczkach temperatura zrobiła się tak wysoka, że emulsja na filmie roztopiła się. Morris zbiegł z Dennisem do ciemni. Po kolei przejrzał cztery filmy. Trzy były do niczego, jedynie brązowa mała klatka po klatce. „Nic nie było widać - wspomina Morris. - Wszędzie szarawe zacieki. Ale na czwartym filmie jedenaście klatek nadawało się do wywołania i zrobiliśmy odbitki wszystkich. Obecnie uważa się, że dwie klatki nie były warte wywołania, pozostaje więc dziewięć, które przetrwały do dnia dzisiejszego, co jest niezłym wynikiem. Część z ujęć się powtarzała, ale w sumie było tam sześć dobrych zdjęć”.

Zbliżała się północ i Morris kazał zrobić cztery odbitki każdej ocalałej klatki. Jak tylko zdjęcia były gotowe, o 3:30 nad ranem przez opustoszałe ulice zaciemnionego Londynu wyruszył do biura cenzora. Poza „ziarnistymi” ujęciami Capy, przedstawiającymi żołnierzy kulących się w falach na Omaha, cenzor miał do przegłędnięcia kilkaset innych fotografii. Minuty ciągnęły się jak godziny, podczas gdy Morris czekał na zatwierdzenie zdjęć. Wszystkie przeszły. W 1944 roku Capa dobrze już wiedział, co się nadawało na zdjęcie, a co nie. Nie marnował filmu na ujęcia, jakich amerykańscy czytelnicy mogliby nie przełknąć.* Na niecałą godzinę przed przekazaniem torby kurierowi, pojawiła się przeszkoda. Cenzor musiał zalepić koperty taśmą z napisem „Ocenzurowano”. Ale kiedy już miał to zrobić, taśma się zacięła. „Nie mogliśmy sobie z tym cholerstwem

* Na zatwierdzenie cenzorów nie mogły liczyć zdjęcia pokazujące twarze zabitych, wszelkie oznaki porażki oraz ciężkie przypadki wycieńczenia walką.

poradzić”. Kiedy koperty były w końcu zalepione, do dziewiątej brakowało dwudziestu minut. „Na Grosvenor Square dotarłem na minutę przed dziewiątą. Kiedy wpadłem do podziemi budynku, kurier dosłownie zapinał torbę na zamek”.

„Stój!” - wykrzyknął Morris.

Przekazał mu drogocenną przesyłkę. Zdążył na kilka sekund przed upłynięciem wyznaczonego czasu.

Zdjęcia Capy ukazały się 19 czerwca na siedmiu stronach „Life”, obok prawdopodobnie najbardziej lakonicznego tytułu w historii magazynu: „NA MORZU I W POWIETRZU ROZPOCZEŁA SIĘ ROZSTRZYGAJĄCA BITWA O EUROPE”. „Life” informowało zaskoczonych czytelników: „Zdjęcie powyżej, jak również te na kolejnych sześciu stronach, zrobione zostały przez naszego fotoreportera Roberta Capę, który wziął udział w walkach razem z pierwszymi oddziałami. Choć wstępne raporty z lądowania mówiły o niewielkim oporze, zdjęcia pokazują, jak gwałtowna była bitwa, jak silna niemiecka obrona”.

Morris mówi, że Capa nigdy nie rozmawiał z nim o zniszczonych filmach i wyglądało na to, że „wiadomość o roztopionej emulsji przyjął ze spokojem”. Capa wykonał siedemdziesiąt dziewięć zdjęć, jak podaje Charles Wertenbaker, co było „jedynym kompletnym fotograficznym zapisem najgorszych godzin inwazji”³⁴. Choć są rozmazane, jego zdjęcia uwieczniły dla kolejnych pokoleń szaleństwo owych pierwszych chwil natarcia. To była naprawdę wyjątkowa robota, jak określił to sam Capa, „pojedynczy wycinek całego wydarzenia ukazujący tym, których tam nie było, więcej prawdy niż cała scena”³⁵.

Jedynym człowiekiem ze zdjęć Capy, którego zdołano zidentyfikować, jest zmarły w 1998 roku Edward K. Regan z Kompanii K 116 Pułku Piechoty. Fotografia osiemnastoletniego żołnierza publikowana była tysiące razy i pozostaje ostatecznym obrazem pierwszych minut na „Krawej Omaha”. Dla Regana fotografia miała na zawsze stać się „ważnym symbolem inicjacji... przejścia z okresu dorastania w wiek męski”³⁶.

Regan wspominał, że całą poprzedzającą noc był chory ze strachu. Jego barka osiadła na piaszczystej ławicy jakieś dwadzieścia metrów od brzegu i jak tylko opadła kłapa dziobowa, znalazł się w silnym ogniu karabinów. Przez resztę życia prześladowało go wspomnienie chwil, kiedy usiłując utrzymać głowę nad powierzchnią wody, przedzierał się w kierunku lądu z trzydziestokilogramowym ciężarem na plecach, wśród podrzucanych na krwawych fałdach zabitych towarzyszy.

„Kiedy straciłem już wszystkie siły, opadłem na piasek, żeby złapać oddech. Woda podeszła mi pod nos. W tym momencie zrobione zostało zdjęcie”.

W Ameryce jego matka wycięła zdjęcie z magazynu ze łzami w oczach. Kiedy wrócił do Wirginii w 1945 roku, pokazała mu wycinek.

- Popatrz, to chyba ty? - powiedziała.

- Zgadza się, to ja - odpowiedział. - I jestem z tego dumny.

14. Bocage

„Z pewnego zrujnowanego domu w Nehou roz-
nosił się śpiew makolągwy; pocisk, który rozerwał
dom, nawet nie zadrasnął klatki. Martwe krowy
trwały w najdziwaczniejszych pozach... niektóre
opierały się o drzewa i płoty, jedna stała na czte-
rech nogach i kołysała się na wietrze... Do popę-
kanych ścian wciąż tuliły się pnące róże i z wszel-
kich innych zapachów pozostał jedynie zapach
kwiatów”.

CHARLES WERTENBAKER, *Inwazja!*

Capa wylądował ponownie na plaży Omaha 8 czerwca, trzecie-
go dnia inwazji. Zanim wyruszył w głąb lądu do Bayeux, gdzie
znajdował się obóz prasowy, zatrzymał się, aby jeszcze raz sfotogra-
fować plażę. Przyptyw stłoczył na brzegu makabryczne szczątki:
broń, części ciała, żołnierski ekwipunek, liczne egzemplarze Biblii.
Niedaleko Easy Red Capa zastał miejscowych rybaków wpatrują-
cych się z powagą w rzędy przykrytych ciał. W innym miejscu przy-
glądał się pojmanym Niemcom, którzy jeszcze przed dwoma dnia-
mi do niego strzelali, jak kopia teraz tymczasowe groby. Tego same-
go popołudnia amerykański ksiądz odprawił na plaży nabożeństwo
pogrzebowe. W mało znanej kronice filmowej, odnalezionej przez

Patricka Jeudy, świeżo ogolony Capa jest w dobrej formie, porusza się zwinnie i dyskretnie pośród modlących się żołnierzy i korespondentów prasowych.

Wieczorem dojechał do Bayeux, siedem kilometrów od wybrzeża. Niemcy uciekli z miasta, nie wyrządzając większych zniszczeń. Na zadbanej ulicy Capa sfotografował spacerujących brytyjskich oficerów. Za nimi widać sklep z ubraniami, a na jego wystawie trzy manekiny w letnich sukienkach. „Ten umiarkowany dostatek - relacjonował „Life” - jest typowy dla Bayeux. Niemiecki komendant miasta ograniczył do minimum rabunek i przymusową pracę”.¹

Magazyn nie wspomniał, że kolaboracja była tu na porządku dziennym, a działania ruchu oporu sporadyczne. W owym zamożnym normandzkim miasteczku Francuzi spędzili przyjemną wojnę. Do tego stopnia, że tamtejsze dzieci przywitały aliantów nazistowskimi gestami. Niektórzy z wyzwolonych Francuzów byli raczej niezadowoleni z widoku Amerykanów i Brytyjczyków. W bombardowaniach towarzyszących lądowaniu zginęło tysiące mieszkańców Normandii, z których nie wszyscy byli niewinni.

Tego samego wieczoru w pewnej stodole Capa zastał swoich kolegów po fachu siedzących nad butelką calvadosu wokół migoczących świeczek. Urządzili sobie stypę ku jego czci. Jak później twierdził, jakiś sierżant zgłosił, że na płytkich wodach przy Omaha widział jego dryfujące ciało. A ponieważ Capa zniknął z linii frontu na czterdzieści osiem godzin, uznano go oficjalnie za zabitego. Cenzorzy zatwierdzili już nawet jego nekrolog.²

Aby uczcić jego powrót z zaświatów, Capa i jego kompani opróżnili owej nocy kilka dodatkowych butelek calvadosu w hotelu o nazwie Lion d'Or. Na uroczystej stypie znalazł się Ernie Pyle oraz słusznej postawy Charles Wertenbaker, nowomianowany szef europejskiego zespołu „Time-Life”. Następnego dnia połączyli siły i wspólnie wyruszyli przygotować relację z natarcia aliantów na Cherbourg, ważny port położony nad Kanałem 1 „pierwszy znaczący cel inwazji”.³ Przed wyjazdem na front wszyscy pochłonęli po-

każne steki, ogolili się, wzięli kąpiel i zmienili ubranie. Mogły minąć tygodnie, nim nadarzy się kolejna okazja.

Dziesiątego dnia inwazji trójka korespondentów była już w wirze walki. „Od 15 do 27 czerwca - wspominał Wertenbaker - prawie co dnia wyruszyliśmy do akcji z jakimś batalionem lub kompanią”.⁴ Żołnierze, którzy przeżyli lądowanie, tracili teraz kolejnych przyjaciół i towarzyszy, skradając się od jednej wysokiej ściany zarośli do następnej - w większości z nich ukryte były ładunki wybuchowe i miny. Mieli szczęście, jeśli udało im się pokonać dwa szeregi żywopłotu dziennie: *bocage* - prastary krajobraz Normandii składający się z szachownicy niewielkich pól przedzielonych stromymi nasypami i gęstymi zaroślami - dawał obrońcom znaczną przewagę. „W Normandii na jeden kilometr przypadało średnio czternaście żywopłotów - zauważył historyk Stephen Ambrose. - Wyczerpujący i powodujący wiele strat proces przygotowywania się do ataku, przeprowadzania ataku, kończenia ataku, sprawdzania terenu po ataku, trwał jakieś pół dnia lub więcej. A po zakończeniu całej akcji, jakieś pięćdziesiąt czy może sto metrów dalej, pojawiał się kolejny szereg zarośli”.⁵

Sierżant Stevens Roy ze 116 Pułku Piechoty wspomina, że co chwila któryś z jego kompanów padał od kuli snajpera albo, wchodząc na minę, zamieniał się w krwawą miazgę. Stevens sam został ciężko ranny, kiedy jeden z jego towarzyszy broni wszedł na minę kilka metrów przed nim. Niektórym nerwy odmawiały posłuszeństwa, żołnierze popełniali samobójstwa lub sami sobie zadawali rany. Często bezwzględni zabójcami okazywali się ci najspokojniejsi, którzy w obozach treningowych byli przedmiotem szyderstw. Bezwzględni czy nie, większość żołnierzy przekonywała się z ulgą, że nie byli tchórzami: pomimo strachu nie załamywali się. Wchodząc do kolejnego miasteczka lub wioski, musieli często sprawdzić każdą uliczkę, czasami dom po domu.

Wertenbaker i Capa spędzali dzień za dniem, kuląc się za żywopłotami, chowając się po domach, szukając kryjówki przed Niem-

cami, którzy zajadłe się bronili. W przeciwieństwie do swoich przeciwników Niemcy byli weteranami zahartowanymi w Afryce, Rosji i we Włoszech. Podobnie jak Capa, wiedzieli z doświadczenia, jak przeczekać ostrzał artyleryjski, zwinąwszy się w kłębek, i przetrwać całe dni nieustannego stresu bez snu i odpowiedniego wyżywienia. W ostatniej chwili, kiedy pozostało im przyłożyć do głowy pistolet albo wywiesić białą flagę, większość decydowała się przeżyć. „Walczą nie do ostatniego Niemca, ale do pierwszego Amerykanina” - pewnego dnia Capa powiedział z pogardą do Wertenbakera.⁶

W artykułach towarzyszących zdjęciom Capy z amerykańskiego marszu przez półwysep Cotentin magazyn „Life” nie wspomniał słowem o lepszym przygotowaniu Niemców do walki ani o ich potężnym uzbrojeniu. Jak każdy amerykański szeregowiec, który doświadczył koszmarnego labiryntu *bocage*, Capa szybko nauczył się rozpoznawać odgłos każdej broni. Karabiny maszynowe Wehrmachtu MG42 oddawały 1200 strzałów na minutę. W koncercie śmiertelnych dźwięków ich odgłos brzmiał tak, jakby tuż przy uchu rozrywana była gigantyczna płachta materiału. Pociski niemieckich dział kalibru 88 mm, zdecydowanie najlepszych armat na tej wojnie, wystrzeliwane były na wysokości ludzkiej głowy i leciały z prędkością prawie trzykrotnie większą od dźwięku - dla celów z krwi i kości były nie do usłyszenia. Niemiecki *Panzerfaust* znacznie przewyższał zaletami swoją amerykańską odpowiedniczkę, bazukę. Jego nagłe 'szyyyysz' rozbrzmiewało echem w gorączkowych snach wielu amerykańskich czołgistów. Odgłosem budzącym największe przerażenie było zawodzenie „jęczących Minnies”, pocisków wystrzeliwanych niemal jednocześnie przez wyrzutnie Nebelwerfer, które „szkopy” nazywali „sztukasami na kółkach”, ponieważ, podobnie jak bomby sztukasów, wyposażone były w syreny, co „wywierało wrażenie znacznie bardziej przerażające niż ich siła uderzeniowa”.⁷

Po kilku dniach mozolnego przedzierania się przez zabójczą *bocage*, Capa i Pyle nie byli już w stanie przełknąć kolejnej puszki

z żołnierskiego przydziału i pewnego wieczoru postanowili poszukać prawdziwego jedzenia. Sierżant z obozowej kantyny zgodził się przygotować dla nich paczkę z żołnierskimi zapasami, z którą pojechali do Les Pieux, gdzie Capa zaszedł do jedynej w wiosce gospody. Wrócił po paru minutach, machając do Pyle'a i ich kierowcy, szeregowego Cogana, żeby weszli za nim do środka sali o niskim suficie i nierównej podłodze. Właścicielka lokalu posadziła ich przy długim stole. Capa ubił z nią interes: pudełko konserw w zamian za obiad. Jedząc wystawny posiłek, Capa odbył żarliwą dyskusję z kilkoma miejscowymi. „[Francuzi] nie mieli o Niemcach wiele złego do powiedzenia” - relacjonował później Pyle. Kiedy wychodzili z gospody, Cogan był zachwycony. Mając zaledwie dziewiętnaście lat, pochłonął swój pierwszy obiad we francuskiej restauracji.

26 czerwca, razem z amerykańskim batalionem z 9 Dywizji, weszli na przedmieścia Cherbourga.⁸ Na rogu jednej z ulic zobaczyli jeńców niemieckich z rosyjskimi rekrutami i towarzyszącymi im żonami, które były ledwie żywe ze strachu. Niemcy powiedzieli ich mężom, że Amerykanie nie biorą jeńców, co było najlepszym sposobem, aby zmusić ich do dalszej walki.

W oddali widać było stojący w ogniu port w Cherbourgu. Kiedy batalion zbliżył się do centrum miasta, z okolicznych ulic dobiegły odgłosy intensywnej walki: grzechot karabinów maszynowych MG42 i pojedyncze wystrzały z pistoletów Luger. Jeden za drugim strzelały snajperskie karabiny. Nad głowami roznosił się jęk pocisków kaliber 20 mm. Najbliższym celem batalionu był szpital, w którym Niemcy wzięli do niewoli ponad setkę rannych Amerykanów. Młody porucznik, który mimo pochmurnej pogody miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, zbliżył się do Capi i jego kolegów. „Kompania rusza za parę minut tamtą ulicą, żeby zlikwidować niemieckie stanowisko - powiedział. - To niecały kilometr stąd. W domach po drodze mogą siedzieć snajperzy. Idziecie z nami?”

Pyle nie chciał iść, ale nie mógł nie przyjąć zaproszenia. To byłoby tchórzostwo. Wertenbaker skinął spokojnie głową. Capa,

sprawdzając aparaty, wyglądał na zapalonego. Ruszyli naprzód i wyszli na czoło kolumny. Porucznik przedstawił się jako Orion Shockley z Jefferson City w stanie Missouri. Został tak nazwany na cześć rodzzonego brata Marka Twaina. Jeden z towarzyszących mu oficerów przybył na front ze swoją kompanią zaledwie przed trzema godzinami i był jeszcze całkiem świeży; kiedy nad głowami przeleciała „wysłana poczta” (pociski amerykańskie), rzucił się na ziemię. Natomiast żołnierze pod dowództwem porucznika walczyli już od 14 czerwca. Sypiali po kilka godzin w mokrych piwnicach i naprędce wykopanych dołach. Mundury mieli wytarte od brudu i potu, wyrazy twarzy obojętne, ponieważ każdy i tak wiedział, że przyjdzie mu albo umrzeć, albo wrócić do domu na noszach, co było dwoma sposobami wydostania się z piekła Normandii. Do końca wojny 9 Dywizja spędziła w walce 264 dni, a jej straty wyniosły 33 864 zabitych i rannych, więcej niż w jakiegokolwiek innej dywizji piechoty w Europie. Wymiana żołnierzy sięgnęła przerażających 240 procent.

„Dlaczego nie opowiecie w kraju, jak tu jest naprawdę? - ze złością w głosie zapytał jeden z żołnierzy. - Ludzie słyszą jedynie o zwycięstwach i całej tej chwale. Nie wiedzą, że za każde pokonane sto metrów ktoś musi zginąć. Dlaczego im nie powiecie, jak ciężko jest tutaj przeżyć?” Pyle powiedział wyczerpanemu żołnierzowi, że w każdym swoim tekście stara się pokazać Ameryce, jak ciężka jest ta wojna.

Zaczęło padać. Capa już zaraz przemókł do suchej nitki. Shockley wyjaśniał mu, jak jego ludzie zamierzali pozbyć się stanowisk karabinów maszynowych na końcu ulicy. „Nie wiemy, czego się tam spodziewać - powiedział - dlatego nie chcę was wystawiać na sam przód. Lepiej będzie, jak pójdziecie za mną”. Capa kiwnął głową. Nagle usłyszał głośne „łop-łop” pocisków przelatujących tuż nad nim. Schował się za murem niedaleko skrzyżowania. Żeby iść dalej, musiałby odważyć się na przebiegnięcie przez otwarty teren w ogniu nieprzyjaciela. Shockley rozkazał swoim ludziom ruszać

naprzód. „Rozciągnąć się! - krzyczał, wiedząc, że biegnący razem żołnierze będą zbyt łatwym celem. - Chcecie ściągnąć na siebie ogień? Nie biegnąc w kupie. Zachować pięciometrowe odstępy. Rozciągnąć się do cholery!”

Pyle był zaskoczony zupełną nieporadnością żołnierzy wypełniających rozkazy Shockleya: „Niby byli myśliwymi, a sami wyglądali jak zwierzyna. Zadni z nich wojownicy. Chłopczy z Ameryki, którzy zrzędzeniem losu dostali do rąk karabin i w rzęsimym deszczu, w dalekim kraju, w dziwnym zburzonym mieście, skradali się ulicą, na której czyhała na nich śmierć. Bali się, ale nie mogli nic zmienić. Nie mieli wyboru”.

Od czoła kolumny nadeszła wiadomość, że niemiecki oddział znajdował się dwieście metrów z przodu, w pobliżu ich celu - szpitala wypełnionego rannymi Amerykanami. Pięćdziesiąt metrów od szpitala niemiecki czołg otworzył ogień z działa o kalibrze 75 mm. Ulica zatrzęsała się od wybuchu, z okien posypały się szyby. Czołg został nagle trafiony i spod jego brzucha buchnęły płomienie. Załoga wypadła ze środka i rozbiegła się w poszukiwaniu schronienia. Kilka minut później pojawiła się grupka Niemców, na czele z oficerem wymachującym flagą Czerwonego Krzyża. Na noszach nieśli dwoje rannych. Capa przeskoczył przez rumowisko, podbiegł do kapitulujących Niemców, podniósł Leikę i zaczął robić zdjęcia. Następnie, zwracając się do nich po niemiecku, kazał im pójść za sobą z powrotem w stronę pozycji Amerykanów.

Kiedy Capa wszedł wreszcie do szpitala, zastał w nim 200 obandażowanych żołnierzy z 82 Dywizji Powietrznodesantowej, od których dowiedział się, że piwnice szpitala wypełnione są zapasem znakomitego wina i brandy. Kiedy zbiegł na dół, „prawie wszyscy żołnierze z 47 Pułku Piechoty mieli ramiona, kurtki i kieszenie wypchane drogocennymi butelkami”. Za wszelką cenę musiał się napić, zwrócił się więc do jednego żołnierza z prośbą o odstąpienie butelki. Ten roześmiał się: „Tylko, jeśli nazywasz się Ernie Pyle”.⁹ Capa zwrócił się do innego żołnierza, tym razem z prośbą o butel-

kę dla Pyle'a, którą natychmiast otrzymał. Jedyne w swoim rodzaju Ernienowi Pyle'owi większość żołnierzy była w stanie oddać każdą butelkę, jaką udało im się zdobyć. W owym okresie korespondent agencji Scripps-Howard oblegany był nieraz przez żołnierzy, co wprawiało go w zakłopotanie. Gdziekolwiek się pojawił, Amerykanie prosili go o złożenie autografu na francuskich banknotach lub na kolbach karabinów. „Każdy dzień przynosił nowe zaproszenia - pisał biograf Pyle'a James Tobin - zarówno od szeregowców, jak i generałów, pragnących zdobyć dla swoich oddziałów jego uznanie”.¹⁰

Tego samego popołudnia, 26 czerwca, Capa był świadkiem kapitulacji generała von Schlieben, niemieckiego komendanta Cherbourga. Nie zgodziwszy się, aby robiono mu zdjęcia, von Schlieben powiedział swojemu adiutantowi po niemiecku, że ma po uszy amerykańskiej prasy. Capa, również po niemiecku, powiedział, że ma po uszy fotografowania pokonanych niemieckich oficerów. Wściekły von Schlieben rzucił się na niego, oburzony jego zuchwałością. Capa tylko na to czekał, z palcem na spuście migawki swojej Leiki, robiąc idealne zdjęcie pełnej złości kłęski.

Do czasu zdobycia Cherbourga, Amerykanie ponieśli w Normandii ciężkie straty. Z 40 000 alianckich żołnierzy zabitych w pierwszych dwóch tygodniach od lądowania dwie trzecie było Amerykanami. Niemcy bronili każdego pola i miasteczka, a rosnąca liczba ofiar zaczęła odciskać piętno na wszystkich, którzy byli tego świadkami. 30 czerwca, po pięciu dniach spędzonych z Capą i 9 Dywizją, Pyle pisał do przyjaciela: „Nieustanne walki od krzewu do krzewu są wojną, jakiej jeszcze nie doświadczyliśmy, i nigdy dotąd nie widziałem tylu martwych Niemców. Amerykanów również, ale nie tak wielu jak Niemców. Jednego dnia wydaje mi się, że jestem odporny na widok zabitych, całej masy zabitych młodych ludzi, ale następnego dnia zdaję sobie sprawę, że wcale nie jestem i nigdy nie będę”.¹¹

Capa i Wertebaker byli równie przejęci „całym tym okropieństwem”.¹² Pewnego popołudnia po upadku Cherbourga, w drodze powrotnej do obozu prasowego w Bayeux, Wertebaker zastanawiał się z goryczą nad faktem, że niektórzy politycy traktują wojnę jako wielką grę:

Wojna to samotność, a samotny człowiek może być istotą pełną godności. Ale wojenny strach i brud tak bardzo niweczą ową godność, że człowiek nie ma nawet szansy na godną śmierć. Śmierć na wojnie to rzadko kiedy tajedna, nieoczekiwana kula, która zabija człowieka, nim strach wykrzywi mu twarz... To zazwyczaj pocisk albo bomba, albo seria z karabinu maszynowego, które zbliżają się do żywych istot skulonych w przerażeniu na ziemi, a kiedy śmierć już przejdzie, w krwawej miazdze zmieszanej z błotem nie ma nic z godności.¹³

Kiedy ich dżip podskakiwał po zabójczej *bocage*, a Capa z gęstą brodą upodabniał się do mongolskiego rozbójnika, ich nastroje zdołały na moment się polepszyć. Przekraczając w ogniu armat most w kierunku Isigny, Capa spojrział na czyste niebo, na którym myśliwiec przecinał brzuch pojedynczej chmury. „Niebo nad Francją - powiedział - to coś cudownego”. Wertebaker spojrział w górę i skinął głową z podziwem. „Dla mnie to najcudowniejsze niebo na świecie” - dodał Capa.¹⁴

W połowie lipca Capa wrócił z Wertebakerem do Londynu. Dopiero wtedy dowiedział się o losie swoich zdjęć z inwazji.¹⁵ Na początku „Life” kłamało, mówiąc mu, że zdjęcia uległy zniszczeniu, ponieważ do jego contaxów musiała dostać się woda. Kiedy przejrzał egzemplarz magazynu, był tak wyprowadzony z równowagi - wspominał Irwin Shaw - że „nie miał już wielkiej ochoty na fotografowanie wojny”.¹⁶ Tym bardziej poczuł się gorzko urażony, kiedy w wydaniu „Life” z 19 czerwca znalazł wyjaśnienie, dlaczego zdjęcia były nieuda-

ne: „Niesłychane zdenerwowanie w owej chwili sprawiło, że fotoreporter Robert Capa poruszył aparatem i rozmazał obraz”.*

Kiedy Capa wrócił na wojnę pod koniec lipca, zorientował się, że ponad trzystu członków korpusu prasowego, włączając Steinbecka i Hemingwaya, szycowało się już do zajęcia najlepszych pozycji startowych w wyścigu do Paryża: wyzwolenie miasta miało być kolejnym wielkim materiałem. „Papa” zajęty był prowadzeniem własnej wojny, posuwając się naprzód z pewnym oddziałem z 4 Dywizji Piechoty, z którego starszymi oficerami zaprzyjaźnił się. Według relacji Capy, Hemingway miał własnego kucharza, kierowcę/fotografa i zupełnie własny przydział szkockiej. Jego towarzysze broni, których nazywał swoim „zaciągiem”, byli zwykłymi oficerami prasowymi, ale pod wpływem Papy zamienili się w „bandę żądnych krwi Indian”. Mając zakaz noszenia broni, jak wszyscy korespondenci wojenni, Hemingway zatroszczył się, żeby jego osobisty pluton miał w zanadru „wszelkie możliwe rodzaje broni” - zarówno niemieckiej, jak i amerykańskiej.¹⁷

Na początku sierpnia Hemingway zaproponował Capie, aby dołączył do jego bandy z „zaciągu” w marszu na Paryż. Wietrząc dobry materiał z Hemingwayem w roli głównej, Capa przystał na propozycję. Według relacji amerykańskiego dziennikarza Petera Hamilla, pewnego popołudnia Hemingway jechał w dziapie obok Capy, kiedy na niebie pojawił się niemiecki myśliwiec, który otworzył ogień. Capa i kierowca schowali się pod samochodem, podczas gdy Hemingway siedział wyprostowany w siedzeniu, nie zważając na kule. Kiedy samolot przeleciał, Capa wyczołgał się spod pojazdu i nakazał kierowcy ruszać z powrotem do punktu dowodzenia, skąd mogłby przesłać filmy do Londynu.

„Co? - wykrzyknął Hemingway. - Z powrotem? Nie mam zamiaru wycofywać się z powodu Henry Luce'a!”¹⁸

* Pomimo złości i rozczarowania Capa nie pałał żądzą odwetu. Według niektórych relacji zagroził nawet, że opuści „Life”, jeśli pracownik ciemni odpowiedzialny za katastrofę zostanie wyrzucony z pracy.

Wczesnym rankiem 5 sierpnia Hemingway przysłał zdobywcęgo mercedesa polowego, aby zabrał Capę na kolejną wycieczkę. Wraz z pułkownikiem Charlesem „Buck” Lanhamem, Hemingway postanowił „zająć” wioskę St-Pois, co Capa miał udokumentować. Kiedy wyciągnął mapę i przedstawił zarys ataku, Capa zaczął odradzać „Papie” ryzykowną i niepotrzebną akcję, mówiąc mu, że powinien przestrzegać prostej zasady: posuwaj się zawsze zająk najliczniejszą grupą żołnierzy i nigdy nie chodź „samemu na skrótę przez ziemię niczyją”.¹⁹

Hemingway spojrział na niego z pogardą, dając mu do zrozumienia, że jest tchórzem. Capa niechętnie zgodził się, ale pod warunkiem, że będzie mógł jechać w bezpiecznej za nimi odległości. Hemingway ruszył naprzód, jadąc w motocyklowej przyczepie. Capa podążył za nim w mercedesie. W pewnym momencie, kiedy motocykl wyjeżdżał z zakrętu, Hemingway po raz kolejny znalazł się w ogniu nieprzyjaciela. W oddali zobaczyli czołg. Kierowca motocykla nacisnął hamulec i Hemingway wylądował w płytkim rowie, skąd po chwili nie mógł się już wydostać. „Uciekaj do cholery!” - warknął Hemingway. Ale Capa widocznie nie ruszył się z miejsca. „Powiedziałem, uciekaj, do jasnej cholery”.²⁰ Capa wciąż ani drgnął. Kiedy Niemcy w końcu się wycofali, rozwścieczony Hemingway zrobił mu awanturę, po czym przez kilka dni nie odzywali się do siebie. Według kilku biografów, Hemingway nigdy do końca nie wybaczył Capie owego zajścia i stosunki między nimi pozostały napięte aż do śmierci Capy.*

* Było kilka innych powodów, dla których w nadechodzących latach oboje niewiele się widywali. Małżeństwo Hemingwaya z Martha Gellhorn rozpadło się i w jego stosunku do Capy pojawiła się zazdrość. Gellhorn nigdy nie skrywała swojego uczucia, jeśli nie miłości, do Capy i Papa wiedział, że zwierzała mu się ze wszystkiego, a Capa brał jej stronę. Przy jednej okazji Capa zarzucił nawet Hemingwayowi, że chciał się żenić z każdą kobietą, która mu wpadła w oko. Z upływem lat Hemingway robił się coraz bardziej zgorzkniały i raz powiedział ich wspólnemu przyjacielowi, pisarzowi Peterowi Viertelowi, że Capa „nie potrafił zaspokoić żadnej ze swoich kobiet, dlatego latał stale z kontynentu na kontynent” (Yiertel, *Dangerous Friends*).

Syn Hemingwaya, John, usłyszał zarówno od Capy, jak i od ojca, co zdarzyło się owego dnia: „Capa mówił, że w końcu się wycofał, a jedynym powodem, dla którego wpierw pozostał obok, była chęć pomocy Papie. Jednak Papa zarzekał się zawsze, że powodem, dla którego Capa się nie wycofał, było jedynie to, że chciał zrobić zdjęć, jak Papa obrywa serię z karabinu maszynowego”.²¹

Po nieudanym ataku na St-Pois drogi Hemingwaya i Capy rozeszły się. W swojej prywatnej armii Hemingway miał miejsce tylko dla jednego fotografa i po zejściu pod St-Pois nie miał być nim Capa, który zamiast heroikomicznych wyczynów Papy, wolałby udokumentować jego śmierć.

Capa ruszył w drogę do Mont St-Michel na umówione spotkanie z Johnem Morrisem; zgodził się uprzednio, choć niechętnie, że pozwoli młodemu redaktorowi posmakować życia na froncie. „W dniu mojego przyjazdu - wspomina Morris - Capa zaproponował, żebyśmy się przeszli długą ulicą [w centrum miasta]. Potrafił w mig zawierać znajomości. Na ulicy zobaczył dziewczynę, pogłaskał ją po policzku i zagadnął o jej chłopaka. Chwilę później mijaliśmy małą kafejkę, w której mężczyźni grali w szachy, i do jednego z nich powiedział: «Spróbuj ruszyć się tym [pionkiem]». W świetny sposób umiał nawiązywać kontakt... Tego samego też dnia podszedł do niego pewien rolnik i zapytał, czy mógłby w czymś pomóc. Bob powiedział, że tak: «Postaw nam obiad»”.

Kilka dni później odwiedzili wspólnie pobliskie St-Malo. Zbliżając się do miasteczka, napotkali specjalny oddział amerykańskich żołnierzy prowadzących „wojnę psychologiczną”. Morris pomyślał, że ich działania nadawałyby się na dobry materiał, więc przekonał sceptycznego Capę, aby ruszyć z nimi na front, gdzie żołnierze namawiali Niemców przez megafony do poddania się. Kiedy Morris spytał kierowcę, co dzieje się zazwyczaj po owych prośbach, ten odpowiedział zwięźle: „Spieprzamy, aż się kurzy”. Morris zaraz przekonał się, dlaczego: wokół zaczęły natychmiast wybuchać pociski moździerzowe.

„To może nie wyjść nam na zdrowie” - powiedział Capa.

Schowali się w piwnicach pobliskiego gospodarstwa. „Bob wykazywał się dużym rozsądkiem i spokojem [pod ostrzałem], żadnego podniecenia - wspomina Morris. - Miał silny instynkt samozachowawczy. Wiele już przeszedł do tej pory”.

Jakiś czas potem koło domu przechodziła kolumna jeńców niemieckich. Morris poprosił Capę, żeby „podszedł i spytał, jak zareagowali” na wezwania oddziału od wojny psychologicznej. Capa przepytął żołnierzy, po czym wrócił do Morrisa: „Żaden nic nie słyszał”.

Pożegnawszy nadgorliwego szefa, Capa postanowił na nowo połączyć siły z Charlesem Wertenbakerem. 18 sierpnia wjechali razem do Chartres. Kiedy dotarli do gmachu miejskiej prefektury, usłyszeli wzburzone krzyki francuskiego tłumu: „*Salopé! Salopé!*” (Kurwa! Kurwa!) Wertenbaker opisał tę scenę w *Invasion!*: „Patrioci sprowadzali na plac kolaborantki, stare kobiety, które pomagały Niemcom albo spekulowały na czarnym rynku, i młode rozczochrane dziewczyny, które sprzedawały się niemieckim żołnierzom. Ustawili je pod ścianą. Niektóre ostrzyżone już były do samej skóry i na środku placu leżał stos siwo-blond włosów. Na rogu kobieta z chłopcem sprzedawała wino na szklanki”.²²

Capa wybiegł przed motłoch, który obsypywał obelgami kobietę niosącą brukowanymi ulicami dziecko swojego niemieckiego kochanka. „To okrutne i niepotrzebne - skomentowała młoda działaczka ruchu oporu. - To kobiety żołnierzy, które i tak jutro już będą sypiały z Amerykanami”.²³ Idąc tyłem, Capa fotografował kobietę z ogoloną głową, podczas gdy setki jej rodaków wyszydzało ją i obrzucało przekleństwami. Scena ta należy do jego najsłynniejszych fotografii i jest jaskrawym zapisem współdziałania Francji w nazizmie, jak również późniejszego rozgoryczenia tych, którzy w kolaboracji na pozór nie brali udziału.

23 sierpnia Capa i Wertenbaker dowiedzieli się, że pierwszymi oddziałami mającymi wejść do Paryża była francuska 2 Dywizja

Pancerna pod dowództwem generała Leclerca. Generał oznajmił jednak, że chce mieć przy sobie jedynie prasę francuską i przesunął swoją dywizję bliżej Paryża, nie informując o tym amerykańskich korespondentów. 24 sierpnia Capa i Wertebaker dogonili czołgi Leclerca w Etampes. Tego popołudnia „chmury rozeszły się i na bładniebieskim niebie zaświeciło słońce. Wygięte drzewa, wysokie i piękne, które ciągnęły się wzdłuż dróg i pól, czerniały teraz na tle zachodzącego słońca”.²⁴ Wieczorem Capa i Wertebaker rozłożyli koce przy Route National 20. „Gdzieś pod Wielkim Wozem co jakiś czas dobywały się błyski, a z oddali dochodziły odgłosy dział. Pod drzewami majaczyły ciemne rozmazane kształty francuskich czołgów”.²⁵ Zaciemnione miasto światła oddalone było zaledwie o kilka kilometrów.

15. Zwycięstwo

„To był najbardziej niezapomniany dzień w życiu”.

ROBERT CAPA, *Slightly Out of Focus*

Świt 25 sierpnia 1944 roku: słońce wydawało się wschodzić w pośpiechu. Capa nie zwracał sobie głowy myciem zębów. O godzinie dziewiątej kierowca wojskowego samochodu, w którym Capa siedział z Wertenbakerem, ustawił się tuż za opancerzonym wozem Leclerca i ruszył pędem w kierunku Porte d'Orleans. Po chwili otoczył ich gęsty tłum wymachujący flagami i bukietami kwiatów. Na stopnie samochodu wspinały się kobiety i całowały ich namiętnie. „*Vive De Gaulle* - krzyczały. - *Vive Leclerc*.” Inni wykrzykiwali w kółko: „*Merci, merci, merci!*”

Capa i Wertenbaker przejechali przez Porte d'Orleans dokładnie o 9:40. Pokonali armię Hemingwaya w wyścigu do bram Paryża. Kobiety podnosiły do pocałowania dzieci i ponownie wykrzykiwały: „*Merci, merci, merci!*” Po pięciu latach Capa wracał do miasta, które jako jedyne był skłonny uznać za swój dom. To był najbardziej radosny dzień jego życia.

Wszystkie stłumione emocje ostatnich lat już wkrótce wypłynęły na wierzch. „Bob Capa i ja wjeżdżaliśmy do Paryża z oczami, które bynajmniej nie pozostały suche - wspominał Wertenbaker. - Nie wstydziliśmy się tego, tak samo jak nikt z płaczących i ściskających nas ludzi”.¹

Pozostawili samochód w pobliżu Boulevard des Invalides i ruszyli na nogach w kierunku Quai d'Orsay, gdzie Niemcy wciąż stawiali zażarty opór. Obok nich przebiegł brodaty ksiądz w stalowym hełmie, spiesząc z ostatnim namaszczeniem do śmiertelnie rannego francuskiego żołnierza piechoty morskiej. Na rogu ulicy Capa natknął się na tłum ludzi zebranych wokół niemieckiego oficera, który klęczał na ulicy i modlił się o życie. Kilku członków ruchu oporu miało już zamiar zastrzelić go na miejscu, kiedy pojawiło się trzech francuskich żołnierzy i wzięli go do niewoli.

Ponownie wybuchły walki. Nieprzyjaciel wciąż utrzymywał się w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych i w kilku innych kluczowych budynkach.² Do wieczora większość pozostałych w Paryżu Niemców poddała się. Kiedy zapadł zmrok i odgłosy karabinów zniknęły w oddali, miasto światła po raz pierwszy od czterech lat ponownie rozświetliło się, a na wieży Eiffla zawisły obok siebie trójkolorowa flaga Francji i gwiazdzisty sztandar Stanów Zjednoczonych. Przez całą noc paryżanie śpiewali z okien *Marsylianke*.

Następnego dnia Capa fotografował generała de Gaulle'a marszerującego na tle lazurowego nieba w pochodzie zwycięstwa od Łuku Triumfalnego do katedry Notre Dame. Fotografie Capy ukazują go w momencie jego największej chwały, jak rzadko kiedy rozśmianego. Jednak parada zwycięstwa została przerwana na placu de rHôtel-de-Ville: kilku osamotnionych snajperów niemieckich, którzy prawdopodobnie nie wiedzieli o rozkazie do kapitulacji, otworzyło ogień do tłumów. Po chwili na pokrytych krwią chodnikach tuliło się do siebie tysiące paryżan. Samotna piękna kobieta w okularach przeciwsłonecznych stała wyniośle, zupełnie nie okazując lęku, zbyt dumna, aby nadal się chować. W pobliskich uliczkach bojownicy ruchu oporu szybko namierzili snajperów i odpowiedzieli ogniem karabinów i pistoletów maszynowych. Na kolejnej ulicy Capa natknął się na eleganckiego pana w dwurzędowej marynarce w prążki, leżącego na plecach i strzelającego z pistoletu maszynowego; tuż za nim kule poharatały drzwi do restauracji.

Po kilku godzinach zlikwidowano ostatniego snajpera i Capa dołączył do Wertenbakera w barze Hotelu Scribe, do którego międzynarodowi korespondenci zaczęli wkrótce ściągać jak do wodopoju. Floyd Davis, malarz pracujący dla magazynu „Life”, we wspaniały sposób uchwycił bywalców baru. Na jego obrazie Capa, bandzior o śniadej cerze, mierzy wzrokiem swoich kompanów: Wertenbakera przypominającego dystyngowanego generała, Janet Flanner, pisarkę z „New Yorkera” z nieodzownym papierosem, Williama Shirera, dziennikarza radiowego z opaską na oku, Hemingwaya z kłatają jak beczka, oraz ponurego Johna Steinbecka.

John Morris dobrze sobie przypomina pracę nad zdjęciami Capy dotyczącymi wyzwolenia. „Pamiętam, że w tamtym czasie nie odniosłem dobrego wrażenia, byłem nimi rozczarowany... Jego [zdjęcia] łatwo było upubliczniać i nie sprawiało trudności prześledzenie jego sposobu myślenia. Nie szukał szalonych perspektyw. Fotografował zazwyczaj na poziomie oczu. Można powiedzieć, że była to słabość, ten brak wystarczającej płynności w podejściu do tematu”. Jednak patrząc z perspektywy sześćdziesięciu lat, Morris przyznaje, że „bardzo chciałby ponownie zobaczyć styki [zdjęć z wyzwolenia]”. Capa był jednym z najbardziej naturalnych fotografów, zaskakująco ograniczony w technicznych możliwościach, ale mimo to z niewytłumaczalną zdolnością nastawienia aparatu w idealnym momencie. Jego zdjęcia Paryża z owego przepelnionego radością dnia pozostają najwierniejszym zapisem wyzwolenia - najszczęśliwszego dnia w jego życiu, a zapewne też w historii miasta.

W pierwszych gwałtownych dniach po wyzwoleniu Capa opróżnił niejedną butelkę szampana do spółki z Morrisem, jak również z Mary Welsh, Slimem Aaronsem i Williamem Saroyanem. Zamiast zatrzymać się jednak w Hotelu Scribe, wybrał Hotel Lancaster. Ku swojemu zaskoczeniu dowiedział się, że na godzinę przed nim w hotelu zameldował się już George Rodger i tak jak obiecał we Włoszech, zarezerwował dla niego pokój.

Pewnego wieczoru Capa i Hemingway zapomnieli o sprzeczce w St-Pois i wyprawili w Lancasterze obiad z czarnorynkowych wiktuałów. Następnego dnia pisarz Marcel Duhamel, tłumacz Hemingwaya, zabrał Capę i bandę z „zaciągu” Hemingwaya do małej restauracyjki na Rue de Seine, gdzie często jadał Pablo Picasso. Kiedy usiedli do obiadu, Capa zauważył Picassa przy sąsiednim stoliku. Jako starzy przyjaciele Hemingway i Picasso uściskali się serdecznie, po czym przegadali pół nocy przy stoliku Capy, obalając jedną za drugą butelkę wina i zajadając się świeżą jagnięciną.

Według relacji Leicestera Hemingwaya, następnego dnia Capa odwiedził Picassa w jego dwupiętrowym studiu na Rue St-Augustin, na lewym brzegu Sekwany: każdego ranka od jedenastej do pierwszej Picasso prowadził „dom otwarty” dla znajomych artystów i przyjaciół. Capa sfotografował go w koszulce w paski, z lewym ramieniem wokół - jak napisał magazyn „Life” - „groteskowej postaci” zrobionej z „drotu, metalu, czaszek wołów i wszelkich rupieci”.³ Choć Picasso uznany został przez nazistów za malarza „zwyrodniałego”, przez większą część okupacji żył raczej nienagabywany.

Przez kilka dni Capa odwiedzał ponownie liczne zakątki Paryża i spotykał się z najbliższymi przyjaciółmi sprzed wojny: Cartier-Bressonem, Chimem i Pierrem Gassmannem. Na przyjęciu wydanym przez redaktora naczelnego francuskiego „Vogue'a” pili razem szampana, wznosili toasty za wyzwolenie ukochanego miasta i dzielili się wojennymi opowieściami. Cartier-Bresson spędził trzy lata w obozie jenieckim. Uciekł za trzecim razem, po czym w Paryżu wstąpił do ruchu oporu, przybierając tożsamość roztrągniętego buddyjskiego malarza. Chim spędził wojnę w armii amerykańskiej, przydzielony do analizowania zdjęć wykonanych przez samoloty szpiegowskie. W 1944 roku był już porucznikiem i amerykańskim obywatelem. Wkrótce potem dowiedział się, że jego rodzice i większość krewnych zginęli w 1942 roku w getcie warszawskim.

Po uniesieniach okresu wyzwolenia większość paryżan powróciła do rozpaczliwej walki o chleb i rzeczy niezbędne do życia. W Lancasterze Capa budzony był telefonami od starych znajomych, poszukujących jedzenia, kawy, amerykańskich papierosów lub czegokolwiek, co legendarnemu „naciągaczowi” udało się wytrzasnąć. Na czele listy osób, którym Capa chciał rzeczywiście pomóc, znaleźli się jego jedyni krewni w Paryżu - Bela i Szeren Fischerowie z szesnastoletnią córką Suzy Marquis.

Fischerowie bardzo cierpieli podczas okupacji. Na kilka tygodni przed wyzwoleniem Suzy musiała co dnia przemierzać kilometry w poszukiwaniu kilku cebul, żeby wyżywić rodzinę. W dzień przyjazdu Capy do Paryża próbowała przesłać mu wiadomość do Hotelu Scribe, ale bez powodzenia. Kilka dni później zobaczyła przed domem młodego amerykańskiego szeregowca w wojskowym samochodzie. Po chwili roześmiany od ucha do ucha żołnierz wtaszczył do pokoju jej rodziców wielką brezentową torbę wypchaną jedzeniem. „Nie mogliśmy w to uwierzyć - wspomina Suzy, która zachowała torbę jako cenną pamiątkę. - Było tam wszystko, o czym marzyliśmy przez lata, mąka i świeże masło. Amerykanin wręczył mi zegarek i kilka par pończoch, mówiąc, że torba jest od Boba. Przez cały czas siedzieliśmy i wpatrywaliśmy się w jedzenie. Byliśmy po prostu oniemieli”.

Na początku września Capa z radością przyjął polecenie pozostania w Paryżu przez kilka kolejnych tygodni. Będąc na powrót w jedynym mieście, które uważał za swój dom, nie miał już dalej ochoty fotografować wojny. „Nigdy więcej nie będzie już zdjęć chłopców z piechoty takich, jak te z pustyni Afryki Północnej czy z gór Włoch, nigdy nie będzie już inwazji potężniejszej od tej, jak na plażach Normandii, nigdy wyzwolenia takiego, jak w Paryżu”.⁴ Pod koniec miesiąca Bill Graffis, amerykański oficer prasowy, zaproponował mu przygotowanie materiału na temat oddziałów partyzanckich w południowej Francji, zwanych maquis. Tak opisywał później reakcję Capy:

Mówi się, że podczas wojny beztrouski Węgier nie znał strachu w obliczu żadnych zadań. Żebyśmy się źle nie zrozumieli. Capa ma niewątpliwie nadmiar odwagi, ale z jego strony chodziło zawsze o piękny pokaz waleczności. Jako oficer 82 Dywizji Powietrznodesantowej poprosiłem raz Capę, żeby poleciał niewielkim samolotem transportowym na operację zrzutową dla oddziałów maquis. Odmówił, stwierdzając: „Dla twoich pilotów i ludzi z maquis ta misja jest ważna. Dla mojego redaktora oznacza ona jedno lub dwa zdjęcia. Dla Capy sprawa nie jest warta aż takiego zachodu, żeby dał sobie odstrzelić swoją piękną głowę, jeśli w grę nie wchodzi przynajmniej materiał na cztery strony. Odmawiam, mój stary”, [sic!] Jestem w stanie zgodzić się z tobą co do tego, że Capa był największym fotoreporterem II wojny światowej, ale tylko dlatego, że był na tyle sprytny i potrafił ocenić, ile stron warte jest ryzyko. Ponadto Capa jest jednym z najprawdziwszych liberałów i demokratów, jakich miałem kiedykolwiek przyjemność poznać. Jest w stanie polecieć na każdą kobietę, bez względu na jej rasę, kolor, wyznanie, wzrost, wiek, wagę, stan cywilny czy narodowość.⁵

Dopiero pod koniec października „najprawdziwszy liberal” opuścił Paryż i wyruszył w kierunku Tuluzy, aby skontaktować się z weteranami hiszpańskiej wojny domowej z Union Nacional Española. 22 października hiszpańscy republikanie najechali Hiszpanię, ale zostali szybko i brutalnie odparci przez wojska Franco. W surowym budynku szpitala Capa zrobił przejmujące zdjęcia ostatnich walecznych bojowników za sprawę republiki. Kilku z nich przeszło amputacje kończyn z powodu odmrożeń, podczas gdy większość ich towarzyszy zginęła przy przekraczaniu Pirenejów w drodze powrotnej do Francji.

Po powrocie do Paryża Capa wpadł, w Lancasterze na Marthę Gellhorn. Wybierała się właśnie na obiad z Papą, w trakcie którego

miała poprosić go o rozwód. Kiedy weszła do restauracji, zastała go w grupie wojennych kompanów z „zaciągu”. Hemingway obrażał ją ponoć przez cały obiad i o czwartej nad ranem Capa zastała ją wciąż zapłakaną. Wyjawił jej, że Mary Welsh ma romans z Papą i jeśli mu nie wierzy, powinna zadzwonić do Hotelu Ritz. Gellhorn zadzwoniła i poprosiła o połączenie z pokojem Welsh. Telefon odebrał Hemingway. Capa odpowiedział jej, żeby poprosiła Hemingwaya o rozwód. Po kilku sekundach obrzucania jej przekleństwami, Papa wyraził zgodę. Do tej pory nie zostało wyjaśnione, co Capa robił w pokoju Gellhorn o czwartej nad ranem.⁶

Również Capa miał problemy na froncie żeńskim. Pinky żądała, żeby się wobec niej jasno zobowiązał. Chciała rozwieść się z mężem i poślubić Capę. Jeśli jej się nie oświadczy, ucieknie z pierwszym lepszym napotkanym mężczyzną. Mobilizując cały swój urok, Capa poprosił ją, aby poczekała do końca wojny. Pinky odparła jednak, że jest zmęczona czekaniem. Lata mijały i obawiała się, że kiedy straci blask młodości, Capa nie będzie już jej pragnął. Był nieustraszonej na wojnie, dodała, ale zupełnie przerażony, kiedy trzeba było się zakochać.⁷

Capa wrócił do Paryża, nie mając pewności, czy Pinky pozostanie mu wierna. Kilka tygodni później został ponownie wezwany do akcji. Na początku grudnia, w pobliżu niemieckiej granicy w dolinie Saary, dołączył do amerykańskiej 95 Dywizji, która pokonywała ostatnie zabójcze kilometry przed wkroczeniem na teren Trzeciej Rzeszy. Żołnierze, których tam zastał, byli przeraźliwie młodzi i nieprzygotowani do zimowych walk na niemieckiej granicy. Były to skazane na śmierć „posiłki”, z minimalnym wyszkoleniem i zerowym bojowym doświadczeniem. Nie organizowano dla nich nawet odpraw, żeby poinformować, czego się mają spodziewać, i przy pierwszych mrozach padali jak muchy. W trakcie niektórych bitew, po trzech dniach spędzonych na froncie, ponad 50 procent z nich odnosiło rany lub ginęło. Weterani, czyli żołnierze, którzy mieli za sobą miesiąc walki, często nie pytali nawet o imiona nowoprzyby-

łych. Nie chcieli osobiście znać kolejnych poległych. Przypominało im to jedynie o ich własnym nieuchronnym losie.*

W swoich pamiętnikach Capa nie wspominał o masakrach. W *Slightly Out of Focus* rzadko kiedy wskazywał na prawdziwy horror tej wojny. Humor zastępował szczerość. Ironia maskowała krytykę złej strategii. Nie biorąc udziału w walkach i mając bolesną świadomość, że wolno mu zaryzykować życie albo schować się w okopie, miał prawo jedynie - jak opowiadał później zaprzyjaźnionym osobom - szydzić z przeciwności losu, wzruszać ramionami po doznanej stracie i przystępować do kolejnej bitwy albo partii pokera.**

Owego grudnia, w dolinie Saary, Capa był świadkiem coraz bardziej surrealistycznych scen. W pewnym sektorze napotkał nowy rodzaj broni: sztuczną mgłę ograniczającą widoczność do kilku metrów. Czarnoskórzy żołnierze, którzy rozpraszali mgłę, dzielnie znosili nieustanny ostrzał. Jeden z nich przyznał się Capie, że poci-

* Według relacji dziewiętnastoletniego szeregowca Kena Russella z 82 Dywizji Powietrznodesantowej, żołnierze przysyłani jako posiłki, których fotografował Capa, byli „dobrymi chłopakami, silnymi jak konie i tępyimi jak stare pokojówki. Robiło nam się żal wystraszonych, nieśmiałych i gotowych na wszystko młodzików, którzy siedzieli pośród nas, starych chłopów, przejęci grozą. Przy pierwszej bitwie ginęli zazwyczaj tuzinami”. (Ambrose, *Citizen Soldiers*.)

** Karykaturzysta Bill Mauldin był jednym z tych, którzy lubili opowiadać historie o na pozór nonszalanckich zachowaniach Capy w groźnych sytuacjach. Pewnego dnia Capa zaproponował mu przejście przez rzekę znajdującą się pod niemiecką obserwacją. Mauldin odrzucił zaproszenie, a „Capa po jakimś czasie wrócił z zakrwawioną nogą. Maszerując z dwoma żołnierzami, napotkali niemieckiego żołnierza, najwidoczniej oszołomionego bombardowaniem, wykazującego gotowość do poddania się. Jak tylko ich trójka zbliżyła się, Niemiec podniósł ręce nieco wyżej i odbezpieczył umieszczony pod pachą amerykański granat, zabijając jednego z żołnierzy, raniąc Capę i siebie samego. Amerykanin, który przeżył, zastrzelił winowajcę, rzucił w kierunku Boba zestaw opatrunkowy i poszedł dalej. W tym czasie fotoreporter utrwalił! całe zdarzenie na filmie. I choć ciężko krwawił, nawet nie spojrzął na zestaw opatrunkowy”. Capa myślał jedynie o tym, jak przesłać film do Londynu. (Mauldin, *The Brass Ring*.)

ski kalibru 88 mm przemawiały do niego i ostrzegały, że nigdy nie wróci już do Alabamy.

Im dalej się posuwał, tym cięższe stawało się bombardowanie, tak więc zdecydował, że zaszyje się w napotkanej piwnicy - z powodu sztucznej mgły i tak nie mógł robić zdjęć. Podczas gdy nad głową świślały mu pociski, Capa czytał przy świetle latarki stary egzemplarz *Wojny i pokoju*. Efekty dźwiękowe - pisał - „wykonane były jak na zamówienie”.⁸ Po pięciu dniach spędzonych na lekturze Tolstoj Capa usłyszał niepokojący komunikat radiowy. Niemcy rozpoczęli zmasowany kontratak na siły sprzymierzonych. Oddziały Wehrmachtu przegrupowały się i świeże dywizje pancerne zmierzały w szybkim tempie przez Belgię w kierunku Liege i Antwerpii oraz Bastogne w Ardenach. Ofensywa na Niemcy znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie, kiedy w liniach wojsk sprzymierzonych powstało „wybrzuszenie” rozrastające się w kierunku rzeki Mozy. Capa natychmiast wrócił do Paryża.

Legendarna Bitwa o Ardeny rozpoczęła się 16 grudnia, kiedy to trzy niemieckie dywizje zbliżyły się do węzła drogowego w Bastogne w południowo-wschodniej Belgii. Jeszcze przed przybyciem Niemców Bastogne zostało zajęte i zabezpieczone przez 101 Dywizję Powietrznodesantową pod dowództwem generała brygady Anthonyego C. McAuliffe'a. Dywizja została szybko otoczona przez siły niemieckie. Kiedy generał porucznik Heinrich von Luttwitz zażądał natychmiastowego poddania się, McAuliffe udzielił słynnej odpowiedzi: „Zwariował!”

Capa wyjechał z Paryża tuż przed Bożym Narodzeniem, aby przygotować relację z oswobodzenia Bastogne przez oddziały generała Pattona. W trakcie lodowatej podróży na północ Capa regularnie zatrzymywany był i przesłuchiwany przez paranoicznych żandarmów wojskowych, którym nakazano aresztować każdego, kto wyda się choć lekko podejrzanym: Niemcy zrzucili za linie aliantów spadochroniarzy i komandosów w amerykańskich mundurach, mających na celu zajęcie głównych węzłów drogowych i wywołanie

chaosu. Ciężki akcent Capy nie był najlepiej przyjmowany. „Bez przerwy zadawali mi mnóstwo głupich i żenujących pytań - wspominał Capa. - «Jak nazywa się stolica Nebraski?»... «Kto ostatnio wygrał ligę baseballa?»... Aresztowano mnie kilkakrotnie, co za każdym razem powodowało kilkugodzinne opóźnienie”.⁹

23 grudnia temperatura spadła znacznie poniżej zera. Błoto stwardniało na kamień. Doły strzelnicze zamieniły się w lodówki. Podobnie jak we Włoszech, ludzie zaczęli umierać z powodu odmrożeń i wyziębień. Z przemarzniętymi rękami i łzawiącymi od zimna oczami, Capa posuwał się naprzód z oddziałem czołgów mającym oswobodzić Bastogne. Samotny fotograf w trakcie misji ocalenia dywizji nie mógł utrzymać ręki na zamrożonym spuście aparatu „dłużej niż ułamek sekundy”.¹⁰ Podobnie jak fotografowani żołnierze, już wkrótce był w stanie zwędzić wszystko, czym mógł się tylko ogrzać.

W tym samym czasie Capa spotkał młodego amerykańskiego reportera Andy Rooneya, obecnie znanego autora książek i dziennikarza telewizyjnego.

Rooney pamięta rozmowę Capy z oficerem prasowym Kenem Koyenem z 4 Zmechanizowanej Dywizji generała Pattona: „[Capa] miał na sobie skórzany płaszcz, który przywłaszczył sobie w składzie zaopatrzeniowym Wehrmachtu. Gdyby na wojnie obowiązywała moda, ten płaszcz pojawiłby się w niedzielnym wydaniu gazety z tamtego tygodnia wśród najnowszych trendów, ponieważ każdy amerykański żołnierz chciał taki mieć. Od wewnątrz było futro, a na zewnątrz skóra. Były nie tylko ciepłe, ale i stylowe, a Capa lubił styl. Koyen ostrzegł Capę, że na froncie żaden Amerykanin nie powinien nosić jakiegokolwiek fragmentu niemieckiego umundurowania, ale nic go nie mogło przekonać, żeby go ściągnąć”.¹¹

Na kilka kilometrów przed Bastogne, wystrojony w modny płaszcz Capa zatrzymał się, aby sfotografować oddział przekraczający ośnieżone pole. Oddalony o 150 metrów żołnierz uniósł nagle karabin. „Tylko spokojnie!” - krzyknął Capa.

Żołnierz usłyszał jego akcent, zobaczył płaszcz i zaczął strzelać. Capa rozważył swoje szanse. Jeśli zacznie uciekać, zginie. Jeśli spróbuje się ukryć, kule szybko go odszukają. Czym prędzej podniósł do góry ręce i wykrzyknął „*Kamerad!*” Po chwili podeszło dwóch żołnierzy, z wycelowanymi w niego karabinami. Na widok trzech drogich niemieckich aparatów fotograficznych wiszących na szyi Capy uśmiechnęli się szeroko. Zaraz jednak zobaczyli jego przepustkę prasową. „Powiniennem od razu zastrzelić sukinsyna” - zaklął jeden z nich.¹²

W wigilijny wieczór 1944 roku Capa stanął z kilkoma trzęsącymi się czołgistami pod niebem usianym błyszczącymi gwiazdami i odśpiewał *Cichą Noc*. Nagle niebo rozświetliła niemiecka flara i wszyscy wrócili do maszyn, ruszając w kierunku miasteczka. „W drodze do Bastogne Capa towarzyszył czołgom walczącym z niemieckimi spadochroniarzami - pisało „*Life*” w wydaniu z 15 stycznia 1945 roku, obok zdjęć zmarzniętych Amerykanów maszerujących białymi polami, na tle krążących nad Bastogne samolotów transportowych. - Szóstego dnia podpułkownik Creighton Abrams, dowódca batalionu pancernego jadącego na czele, oznajmił: «Wkraczamy natychmiast do walki!»”. Dzień po Bożym Narodzeniu nagłe czterokilometrowe uderzenie przerwało oblężenie Bastogne.

Po kilku tygodniach odpoczynku, włączając odmładniający pobyt na nartach w Alpach, Capa otrzymał rozkaz stawienia się w kwaterze amerykańskiej 17 Dywizji Powietrznodesantowej, aby wziąć udział w zaplanowanym zrzucie spadochroniarzy nad Renem. Przed dołączeniem do ekipy skoczków Capa wrócił jeszcze raz do Tuluzy. Jego stary przyjaciel Pierre Gassmann zastał go tam „promieniejącego” z radości i fotografującego kongres hiszpańskiej partii socjalistycznej na wychodźstwie. U jego boku był Henri Cartier-Bresson.

Pewnego popołudnia jeden z mówców wychwalał Capę, jako pierwszego, który pokazał światu bohaterski opór ludu hiszpańskiego w obliczu faszyzmu. Wieczorem w hotelu Capa rozmawiał z Gas-

smannem o pomysł założenia agencji prowadzonej przez samych fotografów. Brał pod uwagę Chima i Cartier-Bressona. Według Gasmanna, agencja przyszła Capie do głowy jeszcze w 1935 roku, kiedy jego zdjęcie z paryskiej giełdy zostało sprzedane nazistowskiemu „Müncher Illustrierte Presse”, który pokazał na jego przykładzie, jak francuscy Żydzi zamierzali zdestabilizować francuskiego franka.¹³

Pod koniec marca, w okolicach francuskiego miasta Arras, Capa dołączył wreszcie do grupy młodych amerykańskich spadochroniarzy z 17 Dywizji Powietrznodesantowej, którzy przed niezapowiedzianą wizytą w Niemczech dokonali jednoczącego rytuału i ogolili głowy na „irokeza”. W oczekiwaniu na początek zrzutu Capa zorganizował ponoć specjalną dostawę whisky na ukojenie nerwów.

„Capa pojawił się w biurze prasowym na terenie bazy i ogłosił, że chce whisky - wspominał John Hersey. - Oficer prasowy powiedział mu, że na dwadzieścia cztery godziny przed misją picie whisky jest zabronione. Capa spytał, czy może skorzystać z telefonu. Oficer zagroził, że wyrwie kabel ze ściany, jeśli Capa sięgnie po telefon; baza otoczona była ścisłą tajemnicą. Capa wyszedł. Po kilku minutach wrócił i rzucił od niechcienia: «Znalazłem telefon». Kilka godzin później na lotnisku wylądował główny oficer prasowy z kwatery generała porucznika Lewisa Breretona; miał za zadanie dostarczyć Capie skrzynkę whisky. Po kilku kolejnych godzinach nad lotniskiem pojawił się srebrny samolot, a kiedy wylądował, wysiadł z niego sam generał Brereton, minął zdenerwowanego oficera dowodzącego bazą, przywitał się z Capą i spytał, czy bez problemów dostał whisky”¹⁴

24 marca Capa siedział obok trzydziestu „irokezów” w samolocie kołującym na pasie startowym i po chwili leciał już nisko nad szarawą, zmarzniętą ziemią. Wiedząc, że „koniec ciemności zawsze oznaczał początek śmierci”,¹⁵ sprawdził, czy aparaty miał odpowiednio przypięte do nóg i czy „w górnej kieszeni na sercu znajdowała się piersiówka [a w niej whisky od Breretona]”.¹⁶ Godzina 10:00 rano. Zabłyśło zielone światło. Godzina 10:25. Światło czerwone.

Capa podniósł się, chwycił za rączkę od spadochronu, szurając nogami przeszedł przez samolot, doszedł do wjazdu i wyskoczył. Wylądował czterdzieści sekund później, przeleciawszy niecałe 200 metrów, po czym odczepił ekwipunek, zwinął spadochron i dołączył do oddziału, który znajdował się już pod ostrzałem i posuwał się w stronę gospodarstw zajętych przez Niemców. Jego zdjęcia przedstawiają ponury krajobraz udrapowany jedwabnymi czaszami. Na jednej fotografii widać skoczków wiszących na gałęziach - spadochrony jak baldachimy zakrywają nagie wierzchołki drzew, ciała żołnierzy podziurawione są od kul niemieckich karabinów.

O godzinie 11:00 Capa miał już wykorzystane dwie rolki. Zapalił pierwszego papierosa. Jego filmy zawierały dużo więcej przejmujących do głębi scen, jak choćby lekarza podtrzymującego głowę skoczka bliskiego śmierci, z rozłożonym na drucie kolczastym spadochronem w tle. O godzinie 11:30 pociągnął pierwszy łyk z pierśiówki. Siły sprzymierzone zabezpieczyły wschodni brzeg Renu.

Już po wszystkim Capa podzielił się wrażeniami ze skoku na spadochronie z przyjacielem Pierrem Gassmannem, który twierdzi, że „Capa nigdy nie przepadał za niebezpieczeństwem. Znosił je, ono było częścią jego zawodu. Wiedział, jak przeżyć, bo był dobrym żołnierzem, a do tego umiał śmiać się z wszystkiego na swój własny zdrowy sposób. Opowiadał, jak po wylądowaniu musiał otworzyć plecak i wyciągnąć świeżą bieliznę, ponieważ narobił w spodnie. Powiedział, że zmienianie spodni pod ostrzałem było z tego wszystkiego najgorszą sprawą”.

Posuwając się przez środkowe Niemcy na początku 1945 roku, alianci odkrywali trupiarnie wypełnione cierpieniem i grozą. 15 kwietnia Brytyjczycy wyzwolili Belsen. Choć tacy reporterzy, jak Edward Murrow, Martha Gellhorn czy George Rodger, dokumentowali wyzwolenie kolejnych obozów, Capa nie zdecydował się do nich dołączyć. „[W obozach] roiło się od fotoreporterów - tłumaczył - i każde nowe zdjęcie horroru

zmniejszało ich ogólny wydźwięk. Dzisiaj przez jeden dzień każdy zobaczy to, co działo się z tymi biedakami w obozach; jutro mało kogo będzie obchodzić, co stało się z nimi później”.¹⁷

Był jednak temat, na którym Capie zależało - wyzwolenie Lipska. W swoim raporcie radiowym Edward Murrow opisywał rodzinne miasto Gerdy po „bombardowaniach strategicznych”. „Naloty nie wywołały pożarów. Nie pozostało bowiem już nic, co mogłoby spłonąć. Jedyne zakurzona, nierówna pustynia”.¹⁸ Pośród ogólnego zniszczenia Capa zrobił ostatni film tej wojny. 18 kwietnia 1945 roku, kiedy w ruinach Trzeciej Rzeszy kapitulowały dziesiątki tysięcy Niemców, dołączył do amerykańskiej 2 Dywizji Piechoty, która zbliżała się do mostu Zeppelina nad Białą Elsterą. W wywiadzie radiowym udzielonym w 1947 roku wyjaśnił, w jaki sposób zrobił jedną ze swych najbardziej wzruszających fotografii:

To było jasne, że wojna ma się ku końcowi, ponieważ Rosjanie byli już w Berlinie i wiedzieliśmy, że będziemy musieli się zatrzymać zaraz po zajęciu Lipska. Do Lipska weszliśmy po krótkich walkach i pozostał nam jeszcze tylko jeden most. Niemcy wciąż się bronili, więc nie mogliśmy go przekroczyć. Przy moście stała duża kamienica. Pomyślałem: „Wejdę na ostatnie piętro i może uda mi się zrobić ładne zdjęcie Lipska w ostatniej minucie walk”. Wszedłem do ładnego mieszczącego apartamentu i na balkonie zastałem ładnego młodego człowieka - młodego sierżanta, który rozstawiał właśnie ciężki karabin maszynowy. Pomyślałem, że zrobię mu zdjęcie. Ale na Boga, przecież wojna się skończyła. Komu zależało na jeszcze jednym zdjęciu człowieka strzelającego z karabinu? Od czterech lat robiliśmy jedno i to samo zdjęcie, każdy czekał na coś nowego, a zanim to zdjęcie dotarłoby do Nowego Jorku, na pierwszych stronach byłyby już „pokój”. Nie miało to wielkie-

go sensu. Ale on wyglądał jak z obrazka, jak gdyby był to pierwszy dzień wojny, a do tego był pełen zapału. Powiedziałem sobie: „Niech będzie, zrobię ostatnie zdjęcie tej wojny”. Podniosłem więc aparat, przymierzyłem się do portretu i w tym momencie zastrzelił go snajper. To była czysta, w pewnym sensie piękna śmierć, i to chyba zapamiętałem najbardziej z tej wojny.

- Więc był to ostatni, jak sądzisz, prawdopodobnie ostatni człowiek zabity podczas oficjalnej wojny? - zapytał dziennikarz prowadzący wywiad z Capą.

- Zgadza się - odpowiedział Capa - choć pewnie było wielu ostatnich ludzi, którzy zostali jeszcze zabici. Ale on był chyba ostatnim w naszym sektorze.

- To zdjęcie niewątpliwie ukazuje bezcelowość wojny - powiedział dziennikarz.

- Jak najbardziej - zgodził się Capa. - Zdjęcie niewątpliwie zapadło mi w pamięć, ponieważ wiedziałem, że następnego dnia ludzie już zaczną zapominać.¹⁹

W owym wywiadzie Capa nie powiedział, co stało się po tym, jak zrobił zdjęcie „ostatniego człowieka”. Na następnej klatce widać żołnierza rozłożonego na podłodze, w kałuży krwi i z dziurą pomiędzy oczami. Przez długie sekundy Capa fotografował sączącą się w jego kierunku krew. Według relacji „Life”, „pozostali członkowie plutonu ruszyli, żeby odnaleźć miejsce, skąd padł śmiertelny strzał. Skradając się gęsiego wybrukowaną ulicą, otoczyli Niemców zabarykadowanych w porzuconych tramwajach. Oddali kilka strzałów ostrzegawczych. Po chwili wyszło dwóch Niemców z podniesionymi do góry rękami, krzycząc «Kamerad!» Amerykanie, bez wielkiego uniesienia, odsunęli ich na bok”.²⁰

Tego samego wieczoru w Lipsku Capę obudziła wiadomość, że najznakomitszego amerykańskiego korespondenta II wojny światowej oraz jego dobrego przyjaciela, Erniego Pyle'a, opuściło szczę-

ście. Poprzedniego dnia około godziny dziesiątej, na kilkukilometrowej wyspie Ie Shima na Pacyfiku, został trafiony w skroń, tuż pod hełmem, przez japońskiego żołnierza. Capa upił się w milczeniu. W Afryce sypiał z Pyle'em ramię w ramię, we Włoszech i na zabójczych polach półwyspu Cherbourg popijali z jednej butelki, aby pokonać przerażenie albo uczcić chwilę radości. Jak dziesiątki milionów Amerykanów, Capa czytał jego teksty, żeby w „szalonym i histerycznym bajzlu”²¹ II wojny światowej - jak określił to John Steinbeck - odnaleźć czułość i odrobinę humoru.

Choć pod wieloma względami byli odmienni, Capa i Pyle po mistrzowsku uprawiali dziennikarskie rzemiosło, ustanawiając wzorce dla reporterów i fotoreporterów aż po dzień dzisiejszy. Po Pyle'u - pisał jego biograf James Tobin - „żaden korespondent wojenny nie mógł udawać, że zdobył prawdziwy materiał, jeśli nie spędził jakiegoś czasu wśród frontowych żołnierzy, którzy brali udział w walkach”.²² To samo, a może nawet w większym stopniu, odnosiło się do Capy; Pyle nie musiał przynajmniej wystawiać głowy z okopu dzień w dzień, żeby wykonać swoją robotę.

Strata niezmiennie skłania do przemyśleń. W karierze każdego fotoreportera wojennego nadchodzi chwila głębokiej samoświadomości. Mgła ciągłego zapierania się zostaje rozwiana, czy to z powodu utraty odwagi, czy najzwyczajszego uświadomienia sobie malejących szans przeżycia kolejnej bitwy. Chyba po raz pierwszy od śmierci Gerdy Capa dokonał bilansu własnego życia. Rozgrywał partię za partią i z każdej wychodził cało po to tylko, żeby zaraz dołączyć do następnej gry. Ale jak długo może dopisywać mu szczęście?

Czekała na niego jeszcze jedna zła wiadomość, tym razem od Pinky. Zakochała się w pewnym oficerze prasowym, niejakiem Chucuku Romine, który w pamiętnikach Capy pojawił się jako kapitan Chris Scott. Pinky w końcu się rozwiódła i wyszła za niego za mąż.

7 maja 1945 roku, godzina 2,41 czasu środkowoeuropejskiego, generał Alfred Jodl, siedząc za drewnianym stołem w obdrapanym budynku szkoły w Reims, podpisał niemiecką kapitulację. Następnego dnia w Europie ogłoszono zwycięstwo. Od śmierci Gerdy Capa utrzymywał się przy życiu dzięki wojennej tułaczce z kompanami i konieczności życia chwilą obecną, myśląc jedynie o następnym łóżku, posiłku, butelce alkoholu i kobiecie. Ale teraz, kiedy na całym świecie strzelały korki od szampana, wszystko to minęło. „Capa był hazardzistą i wielkim aktorem - mówi jego przyjaciel i kolega Slim Aarons. - Dla niego sceną była wojna. Tylko co by było, jeśli nie mógłby już pójść na kolejną?”

16. „Twoje zdrowie, mała”*

„Interesują mnie dwa typy ludzi - ci, którzy potrafią mnie rozbawić, oraz ci, którzy mogą pomóc mi w karierze”.

INGRID BERGMAN¹

6 czerwca 1945 roku: kiedy wylania się z limuzyny i wchodzi po schodach Hotelu Ritz, francuscy paparazzi wykrzykują jej imię i starają się ją zatrzymać. Na starej kronice filmowej widać, jak z włosami uniesionymi delikatnym powiewem wiatru macha do swoich wielbicieli. Zanim zniknie we wnętrzu hotelu, Ingrid Bergman obraca się i uśmiecha w kierunku masywnych kamer Speed Graphic. W Europie nie była od 1937 roku i na licznych fotografiach widać jej nieskrywaną radość z powrotu. Dzięki Paryżowi poczuła, jakby „jej życie zaczęło się na nowo”.²

Przechodząc hotelowym holem na czele swojej świty, Bergman minęła Capę i jego nowojorskiego kompana od pokera, pisarza Irwina Shawa. W Ritzu zakwaterowano ją razem z resztą artystów biorących udział w występach, z którymi objeżdżali amerykańskie bazy wojskowe w Europie. Jej przyjazd do Paryża postawił na nogi cały korpus prasowy działający w podziemiach Hotelu Scribe, skąd

* ”Here's looking at you, kid” - słynny toast z filmu *Casablanca*, w którym główne role grali Humphrey Bogart i Ingrid Bergman [przyp. tłum.].

wysyłano gorączkowe depesze. Zamieszanie wokół przyjazdu artystki do hotelu wzbudziło zazdrość jej koleżanki „od podnoszenia morale żołnierzy”, Marleny Dietrich, która pewnego ranka powitała ją w holu hotelu słynnym wyrzutem: „W końcu cię przyniosło - kiedy wojna się skończyła!”³

„Jeszcze tego samego dnia po przyjeździe - pisała w swojej autobiografii Bergman - pod drzwiami sypialni znalazłam liścik. Wydał mi się bardzo zabawny”.

TEMAT: Obiad. 06.06.1945. Paryż. Francja.

DO: Panna Ingrid Bergman.

Część 1. Jest to przedsięwzięcie kolektywne. Do kolektywu należą Bob Capa i Irwin Shaw.

2. Do liściku, który jest jednocześnie zaproszeniem na obiad dzisiaj wieczorem, zamierzaliśmy dołączyć kwiaty - po krótkiej naradzie zdaliśmy sobie jednak sprawę, że stać nas albo na kwiaty, albo na obiad, ewentualnie na obiad albo kwiaty. Zagłosowaliśmy i obiad przeszedł niewielką większością głosów.

3. Padła sugestia, że jeśli nie będzie pani miała ochoty na obiad, można wysłać kwiaty. Sprawa nie została jeszcze przesądzona.

4. Poza samymi kwiatami mamy wiele wątpliwych zalet.

5. Jeśli będziemy pisać dalej, to nie będziemy mieli o czym rozmawiać, jako że zapas uroku mamy ograniczony.

6. Zadzwonimy o 18:15.

7. Spać nie chodzimy.⁴

Kiedy o szóstej piętnaście wieczorem Shaw i Capa zadzwonili do jej pokoju, Bergman zgodziła się na spotkanie w podziemnym barze Hotelu Ritz. Oboje byli już niezłe wstawieni, kiedy o 18:30, zgodnie z umową, pojawiła się w pięknej sukni *haute couture* i z czer-

wonym kwiatem we włosach. Zaskoczeni, że zeszła spotkać się z nimi, a nie z jakimś ważnym generałem, zerwali się we dwójkę, aby ją przywitać. Jak później przyznała, przyjęła zaproszenie, ponieważ wolała zjeść obiad w restauracji niż siedzieć w hotelowym pokoju i „wgapiać się w wazon z kwiatkami”.⁵

„Miełicie mnie zabrać na obiad - powiedziała, co dla Capy zabrzmiało, jakby była «uczennicą», która planuje łobuzerski wybryk. - Mam nadzieję, że starczy wam pieniędzy, bo jestem bardzo głodna”.⁶ Pojechali taksówką do słynnego klubu u Fouqueta, gdzie Capa zamówił najlepszego szampana. Kiedy Bergman wesoło się śmiała, najwyraźniej czując się bardzo przyjemnie, wszystkie oczy zwrócone były na ich stolik. Oto przed Capą, chichocząc i wychylając lampkę za lampką, siedziała dziewczyna ze zdjęcia, jakie nosił przy sobie każdy aliancki żołnierz, a dla kobieciarza o tak legendarnych zdolnościach jak jego - najcenniejsza z możliwych zdobyczy. Czyżby naprawdę nie miał szans?

Trzydziestojednoletnia Ingrid Bergman była żoną przystojnego szwedzkiego dentysty Pettera Lindstroma i miała z nim córkę o imieniu Pia. Sławę jej przyniósł gwiazdorski występ w szalenie popularnej *Casablance* (1942), a w 1944 roku dostała Oscara dla najlepszej aktorki za rolę w *Gasnącym płomieniu*. W 1945 roku z kolei została najbardziej kasową aktorką roku. Będąc u szczytu kariery, mogła wybrać sobie każdego mężczyznę, jakiego chciała, jeśli tylko przysłoby jej do głowy być niewierną. Capa nie wiedział jeszcze w tym czasie, że jej małżeństwo rozpadało się: Lindstrom był bardziej kimś w rodzaju menedżera, niż prawdziwego męża i Bergman zastanawiała się nad rozwodem.

Od Fouqueta poszli na obiad do Maxima. Ponownie wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Z topniejącą gotówką Capa i Shaw zabrali ją następnie do małego klubu nocnego na Montmartre, gdzie przetańczyli całą noc. Capa szybko się zorientował, że prawdziwa Bergman nie miała nic wspólnego z czystym, dziewiczym obrazem starannie stworzonym przez hollywoodzkiego producenta

Davida Selznicka. Nie dało się ukryć, że w rzeczywistości daleko jej było do owej niewinnej „szwedzkiej dziewczyny ze wsi”⁷ - jej hollywoodzkiego wizerunku. Piła zdrowo, opowiadała sprośne dowcipy i kiedy na parkiecie Capa przyciskała ją mocno do siebie, wydawało się, że nie trzeba podstępu, by zaciągnąć ją do łóżka.

Kiedy Capa i Shaw splukali się z pieniędzy, Bergman otworzyła torebkę i stawiała kolejki aż do wczesnego świtu, po czym razem z Capą poszła na spacer wzdłuż brzegów Sekwany. Niestety następnego dnia wyjeżdżała na występy organizowane pod egidą United Services Overseas (USO): rozstali się więc, choć oboje mieli nadzieję na ponowne spotkanie.

Bergman podzieliła się wrażeniami na temat Capy ze swoim menedżerem Joe Steelem: „Capa jest cudowny i zupełnie szalony, a do tego ma piękny umysł”.⁸ Poznała go w jego najlepszej formie i w najbardziej uwodzicielskim mieście, jakie można sobie wyobrazić. „Od pierwszego spotkania z Capą - pisze jej ostatni biograf Donald Spoto - Ingrid beznadziejnie uzależniła się od jego obecności... był typem mężczyzny, jakiego znała jedynie z filmowych scenariuszy, a jaki nagle ożył w czarodziejski sposób”.⁹ Mieli wiele ze sobą wspólnego. Oboje przyłożyli rękę do stworzenia własnych osobowości i wiedzieli, że upiększanie własnej legendy dobrze służy interesom. Oboje mieli skromne europejskie pochodzenie i w przeszłości przeżyli tragedię. Żadne z nich nie miało też powodów, aby wierzyć w doznąłą miłość.

W połowie lipca 1945 roku Bergman występowała z USO w Bawarii, gdzie do trupy estradowych artystów, wśród których byli Martha Tilton i Jack Benny*, dołączył również słynny wirtuoz harmonijki Larry Adler. Choć nie uchodził za mężczyznę przystojnego, Adler był charyzmatycznym i błyskotliwym muzykiem z dosadnym poczuciem humoru. Już wkrótce Bergman spędzała z nim

* Martha Tilton - amerykańska piosenkarka i aktorka; Jack Benny - amerykański komik estradowy i telewizyjny (przyp. tłum.).

większość czasu. „Był romantyczny i prze zabawny - pisała - a jego prosta i cudowna muzyka emanowała ciepłem”.¹⁰

Podczas pobytu w Europie Bergman wykorzystywała swoją „Kindernatur”¹¹, jak mawiała jej ciotka Mutti, i odgrywała spontaniczne dziecko natury. Nie wiedząc, czy kiedykolwiek ponownie zobaczy Capę, zaczęła już wkrótce sypiać z Adlerem. „Ingrid była powalająco piękna - wspomina Adler. - Można było siedzieć i wpatrywać się w nią godzinami. Jakby się patrzyło na wielki obraz. Do tego była zupełnie nieświadoma swojej wielkości”.*

Podczas gdy Bergman kontynuowała romans z Adlerem, Capa wyjechał na pierwsze powojenne zlecenie z „Life”. Był to prawdopodobnie najbardziej zenujący materiał jego kariery. W wydaniu magazynu z 13 sierpnia 1945 roku czytelnicy mogli obejrzyć zdjęcia aryjskich dzieci. Capa złożył wizytę w niemieckim pałacyku w Hohenhorst - informował magazyn „Life”. Pałacyk ten był siedzibą „nazistowskiej instytucji zwanej *Lebensborn*”. W dużej sali sypialnej Capa zobaczył dziesiątki nieślubnych dzieci. „[Owe] nazistowskie bękarty z Hohenhorst są dziećmi esesmanów, których Heinrich Himmler zachęcał do płodzenia «naddzieci». Wykarmione jak małe prosiaczki pod okiem nadopiekuńczych nazistowskich nianiek, wciąż stanowią dla aliantów problem do rozwiązania”**. **

* „Dlaczego ludzie mówią w kółko, że jestem piękna? - Bergman spytała go na początku ich romansu. - W Sztokholmie każdy tak wygląda”.

„Grałem w Sztokholmie - odpowiedział Adler. - I nikt tam nie wygląda tak, jak ty”.

Adler mówi, że w przeciwieństwie do wielu aktorek biorących udział w występach USO, Bergman naprawdę zależała na zwykłych szeregowcach. „Po występach spotykała się z żołnierzami i zapisywała ich nazwiska, a po powrocie do Stanów dzwoniła do ich rodziców - wspomina Adler. - Nie lubiła jadać z oficerami. Zawsze jadała z poborowymi. Nie robiła z siebie gwiazdy”.

** Najednym z dziewięciu zdjęć Capy, zamieszczonym na całą stronę, dzieciędzą owsiankę z wielkich misek, Podpis pod zdjęciem głosi: „Bękarty żołnierzy Himmlera z Hohenhorst są niebieskookie, płowowłose i grubiotkie jak prosiaczki. Wcinają owsiankę, czy tego chcą, czy nie.”

Z Hohenhorst Capa pojechał do Berlina, aby sfotografować przerażające zniszczenia, jakich doznało miasto. Przynajmniej 800 000 niemieckich cywilów zginęło do 1945 roku w alianckich nalotach, których najczęstszym celem był Berlin: 95 procent śródmieścia zamieniło się w gruz, a w pozostałych częściach tylko jeden dom na cztery nadawał się do zamieszkania.* Wkrótce okazało się, że w tym samym czasie do Berlina przyjechali Adler i Bergman z występami USO; Bergman nie posiadała się z radości, kiedy Capa się z nią skontaktował, ale nie wspomniała mu ani słowem, że spotykała się z Adlerem.

„Ingrid żonglowała mną i Capą - mówi Adler. - Pamiętam, jak pewnego wieczoru jedliśmy we trójkę obiad i sytuacja zrobiła się niezręczna, więc postanowiłem wyjść. Później Ingrid przyszła do mojego pokoju, żeby mnie przeprosić. Zarówno ona, jak i my sami nie wiedzieliśmy, którego z nas naprawdę woli. Ale nie byliśmy z Capą na siebie źli z tego powodu, ani trochę. Pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi”.

Kilkakrotnie Bergman towarzyszyła Capie w wyprawach po ulicach Berlina, ubrana dla niepoznaki w płaszcz i chustkę, niczym w scenach z filmu *Casablanca*. Nie wykluczone, że była z nim nawet na olbrzymim nielegalnym targowisku w Tiergarten, gdzie Capa robił zdjęcia. Kapitalizm w amerykańskim stylu zdążył już zapuścić korzenie w ruinach Trzeciej Rzeszy: berlińczycy handlowali z czerwonoarmistami o „wybalszonych oczach”, którzy uganiali się za świecidełkami zachodniej dekadencji - ceny zegarków z Mickey Mouse, które w Stanach kosztowały 3.95 dolarów, dochodziły tu do 500 dolarów za sztukę. Capa sfotografował pewnego rosyjskiego oficera, który ubija interes za butelkę wina, innego z kolei, jak sprawdza możliwości akordeonu, a także mężczyznę z rozbitym nosem wyprowadzanego z wielkiego targowiska po tym, jak został aresztowany za posiadanie broni i nieokazanie dokumentów.

* Zdjęcia Capy z Berlina pokazujące straty, jakie poniosła niemiecka ludność cywilna w wyniku wojny, nie ukazały się w magazynie „Life”.

Bergman była do głębi poruszona spustoszeniami, jakie zobaczyła w Berlinie. Trudno jej było uwierzyć, jak niewiele pozostało z miasta, które zapamiętała. Pod koniec lat trzydziestych zagrała w filmie *The Four Companions* dla nazistowskiego studia filmowego UFA i spędziła w Berlinie kilka miesięcy, podobno nie zdając sobie zupełnie sprawy z trwających wokół niej politycznych prześladowań. W swoich pamiętnikach w zrozumiały sposób bagatelizuje pracę dla propagandowego studia Goebbelsa. Nie ma też powodu, aby sądzić, że wspomniała o tym Capie. „Nigdy nie rozmawiała ze mną o filmie nakręconym w Niemczech - mówi Adler, który pozostał jej bliskim przyjacielem aż do jej śmierci w 1982 roku w Londynie. - Sądzę, że raczej się tego wstydyła”.

Pewnego popołudnia Capa zauważył wannę leżącą w ruinach domu. Co za gratka! Jedyna w swoim rodzaju! Ingrid Bergman sfotografowana po raz pierwszy w wannie! Natychmiast zrobił jej zdjęcia, ale wywołując je później w pośpiechu, zniszczył cały film. Na szczęście sama chwila nie przepadła. Tak się złożyło, że owego popołudnia był z nimi inny fotograf, Carl Goodwin. Na jego zdjęciu Bergman, ubrana w płaszcz i chustkę dla niepoznaki, wygląda beztrosko i radośnie.

Po dziesięciu dniach spędzonych w Berlinie Adler wrócił do rodziny w Ameryce, a Capa i Bergman wyjechali z powrotem do Paryża. Nie rozstawali się przez kilka kolejnych tygodni. Ponownie sączyli szampana u Fouqueta, zwiedzali wspólnie Notre Dame, a jednego wieczoru widziano ich, jak zauroczeni trzymają się za ręce w kącie baru w Hotelu Ritz. Bergman pisała później, że zakochała się w nim właśnie w Paryżu.* W trakcie tych kilku tygodni sama

* Capa mógł się pewnie zastanawiać, dlaczego tak bardzo go pokochała. Gdyby mógł zajrzeć do jednego z jej sekretnych pamiętników, znalazłby jeden zasadniczy powód. Capa bardzo przypominał jej zmarłego ojca, Justusa Bergmana, utracjusza i rozrzutnego fotografa studyjnego, który umarł, kiedy Ingrid miała zaledwie trzynaście lat, dziesięć lat po śmierci jej matki. Bergman często mawiała, że w dzieciń-

z kolei zawróciła w głowie mężczyźnie, którego w snach prześladowały „groźne obrazy”¹² i sceny śmierci, a jeszcze bardziej słowa pilota, który na lotnisku w Chelveston w 1942 roku zarzucił mu, że jest bezduszną hieną. „Słowa te pozostawiły w Capie bliznę, która tkwiła w nim przez resztę życia”.¹³

Bergman zdała sobie szybko sprawę, że Capa miał „poczucie wartości typowe dla hazardzisty”, co inaczej mówiąc, miało znaczyć tyle, że rzuciłby wszystko i każdego dla jednego zakładu na wyścigach konnych w Longchamps czy dużej partii pokera w kanciapie fotografów w paryskich biurach „Life”. „Dobrze wiedział, że ma przed sobą jedno krótkie życie - podkreślała - i nie powinien go przepuścić między palcami, dostosowując się do zasad, które go nie bawiły”.¹⁴ Rozwiązły, namiętny, porywczy Capa wniósł do życia Bergman niesłychane ożywienie, dodając jej energii i przekonania, że czasami warto mniej zaprzętać sobie głowę przyszłością, a bardziej skupić się na korzystaniu z chwili obecnej.

14 sierpnia, pięć dni po zrzuceniu bomby na Nagasaki, Paryż obchodził dzień zwycięstwa nad Japonią. Bergman była z Capą w dziupie, kiedy fotografował ekstatyczny tłum na Champs-Élysées. Na kronikach filmowych wyświetlanych przed premierami filmów nie raz widywała tłumy świętujące wyzwolenie, a w nich kobiety ściskające i całujące alianckich żołnierzy. Powiedziała więc do Capy: „Rzucę się na jednego i pocałuję go”.

„Na którego?”

„Tego, o tam”.

Wyskoczyła z samochodu, rzuciła się na żołnierza i pocałowała go w usta. Zachwycony szeregowiec momentalnie odwzajemnił pocałunek.¹⁵

stwie ojciec był jej „najlepszym przyjacielem”. On sprawił, że wyzbyła się wszelkiego strachu przed obiektywem, fotografował ją w zabawnych kostiumach i pozach, a nawet nakręcił krótki film, kiedy w wieku lat trzech składa kwiaty na grobie matki. Była to jej pierwsza gwiazdorska rola.

Kiedy zbliżała się jesień, Bergman zaczęła wspominać o rozwoju z Petterem. Capa ostrzegła ją, żeby nie robiła nic pochopnego z jego powodu. Nie miał pewności, co przyniesie najbliższa przyszłość. Był przecież bezrobotnym fotoreporterem wojennym i musiał znaleźć jakiś pomysł na życie. Był równie zadurzony w Bergman, jak ona w nim. Ale podobnie jak z Pinky, musiał stawić czoła temu, czego od śmierci Gerdy najbardziej się obawiał - prawdziwej intymności z kobietą. Czy w miłości ponownie spotka go zawód, tak jak to było z Gerdą, a później z Pinky?

Czy warto było ryzykować? Jego słynne powiedzenie brzmiało: „Jeśli nie wyszły ci zdjęcia, znaczy to, że nie podszedłeś wystarczająco blisko”.¹⁶ Ale w przypadku kobiet, zbliżenie się mogło zboleć

O wiele bardziej niż „rana za milion dolarów”, o której żartowali w czasie wojny żołnierze, obrażenie na tyle poważne, że gwarantowało powrót do domu.

Bergman przywykła, że mężczyźni zazwyczaj padali do jej stóp, dlatego nieco beztroska reakcja Capi wprowadziła ją w przynębnienie. Choć opisywała samą siebie jako osobę zarazem dekadencją i pruderyjną, miała tradycyjne oczekiwania co do miłości pomiędzy dwojgiem dorosłych ludzi, jak i do tego, dokąd powinna ona prowadzić: do małżeństwa i rodziny. Mimo to nie porzucała nadziei, że Capa stanie się tym, kim chciała, żeby się stał - kolejnym panem Bergman. Może powinien przyjechać do Hollywood? Mógłby reżyserować, spisywać własne historie. Na miejscu był już Irwin Shaw, podobnie jak wielu innych pisarzy, których poznał w trakcie wojny. Capa zgodził się rozważyć jej zaproszenie, pamiętając, że jeszcze w latach trzydziestych, kiedy walczył o przeżycie jako niezależny fotograf, zastanawiał się nad zajęciem się filmem. Poza tym, jeśli ma skończyć z wojną, będzie potrzebował nowego wyzwania.

Na początku września Bergman wróciła przez Nowy Jork do Beverly Hills. Wracała, jak powiedziała Capi przed wyjazdem, do złotej klatki, w której będzie musiała udawać, że ma osiemnaście

lat.* Przynależ, że ponownie się spotkają, niewykluczone, że w Hollywood. Zanim jednak będzie mógł spróbować tam szczęścia, musiał wpiery sprawdzić, jak to jest być fotoreporterem w trakcie pokoju.

7 września Capa wrócił do Berlina, aby na zlecenie „Life” przygotować relację z odbywającego się po raz pierwszy od 1938 roku w synagogach miasta święta Rosz Ha-Szana (nowego roku żydowskiego). Jedno z jego zdjęć przedstawia młodego szeregowca, Wernera Nathana, z szalem modlitewnym zarzuconym na mundur armii amerykańskiej, czytającego Torę. Wśród pozostałych pięciuset wiernych byli też rosyjscy żołnierze, którzy modlili się wspólnie z kilkudziesięcioma ocalałymi Żydami.**

„Wciąż jesteśmy w mroku - powiedział pomocnik rabina, którego mistrz został zabity przez nazistów. - Jesteśmy między dwoma drzwiami. Do tej pory otworzyliśmy i przeszliśmy tylko przezjedne z nich. Pytam Boga, dokąd pójdziemy teraz...” Kiedy zakończyła się modlitwa, Capa przyglądał się, jak żołnierz amerykański zakrywa święty zwój Tory, który wojnę przetrwał w ukryciu.¹⁷

* Jej życie rodzinne powróciło do nudnej normalności na Benedict Canyon 1220 w pobliżu Sunset Boulevard, w jednopiętrowym domu z ciosanego kamienia i drewna sekwoi, z olbrzymim sklepionym salonem-jadalnią, którą Bergman nazywała „stodołą”. Bergman i Petter Lindstrom wymieniali każdego ranka przy kawie kilka obojętnych zdań. Następnie Petter wychodził do pracy w lokalnym szpitalu, a Ingrid zabijała czas, czytając scenariusze, czasami obsesyjnie sprząając dom i uzupełniając swoje sekretne pamiętniki. Aby zachować pozory, Bergmanowie wybierali się na przypadkowe premiery lub przyjęcia, gdzie na moment pokazywali się na parkiecie. Petter był eleganckim tancerzem, ale nie całkiem idealnym partnerem: łatwo się pocił i często w trakcie wieczoru musiał zmieniać koszule. Ingrid z kolei, jak twierdził Petter, była zbyt skrupowana, żeby mogła dobrze tańczyć: „Musiała się zawsze rozglądać, czy inni jej się przyglądają”. (Szczegóły życia domowego pochodzą głównie z książek Spoto i Leamera. Zob. w bibliografii inne źródła dotyczące Hollywood i kariery Ingrid Bergman).

** Ponad połowa niemieckiej ludności żydowskiej, która w 1939 roku wynosiła około 308 000 osób, zginęła w „ostatecznym rozwiązaniu”.

Capa fotografował budzącą się z nazistowskiego koszmaru Europę, a Bergman przygotowywała się do kolejnego filmu i zastanawiała się, czy jej kochanek przyjedzie za nią do Ameryki. Pod koniec 1945 roku, usychając z tęsknoty, spotkała się z Alfredem Hitchcockiem i scenarzystą Benem Hechtem.¹⁸ Wkrótce miały zacząć się zdjęcia do *Oslawionej*, jej kolejnego filmu.* Pewnego wieczoru, po serii spotkań, Ingrid i Hitchcock zostali w biurze na drinka. Siedząc i popijając mocne koktajle, opowiedziała mu o Capie; miała wielką nadzieję, że przyjedzie do Hollywood i zacznie nową karierę. Była w nim szalenie zakochana. Ale wyglądało na to, że on już o niej zapomniał. Hitchcock przypomniał jej kwestię z *Urzeczonej*, ostatniego filmu, który zrobili razem. „To bardzo smutne kochać kogoś i stracić go - powiedział, zmuszając Ingrid do płaczu. - Ale po jakimś czasie zapomnisz i podejmiesz wątek życia tam, gdzie go jeszcze niedawno porzuciłaś. I będziesz ciężko pracowała. W ciężkiej pracy jest bowiem dużo szczęścia, może więcej niż w czymkolwiek innym”.¹⁹

* Według relacji Larry'ego Adlera, Bergman skarżyła się później, że musiała dyplomatycznie odrzucać wielokrotne zaloty Hitchcocka, co sprawiało, że pracując na planie była napięta i pełna nerwów. „Powiedziała mi, że kręcenie filmu z Hitchcockiem było horrorem. Przychodził cały czas do jej garderoby i próbował się do niej zalecać. Ona zawsze odmawiała. Była twardą dziewczyną - nigdy nie poddała się z powodu renomy faceta, który ją podrywał”.

17. Koniec romansu

„Największe gówno, w jakie kiedykolwiek wdepnąłem”.

Robert Capa o Hollywood¹

Pod koniec 1945 roku Capa postanowił za namową Bergman spróbować szczęścia w Hollywood. Nie śpieszył się jednak z samym przyjazdem. W październiku zjawił się w Nowym Jorku i kiedy Ingrid umierała z tęsknoty, on grał w pokera i przechwalał się ich romansem przed przyjaciółmi. Dopiero na kilka dni przed Bożym Narodzeniem wprowadził się do domku w „Ogrodach Allaha” w Hollywood.*

Z początku Capa i Ingrid niewiele się widywali. Praca nad *Oslawioną* pochłaniała jej każdą wolną godzinę. W tym czasie on nadrabiał zaległości w kontaktach ze starymi znajomymi. Jeszcze w Idaho, gdzie fotografował Hemingwaya i Gellhorn, poznał Gary Coopera oraz reżysera Howarda Hawksa i jego nadzwyczajnie elegancką żonę Slim. Na miejscu był też jego stary pokerowy gang z Londynu: Stevens, Reis i Saroyan, jak również scenarzysta Peter Viertel. Po jakimś czasie Ingrid wystarała się dla niego o zgodę na odwiedzenie planu *Oslawionej* w wytwórni RKO. Obawiając się

* Innymi gośćmi hotelu, który służył wśród idoli ekranu jako miejsce schadzek, byli aktor Charles Laughton i scenarzysta Robert Benchley.

wrzawy, jaką wywołałoby wyjście na światło dzienne ich romansu, Hitchcock przedstawił sobie kochanków, jak gdyby nigdy wcześniej się nie spotkali. W przeciwieństwie do Europy, tutaj wszędzie znajdowali się pod czujnym okiem - już w tamtych czasach brukowce gotowe były sownie zapłacić za każdą pikantną historyjkę dotyczącą gwiazd, a specjalizująca się w plotkach felietonistka Hedda Hopper, która jednym słowem była w stanie zniszczyć czyjąś karierę, w całym mieście miała swoich szpiegów. Ponieważ „Ogrody Allaha” bacznie obserwowane były przez reporterów, Capa i Bergman spotykali się w nadmorskim domu Irwina Shawa przy Malibu Road 18, gdzie od czasu do czasu zjawiał się też Larry Adler, aby pisać.

Pod koniec stycznia 1946 roku Capa przyjął pracę w firmie produkcyjnej Williama Goetza, International Pictures. Ingrid była wniebowzięta: Capa miał wreszcie powód, żeby siedzieć na miejscu. Ale po paru tygodniach był już znudzony przemysłem filmowym i odczuwał przesyt całym towarzystwem, w którym pozycja, podobnie jak dzisiaj, była ściśle uzależniona od sukcesu ostatniego filmu. „Capa nie mógł od nikogo przyjmować poleceń - mówi Larry Adler, który na początku 1946 roku dzielił z nim przez kilka tygodni mieszkanie w Beverly Hills. - Gdyby Bob naprawdę wszedł w całą hollywoodzką grę, niewątpliwie musiałby znaleźć się pod czyimiś rozkazami. Producent mówiłby mu, co ma robić. Reżyser mówiłby mu, co ma robić. Bob by na to ^{nie} poszedł”.

Nie będąc w stanie wysiedzieć za biurkiem dłużej niż przez kilka minut, Capa już wkrótce spędzał poranki grając z Adlerem w tenisa, popołudnia - opalając się przy basenie w domu Hawksów, weekendy zaś - przegrywając krocie na wyścigach konnych w Santa Anita. Niejeden dzień przeleciał mu w towarzystwie dziennikarzy i fotoreporterów, takich jak Slim Aarons, który popijał zazwyczaj w angielskim pubie „Cock and Buli” naprzeciw siedziby Time-Life przy Sunset Boulevard.

„Przesiadaliśmy w barze i zabawialiśmy się z dziewczynami - wspomina Aarons, który wkrótce wymyślił Capie przezwisko, «Bob

Caponey». - Raz spotkałem go przypadkiem na przyjęciu z Howar-dem Hughesem i całą resztą ważniaków. Grywał w karty z nadzia-nymi gośćmi, graczami na dużą skalę, producentami z wielką kasą. Skoro nie mógł ryzykować życia, ryzykował w kartach. Musiał czuć ryzyko. Kiedy skończyła się wojna, stracił swoje źródło energii, a on wciąż potrzebował podniet. Chyba kilka razy nieźle przegrał, bo za-wsze próbował ode mnie pożyczyć jakieś pieniądze”.

Podobnie jak w przypadku jego ojca, życie Capy skupiało się co-raz bardziej na hazardzie. Wybrał sobie jednak złe miejsce do gry o dużą stawkę. Siadanie do stołu z ludźmi pokroju Howarda Hawksa, reżyserów Johna Hustona i Anatola Litvaka czy takiego szulera jak Humphrey Bogart, było potencjalnie równie niebezpieczne, jak skakanie na spadochronie z samolotu lecącego nad Renem. Szczególnie Huston cieszył się złą sławą hazardzisty, który jak nic lubił postawić górę pokerowych żetonów na pojedynczą kartę. „Zagra-łem raz w jednej z dużych partii - mówi Slim Aarons. - Capa mógł też wtedy grać, bo był w tym czasie w mieście. Miałem dużo szczę-ścia, pamiętam, że udało mi się wyjść z tego cało. Nigdy więcej nie wziąłem się za hazard”.

W marcu, podczas schadzek w Malibu, Capa skarżył się na kon-traktowe życie Ingrid w Hollywood. Dla Pettera stanowiła zwyczaj-ne źródło utrzymania, a Selznickowi gwarantowała kasowy sukces. „Nie powinnaś słuchać ani męża, ani Joe Steele'a, ani nikogo, kto traktuje cię jak dziewczynkę” - oburzał się. Cały czas tylko „praca, praca, praca”. Zbyt wiele poświęcała dla kariery, w czym on nie wi-dział sensu, bo nie była przez to ani trochę szczęśliwsza. „Oszalałaś. Jesteś jak fabryka, jak instytucja. Musisz na nowo stać się człowie-kiem. Nie czerpiesz z życia tego, co powinnaś, bo nie masz na życie czasu”.

„Dzięki temu się spełniam - broniła się. - Zrobię jeszcze więcej filmów w Hollywood i wrócę też do teatru, żeby zrobić więcej przedstawień”.²

Capa ze złością powiedział Joe Steele'owi, że Ingrid boi się być sobą. Wciąż była dzieckiem unikającym dojrzałości, uciekającym w celuloidowe fantazje.* „Jak na dorosłą kobietę, jest żenująco naiwna. Ona nie jest w stanie się wyluzować. Boi się wyrwać z tego swojego cholernego konformizmu. Poczucie bezpieczeństwa - to ją jedynie motywuje. Ona nie ma zielonego pojęcia o tym, czym jest świat. Aż żal na nią patrzeć”.³

Nie mogąc swobodnie widywać się z Ingrid, jak również będąc rozczarowany realiami przemysłu filmowego, Capa narzekał, że jemu i Los Angeles nie pisane jest być razem. Miasto było zaprzeczeniem europejskiej stolicy, takiej jak Paryż. Podróżowanie taksówkami było uciążliwe i kosztowne, dlatego musiał sam prowadzić samochód, czego nie znośił. W Hollywood miał kilka drobnych stłuczek i wiele razy bliski był wypadku - rzadko kiedy bowiem siadał za kierownicą trzeźwy. Slim Aarons pamięta, że pracownicy biura „Life” w Los Angeles obawiali się, że prędzej czy później Capa się zabije. Czekali też z niepokojem na dzień, kiedy samochód Capy, zaparkowany zawsze w nieodpowiedni sposób, stoczy się z górki przed biurem i zabije przechodnia.

W maju 1946 roku Capa miał dość fabryki snów. Jak tylko usłyszał, że po zakończeniu zdjęć do *Oslawionej* Ingrid wyjeżdża odpocząć do Nowego Jorku, spakował walizki. Na Manhattanie zdecydowali, że jeśli nadal mają się widywać, powinni przestać ukrywać się przed dziennikarzami. Pewnego wieczoru usiedli przy dobrze widocznym stoliku na środku sali w popularnym klubie nocnym Sheridan's Square. Gra okazała się warta świeczki. Przesiadujący

* Co ciekawe, Ingrid identyfikowała się w dużym stopniu z bohaterką swojej ulubionej książki *Of Lena Geyer* autorstwa Marcii Davenport (Nowy Jork, Grosset and Dunlap, 1936). Lena to biedna Czeszka, która zostaje słynną na cały świat śpiewaczką operową. „To nie kwestia kariery, pieniędzy czy czegokolwiek - mówi w pewnym momencie. - Tu chodzi o życie, o moją sztukę, jedyną rzecz, dla której poświęciłam wszystko na ziemi”.

w zakamarkach klubu reporterzy doszli do wniosku, że Ingrid i Capa muszą być przyjaciółmi. Dlaczego wystawialiby się na widok publiczny, jeśli mieliby coś do ukrycia?

Bergman dołożyła też starań, żeby uwolnić się od swojego opiekuna, Joe Steele'a, i poprosiła obsługę Hotelu Drake, aby jej rozmowy telefoniczne przełączane były bezpośrednio do niej. Steele szybko ją przejrzał. Kiedy spytał bez ogródek, czy umówiła się z Capą, ze złością zaprzeczyła zarzutom. Nazajutrz wsunęła pod drzwi jego pokoju swój rozkład dnia. Miała zamiar wypić drinka z Carym Grantem, pójść do łazienki i przebrać się na obiad. Po czym zjadła „obiad (ale nie z Carym)” i bynajmniej nie „w domu!”⁴

Bergman i Capa co noc widywani byli na Manhattanie. Tulili się w zadymionych kątach klubów jazzowych na Greenwich Village i w ostatnich rzędach studyjnych kin, albo spacerowali o świcie Piątą Aleją po nocy spędzonej na mieście. Capa przedstawił ją nawet matce, która, jak na matkę przystało, uszyła dla najcenniejszej zdobyczy syna sukienkę ozdobioną cudownym haftem. „Uzależniona od rozgłosu i energii, jakie zapewniało jej życie gwiazdy - pisał jej biograf Laurence Leamer - Bergman balansowała na krawędzi, igrając z wizerunkiem świętej, ryzykując resztki małżeństwa i narażając się na skandal obyczajowy”.⁵

Obawy Steele'a, że romans Cappy i Ingrid wyjdzie w końcu na światło dzienne, niemal się sprawdziły, kiedy specjalizująca się w plotkach felietonistka Sheila Graham doniosła, jakoby małżeństwo Bergmanów znalazło się w tarapatkach. Petter wspaniałomyślnie nie wspominał o rewelacjach felietonistki w regularnych telefonach do Steele'a. O mały włos uniknęli nieszczęścia i Steele miał nadzieję, że wpłynie to na Ingrid otrzeźwiająco, ale stało się na odwrót: Artystka uznała, że pisane im było być razem właśnie dlatego, że ich romans nie został ujawniony.

Steele próbował przemówić jej do rozsądku. Capa ma reputację splukanego donżuana. W trakcie gry w pokera przechwała się przed kumplami na głos, że posuwa największą „laskę” Hollywo-

odu. Nigdy nie będzie następnym panem Bergmanem. Ale nie chciała słuchać.

Steele się nie mylił. Kiedy Bergman poruszyła sprawę małżeństwa, Capa wzruszył ramionami i powiedział, że nie należy do „ślubnych typów”.^{*} Pisała później, że gdyby tylko powiedział: „Wyjedź ze mną, spróbujmy razem szczęścia, ruszmy w świat, zachłystnijmy się życiem jak czerwonym winem”, prawdopodobnie zostawiłaby Pettera. A gdyby powiedział: „Ożeń się ze mną i bądź miłością mojego życia, żebyśmy mogli wspólnie zaznać wszelkich rozkoszy”, stanęłaby u jego boku. Jednak niczego takiego nie powiedział. Zamiast tego usłyszała: „Nie mogę się wiązać. Jeśli powiedzą mi: «Jedziesz do Korei», a my będziemy małżeństwem z dzieckiem, nie będę mógł pojechać do Korei. A to nie wchodzi w rachubę”.

Pewnej nocy po kilku drinkach Capa powiedział jej, że jeśli liczy na coś więcej niż tu i teraz, powinna szukać tego gdzie indziej. To wszystko, co mógł jej kiedykolwiek ofiarować, i jeśli było jej za mało, nie powinna się na niego oglądać.⁶ Jednak ona nie mogła znieść myśli, że mogłaby go stracić, nawet jeśli odmawiał przyjęcia roli, którą sobie dla niego wymarzyła. Przez cały rok 1946 kontynuowali romans, kiedykolwiek tylko udało im się znaleźć wolny wieczór lub weekend. Capa stawał się coraz bardziej jej mężem Svengali** na pół etatu, a Bergman jego zapaloną uczennicą. Zaczęła czytać gazety, przeglądać uważniej listy win, interesować się francuską kuchnią i europejskim kinem. Większość filmów z Hollywood to wymyślna sieczka, mówił jej Capa. Jeśli chciała być prawdziwą ar-

* Bergman, podobnie jak postać grana przez Grace Kelly w filmie Hitchcocka *Okno na podwórze*, nalegała, żeby Capa porzucił pracę fotoreportera i zajął się fotografią studyjną. Postać grana w filmie przez Jamesa Stewarta ze złością odrzuca pomysł. Hitchcock stworzył tę postać w dużej mierze dzięki znajomości Cappy i innych weteranów, takich jak Slim Aarons.

** Postać z powieści George'a du Mauriera *Trilby* (1894); pot. osoba wywierająca silny wpływ na inną osobę (przyp. tłum.).

tystką, powinna współpracować z porządnym reżyserem, kimś takim jak Roberto Rossellini.

Któregoś popołudnia w Nowym Jorku Bergman zobaczyła film *Roma, Citta Aperta (Rzym, miasto otwarte)*, dzieło Rosselliniego wykorzystujące ten sam rodzaj surowego spojrzenia na rzeczywistość, jaki pojawiał się w wielu poważnych europejskich filmach od lat dwudziestych. Była nim zauroczona i tak poruszona, że po wyjściu z kina nie mogła wydobyć z siebie słowa. „Wolałabym być zapamiętana z roli w jednym wielkim filmie takim jak ten - powiedziała Capie - niż w którymkolwiek z moich kasowych przebojów. Dlaczego Roberto Rossellini nie może przyjechać do Hollywood i zrobić filmu z kimś takim jak ja?”⁷ Capa przestrzegła, że powinna być ostrożna i nie mylić natury artysty z jego dziełem. Lecz jego rada została puszczona mimo uszu.

W sierpniu 1946 roku Capa pojechał za nią z powrotem do Hollywood, gdzie miała nakręcić swój kolejny film, *Luk Triumfalny*, oparty na emocjonującej powieści Ericha Marii Remarque'a

o szpiegostwie i zdradzie w Paryżu pod koniec lat trzydziestych.* Bergman spytała reżysera, Lewisa Milestone'a, czy Capa mógłby robić zdjęcia w trakcie kręcenia filmu. Milestone niezmiernie ucieszył się, że może mieć na planie słynnego fotoreportera wojennego, a na punkcie Bergman miał taką samą obsesję jak Hitchcock. Co wieczór, kiedy na planie gasły światła, Capa dołączał do Bergman

i jej filmowego partnera Charlesa Boyera na kilka drinków w garderobie. Wprawiając aktorkę w zakłopotanie, doprowadzał się często do zenującego stanu. W trakcie wojny, kiedy alkohol służył jako środek znieczulający i regenerujący siły, potrafił pić z wyjątkową energią i stylem. W 1946 roku sytuacja nie wymagała już ryzykowa-

* Bergman tak dobrze bawiła się w Nowym Jorku, że na plan filmu przyjechała z dziewięcioma kilogramami nadwagi. Producent filmu Davis Lewis poprosił ponoć Lindstroma, „żeby lodówkę w domu zamykał na kłódkę” (Leamer, *As Time Goes By*).

nia życia i nic nie odrywało jego uwagi od butelki. Pierwszy łyk z piersiówki pociągał na długo przed obiadem.

Bergman coraz bardziej męczyła się porannym rozdrażnieniem Capy, który odzyskiwał równowagę dopiero przy długim zakrapianym obiedzie u Romanoffa lub w innej wypełnionej gwiazdami restauracji. „Picie było czymś w rodzaju pokazu męskości, jak również lekiem przeciwbólowym”⁸ - i im dłużej trwały zdjęcia, tym chłodniejszy stawał się ich związek. Ze względu na napięty harmonogram dom Irwina Shawa w Malibu nie był dla niej odpowiednim miejscem do schadzek, nie chciała też ryzykować, żeby zobaczono ją w „Ogrodach Allaha”. Zdała sobie sprawę, że Capa popadał w marazm, z którego wydobywały go jedynie krótkie przyipywy adrenaliny i pijacki hazard. Spokój go nudził. Jednak rola „porywczego donżuana” również go nie zadowalała.⁹

Po ponad dziesięciu latach wojny u Capy pojawiły się symptomy stresowych zaburzeń pourazowych: niepokój, nadużywanie alkoholu, rozdrażnienie, depresja, poczucie winy, bezcelowość i z trudem skrywany nihilizm. Jeszcze w początkowej fazie ich związku przyznał się, że w snach prześladuje go śmierć. Teraz wiedziała już, że mówił prawdę. Wreszcie udało jej się zajrzeć za jego wieczną „pewną siebie”¹⁰ maskę; dla człowieka, który musiał udawać inną osobę, aby poradzić sobie z emocjonalnymi ranami, jakie zadała wojna, była ona w równym stopniu psychiczną tarczą, co niezbędnym rekwizytem.

„Maska pewnego siebie - wyjaśnił Irwin Shaw - wymusza gotowość wyruszenia do knajpy albo na wojnę bez względu na to, która jest godzina i o jaką wojnę chodzi. Nakazuje dołożyć się do każdej pokerowej puli i wysiedzieć do końca każdej partii, splukać się z sześciomiesięcznych zarobków, ale kupić wszystkim jeszcze jedną kolejkę, bez zastanowienia udzielać pożyczek i samemu zapożyczać się z pompą [oraz] zadawać się tylko z bardzo pięknymi kobietami, najlepiej z tymi, o których pisze się w gazetach”.¹¹

Luk Triumfalny zrobił komercyjną klapę. Mimo to Bergman stworzyła kilka świetnych scen, a cały film, jak z dumą doniósł magazyn „Illustrated” jeszcze przed jego ukończeniem, był nowatorski: „Capa zrobił te zdjęcia, kiedy kamery filmowe jeszcze pracowały. Są to prawdopodobnie pierwsze fotosy zrobione podczas akcji na planie”.¹² Podobnie jak w przypadku *Oslawionej*, film zawierał też wiele analogii do rzeczywistości. Capa obecny był akurat przy scenie, w której Boyer grający Dr Ravica, rumuńsko-włoskiego śpiewaka kabaretowego, odmawia poślubienia Bergman. „Ja czekałam - powiedziała. - CZEKAŁAM. Ty nigdy nie przyszedłeś...”¹³

Fotografując Bergman w chwilach największego uniesienia i tworząc portrety o cudownej kompozycji, Capa znalazł czas, żeby samemu stanąć przed kamerą. W przeszłości żartował przecież, że powinien być zostać aktorem. Schodząc z planu *Luku Triumfalnego* przebierał się za egipskiego służącego i grał w *Temptation* w reżyserii Irvinga Pichela.¹⁴ Zanim jednak zdjęcia do filmu zostały ukończone, Capa na dobre wyjechał z Hollywood, dążąc za Ingrid ponownie do Nowego Jorku, gdzie rozpoczęła próby do swojej pierwszej roli na Broadwayu jako Joanna d'Arc. Kilkakrotnie się jeszcze spotkali, choć oboje wiedzieli, że ich związek nie ma przed sobą przyszłości. On nie miał zamiaru się ożenić i ustatkować - udomowienie wydawało mu się gorsze od śmierci - a ona narażać kariery dla kogoś, kto nie potrafił się nawet stosownie i godnie zobowiązać.

„Wiem, jaki wpływ wywarły na mnie Węgry - pisała do przyjaciela. - Zawsze będę za to wdzięczna... Czuję, że wiele to we mnie zmieniło... On też wie, że musimy zamknąć ten rozdział. Niedobrze, że akurat wszystko wokół niego nie wygląda najlepiej. Ale przecież nie my decydujemy o czasie. Dopijamy ostatnie lampki szampana. Pozbawiam się bardzo drogiej części mojego życia, ale oboje się na tym uczymy, dlatego przeprowadzamy czystą operację tak, aby oboje pacjenci mogli jeszcze żyć długo i szczęśliwie”.¹⁵

Zanim w Waszyngtonie odbyła się premiera *Joanny d'Arc*, Capa był już w Paryżu. Kilka tygodni później napisał do niej, że strasznie

za nią tęskni. Kupił sobie maszynę do pisania i dom. Maszyna jest mała, dom nieco większy, położony głęboko w lesie, piętnaście kilometrów od Paryża. Znajomi u Ritza wciąż o nią pytają. Poprosił, żeby do niego napisała, i miał nadzieję, że będzie mu wierna. Chciał, żeby schłodziła już butelkę szampana na ich kolejne spotkanie. Pownownie ostrzegł ją przed angażowaniem się w nowe filmy i dalszym skazywaniem się na więzienie w Hollywood, gdzie z każdą premierą stawiała się mniej sobą. Według niego sukces może być gorszy od porażki. On zna prawdziwą Ingrid, dziewczynę z miasta snów, która sercem jest wciąż w Szwecji. Na końcu listu napisał, że bardzo ją kocha.¹⁶

Pierwszy występ Bergman na Broadwayu okazał się wielkim sukcesem, ale po kilku owacjach na stojąco uciekła do garderoby, gdzie siedząc i płacząc z nerwowego wyczerpania, poczuła się nagle bardzo samotna. Następnego dnia w stosie listów z gratulacjami znalazła telegram od Pettera, który zdążył wrócić już do Los Angeles: „Wzruszyłaś mnie do łez”.¹⁷ Po każdym dniu krytycy nie posiadali się z zachwytu. Pomiędzy workami wypełnionymi pocztą od wielbicieli znalazła miłosne listy od stęsknionego Capy. Jej praca skradła mu ją. Spotkał w życiu niewiele kobiet, które potrafiły go tak rozśmieszyć, które sprawiły, że tak bardzo cieszył się życiem. Błagał ją, aby nie odchodziła, ponieważ mało jest w jego życiu rzeczy, które stanowią dla niego wartość. Bez niej Europa zdawała się bardzo cicha i samotna. Kiedy chodzi ulicami, wszędzie odczuwa jej brak.

Capa nie przestawał jeździć, ale koczownicze życie nie przynosiło mu już ulgi. Jak pisała Martha Gellhorn: „Zawsze miał pieniądze na podróż, ale nigdy na to, żeby się gdzieś zatrzymać na dobre”.¹⁸ Tej samej jesieni poleciał do Stambułu, gdzie wyreżyserował miałki dokument o zimnowojennych napięciach w regionie. Pewnego niedzielnego popołudnia siedział na tarasie hotelowego pokoju wychodzącego na cieśninę Bosfor, obojętny na rozciągający się przed nim widok. Myśli zaprzętała mu Ingrid. Kiedy po raz ostatni byli

razem, powiedział jej, że chciałby wiedzieć, jak to jest być od niej daleko, samemu z własnymi myślami. Teraz dokładnie wiedział, jak to jest - zaczął rozmawiać sam ze sobą.

Napisał do niej, że świat jest pełen fałszywych wartości. Ludzie nie mogą już sobie pozwolić na porażkę. Ale powrót do pracy przypomniał mu, jak bardzo liczy się życie chwilą obecną. Starał się zrozumieć, co się z nim stało od momentu, kiedy ją spotkał. W Turcji nie można dostać przyzwoitego szampana. On sam prowadzi się przyzwoicie. Jednak wciąż o niej rozmyśla. Czy spotyka się z kimś? Chciał, żeby słuchała jego głosu i żeby się w końcu uwolniła.

Po zakończeniu dokumentu Capa wrócił do Paryża. Następnie wyjechał na narty do Megeve i dopiero potem poleciał z powrotem do Nowego Jorku. Ale Bergman wróciła już do Hollywood, więc umówili się na spotkanie w Sun Valley w Idaho, tuż po Wielkanocy. Aktorka planowała spędzić tam kilka dni z mężem w ośrodku narciarskim. Mimo to mieli znaleźć sposób, żeby się zobaczyć. W Sun Valley kochali się po raz ostatni. Kiedy po spotkaniu Bergman wróciła do domku, w którym spędzała ferie, podjęła na nowo najtrudniejszą ze swych ról - wiernej i radosnej *Hausfrau*.¹⁹

Przed wyjazdem z Sun Valley przy ruletkowych i pokerowych stołach miejscowego kasyna Capa przegrał 2 tysiące dolarów - całe swoje oszczędności. Następnego ranka Bergman znalazła go po nieprzespanej nocy i na kacu. „Co za różnica? - powiedział. - To mi dobrze zrobi. Będę musiał się wziąć do ciężkiej pracy”.²⁰

Parę dni wcześniej, najednym ze stoków Sun Valley, Capa wpadł na Pettera Lindstroma. Według relacji Pettera, Capa udzielił mu kilka porad narciarskich. Poczul się urażony - sam był doświadczonym narciarzem, dużo bardziej zaawansowanym od Cappy. Capa powiedział mu, że Ingrid potrzebuje chyba wakacji: kiedy ostatnim razem widział ją w Nowym Jorku, wydawała się blada i zmęczona. Petter w końcu nabrał podejrzeń i kiedy wprost zapytał Ingrid o Capę, ta przyznała się do romansu, choć przyrzekła, że wszystko jest już skończone. Straciłaby wiele, gdyby Petter w sądzie oskarżył

ją o zdradę: skandal zrujnowałby jej karierę, a jemu pozwoliłby uzyskać prawo do opieki nad Pią.

Według kilku relacji, Bergman i Capa zakończyli swój romans w przyjaznych stosunkach. Bergman posłuchała głosu Capy i próbowała pójść za jego radami. Jednak nie była skłonna poświęcić wszystkiego, żeby być z człowiekiem, którego, jak później stwierdziła, „tak bardzo pokochała”. Mimo to miała na zawsze pozostać mu wdzięczna za pokazanie jej, że istnieje jeszcze życie poza Hollywoodem oraz za to, że otworzył jej oczy na możliwość ponownej pracy w Europie. Z kolei, jak później utrzymywała, jedynymi słowami zachęty, jakie usłyszała od Pettera w trakcie dwunastu lat spędzonych razem, było: „całkiem nieźle”.²¹

18. Z powrotem w ZSRR

„W granicach Związku Radzieckiego trwa wojna... wojna na śmierć, choć już nie o życie. Pan jej jednak nie zauważył, mimo że widać ją wyraź-

JURIJ SZERECH,

*What Did You Not Want to See, Mr. Steinbeck?*¹

Wkrótce po tym, jak romans z Ingrid zakończył się fiaskiem, w barze nowojorskiego Hotelu Bedford Capa natknął się na Johna Steinbecka. Pierwsze małżeństwo Steinbecka właśnie się rozpadało. Jego kariera przechodziła głęboki kryzys i od pewnego czasu regularnie zaglądał do kieliszka. Capa usiadł przy barze i wspólnie zaczęli się nad sobą użalać. Steinbeck zdobył się na uśmiech, kiedy Capa, którego druga żona pisarza, Elaine, nazywać będzie „jednym z najbardziej urzekających mężczyzn na świecie”², wyjąwił, że też jest przygnębiony - wielka partia pokera, którą od tygodni próbował ustawić, spaliła na panewce.

Do późnej nocy opowiadali dowcipy i wojenne historie, porównywali swoje ostatnie pokerowe wyczyny (kiedy Capa był w Nowym Jorku często grywali razem w piątkowe wieczory), racząc się zielonymi koktajlami Suisse, specjalnością barmana Williego. W końcu rozmowa zesłała na temat wydarzeń zagranicznych i niezadowolenia ze sposobu, w jaki były one ostatnio relacjonowane. Szczegół-

nie, jeśli chodziło o relacje z bloku wschodniego, od czasu słynnego przemówienia Churchilla z roku 1946 w Fulton, w stanie Missouri. W obecności prezydenta Trumana Churchill wychwalał „bohaterski naród radziecki i towarzysza z czasów wojny, marszałka Stalina”, by już zaraz ostrzec przed „czerwonym zagrożeniem”: „Od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem, w poprzek kontynentu opadła żelazna kurtyna”.

Kiedy pierwsze lodowate powiezy zimnej wojny zaczęły przeszywać Waszyngton i Moskwę, Steinbeck i Capa postanowili stworzyć reportaż o zwykłych Rosjanach, czyli, jak proroczo ujął to Capa, odbyć „staroświecką wyprawę Don Kichota i Sancho Pansy - wyruszyć za «żelazną kurtynę», by zmierzyć się na lance i pióra ze współczesnymi wiatrakami”.³ *A Russian Journal* miał być książką o prawdziwej Rosji, a nie suchą, polityczną analizą państwa. Przyjaciele mówili im, że w tak delikatnym okresie szanse na otrzymanie pozwolenia na podróż po Związku Radzieckim równe są zeru.

Niezniechęcony Steinbeck odwiedził konsulat radziecki w Nowym Jorku, gdzie ku jego radości pomysł przyjęto z entuzjazmem. Autor *Gron gniewu* (1939) oraz *Myszy i ludzi* (1937) był najślawniejszym na świecie żyjącym twórcą literatury o proletariacie, na którego, w oczach Rosjan, warto było postawić.* Jego zamysł skupienia się na zwykłych ludziach oraz oparcia książki na wrażeniach z objazdu zorganizowanego przez stalinowskich aparatczyków, mógł być okazją dla Rosjan do zaprezentowania Związku Radziec-

* Steinbeck odwiedził Moskwę latem 1937 roku, w samym środku stalinowskich czystek, w trakcie których około pięć milionów ludzi zostało zabitych lub zesłanych do obozów pracy. Nie wypowiedział słowa przeciwko dyktaturze Stalina. Jak zwierzył się sowieckiemu agentowi podczas swojej wizyty w ZSRR: „Byłem całkowicie świadomy tego, co się działo, i wcale nie wyciągnąłem fałszywych wniosków”. (CPA) Teraz Stalin zajęty był rozbudowywaniem sieci barbarzyńskich gułagów, które w późnych latach 40-tych przyjęły około sześciu milionów nowych niepożądanych. W Moskwie, jak również wśród dziennikarzy znających Związek Radziecki, brutalne represje Stalina stanowiły publiczną tajemnicę.

kiego, jako harmonijnego, pracowitego i wysoce produktywnego narodu.

- Ale po co bierze pan ze sobą fotografa? - zapytał konsul generalny. - W Związku Radzieckim mamy wielu fotografów.

- Ale żadnych Cap - odpowiedział Steinbeck. - Jeśli cała sprawa ma się powieść, to tylko we współpracy.⁴

Jego upór opłacił się i Rosjanie wydali zgodę. Jeszcze w latach trzydziestych Capa próbował zdobyć wizę do Związku Radzieckiego, ale spotkał się z odmową, teraz natomiast, dzięki sławie Steinbecka, miał uzyskać okazję sfotografowania kraju, który w zachodniej prasie z dnia na dzień był coraz bardziej demonizowany.

Wiedząc, że aparat Capy mógł dostarczyć druzgocących dowodów na to, że w imperium Stalina nie najlepiej się działo, Rosjanie zaczęli czynić staranne przygotowania, aby mu w tym przeszkodzić.* W tajnym raporcie do swoich podwładnych, którzy mieli służyć Steinbeckowi i Capie za przewodników po Ukrainie, zastępca przewodniczącego UOKS-u (Ukraińskiego Towarzystwa Wymiany Kulturalnej) pisał, że „Capa, fotograf towarzyszący [Steinbeckowi], ma być również obserwowany na wypadek, gdyby chciał sfotografować coś, czego nie powinien”.⁵

Na kilka dni przed planowym wyjazdem do Związku Radzieckiego Steinbeck spadł z balkonu w swoim nowojorskim mieszkaniu i stłukł rękę w kolanie. Podróż musiała zostać odłożona na kilka tygodni. Steinbeck wracał do zdrowia, a Capa wykorzystał nadarżającą się chwilę, żeby w końcu założyć agencję, o której wspominał Georgowi Rodgerowi we Włoszech w 1943 roku i Pierrowi Gasmannowi w roku 1945, a która przyszła mu do głowy jeszcze w latach trzydziestych.

* Aparaty fotograficzne wysoce onieśmiały Rosjan, którzy sądzili, że przyjeźdźni z Zachodu wykorzystywali je głównie do szpiegowania. Steinbeck zanotował w *A Russian Journal*, że aparat był „narzędziem wywołującym strach”, a „osoba z aparatem jest podejrzana i obserwowana na każdym kroku”.

Od 1945 roku Capa aktywnie działał w Amerykańskim Towarzystwie Fotografów Prasowych. Wielokrotnie przekonywał, że niezależni fotografowie powinni stanowczo dążyć do stworzenia sobie sposobów obrony przed wyzyskiem ze strony korporacji takich jak „Life”, która nie tylko zniszczyła najważniejszy materiał Capy, ale próbując uchylić się od odpowiedzialności, zrzuciła na niego winę. Fotografowie powinni również zdobyć jak największy wpływ na kontekst, w jakim ukazywały się ich prace: podpisy pod zdjęciami Capy, które towarzyszyły artykułom w „Life”, formułowane były zawsze w sposób popierający światopogląd Henriego Luce'a.* I co najważniejsze, bezwzględny nakazem było zachowanie przez fotografów praw autorskich do zdjęć, które w przyszłości mogły stanowić olbrzymią wartość, takich jak te z lądowania w Normandii.

Capa chciał, żeby owoce jego własnej pracy na zawsze należały do niego, jak również, żeby ostatecznie osiągnięta została równowaga sił pomiędzy redakcjami a fotoreporterami. „Dlaczego mamy być wykorzystywani przez innych? - powiedział Gisele Freund. - Sami się wykorzystujemy”.⁶ Skontaktowawszy się z Georgem Roderem, Chimem i kilkoma innymi fotografami, jak również ze swoją dawną szefową z Alliance, Marią Eisner, która uciekając przed nazistami dotarła do Ameryki jeszcze w czasie wojny, Capa zorganizował specjalne spotkanie w celu zaprezentowania zarysu agencji fotograficznej prowadzonej przez samych fotografów. Spotkanie, w trakcie którego serwowano szampana, odbyło się w połowie kwietnia 1947 roku, na drugim piętrze nowojorskiego Museum of Modern Art (MOMA).⁷

* Do dnia dzisiejszego Magnum nalega, żeby podpisy, które zamieszcza pod zdjęciami swoich fotografów, nie były zmieniane. Inna sprawa, czy tak rzeczywiście dzieje się w praktyce. Często podpisy do pojedynczych zdjęć zależą od wolnego miejsca i konkretnego reportażu. Ponadto zdjęcia wykorzystywane w gazetach o zdecydowanych poglądach politycznych nabierają często odmiennego znaczenia od tego, jakie chciał im nadać fotograf.

Wśród obecnych znaleźli się amerykański fotograf pracujący dla „Life”, Bill Vandivert, jego żona Rita, wytworna Maria Eisner oraz David „Chim” Seymour. Jak ogłosił Capa, spotkanie oznaczało oficjalne narodziny jego dziecka - „agencji” fotografów o nazwie Magnum. Według Pierre'a Gassmanna, nazwa agencji wyłoniła się spontanicznie na wcześniejszym spotkaniu w Paryżu, w trakcie którego odkorkowano półtoralitrową butelkę szampana [zwaną „magnum” - przyp. tłum.], na co ktoś wykrzyknął: „Magnum!” Do jej założycieli należeli również George Rodger i Henri Cartier-Bresson, którzy konsekwentnie przyjęli ogólną strategię przedyskutowaną w MOMA przy kilku kieliszkach szampana. Chim miał zająć się Europą, Cartier-Bresson wędrować po Indiach i Dalekim Wschodzie, Rodger skupić się na ukochanej Afryce i Bliskim Wschodzie, a Vandivert miał działać w Ameryce. Capa mógł jeździć, dokąd mu się podobało.

Każdy z założycieli zobowiązał się wpłacić 400 dolarów, jako składkę na rozpoczęcie działalności. Agencja miała pobierać 40 procent z honorarium za prace zlecone własnym członkom, 30 procent z honorarium za zlecenia, które fotografowie zdobyli sami, oraz 50 procent z ponownej sprzedaży zdjęć. Vandivertowie mieli prowadzić nowojorską siedzibę agencji przy 8th Street na Greenwich Village, za co Rita jako dyrektor biura miała otrzymywać rocznie 8 tysięcy dolarów. Maria Eisner miała prowadzić paryskie biuro w swoim domu przy Rue du Faubourg-St.-Honore 125 z wynagrodzeniem w wysokości 4 tysięcy dolarów.⁸

W owym czasie istniało już wiele organizacji, których celem było wspieranie pracy społecznie zaangażowanych fotografów.* Jednak

* Na początku lat czterdziestych Capa związany był z nowojorską Photo League. Była to grupa luźno powiązanych fotografów, której zamiarem było promowanie lewicowego reportażu. Photo League nie działała oficjalnie jako firma, raczej zrzeszenie podobnie myślących radykalnych fotografów. Na spotkaniach w lutym 1940 roku oraz w kwietniu 1942 roku Capa opowiadał o swojej pracy w Chinach, Hiszpanii, jak również o fotografii wojennej w ogóle, niestety nie zachował

zdziwienie na twarzach redaktorów z Nowego Jorku, Paryża i Londynu wywołało śmiałe żądanie, aby prawa autorskie członków Magnum oraz ich negatywy pozostawały własnością agencji, co było istną rewolucją w stosunkach pomiędzy fotografami a wielkimi magazynami, takimi jak „Life”.⁹ Francuski fotograf Romeo Martinez znał Capę i pozostałych współzałożycieli agencji. „Pomysł Capy, w szczególności ten, że fotoreporter jest nikiem, jeśli jego negatywy nie stanowią jego własności, okaże się najrozsądniejszym pomysłem w historii fotografii prasowej - napisał w roku 1997. - Spółdzielnia jest najlepszą formułą, by chronić prawo własności oraz by zapewnić każdemu z jej członków wolność działania”.¹⁰

Od samego początku Capa obawiał się, że agencja będzie traktowana jako dzieło dyletantów. Aby osiągnąć sukces, Magnum, bez względu na swój entuzjazm oraz wyrafinowane aspiracje swych członków, musiała działać jak każda inna agencja. Innymi słowy musiała przedstawić komercyjną ofertę, czyli fotoreportaże dla szerokiego grona odbiorców. Ze wszystkich założycieli jedynie Cartier-Bresson mógł pozwolić sobie na ignorowanie takich praktycznych ograniczeń i Capa nie chciał, żeby w oczach przeciętnego redaktora z gotówką jego surrealistyczna estetyka wiązana była z Magnum. „Strzeż się etykiet - ostrzegał go już wcześniej Capa.* - Dodają otuchy, ale ktoś kiedyś przylepi ci taką, której już się nie pozbędziesz: «małego surrealistycznego fotografa». Wtedy będzie po tobie, zro-

się z tych wypowiedzi zaden zapis. W grudniu 1947 roku Photo League została uznana za organizację wywrotową i umieszczona na niechlubnej „czarnej liście” departamentu sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Grupa rozwiązała się latem 1951 roku jako kolejna ofiara antykomunistycznej histerii podczas zimnej wojny.

* Capa nie miał się o co obawiać. W kolejnych dziesięcioleciach Cartier-Bresson dał się poznać jako światowej klasy fotoreporter. W roku 2000 w amerykańskim talk-show, do którego wyjątkowo dał się zaprosić, Cartier-Bresson krzywił się na sugestie, że jest jednym z wielkich artystów XX wieku, i powtórzył swój częsty opis Capy, jako człowieka o fotograficznym instynkcie, jednego z wielkich fotograficznych poszukiwaczy przygód.

bisz się wykwinął i zmanierowany. Lepiej przypnij sobie łąkę «fotoreportera», a tę drugą trzymaj w głębi serca dla siebie».*¹¹

Pierre Gassmann wspomina wczesne lata Magnum ze szczególną czułością, ponieważ był to początek jego związku z agencją jako jej wyłącznego specjalisty od wywoływania zdjęć. Do dnia dzisiejszego pozostaje honorowym członkiem zarządu Magnum. Podkreśla, że gdyby nie wpływ Chima, Magnum pozostałaby w sferze fantazji. Dopiero kiedy Chim przystał na plan Capy, reszta współzałożycieli poszła jego śladem. W owych wczesnych latach to również Chim potrafił trzeźwo oceniać ryzyko i utrzymywać Magnum na odpowiednim kursie, podczas gdy Capa występował w roli charyzmatycznego solisty, oczarowującego redaktorów i nawiązującego powojenne kontakty, gdziekolwiek tylko dostrzegł możliwe źródło dochodów.¹²

Pierwszym ważnym klientem agencji był John Morris, który z magazynu „Life” przeszedł do „Ladies' Home Journal”, gdzie został szefem działu fotografii: dwie trzecie z 15 294 dolarów, które Magnum zarobiło w pierwszych pięciu miesiącach, pochodziło z jego zamówień. Morris rozwinął też wspólnie z Capą pomysł na reportaż ukazujący życie rodzin na całym świecie, zatytułowany *Ludzie są ludźmi*, i przekonał zespół „Ladies' Home Journal” do jego wsparcia. Magazyn zgodził się na budżet w wysokości 15 tys. dolarów. Chim miał sfotografować rodzinę we Francji i Niemczech, Rodger miał zrobić materiał o rodzinach w Afryce, Egipcie oraz Pakistanie, Capa natomiast - wykonać portrety rodzin w Związku Radzieckim podczas wyprawy ze Steinbeckiem.

Capa i Steinbeck dotarli do Moskwy 31 lipca 1947 roku. Okazja była wyjątkowa. Jeśli jakimkolwiek fotografowi miało udać się

* W 1999 roku Cartier-Bresson przysłał mi faks, tłumacząc, że nie ma już żadnych ciekawych anegdot do opowiedzenia, poza tymi, które wielokrotnie powtarzał. Był jednak na tyle łaskawy i przesłał mi wiersz, który pojawia się na początku niniejszej książki.

wsunąć obiektyw za żelazną kurtynę, mógł to być tylko Capa. Dla pewności zabrał ze sobą niesamowitą ilość sprzętu: kilka różnych aparatów, dziesiątki pudełek z filmami i tyle sprzętu oświetlającego, że opłata za dodatkowy bagaż kosztowała go 300 dolarów.

Na lotnisku w Moskwie Capa szybko upewnił się, czy nie brakuje żadnej z dziesięciu waliz. Następnie postarał się, żeby wszystkie znalazły się pod kluczem, nakazując pracownikom lotniska strzec ich za cenę życia, podczas gdy razem ze Steinbeckiem zaczęli wypatrywać swojego gospodarza. „Zazwyczaj wesoły i rozpromieniony Capa - zanotował Steinbeck - zamienia się w tyrana i zabijakę, kiedy w grę wchodzi aparaty”.¹³

Bagaż musiał być strzeżony znacznie dłużej, niż to przewidywał Capa. Moskiewski korespondent „Herald Tribune”, Ed Gilmore, mimo wcześniejszych ustaleń nie odebrał dwójki dziennikarzy z lotniska. Okazało się, że Gilmore wyjechał służbowo poza miasto, tak więc Capa i Steinbeck znaleźli się w kropce i bez pieniędzy, a gdyby nawet mieli wymagane ruble, bezjednej choćby taksówki do wynajęcia.

Ostatecznie zlitował się nad nimi pewien francuski kurier, który podwiózł ich do miasta. W „Metropole” i „Savoy”, jedynych hotelach przeznaczonych dla cudzoziemców, nie było wolnych miejsc. Udało im się w końcu zdobyć klucz do mieszkania Gilmore'a, gdzie w rozgoryczeniu, przy kilku partiach remika, wykończyli cały jego zapas whisky. Ich humory poprawiły się, kiedy następnego dnia rosyjska agencja informacyjna obsługująca ich podróż znalazła dla nich w „Savoyu” apartament z wielką wanną, w której co rano Capa mógł odbywać swoje rytualne kąpiele. Poznani przy hotelowym barze korespondenci ostrzegali ich, że znalezienie noclegu ma się nijak do kłopotów, które zaczną się dopiero po wyjeździe z Moskwy.

Steinbeck odwiedził chaotyczną stolicę Związku Radzieckiego dziesięć lat wcześniej, w trakcie swojej poprzedniej podróży. Na ulicach panował teraz dużo większy porządek, miasto ozdobione było nowymi budynkami i pomnikami ku czci Stalina, jednak ludzie wy-

glądali szaro i posępnie. Byli zmęczeni i wyczerpani wojną, odgórnie przeprowadzaną kolektywizacją i rygorami stalinizmu. Kobiety nie mogły pozwolić sobie na makijaż, bo uchodziło to za burżuazyjny luksus, większość ludzi ubierała się tanio i bez gustu. Wielu mężczyzn wciąż nosiło stare wojskowe mundury, jedyne ubrania, jakie posiadali.*

W oczekiwaniu na pozwolenie opuszczenia Moskwy Steinbeck poznał w Capie kogoś innego niż czarującego faceta, którego miał zwyczaj spotykać w rozlicznych barach i biurach prasowych. „Odkryłem tu pewną nieprzyjemną cechę w naturze Capy i uznaję za stosowne o tym napisać na wypadek, gdyby kiedykolwiek jakąś młodą kobietę miały spotkać z jego strony matrymonialne zaloty. W łazience Capa jest zwierzęciem i to nad wyraz osobliwym”.¹⁴ Niestety - Steinbeck zauważył z pewną ironią - jego rytualne kąpiele skończyły się, gdy stara, szorstka wanna zaczęła ranić mu siedzenie.

Po tygodniu spędzonym w Moskwie Capie wciąż nie wolno było otwarcie robić zdjęć na ulicach, zwrócił się więc do radzieckiego

* Steinbeck nie wspominał w „A Russian Journal”, że w listopadzie 1946 roku wielu żydowskich intelektualistów zostało w wyniku podejrzeń Stalina wyrzuconych ze Związku Pisarzy Radzieckich, w którym Steinbeck spędził wieczór zorganizowany na jego cześć. Wielu z żydowskich intelektualistów zmarło wkrótce w łagrach, gdzie w tym samym czasie najznakomitsi naukowcy Kraju Rad pracowali pod przymusem nad pierwszą radziecką bombą atomową.

Steinbeck również nie wspominał w swojej relacji na temat życia zwykłych Rosjan, że w sierpniu 1946 roku, dokładnie rok przed ich przyjazdem, Juri Zdanow otrzymał od Stalina rozkaz rozpoczęcia wielkiej ideologicznej kampanii przeciw wpływowi kultury zachodniej. Czy Steinbeck był nieświadomy owych poczynań? Prawdopodobnie - w końcu był to człowiek, który stanął po stronie Elii Kazana podczas polowań na czarownicę senatora McCarthy'ego i przez całe życie popełniał jedną za drugą polityczne gafy. W Związku Radzieckim, rozmawiając z jednym z agentów, Steinbeck utrzymywał, że w Ameryce nie istnieje podział na klasy. Kiedy agent ów zauważył, że Rosjanie dowiadują się o amerykańskich podziałach społecznych z książek takich jak *Grona gniewu*, Steinbeck „zarumienił się”, ale nie stracił rezonu i dalej przeczył istnieniu „antagonistycznych klas”. (CPA)

przedstawiciela prasowego o wydanie pozwolenia na fotografowanie. Urzędnik obiecał nadać sprawie szybki bieg. Capa tymczasem próbował utopić smutki na przyjęciu, które wpędziło go jednak w jeszcze większe przygnębienie, co do przyszłych losów wyprawy. Wśród gości spotkał bowiem kilka Rosjanek o smutnych oczach, które były żonami zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy. Stalin nie pozwalał im na opuszczenie kraju, by mogły dołączyć do swoich mężów, mimo że sam Clement Attlee, szefbrytyjskiego rządu, zwrócił się z prośbą o wydanie im wiz wyjazdowych. Jakie miał więc szanse otrzymania zgody na fotografowanie, jeśli Rosjanie byli nieustępliwi w sprawie o tak prostym i humanitarnym charakterze?

Mimo wszystko Capa dostał wymagane pozwolenia i wyruszył wreszcie na ulice, by sfotografować przygotowania do obchodów osiemsetlecia Moskwy. Ale do jakiegokolwiek części miasta by nie trafił, wszędzie zatrzymywali go milicjanci, uniemożliwiając mu robienie zdjęć i nieustannie żądając okazywania dokumentów. Po kilku dniach podobnego traktowania Capa gotowy był jak najszybciej wyjechać z Moskwy. Miał nadzieję, że dopiero z dala od stolicy będzie mógł na nowo stać się fotoreporterem. Zawsze odtąd znajdował sposób na okpienie biurokratycznych przepisów i zrobienie zaskakujących zdjęć. Był pewien, że ponownie mu się to uda, jeśli tylko ruszy w teren, gdzie choćby na kilka godzin będzie mógł pozbyć się swoich opiekunów.* Nie zdawał sobie sprawy, że przedsięwzięto już kroki, aby uniemożliwić mu każdą taką próbę. Zamiary Rosjan podsumowuje tajny raport agenta UOKS-u z Kijowa: „Zadanie,

* Przy bliższym zapoznaniu się z sowieckimi archiwami na Ukrainie i w Moskwie widać, że Capa i Steinbeck byli obserwowani od samego przyjazdu do Związku Radzieckiego. Nie mieli nawet pojęcia, jak sprytnie kierowano ich pobytem w celach propagandowych.

Podróżując po Związku Radzieckim, do każdego miasta musieli lecieć samolotem. Tłumaczono im, że drogi nie zostały jeszcze odbudowane po wojnie. Nawet jeśli z jednego miasta do drugiego było kilkaset kilometrów, musieli zawsze lecieć przez Moskwę. Naturalnie pozwalało to agentom jeszcze lepiej śledzić ich poczynania.

które przed sobą postawił UOKS, polegało na pokazaniu gościom wojennych zniszczeń, jakich doznała gospodarka narodowa i zabytki kultury socjalistycznej republiki Ukrainy, oraz wielkiego wysiłku naszego narodu przy odnowie i odbudowie kraju”.¹⁵

Zanim Steinbeck i Capa dotarli do pierwszego celu podróży - na Ukrainę - ich związek zaczął wykazywać oznaki zmęczenia. Capa miał nieznośny zwyczaj przywłaszczania sobie książek, co w oczach Steinbecka uchodziło za występek niewybaczalny. Potrafił zwędzić wszystko, co wpadło mu w ręce i było po angielsku: *Notatki Maksyma Gorkiego*, egzemplarz *Targowiska próżności* czy choćby sfatygowany raport departamentu rolnictwa Stanów Zjednoczonych za rok 1927. Z półki Ela Gilmore'a zabrał ze sobą najnowszy kryminał Ellery Queen, prawdziwy rarytas w Moskwie roku 1947. Steinbeck notował z sarkazmem, że Capa kradł również kobiety i papierosy, lecz były to przestępstwa, które znacznie łatwiej było puścić w niepamięć.

Do Stalingradu dotarli przy najwyższej fali upałów i mijając ciągnące się kilometrami ruiny, zostali przewiezieni do nowego Hotelu Intourist w środku miasta. Okno pokoju wychodziło dokładnie na plac, na którym feldmarszałek von Paulus, dowódca 6. Armii Hitlera, ostatecznie poddał się Armii Czerwonej po najbardziej przewlekłym i tragicznym oblężeniu drugiej wojny światowej.

Capa był wstrząśnięty rozmiarami zniszczenia, choć wcześniej na własne oczy widział Berlin z roku 1945. W czasie wojny zginęło piętnaście procent ludności cywilnej Ukrainy, która w roku 1939 liczyła 45 milionów ludzi, w samym zaś Stalingradzie straty wyniosły kilkadziesiąt tysięcy. W centrum miasta nie pozostał ani jeden nie naruszony budynek. Jednak Stalingrad uchodził za wielki radziecki triumf wojenny, dlatego Capie wolno było fotografować wszystko, co napotkał na ulicach.*

* Radzieckie zwycięstwo w 1943 roku zdecydowanie zmieniło bieg wojny na korzyść aliantów.

Kiedy zobaczył ludzi mieszkających wciąż jak szczury w labiryntach tuneli i piwnic swoich dawnych domów, był zadowolony, że znalazł swój pierwszy materiał. Ale zaraz potem spotkało go gorzkie rozczarowanie, bowiem w słynnej fabryce czołgów, gdzie Niemcy i czerwoarmiści toczyli jedne z najbardziej zażartych walk podczas zimy 1942-1943, zakazano mu robienia zdjęć.* Kiedy razem ze Steinbeckiem zaproszono ich na oficjalny jej objazd, sprzęt kazano mu zostawić w autobusie - dla fotoreportera o jego renomie była to chwila poniżająca.

Capa był wściekły. Zwiedzając fabrykę, w której zniszczone niemieckie czołgi pancerne zamieniano na traktory, Steinbeck bez przeszkód robił notatki, on natomiast wydawał się jakby pogrążony w żalobie. Wszędzie wokół widział zachwycające ujęcia, kontrasty, kąty, obrazy o ponadczasowym znaczeniu. „Dwiema fotografiami - mówił zgorzkniały - pokazałbym więcej, niż powiedziałyby tysiące słów”.¹⁶

Jak na ironię, w tym samym czasie w Stalingradzie przebywała radziecka ekipa filmowa, która na potrzeby filmu propagandowego odgrywała oblężenie miasta. „Ze względu na okoliczności takie czy inne”, jak ujął to Steinbeck, Capie nie udało się też zrobić zdjęć z planu filmowego - przepadł więc kolejny temat o rzeczywistej handlowej wartości na Zachodzie. Udało mu się za to sfotografować niedobitki niemieckich więźniów. W wojskowych mundurach szli ulicami pod strażą żołnierzy, garstka ocalałych lachmaniarzy ze stu tysięcy, które skapitulowały w 1944 roku.** Niewielu z nich kiedykolwiek

* W trakcie pobytu na Ukrainie Capa i Steinbeck słyszeli wiele makabrycznych historii o oblężeniu Stalingradu. Pewnej nocy siedzieli nad wolno płynącą Wołgą, słuchając odległej muzyki. Ich rozmówca opowiadał o niewyobrażalnym chłdzie, który nawiedził Ukrainę zimą 1942 roku, o tym, jak żołnierze, aby dalej strzelać do hitlerowców, musieli ogrzewać ręce w krwi poległych towarzyszy.

** Steinbeck zauważył, że kiedy jeńcy przechodzili ulicą, ludzie odwracali wzrok. Nie wyjaśnił jednak dlaczego. Według współczesnej relacji obywatele ra-

powróciło do swojej ojczyzny. W ruinach cerkwi natknął się na kobietę leżącą na posadzce przed zniszczonym ołtarzem. Po chwili dojrzał kolejną, „o dzikich oczach, na wpół oszalałą”¹⁷, żegnającą się raz za razem.*

Sądząc po charakterze jego zdjęć, Capa postanowił wkrótce wykorzystać możliwie jak najlepiej pozostałą część „vodka tour”¹⁸, traktując ją dokładnie w taki, a nie inny sposób - jako wypad na Ukrainę, gdzie przynajmniej dziewczyny były równie piękne jak w Paryżu. „[Capa] czuł, że nie tylko sama wyprawa okazała się porażką - pisał Steinbeck - ale że wszystko było porażką, on sam był porażką i ja byłem porażką. Głęboko nad tym myślał”¹⁹.

Zastępca przewodniczącego UOKS-u na Ukrainie, przebiegły stalinowiec, towarzysz Poltoracki, meldował:

Byłem przy Capie, kiedy robił wszystkie fotografie. Miał okazję zrobić zdjęcia przedstawiające żebraków, kolejki, niemieckich jeńców wojennych oraz miejsca objęte tajemnicą (np. budowę rurociągu gazowego). Zdjęć tego rodzaju nie wykonał, a do fotografowania podchodził bez reporterskiej lekkomyślności. Jeśli chodzi o zdjęcia, które mogłyby być uznane za nieprzychylne, wskazałbym jedynie na dwa: w Muzeum Sztuki Ukraińskiej zrobił zdjęcie mizernie wyglądającej kobiety zwiedzającej wystawę, a w drodze do kołchozu - wiejskiej rodziny w podartych ubraniach... Jednakże przy bliższej obserwacji stosunków pomiędzy Steinbeckiem a Capą musimy przyjąć, że Capa jest ustosunkowany do nas bardziej przychylnie i przyjaźnie. Steinbeck w pokątny sposób polecił Capie, aby wyszukiwał słabe, w jego opinii, strony naszego życia.

dzieccy obawiali się najmniejszego kontaktu z obcymi. „W Związku Radzieckim osoba mająca jakiegokolwiek kontakty z obcymi, poza oficjalnymi przepisami i normami, znika”. (Jurij Szerech, *What Did You Not Want to See, Mr. Steinbeck?*)

* KGB postarało się, żeby zdjęcie to nigdy nie zostało opublikowane, ponieważ ukazywało ono rzeczywistość powojennego Związku Radzieckiego - kraju nie potrafiącego podźwignąć się po stracie ponad dwudziestu milionów ludzi.

Rosjanie mieli powody, by uważnie przyglądać się Capie i Steinbeckowi podczas ich „vodka tour” po Ukrainie: praktycznie cała zachodnia część Związku Radzieckiego pogrążona była w wojnie domowej.* *A Russian Journal* nie zawiera jednak najmniejszej nawet wzmianki dotyczącej gorzkiej walki Ukraińców z komunizmem, czy to w zdjęciach Casy, czy w słowach Steinbecka.

W 1948 roku ukraiński działacz i pisarz Jurij Szerech stanowczo zaatakował Steinbecka w artykule *What Did You Not Want to See, Mr. Steinbeck?* [Czego nie chciał pan widzieć, panie Steinbeck? - przyp. tłum.]. Tekst ukazał się w kwartalniku „Ukrainian Quarterly” i został prawdopodobnie celowo przeoczony przez wszystkich biografów Steinbecka.

„Tak jak nie zauważył pan skrajnego wyczerpania i rozpaczki radzieckiego człowieka, tak nie zauważył pan również narodowych prześladowań w ZSRR - pisał Szerech. - Nie dostrzegł pan walki o wyzwolenie narodów ukraińskiego i gruzińskiego. Nie zorientował się pan, że prasa radziecka na Ukrainie pełna jest artykułów przeciwko «ukraińskiemu nacjonalizmowi*... W granicach Związku Radzieckiego trwa wojna... wojna na śmierć, choć już nie o życie. Pan jej jednak nie zauważył, mimo że widać ją wyraźnie”.

W czasie gdy stalinowskie siły bezpieczeństwa mordowały ukraińskich partyzantów walczących o niepodległość, Capa i Steinbeck odwiedzili „Partyzancką Wystawę”, gdzie obejrzeni propagandowy film zatytułowany *Mściciele ludu*. Przewodnik z UOKS-u zanotował w swoim dzienniku:

Capa kilka razy dopytywał się o osoby, które nakręciły ten czy inny fragment filmu, oraz uśmiechnął się z aprobatą, kiedy

* Po wyparciu wojsk niemieckich z zachodniej Ukrainy zbrojne oddziały partyzantów kontynuowały walkę przeciwko sowieckiej dyktaturze. Stalin nakazał Berii, szefowi służby bezpieczeństwa, wykończyć wszystkich „wyrzutków w jak najkrótszym czasie”, ale zacięte walki w regionie trwały aż do roku 1950. (Dmitri Volkogonov, *Stalin, Triumph and Tragedy*, Grove Weidenfeld, Nowy Jork 1991).

operator sfilmował partyzantów pozujących do zdjęć. Widać było, że Capa skłonny był wierzyć szczególnie tym fragmentom. Po zakończeniu *Mścicieli ludu* natychmiast zaczął się kolejny film, *Walcząca za ojczyznę*, z czego zarówno Capa, jak i Steinbeck byli głęboko niezadowoleni. Zaczęli się nudzić, okazując chęć przemieszczania się. Wtedy też Capa powiedział bez ogródek: „Mam nadzieję, że będzie szybko walczyć za ojczyznę, bo umieram z głodu”. Steinbeck skwitował to uśmiechem.²⁰

Podczas kolejnych tygodni Steinbeck i Capa oddawali się rozrywkom hojnie oferowanym przez gospodarzy. Jak głosi tajny meldunek towarzysza Poltorackiego, pewnej nocy spędzanej w restauracji „w postawie Steinbecka stopniały ostatnie lody... Stał się nad wyraz ożywiony, rozmowny”.²¹ W trakcie wizyty w cyrku ich opiekunowie postanowili przedstawić im zaprzyjaźnionego ukraińskiego pisarza, niejakiemu „towarzysza Kornijczuka”. „Niewątpliwie Steinbeck będzie bardziej «bezpośredni» w relacjach z towarzyszem Kornijczukiem” - meldował Poltoracki.*

Podczas gdy towarzysz Kornijczuk, sowiecki agent, raczył Steinbecka propagandowymi historiami o proletariackim życiu w nowym wspaniałym społeczeństwie Stalina, Capa zajadał się na bankietach wydawanych wszędzie, gdziekolwiek by się nie pojawili.**

* Jak wyjaśnia Szerech, Poltoracki miał „na sumieniu wielu «prawdziwych ukraińskich pisarzy», którzy albo zginęli, albo musieli wyjechać z kraju... dlatego właśnie zrobiono z niego «ukraińskiego pisarza», aby dać mu szansę szpiegowania kręgów literackich, do czego był specjalnie przygotowany. Znienawidzony przez wszystkich, nazywany był nie Poltoracki, ale Poltovracki (od rosyjskiego «vrat» - co oznacza kłamać, mówić nieprawdę)”.

Jak na ironię, „Poltovracki” zameldował swoim mocodawcom, że według Capy „lepiej było zło ujawniać, niż je skrywać”.

** W swojej książce Steinbeck nie wspomni o głodzie z roku 1946, który zabił miliony chłopów rosyjskich, ani o bezwzględny racjonowaniu jedzenia, które miało miejsce w całym Związku Radzieckim. Większość ludzi w rzeczywistości odżywała się nie lepiej niż przed rewolucją roku 1917.

Przed wyjazdem z Ukrainy Capa wpisał się do „księgi gości” UOKS-u: „Mam nadzieję, że zdjęcia wielkiego narodu ukraińskiego obudzą również w naszym narodzie ten sam entuzjazm, który sprawił, że mój pobyt tutaj był tak szczęśliwy i owocny”.

Ich następnym przystankiem była Gruzja. Po dziesięciu dniach Capa i Steinbeck byli wykończeni z przejedzenia i picia. Z czystej próżności Capa odmawiał po posiłku poluzowywania paska, szczytując się swoimi 80 centymetrami w pasie. Najedzeni i opaleni powrócili pod koniec sierpnia do zaskakująco chłodnej Moskwy akurat na osiemsetne urodziny miasta.

Wszędzie wokół rozwieszono były flagi i transparenty, niczym w scenie z powieści Orwella *Rok 1984*. Na przepastnym stadionie Dynamo Capa sfotografował tłumy sportowców. W centrum miasta w Parku Zwycięstwa, gdzie zebrane zostało zdobyte na Niemcach uzbrojenie, obserwował radzieckie rodziny tłoczące się dookoła hitlerowskich samolotów i czołgów. W noc osiemsetnej rocznicy założenia miasta Capa dołączył do ponad miliona ludzi wypełniających Plac Czerwony i okoliczne ulice. „Tym na Kremlu chodziło zdecydowanie o coś więcej niż o zabawę i sztuczne ognie - relacjonował magazyn «Life», odzwierciedlając rosnącą paranoję zimnego wojownika Henry'ego Luce'a na punkcie komunizmu. - W swoim okolicznościowym przemówieniu Stalin nie pozostawił wątpliwości, że bez względu na to, co reszta świata sądzi o radzieckim przykładzie, on traktuje Moskwę, jako symbol krucjaty mającej przerobić świat na komunistyczną modłę”.²²

W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych wydawnictwo Henry'ego Holta wydało wspomnienia Capy *Slightly Out of Focus*. Capa odwiedził ambasadę amerykańską i, jak później powiedział nowojorskiemu radiu WNBC, przejrzał „gazety, wśród których znalazł wydanie «New York Times'a» z całkiem sporą recenzją”. Kiedy pokazał ją Steinbeckowi, ten powiedział jedynie, że żaden „inteligentny” pisarz nie czyta recenzji na swój temat. „Zawstydziłem się - Capa żartował później - i poszedłem [z gazetą] do łaźienki”.²³

Krytyk „Times'a” powtórzył opinię innych recenzentów. Zdjęcia ładne. Szkoda, że historia wydaje się naciągana. Najbardziej wielokoduszny okazał się „Philadelphia Inquirer”: „Co Tolstoj słowami czyni dla Sewastopola, Hemingway dla Caporetto, Crane dla wojny domowej, to Capa osiąga swoim aparatem”.²⁴ W „Photo Notes” John Vachon trafnie spostrzegł: „Wartka, osobista i prześmieszna historia, którą Capa opowiada, ma się nijak do ponurej i nie zawsze zabawnej historii, którą sfotografował”.²⁵ Poza tym Vachon skrytykował wydawnictwo Holt za układ książki i niskiej jakości reprodukcje. Wiele zdjęć było jedynie ilustracjami artykułów prasowych, a kilka przypominało ujęcia wielokrotnie wykonane już przez innych fotografów.*

Mimo że był dopiero początek września, w powietrzu czuło się powiew zimy. Pokój Capy i Steinbecka nie miał odpowiedniego ogrzewania i wkrótce, jeśli nie leżeli w łóżku, musieli przesiadywać w płaszczach. Na trzy dni przed zaplanowanym wyjazdem dowiedzieli się, że negatywy Capy muszą być wywołane i przejrane.** Capa rozstał się z nimi niechętnie. Był przekonany, że przy tak olbrzymiej liczbie rolek Sowietci będą się spieszyć i źle je wywołają. Czyżby więc projekt będący jego własnym pomysłem, a który i tak częściowo okazał się już katastrofą, miał się okazać zupełnie nie do

* Żywą, dosadnie napisaną, choć tylko na krótką chwilę przejmującą opowieść Capy czyta się dzisiaj jak zabawny pomysł na film klasy B. Jednak jako przekaz ustny - większość została przedyktowana młodej tureckiej maszynistce - *Slightly Out of Focus* zalicza się do najbardziej urzekających opowieści z czasów II wojny światowej. Obecna moda na prywatne dzienniki, jak również pomoc Cornella Capy, uratowały książkę od zapomnienia. W roku 1999 album pojawił się w nowym wydaniu w serii amerykańskiej Biblioteki Współczesnej, w ten sposób urastając do miana „współczesnej klasyki”. Wydanie Biblioteki Współczesnej zawiera wiele świetnych fotografii, które nie pojawiły się w oryginale oraz kilka, które pochodzą z okresu poprzedzającego opowieść Capy. Z ponad dwa razy większą ilością zdjęć niż w oryginale, wszystkie o wyjątkowej jakości, książka sprawia znacznie lepsze wrażenie niż w pierwszym wydaniu, słusznie uznanym przez Johna Vachona za mizernie przygotowane.

** W ciągu niecałych czterdziestu dni Capa zrobił około 4000 zdjęć (kilkaset w kolorze), co było dużą liczbą jak na tak oszczędnego fotografa.

uratowania? Chodził tam i z powrotem „gdacząc jak kwoka, której odebrano kurczęta”.²⁶

W dniu wyjazdu na moskiewskim lotnisku Rosjanie poinformowali Capę, że może zabrać filmy i wywieźć je z kraju. Wręczono mu wielkie zalakowane pudło z negatywami, informując jednocześnie, że nie wolno mu złamać pieczęci aż do momentu, gdy samolot odleci z Kijowa, gdzie miał zatankować przed przekroczeniem żelaznej kurtyny. Na pokładzie samolotu Capa ze skwaszoną miną wazył pudło w rękach. „Lekkie - zwrócił się do Steinbecka. - Powinno być dwa razy cięższe”.

- Może wsadzili do środka kilka kamieni - powiedział Steinbeck.
- Może tam wcale nie ma filmów.

Capa potrząsnął pudłem.

- Coś, jakby filmy.

- Albo stare gazety.

- Sukinsyn - odpalił Capa.

W Kijowie po drobiazgowej odprawie celnej Capa otworzył pudło. Według relacji Steinbecka, brakowało zdjęć na wpół oszalałej kobiety ze Stalingradu oraz niemieckich żołnierzy - ich los, jak milionów innych w rękach Stalina, był przesądzony - „jednak nic, co by się liczyło... nie zostało zatrzymane”.²⁷ Przygnębiony, choć z uczuciem ulgi po odzyskaniu negatywów, Capa czym prędzej zasnął, a samolot odleciał w kierunku Pragi.

Po opisanu ostatnich gorączkowych chwil wycieczki Steinbeck podsumowywał w *A Russian Journal*: „Mamy świadomość, że dziennik ten nie będzie zadowalający zarówno dla głęboko wierzącej lewicy, jak i dla prawicowego lumpenproletariatu. Z pewnością jest powierzchowny, ale jakże by mogło być inaczej? Nie mamy żadnych wniosków do wyciągnięcia, poza tym, że naród rosyjski przypomina każdy inny naród na świecie. Bez wątplenia są w nim ludzie źli, ale większość z nich jest bardzo dobra”. Steinbeck nie wspomniał, po której stronie należało umieścić „towarzysza Poltorackiego” i jego agentów z UOKS-u.

19. Nowe spojrzenie

„Capa był bardzo pociągający ze względu na swój wygląd, cygański sposób bycia, urok zawodu, sławę fotografii i niebezpieczne życie”.

BETTINA GRAZIANI, była modelka Diora

Po opuszczeniu Związku Radzieckiego Capa spędził kilka dni w Pradze, skąd pojechał do położonej w Karpatach wioski Furolac, aby sfotografować słowacką rodzinę dla potrzeb przygotowywanego przez Morrisa reportażu *Ludzie są ludźmi*. * Z Pragi udał się do Budapesztu. Stare miasto wokół zamku królewskiego w Budzie zrównane zostało z ziemią, a reszta stolicy doznała ciężkich zniszczeń.** Wstrząśnięty okaleczeniem rodzinnego miasta, Capa spędził w nim niecałe dwadzieścia cztery godziny, ale jak podaje biograf Richard Whelan, znalazł czas, aby odwiedzić wdowę po swoim bracie Laszlo, Angelę, i jej trzynastoletnią córkę.*** W trakcie krót-

* Obiecał Morrisowi rodzinę rosyjską, ale podczas „vodka tour” nie zwracał sobie nawet głowy przygotowaniem takiego materiału. Choć Morris był później zaświadczony, sytuację załagodził fakt, że miał przynajmniej jedną rodzinę z bloku wschodniego.

** Budapeszt niewiele zmienił się od wizyty w nim fotografa Lee Millera pod koniec 1945 roku. Najednym z jego zdjęć, zatytułowanym *Pole krwi*, starsza kobieta przemierza apokaliptyczny krajobraz w poszukiwaniu drewna na opał.

*** Według Whelana obie bardzo wycierpiałły podczas wojny i ledwo wiązały koniec z końcem. Capa spędził z nimi jeden wieczór i następnego dnia, przed wylotem do Nowego Jorku, spotkał się z amerykańskim konsulem w sprawie umożliwienia im wyjazdu z Węgier.

kiego pobytu Capa po raz pierwszy uzmysłowił sobie potworną skalę Holokaustu.* Większość budapeszteńskich Żydów została zamordowana, wśród nich liczni krewni jego matki. Jak opowiadali jego przyjaciele, Capa rzadko o tym rozmawiał, zbyt wielki musiało mu to sprawiać ból.

Judy Freiburg pracowała w Magnum pod koniec lat czterdziestych jako dokumentalistka, знаła Capę z wielu towarzyskich spotkań i zakochała się w jego „najbliższym przyjacielu”, Davidzie „Chim” Seymourze. Capa i Seymour „uciekli Hitlerowi i dobrze wiedzieli, przed czym uciekli - wspomina. - Każdego dnia dziękowali Bogu, że żyją”. Pracując w amerykańskiej ambasadzie w Londynie w 1945 roku, widziała setki fotografii z wyzwolonych obozów koncentracyjnych - tak wiele, że „wciąż czuje ich zapach”. Holokaust stanowił według niej „straszną traumę” dla Seymoura i obu braci Capa. „Radzili sobie z tym na różne sposoby. Chim pojechał i zobaczył na własne oczy [co stało się z jego narodem, odwiedzając swój były dom w warszawskim getcie], ale Bob i jego brat Cornell woleli unikać tego tematu. Nie chcieli, żeby im przypomniano. Jeśli ktoś już ocalał, nie chciał na nowo do tego wracać”.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, na początku października, Capa wprowadził się do Hotelu Bedford, gdzie Steinbeck pracował już w pocie czoła nad rosyjskim dziennikiem.** Kilka dni

* Żydzi z Węgier byli ostatnią wielką grupą europejskich Żydów, która została zgładzona. Większość z nich wysłana została do Oświęcimia pod koniec wojny: od maja do lipca 1944 roku Niemcy załadowali do 147 pociągów 437 000 ludzi. Był to końcowy zbrodniczy akt „ostatecznego rozwiązania”, który zakończył się „największą orgią pojedynczego zabijania w Oświęcimiu” (Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera*). Większość zginęła pod oświęcimskimi przysznicami, reszta w marszach śmierci i innych obozach koncentracyjnych. Niewielu, może jedna osoba na dziesięć, ocalało i powróciło do Budapesztu.

** Tuż po swoim powrocie Steinbeck zwierzył się przyjacielowi Nathanielowi Benchleyowi, że bardzo lubił Capę i podziwiał to, co robił, ale nie chciał już z nim więcej pracować. Aby zrobić swoje zdjęcia, Capa obiecywał ludziom prezenty

później Capa dowiedział się, że przyznano mu Medal Wolności za „wyjątkowe i zaszczytne osiągnięcia, które wspomogły Stany Zjednoczone w prowadzeniu działań wojennych przeciwko nieprzyjacielowi w Europie”.¹

20 października Capa wstał z łóżka nadzwyczaj wcześnie, zjadł śniadanie przygotowane przez Steinbecka i stawił się o wyznaczonej godzinie w nowojorskim radiu WNBC, aby udzielić wywiadu nadawanego na żywo, promującego *Slightly Out of Focus* oraz *A Russian Journal*.

„Bob, już nas słyhać - powiedział jowialny dziennikarz przeprowadzający wywiad. - Niestety nie możesz chyba mówić z papierosem w ustach!... To jak więc wygląda praca z aparatem po drugiej stronie żelaznej kurtyny?”

„Widzisz - odpowiedział Capa - od razu mówisz «żelazna kurtyna»... Według mnie żelazna kurtyna to taka przenośna rzecz. Każdy ma własną w swej głowie. Innej żelaznej kurtyny to ja nie widziałem. Może gdzieś tam istnieje, jeśli chodzi o granice. Ale ja nie miałem żadnych z nią problemów”. Następnie przytoczył kilka dowcipów na temat Steinbecka i parę zdarzeń z podróży, po czym określił całą wizytę, jako najzwyczajniejszą próbę „zobaczenia, jak ci ludzie żyją”.²

Z chwilą wydania, *A Russian Journal* spotkał się z mieszanymi recenzjami i ostrą krytyką ze strony ekspertów od spraw radzieckich. Pragnienie zobaczenia, jak żyją ludzie w roku 1947 w Związku Radzieckim, musiało samo w sobie być aktem politycznym, albo potępiającym, albo milcząco popierającym reżim Stalina. Orville Prescott z „New York Times'a” powtórzył jedynie liczne opinie: „*A Russian Journal* jest nieporównywalnie lepiej napisany od innych książek, ale jest też znacznie bardziej powierzchowny”. Znakomity no-

z Ameryki, aparaty i cokolwiek sobie zażyczyli, ale w ani jednym przypadku nie dotrzymał słowa. Według relacji żony Steinbecka, Gwyn, „Johna to bardzo złościło i czuł, że musi spełnić niedotrzymane obietnice Capy, więc prezenty wysyłał sam”.

wojorski krytyk Sterling North trafnie podsumowywał: „Pojawia się pytanie: jak bardziej powierzchowne mogą stać się jeszcze książki na temat Rosji... Wszystko mogłoby wyglądać inaczej, gdyby wiedza autorów o Rosji, ich zainteresowanie Rosją oraz ich stosunek do Rosji wzniosły się ponad poziom jedzenia, picia oraz dokonywania przyjemnych i przyziemnych obserwacji”.³

Stalinowscy dziennikarze w Moskwie, obowiązkowo ganiący każdą zachodnią opinię na temat Związku Radzieckiego, odnieśli jeszcze gorsze wrażenie niż ich kapitalistyczni odpowiednicy: krytycy drwiąco określali Capę i Steinbecka jako „gangsterów” i „hieny”.⁴ Jednak sowieccy aparatczycy mogli mieć powód do zadowolenia. *A Russian Journal* potwierdzał bowiem przewidywania towarzysza Poltorackiego: „Lud radziecki spotka się z przychylnością Steinbecka, który podkreśli jego sympatię do ludu amerykańskiego. Do pewnego stopnia opisze on ogólne zniszczenie, ale za to pozytywnie oceni heroiczną pracę sowieckiego ludu ukraińskiego”.⁵

Publikacja książki wyznaczyła najniższy punkt w karierze Capy. Jego zdjęcia, biorąc pod uwagę ilość, jaką ich zrobił, były banalne i zaskakująco płaskie. Bez względu na ograniczenia, jakie zostały na niego nałożone, sądząc po *A Russian Journal* Capa tracił wyczucie. Wydawało się, że jego talent nie sprostał skomplikowanemu i politycznie delikatnemu zadaniu fotografowania zimnej wojny. Wyglądało na to, że jedynie prawdziwa wojna była w stanie pobudzić go do robienia zdjęć przepelnionych adrenaliną i współczuciem.

Choć współpraca Capy ze Steinbeckiem była w dużym stopniu rozczarowująca, dzięki Johnowi Morrisowi z „Ladies' Home Journal” okazała się jednocześnie najbardziej dochodowym interesem w jego karierze. W połowie października 1947 roku Capa spotkał się z Morrisem na obiedzie w Hotelu Algonquin i przyznał, że projekt odwiedzenia Związku Radzieckiego okazał się w istocie porażką; Morris był mimo wszystko przekonany, że z całej tej podróży da się coś ocalić, i spędził kilka godzin w pokoju Capy w Hotelu Bedford, przeglądając stertę odbitek w formacie 20x25cm.

Był pod wrażeniem kilku zdjęć, jednak wszystkie były czarno-białe. Szukał czegoś w kolorze. Capa wręczył mu około dwunastu rolek filmu Ektachrome 120. Morris znalazł więc parę przyzwolonych zdjęć, ale wciąż nie miał tego jednego na okładkę. W końcu znalazł jedną klatkę o mocnej i w miarę zwartej kompozycji. Widać było na niej „babuszkę w chuście, klęczącą na polu przy pracy”.⁶

Morris zabrał próbną okładkę i kilka zdjęć, aby pokazać je swoim szefom, Beatrice i Bruce'owi Gouldom. Przekonał ich do wypłacenia nieprzeciętnie wysokiego honorarium w wysokości 20 000 dolarów za prawo pierwszeństwa magazynu do publikacji wybranych fotografii, które miały ukazać się na okładce i szesnastu kolejnych stronach. Capa był zachwycony, kiedy w barze Toots Shor's, gdzie stołowały się znane osobistości, usłyszał od Morrisa o niespodziewanej fortunie. Jeśli wciąż żywił urazę za wpadkę przy zdjęciach z lądowania w Normandii, po tej transakcji Morris uzyskał u niego pełne przebaczenie. Steinbeck nie okazał równej wdzięczności. Miał wrażenie, że w całym interesie tanio się sprzedał, choć 3000 dolarów honorarium za napisanie kilku podpisów do zdjęć było sumą większą od rocznych zarobków większości pracujących Amerykanów.

Wyprawa Capy sowiecie się opłaciła i za każdy tydzień spędzony za żelazną kurtyną otrzymał w ostatecznym rozrachunku sporo ponad 2000 dolarów. Na dłuższą jednak metę drogo go ona kosztowała. Według FBI wycieczka była kolejnym dowodem solidaryzowania się z szatanem - komunizmem - i do jego teczki, którą założono po pojawieniu się informacji od tajnego agenta, że w latach trzydziestych Capa był komunistą, dodano kolejny meldunek.*

* Jeden z kilku artykułów wspomnianych w teczce Capy w FBI opublikowany został 24 października, kilka dni po ubiciu interesu z Gouldami przez Morrisa. „Daily Worker” informował: „W środę wieczorem, na zorganizowanym po raz czwarty forum gazety «Herald Tribune», pisarz John Steinbeck i fotograf Robert Capa mówili, że najczęściej słyszonym słowem podczas ich niedawnej wycieczki po Związku Radzieckim był «pokój»”.

Capa dostarczył FBI dalszych dowodów już w kolejnych tygodniach po powrocie z Europy. Na spotkaniu w „Herald Tribune” w środę wieczorem 22 października odczytał oświadczenie podsumowujące jego i Steinbecka obserwacje na temat Rosjan: „Naród ten doznał zniszczeń i ran znacznie większych niż jakkolwiek inny napotkany przeze mnie podczas dziesięciu lat przemierzania pól bitewnych, a jego ludzie nienawidzą wojny bardziej niż ktokolwiek, z kim rozmawiałem w życiu”. Capa powiedział następnie, że Rosjanie bardzo chcieli słuchać o „prześladowaniu liberałów” w Ameryce oraz, że razem ze Steinbeckiem powiedzieli swoim radzieckim gospodarzom, że „w Stanach Zjednoczonych więźniów politycznych jeszcze nie ma”.

„Trzymam kciuki - dodał. - Nie wiadomo, kto rozpoczął błędną i szaloną wymianę głupich oskarżeń i gwałtownej krytyki. Nie ważne, kto zaczął. Ważne jest to, kto zakończy”.⁷

Pomimo żalosalnej współpracy przy *A Russian Journal*, Capa i Steinbeck już wkrótce zaangażowali się w przedsięwzięcie, które zakończyło się dużo większym rozgoryczeniem: założenie telewizyjnej firmy producenckiej o nazwie World Video. Firma narodziła się w wyniku rozmów pomiędzy Steinbeckiem i Harrym S. Whitem, elokwentnym impresariem i byłym szefem stacji radiowej. Steinbeck wierzył, że telewizja „w przyszłości uczyni książki, filmy, gazety i pozostałe formy komunikacji niemalże zbędne”.⁸ Capa był przekonany, że firma World Video będzie drogą do niespodziewanych bogactw. Widząc kolejną okazję do zarobienia na związku ze Steinbeckiem, zdecydował się zainwestować w firmę sporo pieniędzy i nabył akcje o wartości 2000 dolarów.

Było to zupełnie nietypowe posunięcie, szczególnie ze strony Steinbecka. Annie Laurie, jego agentka filmowa i telewizyjna, powiedziała mu w jednoznacznych słowach, że World Video było pomysłem złym, niewartym jego czasu i pieniędzy. Żona Steinbecka Gwyn była jeszcze bardziej bezpośrednia. Stwierdziła, że pisanie dla

telewizji zmieliłoby go „jak hamburgera”.⁹ Mimo wszystko, w styczniu 1948 roku autor *Gron gniewu* siedział już nad materiałem do pierwszej produkcji World Video zatytułowanej *Paryż: Kawalkada mody*.

Seria filmów była pomysłem Capy i jak na owe czasy zapowiadała się idealnie. W późnych latach czterdziestych w paryskich studiach dokonało się nadzwyczajne odrodzenie wysokiej mody, w czym przodowali genialni projektanci Jacques Fath i przede wszystkim Christian Dior. W okresie panującej w Europie bezwzględnej surowości, ekstrawaganckie projekty Diora, z odpowiednio wysokimi cenami, uważane były przez wielu za skandaliczne. Na pojedynczą spódnicę Diora zużywano dwadzieścia metrów materiału. W Wielkiej Brytanii posłanki do parlamentu nazwały tego typu zbytki „niewyobrażalnymi kapryсами próżnych ludzi” oraz „do przesady idiotycznym marnotrawstwem materiałów i ludzkiej pracy”.¹⁰

W Paryżu modelki ubrane w stroje Diora zaczepiane były na ulicach przez kobiety, które wykrzykiwały: „czterdzieści tysięcy franków za sukienkę, a nasze dzieci nie mają mleka”.¹¹ Protesty okazały się najbardziej zagorzałe w Ameryce, gdzie dziesiątki tysięcy kobiet, ku uciesze zdemobilizowanych żołnierzy, zaczęły obcinać długie spódnice, aby zademonstrować swoje patriotyczne oddanie sprawie oszczędzania materiału. Ale jak wnikliwie zauważył już Mussolini, „wszelka władza skazana jest na porażkę w obliczu mody”.¹² Zmęczone wojną kobiety z całego świata, w szczególności te zamożniejsze z Manhattanu i Londynu, były oczarowane przebojowym powrotem Diora do rozrzutnie krojonych sukienek i seksownych gorsetów.

Na początku 1948 roku Capa wypłynął z Nowego Jorku do Europy, aby wyreżyserować dla World Video *Kawalkadę mody*. Dostał wręcz niemożliwy do wykonania grafik - osiem jednogodzinnych programów do nakręcenia w sześć tygodni - i jakby tego było mało, jego budżet był zdecydowanie za niski, aby potraktować temat

z należyтым rozmachem. Pracując pod olbrzymią presją i w trudnych warunkach - do Paryża tabunami zjeżdżali przedstawiciele światowej prasy, aby z najnowszych kreacji Diora robić sensację - Capa odwalił mimo to świetną robotę i nakręcił wystarczająco dużo materiału. Znalazł nawet czas na robienie zdjęć dla „Illustrated”, który ogłosił, że Dior ponownie okazał się „sensacją sezonu, tym razem decydując się nie wydłużać spódniczek”.¹³ Nowe spódnice Diora były rzeczywiście krótkie, ale największe wrażenie robiło to, co modelki nosiły pod nimi, a mianowicie zabójczo seksowne jedwabne pończochy na podwiązках. W ostatnich latach zapasy jedwabiu przeznaczane były do wyrobu spadochronów, a nie frywolnej galanterii, i kobiety w Europie z dumą malowały sobie proste linie na całej długości łydek. Teraz Capa fotografował zgrabne modelki zamasyżujące obracające się na wybiegu, a unoszące się sukienki zamiast tanich nylonów, na jakie amerykańscy żołnierze podrywali kobiety wyzwolane od nazizmu, odkrywały ozdobne podwiązki i pończochy z najprawdziwszego jedwabiu.

Zmuszony do pracy z wyjątkowo wąskim budżetem, Capa mimo wszystko nie liczył się z wydatkami. Zapraszał na wystawne obiady nie tylko starych przyjaciół, jak choćby Pamelę Churchill, ale też modelki, które stały się sławne dzięki New Look*, wśród nich Bettinę Graziani, czarującą Bretonkę o mrocznej urodzie, pracującą dla Jacquesa Fatha i Diora. Zabrał ją do swojej ulubionej restauracji w Paryżu, małego bistro „Chez Anna”, nazwanego tak na cześć właścicielki, która serwowała wykwintną wiejską kuchnię francuską. Capa przepadał za lokalem, ponieważ jego maskotką była kura, która często przesiadywała obok niego na stoliku, podczas gdy on wykańczał kolejną butelkę szampana.

Urodzoną jako Simone Micheline Bodin, Bettina otrzymała nowe imię za sprawą Fatha - „mamy już jedną Simone, ty wyglądasz

* New Look (nowe spojrzenie) - powojenny styl w modzie zapoczątkowany w 1947 roku przez Christiana Diora. (przyp. tłum).

mi na Bettinę”¹⁴ - i była jedną z pierwszych supermodelek stulecia, z którą w latach czterdziestych równać się mogła jedynie angielska piękność Barbara Goalen. Capa był nią zauroczony, ale mimo ponawianych zalotów dostawał ciągle kosza, ponieważ Bettina kochała się już w scenarzyście i pisarzu Peterze Viertel, który z Hollywood uciekł do Paryża. Capa zabiegał również o względy kilku innych koleżanek Bettiny z przymierzalni, szczególnie upatrzył sobie „Ałłę”, zachwycającą Azjatkę z domieszką krwi rosyjskiej, ale jedynie z Bettiną, piegowatą córką kolejarza, nawiązał trwałą przyjaźń.

Przeglądając portrety Capy w swoim eleganckim paryskim apartamencie, Bettina uśmiecha się, przypominając sobie jego niezmierny urok i łobuzerską żywotność. „Wywierał bardzo silne wrażenie - mówi przy portrecie autorstwa Ruth Orkin, na którym Capa jest w swojej najbardziej szarmanckiej formie. - Kiedy prowadzi się tak niebezpieczne życie, wiadomo, że można je stracić w każdej chwili, dlatego człowiek stara się żyć jego pełnią i naprawdę je doceniać. On kochał życie, swoich przyjaciół, picie, dobrą kuchnię, a szczególnie piękne kobiety”.

Bettina pamięta, że Capa był nad wyraz seksualny. Zawsze miał „w oczach figlarne spojrzenie”. Nigdy do końca nie wiedziała, czy aby nie stroi sobie żartów. Był tym bardziej pociągający, ponieważ jego brawura i odwaga były prawdziwe - sprawdzone - o czym kobiety wiedziały. „Nie cechowała go arogancja i co również czyniło go pociągającym - był świadomy swoich słabości. Czuł się całkowicie wolny. Ale to powodowało trudności w przypadku kobiet, które chciałyby go zmienić. Odnosiłam zawsze wrażenie, że on szuka czegoś, czego nigdy nie mógł znaleźć, czegoś, co może kiedyś stracił - pewnie swoją idealną kobietę”. Smakosz, człowiek o zmysłowości *extraordinaire*, z wielkim naturalnym wdziękiem - czyli Capa, jakiego zapamiętała Bettina - był jednocześnie tym, „który żył w czasach tragicznych” i ocalał, by wznosząc się ponad doznane zło i okropności, wnieść w życie innych poczucie lekkości i radość.

Nowojorscy sponsorzy Capy nie byli aż pod tak wielkim wrażeniem jego uroku. Choć jego dokumenty są obecnie najlepszym wizualnym zapisem znaczącego odrodzenia, jakie dokonało się w modzie, w 1948 roku Steinbeck i jego partnerzy byli rozczarowani ich jakością. Steinbeck był ponadto wyprowadzony z równowagi wydatkami w wysokości 1500 dolarów, których zwrotu domagał się Capa, ale na co, po bliższym z nimi zapoznaniu się, udziałowcy World Video nie wyrazili zgody. Capa został ukarany za zmarnowanie funduszy i zmuszony do odsprzedania swoich udziałów w firmie. Jego wyprawa w świat telewizji zakończyła się gorzkim rozczarowaniem.¹⁵

Choć Steinbeck i Capa nigdy nie mieli już pracować wspólnie przy żadnym przedsięwzięciu, ich przyjaźń przetrwała gorzki zażarcie z powodu World Video. Steinbeck powiedział po latach, że Capa miał wielu przyjaciół, ale żadnego, który kochałby go bardziej, i obaj spotykali się jeszcze nieraz przed śmiercią Capy, zarówno w Paryżu, jak i w Nowym Jorku. Pewnego razu nie kto inny, tylko właśnie Capa zaaranżował w Nowym Jorku jedno z najbardziej znaczących spotkań w karierze literackiej Steinbecka. Według jego żony Gwyn, Capa tygodniami próbował doprowadzić do spotkania pomiędzy Steinbeckiem a drugim literackim kolosem Ameryki, Hemingwayem. Kiedy w końcu doszło do tego na przyjęciu w popularnym nowojorskim klubie Tim Costello's przy Trzeciej Alei, Capa „gdakał wokół nich jak zatroskana kwoka”. Steinbeck opuścił przyjęcie nie w sosie, rozgniewany zachowaniem Hemingwaya, który silił się na bezwzględne „maczo”. Pijany Hemingway wyrwał innemu pisarzowi, Johnowi O'Hara, rzeźbioną laskę wykonaną z tarciny, która była prezentem od Steinbecka, i ogłosił, że jest to tania imitacja.¹⁶

20. Droga ku śmierci

„Droga do Jerozolimy była drogą ku śmierci”.

„Illustrated”, 5 lipca 1948 roku.

Na początku maja 1948 roku Capa dowiedział się z gazet, że w ciągu kilku tygodni w Palestynie ma powstać żydowskie państwo. Nareszcie pojawił się temat, który czuł się zobowiązany sfotografować. Do Tel Awiwu dotarł 8 maja i wynajął pokój w nadmorskim hotelu Armon. Pośród hotelowych gości już wkrótce natknął się na starych kolegów: Quentina Reynoldsa pracującego dla „Collier's”, Kennetha W. Bilby'ego z „Herald Tribune”, którego poznał jeszcze w czasie II wojny światowej, oraz Jacka Winocoura z „Illustrated”.¹

14 maja Capa obudził się wcześniej, aby przygotować się na długi dzień, który miał przejść do historii. Dokładnie o 8 rano brytyjski gubernator Sir Alan Cunningham wyłonił się z okazałej siedziby władz brytyjskich w Jerozolimie i dokonał przeglądu warty honorowej Szkockiego Batalionu Lekkiej Piechoty. Następnie wdrapał się do opancerzonego daimlera, a kobziarze odegrali szkocki marsz żałobny. Kiedy krętą szosą dojechał do lotniska Kadandia w asyście silnie uzbrojonej straży, żołnierze opuścili ostatnią w mieście flagę brytyjską. Brytyjczycy wzięli nogi za pas, pozostawiając Palestynę na skraju nieuniknionej wojny.

Tego samego popołudnia, w muzeum miasta Tel Awiw, Dawid Ben Gurion zastukał w pulpit i wypełniona po brzegi sala powstała, by odśpiewać *Hatikwę*, święty hymn. Dla Capy był to znak, aby podejść bliżej Ben Guriona, pierwszego premiera Izraela, który przygotowywał się do odczytania izraelskiej deklaracji niepodległości. „Ufając Bogu Wcheczmogącemu, podpisujemy się własnoręcznie pod ową Deklaracją przyjętą na sesji Tymczasowej Rady Państwa, na ziemi ojczyznej, w mieście Tel Awiw, w przeddzień szabasu, piątego dnia miesiąca Ijar 5708 roku, czternastego dnia maja 1948 roku”.

Po sfotografowaniu narodzin żydowskiej ojczyzny Capa zmienił filmy w Leikach i udokumentował pierwsze posiedzenie izraelskiego gabinetu. Następnie skupił się na tłumach wiwatujących na ulicach Tel Awiwu w późnym popołudniowym świetle, a w szczególności na młodej dziewczynie, wymachującej izraelską flagą. Jak wszyscy wokół świętowała chwilę, na którą jej naród czekał przez dwa tysiące lat. Tej samej nocy pomiędzy Izraelem a sąsiadującymi państwami arabskimi wybuchła wojna.

Izraelska wojna o niepodległość była najbardziej osobistą wojną Capy. Nie łatwo znaleźć przykład innego fotografa przed lub po nim, który sfotografował wojnę w tak wyjątkowy i śmiały sposób. „Ostatni z wielkich kowbojów”, jak nazwał go fotograf Jean-Jacques Naudet, już wkrótce był ponownie w czołówce, pracując w niezrównanym tempie i robiąc najbardziej liryczne i dynamiczne zdjęcia swojej kariery. W jednej chwili czołgał się w ogniu snajperskim do zamaskowanego izraelskiego stanowiska na dachu arabskiego domu, w drugiej zagadywał już zachwycającą sabryjską Żydówkę w mundurze.* Według pewnej niepotwierdzonej relacji, pewnej

* Jedna z sabryjskich żołnerek - Żydówek urodzonych w Palestynie - była niesłychanie podobna do Ingrid Bergman. Capa zrobił jej zdjęcie, jak stoi w cudownie uwodzicielskiej pozie, w szortach koloru khaki i z pasem amunicji niedbale zarzuconym na zgrabne biodra.

nocy w świetle reflektora przeczesującego stok wzgórz widać było wyraźnie, jak Capa spółkuje z jedną z młodych żołnerek.²

Pod koniec maja, razem z Frankiem Scherschelem z „Life” oraz urodzonym na Węgrzech fotografem Paulem Goldmanem, Capa wyruszył na pustynię Negev, gdzie Izraelczycy odpierali egipski atak na strategicznie ważny kibuc. Goldman opowiadał później Józefie Stuart, że po dotarciu na miejsce ich trójka zastała kibuc niemal zupełnie otoczony. Przez kilka godzin leżeli na ziemi, podczas gdy nad ich głowami przeleciało prawie 300 egipskich pocisków.

„Jak do cholery można tak leżeć, kiedy tam toczy się walka?” - spytał Capa, po czym skoczył w górę i pobiegł w kierunku kibucu.

„Bob, padnij! - krzyknął Scherschel. - Trafiają cię!”

„To nie dla mnie poczta” - rzucił Capa i pobiegł dalej.³

Kiedy grupa dotarła do osady, zaprowadzono ich do schronów, gdzie Capa przywitał się ze wszystkimi swoim „Szalom”, mocno zaprawianym węgierskim akcentem. Jak wspominał Goldman, Capa rzucił kilka dowcipów dla rozładowania napięcia i po chwili otoczony był gronem pełnych podziwu kobiet, z których każda osobiście chciała opowiedzieć mu własną historię.

„Po raz kolejny przemoc wojny dosięgła Roberta Capę” - głosił magazyn „Illustrated” we wstępie do specjalnego raportu poświęconego Izraelowi, w którym znalazło się ponad dwadzieścia zdjęć Capy, wiele zrobionych podczas walk na pustyni Negev. „Zdjęcia te opowiadają o żydowskich osadach, kibucach, rozsianych pomiędzy arabskimi wioskami i znajdujących się pod nieustannym ogniem karabinów i strzelb oraz bomb spadających z nieba... Capa uchwycił aparatem atmosferę wojny na Ziemi Świętej, tragedię śmierci, niebezpieczeństwo, jakie niesie kula snajpera. Robert Capa dotarł na kolejną wojnę”.⁴

Zdecydowanie najdramatyczniejszym wydarzeniem sfotografowanym przez Capę była próba przerwania oblężenia Jerozolimy. Jeśli część miasta miała przypaść Izraelowi, konieczne było utworzenie drogowego połączenia z Tel Awiwem, które musiało zostać

zabezpieczone do 11 czerwca 1948 roku, przed wejściem w życie zawieszenia broni ustalonego przez ONZ. Człowiekiem dowodzącym całą operacją był wybitny absolwent West Point, David Michael Marcus. Urodzony na Brooklynie Amerykanin żydowskiego pochodzenia od tygodni inspirował skleconą naprędce izraelską armię pod swoim dowództwem do niemiłosiernych przykładów wytrwałości i oporu. Capa wielce podziwiał jego odwagę, konsekwencję i pragmatyzm. Oboje byli żydowskimi weteranami drugiej wojny światowej i żarliwymi idealistami w cynicznych maskach.

Na początku Marcus uznał Capę za irytującego typu. Według relacji Davida Eldansa, szefa sekcji fotograficznej przy izraelskim wojskowym biurze prasowym, przez kilka dni oboje grali ze sobą w podchody⁵: Marcus informował Capę, że pewne tereny są niebezpieczne w nadziei, że odciągnie go to od prawdziwych stref zagrożenia, ale choć izraelskie oddziały frontowe miały ścisłe rozkazy, aby nie dopuszczać korespondentów do kluczowych stref walk, podstępem, koniakiem i urokiem Capa zawsze zdobywał swój materiał.*

Korespondenci, którzy pracowali po izraelskiej stronie, mieli za zadanie kibicować sprawie Izraela - jak tylko wygaśł mandat brytyjski, wszystkie wysyłane z Izraela depesze prasowe zaczęły podlegać cenzurze. Kenneth Bilby napisał po wojnie, że cenzura ta była „bezpardonowa i często wprowadzała w błąd”. „Relacje wyróżniały się zazwyczaj skrajną stronniczością. Zaraz po przyjeździe dostawało się kategorię, arabską albo żydowską, której nijak nie dało się później pozbyć”.⁶

* O wielu rzeczach na tej wojnie nie informowano, ponieważ mogły one osłabić romantyczny mit o walce Goliata z Dawidem, w której Żydzi zwyciężali wbrew wszelkim oczekiwaniom. Izraelczycy byli w rzeczywistości dobrze zaopatrzeni od samego początku. Jak zauważył Bilby, United Jewish Appeal w Ameryce zebrał miliony w „gotówce”, aby zdobyć broń w kilku krajach, choćby na przykład w Czechosłowacji, „która miała ponoć nadmiar broni przejętej po nazistach i zmagazynowanej przez wycofujące się wojska aliantów”.

Na początku czerwca Capa miał okazję sfotografować wielkie osiągnięcie Marcusa: utworzenie tak zwanej „birmańskiej drogi”, którą miały ruszyć posiłki dla Jerozolimy. Pracując nocą i często pod nosem wroga, w kilkanaście dni Izraelczycy przebili trasę przez góry i pustynne wąwozy. Wieczorem 8 czerwca Capa dołączył do Jacka Winocoura, aby przejechać drogą do Jerozolimy. Ich samochód wyruszył w konwoju, który według wszelkiej nadziei miał dostarczyć do miasta rozpaczliwie potrzebne lekarstwa i żywność. Kiedy zapadł zmrok, Capa i Winocour zgasili ostatnie tego wieczoru papierosy, bo nawet jarzący się niedopałek mógł zdradzić ich pozycje arabskim moździerzom i snajperom, po czym zasłonili twarze chustkami przed pyłem i piaskiem.

Jechali przy księżycu wijącą się drogą. Co kilka kilometrów rozpoznawali w słabej poświacie ręcznie malowane znaki z hebrajskimi literami, wskazujące kierunek do Jerozolimy. Bezkształtny nasyp z kamieni znaczył krawędź pobliskiego urwiska. Ziemia wokół usiana była przeciwczołgowymi przeszkodami. W małej górskiej wiosce Capa odłączył się od Winocoura i dołączył do Marcusa, aby pokonać ostatni i najbardziej niebezpieczny odcinek drogi. W tym czasie Marcus i Capa mówili już do siebie „Hadid”, co po hebrajsku znaczyło „przyjaciel”. Choć kilkakrotnie nie wyleciał omal z samochodu, przez prawie całą podróż do Jerozolimy Capa spał.⁷

Rankiem 10 czerwca 1948 roku Capa i Marcus odbyli rozmowę w tymczasowej kwaterze w klasztorze Notre Dame de la Nouvelle Alliance, położonym 750 metrów nad Pustynią Judejską. Rozejm pomiędzy Izraelem a sześcioma arabskimi armiami miał zacząć obowiązywać o 10 rano następnego dnia. Nikt nie był pewien, czy Arabowie się do niego zastosują. Marcus obawiał się, że droga znajdująca się będzie w niebezpieczeństwie tak długo, jak trwać będą walki. Jeśli trasa zostanie przerwana przed zawieszeniem ognia, Jerozolima może zostać stracona. Capa z przekonaniem żartował, że Hotel Eden w Jerozolimie już pewnie „przygotowywał najwyższe honory” dla Marcusa, czyli „prawdziwą gorącą kąpiel”. „To będzie dopiero gratka” - dodał.

„Jeśli dojadę - odpowiedział Marcus. - Widzisz, szczęście, podobnie jak strunę, można naciągać tylko do pewnego momentu”.⁸

W nocy Marcus nie mógł zasnąć.* Już za kilka godzin długi bój o żydowską ojczyznę miał się ostatecznie zakończyć. Około 3:30 nad ranem postanowił zaczerpnąć świeżego powietrza, okrył się kocem ściągniętym z łóżka polowego i przeszedł się wokół obozu. Kiedy wracał do namiotu, usłyszał głos strażnika: „Mi *sham*?” („Kto idzie?”)

Marcus odpowiedział i ruszył naprzód. Strażnik usłyszał na wietrze tylko niewyraźne słowa. Przypominająca zjawę postać podchodziła coraz bliżej. Strażnik uniósł trzęsącymi się rękami karabin i przyłożył palec do spustu. Marcus zrobił kolejny krok. Strażnik nie wytrzymał i nacisnął spust. Marcus zginął na miejscu, z przestrzelonym sercem, o 3:50 nad ranem 11 czerwca 1948 roku, sześć godzin i dziesięć minut przed wejściem w życie rozejmu.⁹ Dzień później, 12 czerwca o 2:30 nad ranem, Capa obudził Winocoura. „Mike nie żyje” - powiedział cicho.¹⁰

Kobieta, u której Marcus był zakwaterowany, napisała list do jego żony Emmy na nowojorskim Brooklynie: „Chcę, by pani wiedziała, że kiedy żołnierze dowiedzieli się o śmierci Mike'a, zaczęli płakać. Ci chłopcy, z których większość to jeszcze dzieci, nie płaczą z byle powodu, śmierć jest wśród nich rzeczą częstą i przyjętą... Tym razem nie wstydzili się łez”. Capa podobnie zareagował na stratę przyjaciela.¹¹

13 czerwca Capa i Winocour dotarli do Jerozolimy. Błede dzieci powracały do szkół. Żydzi w długich szatach „jak duchy”¹² przemierzali miasto, które nie otrząsnęło się jeszcze ze wstrząsu bombardowań.** Po nabożeństwie żałobnym w Jerozolimie ogłoszono, że

* Marcus wiedział, że Izraelczycy z trudem odparli Arabów na każdym froncie. Większość Galilei, jak również większa część Jerozolimy, znajdowała się w rękach izraelskich.

** „Nowi Żydzi w mundurach zaciskają zęby W tumanach piasku i nie poddają się - Winocour relacjonował w wydaniu «Illustrated» z 3 lipca 1948 roku. - Przez

trumna z Marcusem zostanie przewieziona do Tel Awiwu, skąd odpłynię z powrotem do Nowego Jorku. Capa postanowił towarzyszyć Marcusowi w drodze do portu. Przed odjazdem opowiedział Winocourowi ostatnich spędzonych z nim chwilach. Winocour uznał, że nie powtórzy relacji w swoich artykułach dla „Illustrated”. „To historia Capy - napisał później - i on sam ją opowie wtedy, kiedy uzna to za stosowne. Ja będę milczał”.¹³

Capa nigdy nie zamieścił owej relacji w żadnym z artykułów. Podobnie jak żaden z korespondentów, którzy wiedzieli, jaki koniec spotkał Marcusa, najśłynniejszego męczennika izraelskiej wojny o niepodległość, zastrzelonego w bezsensowny sposób przez jednego ze swoich żołnierzy. Według Bilbyego, owo milczenie było najgorszym przykładem cenzury podczas całej wojny. Oficjalna izraelska wersja głosiła, że Marcus zginął podczas walk od arabskiej kuli, jadąc na czele patrolu. Capa postanowił pozostać lojalny wobec cenzorów i milczał. Ale dwa lata później milczenie przerwał Bilby. W książce zatytułowanej *New Star in the East*, wydanej w 1950 roku, napisał, że łamie izraelski „zakaz cenzorski”.

21 czerwca Capa był już w Tel Awiwie i przygotowywał się do powrotu do Paryża. Na własne oczy zobaczył, jak armia Izraela zmusiła do odwrotu sześć państw arabskich. Rozejm ONZ wciąż obowiązywał i z obozów Czerwonego Krzyża w Niemczech zaczynały przybywać pierwsze wielkie fale imigrantów. W Ameryce prezydent Truman oficjalnie uznał nowe państwo, zapewniając mu w ten spo-

ponad trzy tygodnie znosili coś znacznie straszniejszego niż jakikolwiek atak powietrzny. Siedzieli skuleni w ogniu dział walących z bliskiej odległości tak często, że nie dało się wyjść z domu. Zginęły setki ludzi. Niezliczone setki innych zostały rane. Szpitale są pełne ludzi”. Tego samego dnia Capa i Winocour spotkali innych korespondentów. Jeden z nich przyznał, że w żadnym mieście nie widział tak wiele martwych i umierających dzieci leżących na ulicach. Widział, jak dwunastu uczniów śpiewało razem, a chwilę później jeden z nich wył z bólu. Widział dziewczynkę, która wpatrywała się z niedowierzaniem w kikut własnej ręki. Po raz kolejny cywile płacili straszną cenę za „zwycięstwo”.

sób podstawę dla międzynarodowego usankcjonowania oraz umożliwiając masową amerykańską pomoc finansową i militarną. Kiedy Capa pakował walizki, nad graniczącymi z cudem osiągnięciami ostatnich miesięcy zawisła jednak realna groźba wojny domowej.

22 czerwca przywódcy prawicowego ugrupowania Irgun Zwai Leumi podjęli decyzję o wyładowaniu nielegalnej dostawy broni z pokładu statku o nazwie „Altalena”. Przemycana broń była darem od bogatych amerykańskich Żydów, którzy w przeszłości sponsorowali akcje terrorystyczne przeciwko Brytyjczykom, przed wygaśnięciem ich mandatu. Przyjęcie arsenału byłoby pogwałceniem rozejmu z Arabami z 14 czerwca i rząd Ben Guriona ogłosił, że jakakolwiek tego próba zostanie uniemożliwiona. Z balkonu na ostatnim piętrze Hotelu Armon Capa obserwował przerażony, jak oddziały Irgunu schodzą ze statku i brną w stronę brzegu, gdzie wystraszeni żołnierze Hagany, organizacji lojalnej wobec rządu Ben Guriona, przygotowują się, aby ich odeprzeć. Z Biłbym i resztą korespondentów Capa zbiegł czym prędzej na plażę, gdzie ujrzał usypane już przez irgunistów stanowisko karabinu maszynowego. Do brzegu dobijała kolejna grupa.

„Chcecie zabijać własnych rodaków? - jeden z nich wymyślał na całe gardło żołnierzom Hagany. - Pięknie witacie Amerykanów, których przywieźliśmy ze sobą! Oni przybywają, żeby za was walczyć, a wy chcecie ich zabić!”

Obie grupy sposobiły się do walki. Po chwili Ben Gurion rozkazał otworzyć ogień. Kenneth Biłby widział, co działo się dalej: „Na plaży rozpętała się strzelanina i irguniści, których garstka wyszła na brzeg, zostali albo zabici, albo pojmani... Żydzi zabijali Żydów z bliskiej odległości w rozgardiaszu anarchicznej bitwy. Wszyscy ubrani byli jednakowo i nikt z zewnątrz nie był w stanie powiedzieć, kto do kogo strzelał”. Biłby patrzył z niedowierzaniem, jak „członek Hagany strzela do oddalonego o niecałe dziesięć metrów jednego z irgunistów, któremu kula odrywa czubek głowy. Mężczyzna dziwnym truchtem zatoczył kilka kółek, po czym padł martwy”.¹⁴

Ben Gurion nakazał zniszczenie „Altaleny”, wymownego symbolu rebelii. Kiedy statek stanął w płomieniach, ocaleni członkowie załogi zaczęli wyskakiwać za burtę. Po chwili ogień dotarł do składu amunicji. Capa usłyszał „głębszy huk” zmieszany z „rytmicznym terkotem strzałów karabinowych”. Podszedł bliżej, żeby sfotografować wyskakujących z palącego się statku i płynących do brzegu irgunistów. Przez kilka minut obserwował Żydów wiosłujących na deskach surfingowych jak najdalej od płonącego statku, podczas gdy amerykańskie kule osiągały aż Żydów niesionych w stronę amerykańskich ambulansów żydowskiego czerwonego krzyża, oznakowanych „Czerwoną Gwiazdą” Dawida.¹⁶

Capa poczuł nagle przejmujący ból w kroczu. Po dziesięciu latach spędzonych na linii frontu w końcu znalazła się i kula dla niego. Przez kilka długich sekund czuł, jakby odstrzelono mu jądra. Okazało się na całe szczęście, że kula ledwie go drasnęła. Z ulgą pokuśtykał z powrotem do Hotelu Armon, po czym zarezerwował lot do Paryża.¹⁷ Według relacji Irwina Shawa, Capa miał po tym wszystkim stwierdzić: „Tego byłoby już za wiele, żeby zginąć zabitym przez Żydów!”¹⁸

W kilka dni po powrocie do Paryża Capa siedział w swoim ulubionym klubie nocnym przy Polach Elizejskich, „Chez Carrere”, z Noelem Howardem, byłym pilotem nocnych bombowców. Spotkali się swego czasu na pewnym przyjęciu i natychmiast nawiązali nić porozumienia, kiedy spostrzegli, że spinki do mankietów dostali oboje w prezencie od tej samej kobiety - byłej żony Noela.

„Wracałem tak szybko - powiedział mu Capa - że do Lancastera wszedłem z nie zapiętym rozporkiem”. Podczas gdy Raymond, barman z „Chez Carrere”, bez pytania, napełniał im co parę minut kieliszki, Capa opowiadał, że wraz z innymi członkami Magnum postanowili nigdy więcej nie relacjonować już wojen. „To posunęło się za daleko czy raczej za blisko, jak w Palestynie. Nie mam zamiaru dokumentować dla przyszłych pokoleń kolesi, którzy nieustannie bawią się w tę samą grę”.¹⁹

Kiedy Capa zajęty był relacjonowaniem walk o izraelską niepodległość, na zimnej wojnie pojawiły się nowe napięcia. W Europie jedynym tematem wartym uwagi przez całe lato wydawał się berliński most powietrzny. 18 września samoloty aliantów, wbrew trwającej trzy miesiące sowieckiej blokadzie, zaopatrzyły miasto w ponad 7000 ton produktów, ustanawiając tym samym nowy rekord. Kilka tygodni później Capa wyruszył z Theodorem Whitem, głównym korespondentem amerykańskiej Overseas News Agency, na wyprawę po trzech krajach bloku wschodniego: Polsce, Czechosłowacji oraz Węgrzech.²⁰ Wkrótce stanęli na ziemi, która, jak określił to brytyjski dziennikarz Richard Mayne, „cuchnęła pyłem i ropą, prochem strzelniczym i tłustym od smarów żelastwem, ściekami i robactwem, potem i wymiotami, brudnymi skarpetkami i odchodami, zgnilizną i nieopgrzebanymi ciałami”.²¹

W Europie Zachodniej ludność cywilna wciąż musiała walczyć o coś do zjedzenia i ubrania. Doświadczenie dotkliwej biedy naznaczyło całe pokolenie w Wielkiej Brytanii. W Holandii, nowej ojczyźnie Evy Besnyö, dorośli żyli na „racjach, które pod względem kalorii były odpowiednie dla sześciolatka”. Jednak w Polsce skala cierpienia była nieporównywalna. W Warszawie Capa sfotografował krajobraz spustoszony niczym w Nagasaki. W warszawskim getcie, gdzie zginęło 400 000 Polaków, jedynym stojącym wciąż budynkiem był kościół katolicki, resztę zrównali z ziemią Sowoci*. Niedożywienie i choroby były na porządku dziennym. Jednak wbrew wszelkim przeciwnościom losu wyczerpani Polacy pracowali już długimi godzinami w kopalniach i nowo postawionych fabrykach, odbudowując zniszczony kraj własnymi rękami.

Podróżując smutnym krajobrazem południowej Polski, White i Capa zboczyli z drogi, aby zobaczyć „ostatni straszny pomnik”: Oświęcim. Najbardziej znany nazistowski obóz śmierci został uprzętnięty i zamieniony w muzeum. Ścieżki, którymi szedł Capa,

* Autor musiał mieć na myśli Żydów oraz Niemców (przyp. tłum.).

były zadbane. Przewodnik recytował wyćwiczony tekst. Niedaleko Oświęcimia leżał odłogiem kawałek ziemi, który wielu przewodników, często byłych więźniów obozu, omijało z daleka. Pod koniec wojny naziści zdecydowali, że krematoria nie były w stanie pozbywać się Żydów w wystarczająco szybkim tempie. Tańszym i szybszym sposobem było wrzucanie ciał do dołów i palenie. Trzy lata później, dzięki soczystej trawie rosnącej na użyźnionej ludźmi ziemi, Capa mógł rozpoznać miejsca, gdzie znajdowały się wypełnione doły. W 1945 roku naziści uciekali przed Armią Czerwoną w takiej panice, że kilka z nich pozostawili niezasypanych. Teraz zalane były wodą. „Na wół spalone ciała leżą pod wodą - pisał White - która nieustannie bulgocze od ich powolnego rozkładu. Jeśli nachylić się tuż nad powierzchnią... można to wciąż jeszcze usłyszeć”.²²

Kiedy po paru tygodniach Capa dotarł do Budapesztu, miasto było w niewiele lepszym stanie niż podczas jego ostatniej dwudziestoczworgodzinnej wizyty. „Dawne Węgry stały się mitem” - głosił magazyn „Illustrated” 26 marca 1949 roku w artykule, któremu towarzyszyło kilkanaście zdjęć Capy, pokazujących między innymi paradę wojskową świeżo uzbrojonego i wspieranego przez Sowieków węgierskiego wojska. „Wymieniając dzisiaj nazwisko Kossutha, wielkiego bojownika o wolność, ludzie myślą, że chodzi o budapeszteński most nad Dunajem nazwany na jego cześć. Za to wody rzeki ponownie czerwienią od krwi politycznych ofiar, których prześladowcy Węgień od niepamiętnych czasów pozbawiali w niej życia”.* Na szczycie Góry Gellerta, gdzie Capa swego czasu jeździł na nar-

* „Illustrated” informował również: „Skazanie i uwięzienie prymasa Mindszenty'ego i jego przyjaciół zakończyło proces wasalizacji kraju, który w przeszłości szukał pocieszenia na Zachodzie i czuł lęk przed Wschodem. Żaden inny kraj z bloku wschodniego nie doznał takich cierpień. Polska i Jugosławia walczyły o odzyskanie własnego narodowego charakteru; na Węgrzech rosyjskie wojska, mające jakoby za zadanie zabezpieczać połączenia komunikacyjne z rosyjskimi garnizonami w Austrii, są rzeczywistymi panami kraju”.

tach, stał pomnik na cześć radzieckich żołnierzy poległych w dwumiesięcznym oblężeniu Budapesztu. Jeszcze długo ocalałe zabytki miasta podziurawione były przez kule.

Przez sześć tygodni Capa fotografował zrujnowaną stolicę i napisał dowcipny, choć raczej pobieżny artykuł dla nowego amerykańskiego magazynu podróżniczego „Holiday”. Nie mógł widocznie zdobyć się na to, aby powiedzieć swoim zamożnym czytelnikom, że licząca kilka stuleci kultura żydowska została unicestwiona wraz ze wszystkim, co sam uznawał kiedyś za prawdziwy urok miasta. Dał jedynie do zrozumienia, jak wielkie miał szczęście, że udało mu się wydostać z kraju przed wybuchem wojny. Na dzień przed opuszczeniem Budapesztu poszedł podbić swoją wizę wyjazdową. Mężczyzna po trzydziestce przejrzał jego paszport, wbił pieczętkę, po czym spytał Capę, do jakiej chodził szkoły. Okazało się, że urzędnik skończył tę samą szkołę, ale dwa lata po nim. „Gdybyś urodził się dwa lata później - powiedział - dzisiaj ze swoimi umiejętnościami albo już byś nie żył, albo najwyżej został sekretarzem jakiegoś ministra. Ale zamiast tego jesteś jedynie zagubionym zachodnim liberałem. To jest właśnie materializm historyczny”.²³

W styczniu 1949 roku izraelska wojna o niepodległość zakończyła się oficjalnym rozejmem. Capa dowiedział się, że Irwin Shaw planował napisanie reportażu na temat powojennej sytuacji dla „New Yorkera”, i przekonał go do współpracy nad wspólną książką zatytułowaną *Report on Israel**. Do Tel Awiwu dotarli na początku maja, w sam raz na pierwszą rocznicę powstania państwa. Jednym z ich pierwszych bohaterów był prezydent Chaim Weizmann, którego Capa sfotografował siedzącego przy basenie w domu w Tel Awiwie ze swoim angielskim wnukiem, Dawidem. Wzięli również udział w sesji Knesetu i odwiedzili rdzewiejący wrak *Altaleny*. Shaw pisał, że

* Książka była najbardziej udanym projektem Capy stworzonym przy współpracy z pisarzem i znacznie przewyższała *A Russian Journal*. Poetycka analiza Shawa i pełne współczucia portrety Capy dały w efekcie reportaż najwyższego kalibru.

dzieci urządziły sobie „z tragicznego pomnika plac zabaw, podpływały chmarami do osiadłego na mieliźnie statku, a najwięksi śmiałkowicie wspinali się na niego na bosaka i skakali z burty do wody”.²⁴

„Izrael jest obecnie najsurowszym i najtrudniejszym miejscem do zamieszkania - donosił Capa w wydaniu «Illustrated» z 27 sierpnia. - Ale jest to zarazem miejsce, w którym nocą słyszy się śpiew młodych ludzi i nawet starsi patrzą tu jasno w nadchodzącą przyszłość”. Od czasu jego pośpiesznego wyjazdu w lipcu 1948 roku kraj zmienił się nie do poznania. W tym okresie Izrael stał się ojczyzną dla setek tysięcy młodych socjalistów, którzy z zapalem budowali od podstaw nowy kraj. Przypominali oni pełnych idealizmu Hiszpanów, których Capa spotkał latem 1936 roku w Barcelonie, zanim faszyzm nie pozbawił ich marzeń o nowym, demokratycznym państwie.

Oddani pracy zapaleńcy braki w poczuciu humoru nadrabiali optymizmem. Ich nadzieja, utwierdzona zwycięstwem nad kilkoma arabskimi armiami, rzeczywiście okazywała się zaraźliwa. Capa pisał, że byli oni częścią wielkiego „zbiorowiska wygnańców” z egzotycznych plemion pustynnych takich jak Habanim, z gett i wiosek zdewastowanej przez wojnę Europy, spośród ludzkich szkieletów ocalałych z Oświęcimia. W Hajfie fotografował ich, jak tysiącami przybijają do portu. „W kilka minut po przybyciu pasażerowie, większość od lat bezdomna i bezpaństwowa, stają się pełnoprawnymi obywatelami Izraela - donosił Capa. - Przechodzą kontrolę lekarską i ładowani są do oczekujących już ciężarówek”. Na ludzi, którzy ocaleli z wojny, czekał teraz nowy wróg: pustynia. Aby przeżyć w Izraelu, już wkrótce musieli długimi godzinami pracować przy budowie osad, podstawowej infrastruktury i ujęć wody.*

* Na fotografiach Capy twarze ludzi, zarówno młodych, jak i starych, promienią radością. W piekielnych upałach i w znoszonych ubraniach, mężczyźni pracują w pocie czoła od świtu do zmierzchu. Kobiety, opalone i z białymi zębami, maszerują z mazołem przez pustynię w krótkich białych skarpetkach, śmiejąc się z zuchwiałych uwag Capy.

Shaw zwracał też uwagę, jak przy tworzeniu syjonistycznej ojczyzny dla ocalałych ofiar Holokaustu cierpieli Palestyńczycy. Nie wspomniał jednak o prawdziwym rozproszeniu ludności palestyńskiej spowodowanej przez Izrael, a cała książka nie zawiera ani jednego zdjęcia Araba. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Shaw i Capa nie mieli możliwości zbierania materiału po stronie arabskiej, ponieważ wyprawa na kontrolowane przez Arabów tereny wokół Jerozolimy i innych miast wiązałyby się - szczególnie dla Capy, sławnego Żyda - ze zbyt dużym niebezpieczeństwem. Capa mimo wszystko chciał spróbować i był nawet gotowy przebrać się za Beduina, żeby przejść na arabską stronę Jerozolimy, ale po ostrzeżeniach, że w przypadku zdemaskowania zostałby pewnie zabity, zdecydował ostatecznie zdobyć zdjęcia arabskich dzielnic od pewnego arabskiego fotografa, dzięki czemu Shaw mógł odetchnąć z ulgą. Jedno wymowne zdjęcie Capy ukazało się jednak w wydaniu „Illustrated” z 27 sierpnia 1949 roku. Zamieszczone na całą stronę i podpisane „Arabski koczownik”, przedstawiało „nową tragiczną postać”: Araba w średnim wieku i w tradycyjnym stroju, stojącego jakieś pięć do dziesięciu metrów od Capy. Pomiędzy nimi były zasieki z drutu kolczastego.*

Shaw zapamiętał, że przez większość czasu spędzonego z Capą w Jerozolimie pozostawał w cieniu swojego przyjaciela. Dzięki foto-reportażom z roku 1948 Capa był bohaterem dla wielu Izraelczyków, Shaw natomiast jedynie Amerykaninem z zakrzywionym nosem i notatnikiem w ręce, który nosił za słynnym Węgrem oświetlenie. 4 maja Shaw dołączył do Capy w trakcie wruszających obcho-

* Kenneth Bilby, który również powrócił na pierwszą rocznicę Izraela, informował bardziej szczegółowo na temat nowej arabskiej diaspory w Palestynie. Bilby pisał w *New Star in the East*, że arabskie wioski uznane za „niemożliwe do zamieszkania” zostały zrównane z ziemią, jako „zabezpieczenie na wypadek, gdyby ich mieszkańcy zechcieli wrócić”. Podczas wojny w jednym tylko roku domy porzuciło osiemset tysięcy Arabów, a państwo żydowskie dało im „znak, że są niepożądani... Arabowie z Palestyny zostali skazani na wieczne wygnanie”.

dów z okazji pierwszej rocznicy utworzenia państwa. Uwagę jego zwróciła łatwość, z jaką udawało mu się nakłonić do pozowania ortodoksyjnych Żydów, którzy rzadko kiedy pozwalali się fotografować. Shaw towarzyszył również Capie podczas innej poruszającej ceremonii u zarania państwa izraelskiego: Capa sfotografował pochód ludzi niosących prochy 200 000 Żydów z obozów koncentracyjnych. W pobliżu starożytnych grobów królewskich w Jerozolimie, gdzie wyznaczono im miejsce pochówku, Capa ponownie zbliżył się z Leiką na kilkadziesiąt centymetrów do twarzy kobiet porażonych w smutku, z rękoma złożonymi w błagalnych gestach.²⁶

Po kilku dniach spędzonych w Jerozolimie Capa powrócił samotnie na wybrzeże, gdzie odwiedził obóz uchodźców św. Łukasza, oddalony o pół godziny drogi od Hajfy. W byłej brytyjskiej bazie wojskowej otoczonej drutem kolczastym mieszkało tysiące ludzi ocalałych z Holokaustu. „Ludzie zza drutów kolczastych - donosił Capa - którzy w ostatnich latach przeszli przez kilka obozów koncentracyjnych, przybywają do ziemi swych marzeń tylko po to, aby trafić ponownie za druty”²⁷

Warunki były ciężkie, żywność racjonowana, a sceny, których był świadkiem, bardziej poruszające niż cokolwiek, co do tej pory fotografował, ponieważ w losie europejskich Żydów miał swój osobisty udział. „Obóz św. Łukasza - pisał z goryczą - niewiele różni się od obozów przesiedleńców, jakie ludzie ci znają z Niemiec... Są już nawykli do takiego życia i po krótkim czasie wchodzi w tę samą obozową rutynę... W nowym obozie Babel głośniki grzmia równie nieprzerwanie jak w Oświęcimiu czy Belsen...”²⁸

Przez kilka dni robił przejmujące zdjęcia osieroconym dzieciom urodzonym w czasie Holokaustu, które płakały z braku miłości pośród skał i piasków nowych obozów. Są to jedne z najbardziej niepokojących zdjęć spośród tysięcy, jakie w swojej karierze zrobił dzieciom pozbawionym domu.

Przed wyjazdem z Izraela pojechał do osady o nazwie Gedera, gdzie odwiedził obóz dla niewidomych Żydów, w większości z Jeme-

nu, i chorych na jaglicę, założony przez polskiego prawnika. Na jednej z fotografii dziewczynka prowadzi do obozowej jadalni trzech ślepych mężczyzn, co było zapewne najbardziej symboliczną fotografią wykonaną w nowopowstałym Izraelu. „Pamiętam, jak Bob wrócił z Izraela ze zdjęciami z obozów dla uchodźców - wspominaję kuzynka Suzy Marquis. - Był do głębi poruszony tym, co tam zobaczył. Fotografie pozostawił w paryskim biurze do edycji. Powiedział mi, że nie mógłby znieść ich ponownego widoku”.

21. Królestwo zmysłów

„Capa skupiał wokół siebie ludzi, zachęcał ich, uczył, czasami karmił i ubierał. W ich pracy pojawiała się jakaś szczególna jakość - sam Capa z kolei pozostawał dzikim facetem, który bawił się, śmiał i pił”.

GAEL ELTON MAYO, *The Mad Mosaic*

Capa rozejrzał się po sali napchanej modelkami, aktorkami i debiutującymi w towarzystwie panienkami z Upper East Side, których jak zawsze można było się spodziewać w Cafe Society, modnym klubie nocnym na Greenwich Village. Rzuciła mu się w oczy jedna kobieta: Jemmy Hammond. „Była wysoką brunetką o pięknych dużych oczach i ładnym prostym nosie, którego jej zawsze zazdrościłam - wspomina Józefa Stuart, która w tym czasie była jej sąsiadką i zaufaną przyjaciółką. - Była wyjątkowo fotogeniczna i pewnego razu pojechała nawet do Hollywood, pragnąc zostać gwiazdą filmową, ale nie miała zdolności aktorskich”.¹

Jemmy Hammond stanowiła wyśmienite towarzystwo: lubiła się napić, była dowcipna, a ponadto do wzięcia, ponieważ właśnie rozwiódła się z producentem muzycznym Johnem Hammondem.*

* Hammond był już legendą w przemyśle muzycznym, a w przyszłości miał odkryć Boba Dylana, Bruce'a Springsteena i wielu innych muzyków.

Miała stać się najpoważniejszym związkiem Capy przez resztę jego życia. Natychmiast się w nim zakochała - twierdzi jej syn, John Hammond Jr. - ale niestety przez następne kilka miesięcy nie mogli się widywać. Już następnego ranka Capa musiał wracać do Europy: w Paryżu czekały na niego sprawy nie cierpiące zwłoki.

Jeśli Magnum chciało konkurować z innymi agencjami w relacjonowaniu wydarzeń z całego świata, musiało bezwzględnie przeprowadzić nabór nowych członków. Od 1949 roku aż do swej śmierci Capa wprowadził do agencji kilku fotografów. Większość z nich osiągnęła niezależną sławę, a kilka osób wciąż pozostaje członkami Magnum, jak choćby Eve Arnold, Elliot Erwitt, Burt Glinn, Inge Morath i Marc Riboud.

Pierwszym rekrutem Capy był Werner Bischof, szwajcarski fotograf, który wywarł na nim wrażenie serią zdjęć zrobionych w 1946 roku, pokazującą los europejskich młodocianych uchodźców. Bischof dołączył do Magnum częściowo ze względu na polityczne przekonania Capy i Chima oraz ich udział w hiszpańskiej wojnie domowej. Choć Capa był zaledwie trzy lata od niego starszy, Bischof z początku traktował go niczym ojca. W następnych latach Capa zachęcał go, aby kierował się własnym instynktem i podążał w stronę fotografii bardziej artystycznej, a pracę dla popularnych magazynów, która była dla niego powodem frustracji, traktował jako sposób zarabiania na życie. Po pewnym czasie Bischof poczuł się zmęczony faktem, że Magnum nie było w stanie zapewnić mu finansowego wsparcia, jakie oferowało „Life”, a do tego zaczął wytykać Capie, że jako fotograf się nie rozwijał. Mimo to pozostał lojalny wobec agencji. Niepokornemu synowi pisane było umrzeć w kilka dni po swoim ojcu.²

Urodzona w Austrii Inge Morath przybyła do Paryża w lipcu 1949 roku i prosto z dworca Gare de l'Est pojechała taksówką do biura Magnum, które nadal znajdowało się na czwartym piętrze kamienicy przy Rue du Faubourg-St-Honore 125. Na windzie wisiała tabliczka: „Ta winda wjeżdża do góry, ale nie zjeżdża już na dół”.

Kiedy weszła do środka, zobaczyła, że biuro „wyglądało jak zwykłe mieszkanie z kuchnią, łazienką i sypialnią. Jedyne w dużym pokoju panowała dziwna, oficjalna atmosfera. Był tam długi i wysoki stół do edycji zdjęć, telefon z długim kablem, który można było przenosić z miejsca na miejsce, kilka szafek na segregatory oraz tapczan, na którym często sypiałam, kiedy byłam bez grosza - pełna wygoda, mimo braku pościeli i bardzo wczesnej wizyty gospodyni domu, która przychodziła co rano, żeby posprzątać”.³

Tego samego wieczora zjadła obiad z Capą w St-Germain-des-Pres, po czym przespacerowali się wąskimi uliczkami pod wybuchającymi na niebie fajerwerkami. W tym dniu przypadała rocznica zburzenia Bastylli. Morath powiada, że Capa wkrótce wzięła pod swoje skrzydła i doradził, aby asystowała Cartier-Bressonowi, jak również, aby sprawiła sobie przyzwoite ubranie. Cartier-Bresson był „najszybszym” fotografem, z jakim kiedykolwiek przyszło jej pracować. Nauczyła się od niego, jak dzięki niepozornym płaszczom wmieszać się w tłum, mając przez cały czas na uwadze jedynie zdjęcie, które chce się zrobić. To on powiedział jej, że powinna odwracać fotografie do góry nogami, aby „ocenić kompozycję”.

W ramach pierwszego zlecenia dla Magnum Morath pojechała do Hiszpanii. „Trafiłam na jakieś przyjęcie w Madrycie - wspomina - na którym spotkałam Balenciagę, projektanta mody. Chyba mu się spodobałam, bo ponieważ miałam niebezpieczną robotę, dał mi kilka swoich garniturów z mnóstwem kieszeni na aparaty i filmy. Były bardzo eleganckie - jeden mam do tej pory! Nieważne, wróciłam do Paryża i powiedziałam Capie: «Może zaprosiłbyś mnie na kolację?» Włożyłam jeden z garniturów, a on na to: «Nie mogę! Ale wyglądasz!» Potem Balenciaga przez długi czas szył dla mnie ubrania”.

Capa zapraszał swoich podopiecznych na obiady, troszczył się o nich w okresach załamań, wynajdował dla nich najlepsze zlecenia, a ich pracę dla Magnum przedstawiał jako fascynujące i najwyższe z powołań. Był dla nich mentorem dającym natchnienie i wszyscy

bez wyjątku wspominają go z olbrzymim sentymentem. „Poświęcał nam bardzo wiele czasu - mówi Morath - i pieniędzy, jeśli akurat je miał. Nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś odznaczał się tak cudownym instynktem w stosunku do ludzi i taką zdolnością wydobywania z nich tego, co najlepsze”.

Inge Morath przyjechała do Paryża w towarzystwie najbardziej czarującego i chyba też najbardziej twórczego z pierwszych rekrutów Capi, Ernsta Haasa, którego Inge Bondi, była archiwistka Magnum, zapamiętała, jako „szczupłego, lekko stąpającego młodzieńca z burzą włosów, które opadały niczym kaskady na chińskim pejzażu”.⁴ Haas przedstawiony został Capie przez redaktora „Heute”, Warrena Trabanta; odrzuciwszy ofertę magazynu „Life”, w lipcu 1949 roku wstąpił w szeregi Magnum. Capa przekonał go, że jedynie Magnum oferowało to, na czym najbardziej mu zależało - artystyczną wolność. Już jako członek Magnum Haas wybrał się z Capą na obiad. „Pogratulował mi z okazji zostania «uczniowcem»” - wspominał. Co oznaczało zostanie „uczniowcem”? „Oznacza to - wyjaśnił Capa - że twoje pieniądze są teraz w Magnum, że Magnum jest organizacją o charakterze niedochodowym i że nigdy ponownie nie ujrysz już swoich pieniędzy”.⁵

Haas potrafił dobrze obserwować Capę i zwrócił uwagę, że założyciel Magnum starał się swoimi fotografiami tworzyć „poezję wojny - tragiczną poezję”. „Uważał siebie za przeciwnika sztuki, religii, poezji, wszelkiego uczucia, ale to ręce tak naprawdę zdradzały jego charakter. Były delikatne i kobiece, były przeciwieństwem tego, jak wyglądał, mówił i tak dalej... Capie zależało, żeby jasno powiedzieć, że «Ja tam byłem» i chciał to osiągnąć bez żadnej kompozycji, tak żeby można było naprawdę odczuć realność tego, co się wydarzyło. Nie można przecież zastanawiać się nad kompozycją, wylądowawszy właśnie tylko co na spadochronie. Tu chodzi o pewne doznanie i on te doznania tworzył”.⁶

Wkrótce po przyjęciu Haasa do agencji Capa wziął zasłużony urlop i wyjechał na Lazurowe Wybrzeże, ulubiony cel czasowi-

czów, gdzie wielu jego przyjaciół, jak choćby Irwin Shaw czy Peter Viertel, wynajmowało na kilka miesięcy w roku wille i nadmorskie domy.⁷ Ostatnim razem odwiedził letni plac zabaw dla bogatych Francuzów w lipcu 1948 roku, po powrocie z Izraela. W przerwach pomiędzy wizytami w lokalnych kasynach spędził wtedy kilka dni, fotografując Pabla Picasso, jego rocznego syna Claude'a i jego matkę, Françoise Gilot. Jeden z wielu portretów, na którym Picasso trzyma nad oszałamiająco piękną Gilot parasol plażowy, aby osłonić ją przed słońcem, jest obecnie najbardziej znanym zdjęciem pary.

Tym razem Capa spędził kilka dni z Henri Matissem w jego domu w Nicei. Ściany domu wyłożone były wielkimi freskami, które ostatecznie miały ozdobić miejscowy kościół. Siedemdziesięciodziewięcioletni Matisse, dostojny i z białą brodą, spędzał większość czasu w łóżku, z ukochanym kotem u boku, walcząc z artretyzmem. Choroba pozbawiła go sprawności w palcach i Capa sfotografował go, jak rysuje przy pomocy bambusowego kijka z umocowanym do niego kawałkiem węgla, co było mniej bolesną metodą szkicowania obrazów.

Tego lata również Capa zatrzymał się w Antibes u Irwina Shawa i jego żony Marion, w otoczonym sosnami letnim domu o nazwie „Willa Cienista Skała”, którego okna wychodziły na Morze Śródziemne, a ściany wciąż pokryte były barwami ochronnymi z czasów wojny. Pewnego wieczoru tuż po jego przyjeździe Shaw zabrał Capę do swojego ulubionego baru, popularnego wśród marynarzy, którzy oddawali się w nim osobliwej grze polegającej na wrywaniu włosów z klatki piersiowej. „Gracze najzwyczajniej w świecie sięgali sobie za koszule, chwyтали garść włosów, największą, jaką się dało, po czym je rwali - pisał Shaw. - Następnie ostrożnie rozkładali włosy na papierowej chusteczce, aby wybrany ze względu na swą wyjątkową uczciwość sędzia mógł je policzyć”. Przegrany stawiał kolejkę.⁸

Pewnego dnia w progi Shawa zawitał fotoreporter „Life” Gijon Mili. Wkrótce do spółki z Capą polowali za dnia na kobiety, a nocą urządzali wypady do kasyna. „[Capie] zazwyczaj pożyczowało się 200

dolarów, których brakowało mu z dwusetki pożyczonej poprzedniego wieczoru⁹ - wspominał Shaw - a które niezwłocznie przegrywał ponownie w kasynie w Cannes... On nie był gościem w ścisłym tego słowa znaczeniu ani przyjacielem czy kimkolwiek - był Capą pełnym blichtru i wiszącego nad nim przeznaczenia..." Nieraz zdarzało się, że Capa wracał do „Willi Cienista Skała” bez grosza przy duszy, za to z nagrodą pocieszenia w postaci miejscowej dziewczyny lub prostytutki. Jak pisał Michael Shnayerson, biograf Shawa: „Niejednego ranka Shaw musiał wywracać zawartość szafy Marion do góry nogami, w poszukiwaniu czegoś do ubrania dla narzeczonych fotografa, aby wychodząc nie zaszokowały sąsiadów”.¹⁰

Według relacji pisarza Jamesa Saltera, przyjaciela Shawa w ostatnich latach jego życia, Capa wypalał również dziury w meblach, godzinami przesiadując „bezczyinnie, podczas gdy z papierosów sypał mu się na ubranie popiół”¹¹, i cierpliwość Marion Shaw wkrótce się wyczerpała. Stwierdziła, że bez wojny, która nadawała jego życiu cel, Capa tracił nad sobą wszelką kontrolę, zaczęła więc nalegać, żeby opuścił ich dom. Shaw musiał poprosić go, aby wyjechał - „czyn, którego nigdy sobie nie wybaczył”.¹² Doświadczenia z pobytu Capy wykorzystał później w swojej powieści *Wieczór w Bizancjum*, w której bohater wspomina, jak „jeden z gości dobrze się już o to postarał, aby zrujnować” pewne lato na Lazurowym Wybrzeżu.

Na początku września 1949 roku Capa siedział w samolocie lecącym do Nowego Jorku. Któregoś jesiennego poranka zjawił się ponownie u drzwi Jemmy Hammond na Greenwich Village. Na jego widok Jemmy nie posiadała się z radości, ponieważ sądziła, że zniknął już na dobre. „Powiedziałam raz Capie, że Jamie to prawdziwa piękność - wspomina Józefa Stuart. Capa odparł: «Co innego mnie w niej ujęło, mianowicie to, jak bardzo była szczęśliwa, kiedy po kilkumiesięcznej przerwie ponownie mnie zobaczyła» Bardzo mu zależało, żeby ktoś go potrzebował”.

Capa i Hammond wkrótce głęboko się zaangażowali. Hammond nie mogła jednak pojechać za nim do Paryża. Miała dwóch mło-

dych synów z poprzedniego małżeństwa i zgodnie z warunkami rozvodu nie wolno jej było wywieźć ich z Ameryki. Według Johna Hammonda Jr., przez następne pięć lat do śmierci Capy czekała na niego, aż wróci z kolejnej wyprawy. Latem spędzała z nim kilka tygodni w Paryżu i od czasu do czasu wyjeżdżała na narty w Alpy. Z biegiem czasu nalegała, aby podjął wobec niej zobowiązania, czego on jednak nie robił. Józefa Stuart pamięta, jak „pewnego razu Jemmy powiedziała: «Jeśli tylko skończyłby z hazardem i całą tą bieganią, to przeprowadziłabym się z nim nawet na wieś do Little Rock, gdyby od tego zależało normalne życie»»\

Capa nade wszystko nie życzył sobie normalnego życia. Już jego ojciec dał mu przykład, jak za wszelką cenę unikać przyziemnej rutyny. Tak jakby wolniejsze tempo i osiedlenie się w jednym miejscu oznaczało powolną śmierć. Zamiast tego wybrał więc rolę lekkoducha bez zaczepienia - zawodowego hulaki, do czego jego ojciec jedynie aspirował, a kim jemu udało się z powodzeniem zostać. Najstarsza przyjaciółka Capy, Eva Besnyö, pamięta, jak na początku lat pięćdziesiątych odwiedziła Paryż. Capa zaproponował, żeby się zobaczyli, jednak nie przy obiedzie w spokoju, na co liczyła, ale na przyjęciu. Capa, którego znała od dwudziestu pięciu lat, stał się przygnębiająco „powierzchowny”. „Aż wreszcie nic nie pozostało z naszej przyjaźni - mówi. - Czułam, jakbym go straciła”.

Kiedy zapytała, czy mogłaby znaleźć jakąś pracę poprzez Magnum, Capa powiedział jej, kobiecie, dzięki której zajął się fotografią, że nie pasuje do agencji, że jest „za mało reporterska”. Jej estetyka była zbyt abstrakcyjna. Widocznie nie chciał mieć przy sobie kogoś, kto przypominałby jemu i wszystkim wokół o jego poprzednim wcieleniu: Andre Friedmanna, młodocianego cwaniaka, którego swego czasu znała na Węgrzech i w Berlinie.

Inni fotografowie, tacy jak Fenno Jacobs, Herbert List, Homer Page i Gisele Freund, zostali wprowadzeni do agencji nie jako pełnoprawni członkowie, ale zrzeszeni korespondenci. Mimo to Gisele Freund utrzymywała, jakoby Capa powiedział jej, że jest pełno-

prawną członkinią agencji, dlatego wręczyła mu, jak przystało, kilkakaset dolarów. Po rozstaniu się z Magnum twierdziła, że Capa zaprzeczal później, jakoby kiedykolwiek dawała mu jakieś pieniądze. „Pod koniec niesłychanie błyskotliwej kariery - pisała bez goryczy - nie posiadał nic, poza kilkoma dobrze skrojonymi garniturami, choć cały jego dorobek miał nieocenioną wartość”.¹³

W 1951 roku Maria Eisner zaszła w ciążę i Capa czym prędzej zajął jej pozycję jako prezes agencji Magnum. Wkrótce zorientował się jednak, że reprezentowanie agencji miało nieskończenie więcej zalet niż nużące zajmowanie się na co dzień jej interesami, i po paru miesiącach zaczął się rozglądać za odpowiednim następcą. Ofertę złożył między innymi Warrenowi Trabantowi, który pracował w owym czasie w Paryżu dla NATO. „Mówiłem mu już wcześniej, że nie interesuje mnie prowadzenie klubu dla fotografów - wspomina Trabant. - Inna sprawa, gdyby chodziło o profesjonalną agencję fotograficzną”. Powiedział również Capie, że nie chce zajmować się „zmienianiem pieluch”. Teraz zażartował, że nie chce prowadzić „żłobka”.

Przed Bożym Narodzeniem 1951 roku zanosilo się na to, że nowojorski oddział Magnum w końcu osiągnie zysk - w wysokości 700 dolarów. Capa postanowił wydać z tej okazji przyjęcie w prywatnym klubie w hotelu Algonquin i, jak wspomina John Morris, „zapowiedział, że dla wszystkich przyjaciół Magnum drzwi będą stały otworem”. Kiedy za oknem zaczął sypać śnieg, najwytrwalsi goście „postanowili zadekować się na noc” przy kieliszku.¹⁴ Rachunek znacznie przekroczył 700 dolarów i choć owa wystawność zaskarbiła agencji sympatię kilku redaktorów, wyprowadziła z równowagi wielu jej członków.

Kierowanie organizacją typu Magnum nie należało do silnych stron Capy. Podobało mu się występowanie w roli biznesmena, szczególnie podczas obiadów na koszt firmy, ale rzeczywiste zarządzanie i prowadzenie agencji szybko zamieniło się w uciążliwe nudziarstwo. Był zbyt niecierpliwy, a w głębi duszy był zbyt anar-

chistą, żeby skupić uwagę na takich drobiazgach jak księgi rachunkowe i martwić się o ich bilans.

„[Capa] wiedział, że nie jest w stanie się ustatkować i oddać normalnemu życiu z jedną kobietą, regularną pracą oraz mieszkaniem w Paryżu lub Nowym Jorku, zamiast przyjemnej niestałości życia w hotelach - pisał jego przyjaciel Peter Viertel. - Do tego stopnia należał do nieuleczalnej bohemy, że nie lubił nawet jadać obiadów u kogoś w domu i wolał przesiadywać w restauracjach i kawiarniach lub wystawać przy barze do późna w nocy, rozmawiając z nieznanymi”¹⁵

Capie odpowiadał chaos, a nie dyscyplina i porządek konieczny do utrzymywania na powierzchni średniej wielkości firmy, jaką była Magnum. Jeśli chodzi o zarządzanie, prawdopodobnie największe zdolności wykazywał przy wynajdowaniu i motywowaniu ludzi do pracy za pół darmo. Na pierwszy rzut oka Magnum sprawiało często wrażenie agencji modelek, ze względu na obecność niezmiennie pięknych dokumentalistek, które Capa przyjmował, aby krzątały się po biurze i dbały o potrzeby i ego założycieli. Najpiękniejszą z nich wszystkich była utalentowana angielska pisarka Gael Elton Mayo. Capa wydał jej się typem „mocnym i ciemnym, o cieplej zwierzęcej sile przyciągania” i kiedykolwiek zbliżał się do niej, by szepnąć: „Jesteś w moim typie”, traciła z wrażenia oddech.* „Mam cudowne wspomnienia - napisała później. - Capa i ja z Chimmem w «White Tower» na Soho, Capa z petem w ustach spogląda przed siebie, próbując wypatrzeć nowy materiał na reportaż, podczas gdy Chim bierze na siebie zamówienie jedzenia... [Jego] zmrużone, śmiejące się oczy, wieczny papieros i to, jak chodził wszędzie, choć nigdy nie posiadał nawet smokingu”¹⁶ Innym jej niezatartym wspomnieniem był Capa grający na fliperze w kawiarni poniżej Magnum, godzinami strzelający srebrnymi kulami w migoczące światelka, ze skrzywioną twarzą w kłębach siwego dymu.

* Na fotografii udostępnionej przez jej córkę Capa z czułością całuje ją w czoło. Mayo wygląda na zupełnie zauroczoną.

Warren Trabant opowiada, że w kawiarni, która stała się rzeczywistym biurem Magnum, Capie rzadko zdarzało się porozmawiać o interesach dłużej niż przez kilka minut. Z kieliszkiem czerwonego wina w ręce wolał pogadać o wyścigach, nowej restauracji odkrytej przez Chima czy o od dawna planowanej partii pokera. Wiele osób odnosiło wrażenie, że zamiast fotografii jego głównym zajęciem ostatecznie stał się hazard.

Gdyby na początku lat pięćdziesiątych niezależny rewident przejrzał księgi Magnum, odkryłby finansowe nieścisłości, które dzisiaj uznane zostałyby za malwersacje.¹⁷ Capa sięgał po zarobki swoich partnerów i podopiecznych, aby płacić za kobiety, drogie ubrania, restauracje, a przede wszystkim hazard. Nikt nie miał zamiaru wyrzucić go za to z agencji, którą sam założył. Ludzie, których do niej zwerbował, zawdzięczali mu swoje kariery, więc nie zanosilo się na poważny protest przeciwko regularnemu korzystaniu z ich zarobków.

Jego postępowanie nie miało znamion oszustwa z premedytacją. Niezawodny członek Magnum Elliot Erwitt, który przez pół wieku działalności agencji był prawdopodobnie jej najbardziej konsekwentnym źródłem dochodów, pamięta swoją wizytę w paryskim biurze - czy raczej w kawiarni poniżej - na początku lat pięćdziesiątych. „Capa wrócił z Longchamps z podwójną wygraną. Wkroczył do kawiarni z ramionami dosłownie pełnymi pieniędzy, po czym starannieje podzielił. Następnie zaczął rozdawać je tym, którym był coś winien w kawiarni i w biurze piętro wyżej. Kiedy już wszystkich obleciał, nic nie zostało”.

Podczas swojej prezesury Maria Eisner nieustannie obawiała się, że pewnego dnia jeden z założycieli wróci z zagranicznego zlecenia i zażąda wypłacenia mu wszystkich zaległych zarobków.¹⁸ Tak się w istocie stało, kiedy po trzech latach z Indii powrócił Cartier-Bresson. Agencja winna mu była kilka tysięcy dolarów i Bresson powiedział Capie, że bardzo potrzebuje pieniędzy. „Ale po co? - spytał Capa. - Twoja żona chodzi w futrze i nie potrzebuje drugiego, samochodów nie lubisz, po co ci pieniądze?”

Cartier-Bresson chciał po okazyjnej cenie kupić dom i potrzebował pieniędzy na jego remont.

- Musiałem wziąć pieniądze, bo byliśmy praktycznie splukani - odparł Capa.

- Ale mogłeś mnie chyba uprzedzić.

- Przestań skakać jak żaba. Dalej Preminger robi nowy film, jedź i zrób jakieś zdjęcia z planu.

„Pieniądze nigdy nie stanowiły między nami problemu - twierdził później Cartier-Bresson. - Musieliśmy jakoś żyć, on był hazardzistą, zapewniał nam pracę. Tak już miało być”.¹⁹

Według Suzy Marquis, która trzymała kasę na bieżące wydatki agencji, Cartier-Bresson nie zawsze był równie spokojny. Pamięta dzikie pojedynki, w trakcie których Capa i jego arystokratyczny towarzysz wzajemnie się przekrzykiwali. „Cartier-Bresson uważał, że Capa jest z innego świata - wspomina. - Kochał Boba, ale zupełnie go nie rozumiał, a często nawet tego, co mówił, tej mieszaniny łamanego angielskiego z niemieckimi wtrąceniami i domieszką węgierskiego. Kiedy robiło się naprawdę gorąco, Bob walił pięścią w stół. Chim próbował zawsze łagodzić sytuację. Po jakimś czasie dochodziło do rozejmu. W końcu Henri zaakceptował to, że Bob nigdy się nie zmieni. I był w miarę zadowolony, jeśli tylko mógł fotografować to, co i jak chciał”.

Jinx Rodger, wdowa po George'u, pamięta, że namiętność Capy do hazardu była nieustannym zmartwieniem dla współzałożycieli Magnum. Jej mąż wyklócał się z nim o pieniądze, podobnie jak Cartier-Bresson. „Capa przepuszczał pieniądze - mówi. - Jemu widocznie nie zależało, ale nam tak. W końcu Chim i Cartier-Bresson zdecydowali, że nie mogą polegać na tym, aby Magnum utrzymywane było z hazardu Capy. Musieli zająć się czymś innym”.

Capa nie tylko nigdy nie przestał nałogowo uprawiać hazardu, ale i przypadkowego seksu. Jeśli wygrał na koniach, odwiedzał swój ulubiony rewir wokół Pól Elizejskich, gdzie w barach zadymionych od Lucky Strike'ów przesiadywały modelowe prostytutki. Jeśli za-

miast szybkiego numerka w hotelowym pokoju miał ochotę na wizytę w burdelu, korzystał z usług La Maison des Nations, w którym wystrój pokoi świetnie odpowiadał międzynarodowym gustom człowieka jego pokroju. Na przykład pokój orientalny wyłożony był japońskimi matami i udekorowany drzeworytem przedstawiającym wulkan Fuji. Do tego też dziewczyny były porywająco egzotyczne i młode. A jeśli Capie nie dopisywało szczęście, pozostawało mu zawsze jakieś dwadzieścia tysięcy do przesady wyperfumowanych *putains* na każdą kieszeń i z ustami jak wiśnie, które krążyły w zakamarkach wokół Placu Bastylli i innych paryskich *coins de plaisir*.

Nałogi Capy miały prawdopodobnie proste wytłumaczenie. Był znudzony. „Trzeba pamiętać, że Bob był człowiekiem czynu - mówi Suzy Marquis. - Chciał być świadkiem czasów, w których żył. On musiał być w ruchu, w akcji, zawsze we właściwym miejscu i we właściwym czasie... Całe życie w ruchu, to pozwalało mu przeżyć”. Urodzony i wychowany w konflikcie, im dłużej grywał na fliperach w zadymionym paryskim barze i znosił drobne sprzeczki z powodu finansów Magnum oraz klótnie o podpisy pod zdjęcia, tym bardziej mu brakować musiało wyzwania, jakim była fotografia wojenna. Jeden ze współczesnych mu fotografów, który relacjonował II wojnę światową, przyznaje: „Nigdy nie miałem orgazmu, który dałby się porównać z jednym dniem spędzonym pośród walk, kiedy godzinami buzuje w tobie adrenalina. To cholerne przeżycie, coś takiego można doznać jedynie na linii frontu, pod ostrzałem, na wojnie”.

Capa mówił, że wojna budzi w nim wstręt, dlatego jest „szczęśliwy, że może być bezrobotnym fotoreporterem wojennym”²⁰, ale to przecież wojna uczyniła z niego legendę i jeśli miał ją utrzymać, musiał wrócić na pole walki. Wiedział jednak równie dobrze, że jego szanse powrotu z kolejnej strefy wojennej bardzo zmalały. Miał już za sobą cztery wojny, a rana z Tel Awiwu, która mogła źle się skończyć i po której długo nie mógł się otrząsnąć, przypominała mu o jego własnej śmiertelności. Z tego pewnie powodu nie wziął udziału w wojnie koreańskiej na początku lat pięćdziesiątych, rezy-

gnując tym samym ze statusu najwybitniejszego fotoreportera wojennego swojego pokolenia.*

Osoby, które go znały, uważają, że Capa nie był wystarczająco przekonany do wojny koreańskiej, aby raz jeszcze ryzykować życie. „Na wojnie kogoś trzeba kochać, a kogoś nienawidzić - powiedział raz Marthcie Gellhorn - trzeba zająć jakąś pozycję, inaczej nie da się znieść tego, co się dzieje wokół”.²¹ Ale mogła istnieć również nieco bardziej przyziemna przyczyna: mając do dyspozycji finanse Magnum, Capa nie potrzebował na gwałt pieniędzy. Przypatrywanie się, jak imperialne mocarstwo zabija chłopów, nie było więc warte ryzyka.

* Wojna relacjonowana była w rewelacyjny sposób przez kilku fotoreporterów, ale chyba w najbardziej dramatyczny przez byłego żołnierza marynarki wojennej Davida Douglasa Duncana, piewcy przeciętnego szeregowca, którego stoicyzm Duncan gloryfikował na stronach „Life”. Choć Capa nie pojechał do Korei, dla Magnum wojnę fotografował jego pierwszy podopieczny, Werner Bischof, który skupiał się na ofiarach amerykańskich bombardowań. Ale jak pisze Miller w swojej książce *Magnum*, Capa uznał te zdjęcia za „zbyt łagodne”, aby można je było sprzedać „Life”, którego redaktorzy jak nigdy dotąd kibicowali amerykańskiej agresji na Dalekim Wschodzie.

22. Jak ja mogę być stary?

„Bob miał szczególny sposób okazywania rozbawienia: przymykał oczy, usta rozciągał od ucha do ucha, po czym chichotał z papierosem w ręce, bardzo miękko, lekko przy tym posapując. Czekałeś, aż wybuchnie śmiechem, ale on nigdy nie wybuchał. Owo mrużenie wskazywało na olbrzymią wewnętrzną radość”.

NOEL HOWARD, *Hollywood sur Nil*

Podczas gdy w Korei inni fotografowie zdobywali za niego sławę, Capa ratował Magnum przed bankructwem, zabiegając o względy kilku ważnych klientów: magazynu „Picture Post” z Londynu, biura informacyjnego Planu Marshalla oraz najbardziej dochodowego ze wszystkich, magazynu „Holiday” należącego do Teda Patricka. Owoce znajomości z Patrickiem i jego fotoredaktorem Frankiem Zacharym utrzymywały Magnum przy życiu przez niemal całą pierwszą połowę lat pięćdziesiątych.

Zachary ciepło wspomina przyjaźń i zdjęcia Capy. Obyty w świecie fotograf i bon vivant, mający wejście do najświetniejszych kręgów, nadawał się na „idealnego współpracownika” magazynu. „Bob miał wielkie poczucie humoru, co widać było na jego zdjęciach - wspomina. - On nigdy nie kłamał na fotografiach, opowiadał prawdę tak, jak ją widział. Ironia była dużą częścią jego wizualnej filozofii”.

fii. Zresztą będąc w tamtych czasach Żydem z Węgier, nie mogłeś nie być ironiczny”.*

Przez całą zimę 1950 roku Capa pracował nad dużym reportażem dla „Holiday” o narciarskich atrakcjach w Alpach.** Podczas pierwszej wizyty w Klosters, które przypadło mu do gustu bardziej niż nadęte kurorty typu Davos, Capa zatrzymał się w hotelu o nazwie Chesa-Grischuna. Właściciel hotelu Hans Guler - przystojny były mistrz narciarski - zaproponował mu „[pokój] w drewnie i z chromowanym prysznicem, trzema posiłkami, do tego wliczonym ogrzewaniem i atmosferą, za cenę około sześciu dolarów dziennie”.¹

W piwnicach hotelu, gdzie znajdował się bar, w którym pianista grał Chopina i Straussa, Capa poznał Judith Thorne, czarującą amerykańską studentkę elitarnego Vassar College. Miała błyszczące czarne włosy i figlarne oczy, wspaniałe poczucie humoru i wysportowane ciało, które przyciągało spojrzenia - szczególnie, kiedy ubrana była w obcisły kombinezon narciarski - a do Szwajcarii przyjechała na samotne sześciotygodniowe ferie na nartach. Capa wpadł na nią ponownie w barze ekskluzywnego hotelu du Mont-Cervin w Zermatt, u podnóża masywu Matterhorn. Już wkrótce Thorne zjeżdżała z nim ze stoków jako jego modelka, a romans, który wtedy zaczęli, ciągnął się z przerwami przez trzy kolejne lata.²

* Do pewnego materiału w Paryżu - ukazał się w kwietniu 1953 roku - Zachary wynajął Cartier-Bressona, który miał zrobić kolorowe zdjęcia. Dopiero później dowiedział się, że Cartier-Bresson nie znosi pracować w kolorze, poprosił więc Capę, żeby zrobił zdjęcia zamiast niego. Kiedy ukazał się magazyn ze zdjęciami Capy podpisanymi nazwiskiem Cartier-Bressona, wielu fotografów „rzuciło się, aby wykupić wszystkie egzemplarze z pierwszymi i jedynymi fotografiami Cartier-Bressona w kolorze. Wszyscy dali się nabrać”.

** Do roku 1954 Capa przygotował jeszcze reportaże opisujące i pokazujące Norwegię, Holandię, Jerozolimę, Indianapolis, Paryż, Monachium, Biarritz i Rzym.

Latając po świecie samolotami, z przyzwyczajeniem do dyspozycji, Capa sprawiał wrażenie zadowolonego, i Eve Arnold pamięta, że swoją nieodpartą werwą i charyzmą potrafił wnieść ożywienie w niejedno spotkanie.* „Capa był kameleonem, bez przerwy się zmieniał. W jego osobie nie było nic stałego, raz na zawsze ustalonego. Poświęcał ludziom wiele czasu, energii i uwagi. To było w nim wyjątkowe”. Arnold uważa, że Capa był zbyt wrażliwy, aby „tragedie, które go spotkały”, nie odcisnęły na nim śladu. „Nigdy jednak nie okazał tego w moim towarzystwie - podkreśla. - Za bardzo oddany był życiu, żeby okazać to wielu ludziom”. Arnold wciąż ma w głowie obraz Capy, „idącego Polami Elizejskimi z płaszczem jak peleryna zarzuconym na ramię, z papierosem wiszącym z ust. Jak on utrzymywał tego papierosa, to ja nie wiem, bo wydawało się, że zwisa mu już niemal z brody. Tuż za nim szła zazwyczaj jedna z największych modelek świata, również z płaszczem zarzuconym na ramiona. Dziewczyny miał zawsze wspaniałe”.

W Paryżu Capa rozpoczynał dzień, mocząc się w wannie Hotelu Lancaster. W trakcie kąpieli zaczytywał się w tanich powieściach kryminalnych, jego ulubionym autorem był Simenon, potem wertował gazety i sprawdzał tematy na dany dzień, by na koniec z uwagą przejrzeć tabelę wyścigów konnych zaplanowanych na Longchamps. Wspomina Inge Morath: „Capa leżał w wannie z gazetą i rozdzielał tematy, które znalazł. Potem szedł obstawiać zakłady. «Widzicie - mówił nam - ja muszę mieszkać w Lancasterze, bo dzięki temu zdobywam kontakty. Wam nie trzeba kontaktów, dlatego

* Arnold mówi, że Capa i pozostali założyciele Magnum byli jej „fotograficznym uniwersytetem”, przez wiele godzin przeglądała i studiowała ich zdjęcia. Pamięta również, że pewnego wieczoru na przyjęciu spotkała publicystkę „New Yorkera” Janet Flanner, która знаła Capę. Kiedy Flanner dowiedziała się, że mała i porywczą Arnold dołączyła do Magnum, zapytała ją o Capę. „Spytała: «Co sądzisz o zdjęciach Capy?» Odpowiedziałam: «No cóż, nie sądzę, żeby były zbyt dobrze skomponowane.» Popatrzyła na mnie z litością i powiedziała: «Moja droga, historia też nie za dobrze się komponuje»”.

powinniście mieszkać w tanich hotelach» I wiedzieliśmy, że ma rację. Mój Boże, on był taki zabawny”.

Do kompanów Capy na torach Longchamps zaliczali się John Huston, Howard Hawks, Irwin Shaw, Gene Kelly oraz niesamowicie bogaty syn Agi Khana, Aly Khan. Capa i Huston lubili postawić ciężkie pieniądze na amerykańskiego przyjaciela Hustona, dżokeja Billy'ego Pearsona. Pewnego razu, kiedy Pearson startował we Francji, Capa i Huston kazali stawić się na Longchamps wszystkim znajomym. W poprzedniej bowiem gonitwie francuscy dżokeje dopuścili się w stosunku do Pearsona skandalicznych fauli i, jak opowiadał Huston, zgromadzeni zwolennicy dżokeja mieli, według przygotowanego uprzednio planu, otoczyć go w ogrodzeniu dla zwycięzców i ochronić przed ksenofobicznym francuskim tłumem. Kiedy batem i łokciami Pearson utorował sobie drogę do mety, armia zwolenników sprowadzonych przez Capę i Hustona stworzyła wokół niego szczelny kordon. Pearson został ostatecznie zdyskwalifikowany, co mu się należało, ale był zadowolony, że udało mu się dokonać zemsty na francuskich dżokejach.³

Jeśli akurat nie wyprawiał się na Longchamps, Capa chadzała na obiady do restauracji nabytych sławnymi osobistościami. Podobnie jak Irwin Shaw, po butelce dobrego burgunda lubił z kolei oddawać się popołudniowej miłości. Czasami zabierał kochanki do wspańskiej byłej rezydencji Rothschildów, należącej teraz do amerykańskiego przedsiębiorcy Arthura Stantona, który poznał Capę po wyzwoleniu Paryża w 1944 roku. Stanton powiedział mu wtedy, że pod jego nieobecność apartamenty są zawsze do jego dyspozycji, i Capa trzymał go za słowo. W rezydencji zatrzymał się raz Burt Glinn, który pamięta, że do jej wyposażenia należał również marokański lokaj o imieniu Israel.

„Chim opowiedział mi historię, która była typowa dla Capy. Stanton był zajęty i przez długi czas nie odwiedzał Paryża. Pewnego jednak dnia zadzwonił do Israela i polecił mu przygotować sypialnię na przyjazd jego i jego żony. W słuchawce zapadła niezręcz-

na cisza, po czym Israel odpowiedział, że w sypialni przebywa pan Capa z towarzyszką. Stanton uwielbiał Boba, powiedział więc Israelowi, żeby przygotował drugą sypialnię. Ale Israel wyjaśnił mu, że druga sypialnia była również zajęta - przez jednego z przyjaciół pana Capy. Stanton stracił cierpliwość. Kazał Israelowi przyprowadzić Capę. Israel odparł, że o ile wie, pan Capa nie będzie zadowolony, jeśli mu się przeszkodzi. Nastąpiła długa cisza, w trakcie której ktoś poszedł zawołać Capę. W końcu podniósł słuchawkę. «Arthur, nic się nie martw - powiedział Capa - mamy dla ciebie świetny pokój w Lancasterze*».

Kobiety sprowadzane do rezydencji Stantona i do Hotelu Lancaster były rozmaite, ale wszystkie bez wyjątku piękne. Pamela Churchill, która stale była jedną z jego ulubienic, pamięta, jak pewnego popołudnia Capa gonił ją roześmiany po długich schodach prowadzących do kościoła Sacre Coeur na Montmartrze. Jak przyznała swojemu biografowi, był jednym z wielu mężczyzn bez grosza, z którymi sypiała, „gustował w szampanie, koszule i krawaty kupował u Sułka, ale tak naprawdę stać go było tylko na piwo”.⁴

Były redaktor „Washington Post”, Ben Bradlee, wiele razy spotykał Capę w Paryżu, gdzie pracował na początku lat pięćdziesiątych dla „Newsweeka”. „Albo cię instynktownie lubił, albo nie. Z Capą sprawa była prosta - wspomina. - Kobiety bez wyjątku przepadały za nim. Otaczały go macierzyńską opieką. A on je wszystkie różnął, jak leci. Jego *laissez-passer* brało się stąd, że odgrywał przed nimi małe zagubione dziecko”.⁵

Hedy Lamarr, zabójcza gwiazda filmu *Samson and Delilah* z roku 1949, była jedną z niewielu kobiet, która podbiła Capę, a nie na odwrót. „Pociągają mnie ludzie z nadmiarem seksualności. Znałam kilka takich osób i wszystkie były utalentowane i wrażliwe”.⁶ Często widywani byli razem na mieście, ale w łóżku lubiła być zbyt władcza w stosunku do mężczyzn, aby ich związek mógł wyjść poza kilka wieczorów spędzonych przy ruletce, które kończyły się zawsze w jej jedwabnej pościeli. W następnych latach, jak twierdzą jego żyjący

wciąż przyjaciele, Capa miewał przygody i krótkie romanse z wieloma pięknościami z Hollywood. „Nigdy nie okłamywał kobiet - twierdzi Suzy Marquis. - Nie obiecywał tego, czego nie mógł im dać, one z kolei wiedziały, jakie prowadził życie. Nie szukał bezpieczeństwa... Spędzenie reszty życia z jedną kobietą nie mieściło mu się w głowie”.

Szukając orzeźwienia po stosunku, Capa udawał się na popołudniowy kieliszek do hotelu Crillon, popularnego w Paryżu miejsca wśród dziennikarzy, gdzie najłatwiej było dostać cynk o szykujących się zagranicznych zleceniach czy też wskazówkę, do którego redaktora najlepiej się zwrócić. Przed namotaniem sobie randki na wieczór dawał jeszcze radę wpaść na szybką partię remika w kanciapie dla fotografów w biurze „Time'a” przy Place de la Concorde, gdzie spotykał czasami Slima Aaronsa i Gijon Mili.

Ulubionym miejscem na wieczorną randkę był bar w hotelu California naprzeciw biura „New York Herald Tribune”. „Chim opowiadał mi, jak pewnego popołudnia był w barze z Bobem i Irwinem Shaw - mówi Burt Glinn. - Chim siedział cicho, podczas gdy Capa i Shaw przelecieli przez długą listę różnego rodzaju kurtyzan, naprawdę wyjątkowych kobiet. Zadzwonili do każdej, ale żadna nie była osiągalna w tak krótkim czasie. W końcu Chim oświadczył, że wychodzi. Umówiony był na kolację. Bob musiał poczuć się nieco urażony, kiedy Chim wyjawiał, że randkę ma z Ingrid Bergman. Chim miał z nią świetny kontakt i to z powodu Boba. Dzięki niemu się poznali”.

Z dziewczyną czy bez, Capa udawał się na kolację do jednej z wspaniałych paryskich restauracji, zapewne poleconej przez Chima, zamiłowanego smakosza. Irwin Shaw, równie oddany sybaryta, wspominał: „Przy alei George'a V znajdowała się restauracja U Aleksandra, gdzie co noc zbierali się zaprzyjaźnieni Amerykanie... Bob Capa, który cedził angielskie słowa z węgierskim akcentem i z papierosem wiszącym z ust, powtarzał to swoje: «Nie jestem szczęśliwym John Huston, który przyjechał, aby nakręcić *Moulin Rouge*...

Billy Wilder z ciętym dowcipem, który przyjechał do Paryża na zdjęciach do *Miłości po południu...* Art Buchwald, który właśnie co skończył felieton na następny dzień i rozglądał się za partyjką pokera”.⁷

Przy pokerze, często w towarzystwie Shawa i Hustona, jeśli akurat byli w mieście, noc przeciągała się do późna i o świcie Capa wytaczał się na szare ulice. „Jemmy opowiadała, że pod koniec Capa nie miał już tak naprawdę ochoty na seks - mówi Józefa Stuart. - Wolął hazard”.

Związek z Jemmy Hammond toczył się według podobnego schematu jak romans z Bergman i Pinky: Capa nie chciał się żenić, a zamiast tego pojawiał się i znikał. Stuart opowiada, że kiedy Hammond odwiedziła Capę w Paryżu, do tego stopnia polegała na jego towarzystwie, tłamsząc jego styl bycia, że po jej powrocie do Nowego Jorku Capa odetchnął z ulgą. Ale kiedy wyjechała, jak to zwykle on, zaczął za nią zaraz tęsknić.

Choć nieskory do wiązania się, Capa zdobywał się mimo wszystko na wysiłek i każde święta Bożego Narodzenia spędzał z Hammond i jej dwoma synami. „Kiedykolwiek nas odwiedzał - wspomina John Hammond Jr. - matka wracała do życia. Przed pójściem do łóżka życzyłem im dobrej nocy i widać było, że czuli się ze sobą bardzo dobrze. Nie można było nie odczuć ciepła pomiędzy nimi. Dla mnie i mojego brata Capa był trochę jak ojciec... Jako dziecko lubiłem malować, rysować i rzeźbić, a Capa zawsze mnie chwalił i zachęcał do pracy. Matka bardzo chciała za niego wyjść”.

W czasie każdego pobytu w Nowym Jorku Capa nachodził też redaktorów magazynów, jak choćby Teda Patricka z „Holiday”, wpadał - też na chwilę - do Cornella i jego nowej żony Edie oraz odwiedzał Julię, swoją matkę. Cornell zmienił nazwisko na Capa w 1944 roku, kiedy otrzymał obywatelstwo amerykańskie, i teraz pracował dla „Life”, częściowo dzięki bratu. Rzadko kiedy Capa spędzał jednak z rodziną więcej niż jeden czy dwa wieczory, prawdopodobnie z powodu jak zawsze apodyktycznej matki, którą jego przyjaciele nazywali „Gęsią Mamą”.⁸

Na początku lat pięćdziesiątych Capa co styczeń wracał do Europy na narty. Jego ulubionym kurortem pozostawał Klosters, do którego chętnie zjeżdżali też Irwin Shaw, Sydney Chaplin, syn Charliego, oraz Peter Viertel. Ten ostatni często pijał z Capą do późna w nocy przy barze w piwnicach Hotelu Chesa Greschuna. Restauracja niewiele zmieniła się od pierwszej wizyty Cappy: miała wciąż ten sam rzeźbiony w drewnie sufit, roznosił się w niej zapach pasty do mebli, a bar był otwarty, aż ostatni klient nie spadł ze stołka.

Klosters bardzo przypadło do gustu Viertelowi i razem z żoną, aktorką Deborą Kerr, miał spędzić w nim jeszcze niejedną zimę. „Kiedy po raz pierwszy spotkałem Capę - wspomina Viertel, który w czasie wojny pracował w wywiadzie wojskowym - powiedział do mnie: «Tak, wiem, ty jesteś szpiegiem!» W tamtych czasach łączyła nas wszystkich więź sięgająca jeszcze wojny... Poza innymi cechami pociągała mnie u niego fenomenalna odwaga. Na wojnie to bardzo wysoko ceniona zaleta, choć błędnie nieco, gdy kończy się strzelanina. Do tego potrafił być bardzo zabawny. Kelnerki, pokojówki, wszyscy w Klosters go uwielbiali”.

Viertel i reszta zapamiętali Capę jako przeciętnego narciarza. Na stoku towarzyszył mu często dowcipny rolnik z okolicznej wioski, Peter Hitch, który zimą dorabiał jako instruktor narciarstwa. Według relacji Viertel, Capa spytał go pewnego razu, czy woli być instruktorem narciarskim, czy rolnikiem. „Peter odparł: «Latem chodzę w góry z krowami, a zimą z angielskimi damami. Najedno wychodzi.» Capa powtórzył to później w magazynie «Holiday», co wywołało burzę wśród brytyjskich czytelników”.

Ben Bradlee dołączał czasami w barze Chesa Greschuna do Cappy i jego kompanów od kieliszka. „Pewnego wieczoru Noel Howard pojawił się z dziewczynką tak piękną, że aż serce bolało - wspomina. - Nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat. Capa był nią zauroczony. Jak i wszyscy zresztą. Kiedy Howard z nią wyszedł, Peter Viertel czy może Irwin Shaw powiedział: «Założę się, że jutro

będzie z powrotem.» I była... w towarzystwie Capy. Nawet nie czuliśmy zazdrości. Zabawnie było na nich patrzeć”.

Kiedy Bradlee, Shaw i cała reszta wyruszyli rankiem na stok góry Gotshnagrat, Capa często zostawał w łóżku. „Z tego, co pamiętam, to niewiele jeździł na nartach - mówi Bradlee. - Wszyscy byliśmy na stoku, a on w tym czasie się kochał”. Jedną z jego licznych zdobyczy w Klosters była Colette Harrison, pierwsza żona Rexa Harrisona. „Szczupła, ładna blondynka, wydawała się być z Capą w równie luźnym związku - pisał Viertel - jak wiele jego poprzednich dziewczyn w Paryżu”. Według relacji Bettiny Graziani, ówczesnej dziewczyny Viertel, pewnego wieczoru jego urokowi uległa również Vivien Leigh. Tak zapamiętała ową sytuację: „Była taka samotna i delikatna. Wszyscy popijaliśmy w barze. Zeszła do nas i Capa zaczął z nią popijać, po czym zaczęli wspólnie tańczyć tańce rosyjskie. Był niesamowity i przezabawny. Nie sądzę, żeby cała sprawa trwała długo. Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek miał dłuższy związek z kobietą”.

Kilka innych osób, które знаły go w tamtym okresie, przyznało, że lęk przed wiekiem średnim wywołał u Capy głęboki kryzys tożsamości. Co zrobi z resztą życia, kiedy przestanie już odgrywać beztróskiego Cygana z zawieszoną na szyi Leiką? Czyżby było za późno, aby z fotografa przemienić się w biznesmena odnoszącego sukcesy? Był nieustannym źródłem nowych pomysłów, twórczym napędem odpowiedzialnym za większość zespołowych projektów Magnum, jednak pomysły same w sobie nie gwarantowały bezpiecznej finansowej przyszłości. Kiedy Noel Howard powiedział mu, że z łatwością mógłby stać się człowiekiem bogatym, odparł: „To nie pomysły stanowią w życiu trudność, ale sprawienie, aby ludzie, którzy mogą je zrealizować, uwierzyli, że wpadli na nie sami”.⁹ Jedną rzecz nie budziła wątpliwości: bycie niezależnym dziennikarzem nie mogło zapewnić człowiekowi o tak wybrednych gustach możliwości korzystania z największych uciech życia. „Jeśli chcecie się dorobić, po-

winniście porzucić zawód reportera - powtarzał wiele razy Gisele Freund i wszystkim w Magnum. - Dzięki niemu można żyć przyzwoicie, ale nie można się wzbogacić. Wiąże się z nim zbyt wiele kosztów”.¹⁰

Zaczynał powoli męczyć się też nieustanną koniecznością podtrzymywania legendy Capy, odgrywaniem impulsywnego donżuana, wiecznym paradowaniem w jego „pewnej sobie masce”. „Capa wpadł we własne sidła - potwierdza Inge Morath. - Jeśli chciał się wcześniej położyć, nie wolno mu było pójść do łóżka. Był Capą, a Capa zawsze przesiaduje do trzeciej nad ranem i gra w pokera. Ale mimo to był zmęczony. Jak w przypadku każdego, kto zawsze sypie kawałami, sprawy przestały być w końcu zabawne. Nosił w sobie smutek, który mógł być po prostu częścią jego wschodnioeuropejskiego i żydowskiego pochodzenia. Ale sądzę, że były to pozostałości jego wszystkich wojen”.

Irwin Shaw, który latem 1951 roku przeprowadził się do Paryża, ujrzał człowieka, który widział w życiu zbyt wiele:

Jedynie rankiem, kiedy wytacza się z łóżka, widać, że tragedia i smutek, przez które przeszedł, odcisnęły na nim ślad. Twarz ma szarawą, oczy otępiałe i obłąkane od mrocznych snów; oto właśnie człowiek, który w obiektywie widział śmierć i zło, oto człowiek pogrążony w rozpacz i bólu, skruszony, już nie wytworny i pewny siebie. Po chwili Capa pociąga mocnego, bulgoczącego łyka, otrząsa się, wypróbowuje swój popołudniowy uśmiech, przekonuje się, że znów działa, i już wie ponownie, że starczy mu sił, aby wspiąć się na pełne blasku wzgórze dnia, ubiera się, wyrusza, nonszalancki i niedbały co do joty, do baru 21 albo Scribe, albo Dorchester, do wszystkich tych miejsc, gdzie bezdomny człowiek może poczuć się jak w domu, gdzie może znaleźć przyjaciół, zabawić ich, gdzie przyjaciele pomogą mu zapomnieć gorzkie, samotne, nieprzyjazne godziny nocy, którą zostawił za sobą i tej nadchodzącej.¹¹

W 1952 roku apetyt Capy na życie „pełne blasku”, jak również jego zaangażowanie w Magnum zaczęły słabnąć. W lutowym raporcie dla udziałowców agencji Capa zřęcznie kwitował: „Po pięciu latach Magnum stało się wypłacalne, ja natomiast stałem się bankrutem”.¹² Kilka miesięcy później przyznano mu 10 tys. dolarów rocznie na pokrycie samych kosztów podróży i rozrywek, jednak propozycję wynagrodzenia za dalsze prowadzenie agencji Capa odrzucił¹³, mówiąc przy tej okazji swojemu bratu Cornellowi: „Czy sądzisz, że chcę być zatrudniony przez tych sukinsynów?”¹⁴

Dopiero w styczniu 1953 roku znalazł się ktoś, kto gotowy był poprowadzić podupadłą finansowo agencję: John Morris, którego Capa namówił do opuszczenia „Ladies' Home Journal” i przyjęcia pozycji „międzynarodowego redaktora wykonawczego” Magnum, zarządzającego oddziałami w Londynie i Paryżu, z wynagrodzeniem w wysokości 12 tys. dolarów rocznie.¹⁵ „To nie był żaden interes - wspominał Morris. - Raczej przygoda, romans”.¹⁶ Capa ogłosił nominację pod koniec miesiąca na zebraniu zespołu Magnum w Nowym Jorku. „No, panowie, od teraz z problemami proszę zwracać się do niego!” - wykrzyknął, wskazując na nowego naczelnego.¹⁷

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy zrzekał się odpowiedzialności za Magnum, Capa otrzymał list z ambasady amerykańskiej w Paryżu, w którym proszono go o skontaktowanie się w sprawie paszportu. 7 października 1952 roku złożył podanie o przedłużenie jego okresu ważności, który upływał 5 października 1954 roku. Oddał paszport i ku swojemu zdumieniu usłyszał, że nie zostanie mu już zwrócony. Kiedy zażądał wyjaśnień, poinformowano go, że jest podejrzany o komunizm.¹⁸ „Wszelkie kontakty i przyjaźnie [Capy] na niewiele się w tym momencie zdały - pisał Peter Viertel. - Nigdy nie należał do partii komunistycznej, był dziennikarzem o antyfaszystowskich sympatiach i nic poza tym”.¹⁹

Capa opowiadał Noelowi Howardowi oraz Viertelowi, że natychmiast zadeszował do Morrisa Ernsta, prawnika z Nowego Jorku.

Jako współdoradca przy Amerykańskim Związku na Rzecz Swobód Obywatelskich pomógł on swego czasu poradzić sobie z podobnym problemem fotografice „Life” Margaret Bourke-White. Capa miał nadzieję, że będzie on w stanie i teraz zażegnać kryzys tak szybko, jak to możliwe, ponieważ bez paszportu nie mógł pracować, a zagraniczne zlecenia magazynu „Holiday” były niezbędne, aby mógł wydobyć się z długów, jak również wesprzeć wąły przepływ gotówki w Magnum.

Przy bliższym zapoznaniu się z teczką Capy w FBI wygląda na to, że jego przeszłość ostatecznie go dopadła.

Pierwszym szczegółowym raportem na temat Capy znajdującym się w jego teczce jest notatka wykonana na prośbę biura J. Edgara Hoovera z dnia 28 marca 1948 roku. „Według otrzymanych meldunków - stwierdza notatka - obiekt stał się członkiem francuskiej partii komunistycznej podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy sprzedawał zdjęcia komunistycznemu tygodnikowi «Regards»”. Notatka dostarczyła funkcjonariuszom Hoovera kilka innych przykładów wywrotowej działalności Capy:

Wydanie magazynu „Przyjaciele Brygady im. Abrahama Lincolna” z roku 1938 zawiera serię fotografii wykonanych przez wyżej wymienioną osobę... 2 czerwca 1942 roku nasz informator donosił, że obiekt jest członkiem albo honorowym członkiem radykalnie antyfaszystowskiej Photographic League of New York przy 31 East 21st Street w Nowym Jorku... 18 grudnia 1947 roku komunistyczna węgierskojęzyczna gazeta „Magyar Jovo” podała, że obiekt obecny był na spotkaniu, które odbyło się w Hotelu Park Central w Nowym Jorku 14 grudnia 1947 roku, zwołanym przez „Komitet 48”. Komitet zorganizowany został w celu odbycia wspólnej podróży do Węgier i wzięcia udziału w przypadających na rok 1948 obchodach z okazji setnej rocznicy węgierskiej wojny o niepodległość z roku 1848... Obiekt, wraz z Johnem Steinbeckiem,

latem 1947 roku odbył podróż po Rosji ... Po powrocie w różnych gazetach ukazały się liczne artykuły relacjonujące to, co obiekt i Steinbeck zaobserwowali w Rosji... „The Daily Worker” z 24 października 1947 roku informował, że obiekt w swoim przemówieniu na 4 sesji forum „Herald Tribune” stwierdził, że naród rosyjski nie chce wojny i „zatrzymanie błędnej i szalonej wymiany” wzajemnych oskarżeń pomiędzy Rosją i Stanami Zjednoczonymi spotkałoby się z natychmiastową aprobatą Rosjan.*

Morris Ernst doradził Capie, aby sporządził dla biura paszportowego pisemne oświadczenie, w którym znalazłyby się szczegóły jego dotychczasowej działalności politycznej, w rezultacie czego powstał długi i fascynujący dokument, w którym padają nazwiska. Capa oświadczył, że „nigdy podczas mojego całego życia nie byłem członkiem partii komunistycznej”.²⁰ Na Węgrzech „poznawałem idee socjalizmu, ale zupełnie nie zgadzałem się z celami i metodami partii komunistycznej”. W nazistowskich Niemczech stał się „jeszcze większym przeciwnikiem partii komunistycznej, która [jego] zdaniem ułatwiła Hitlerowi dojście do władzy”. Następnie wytłumaczył, z jakich powodów zmienił nazwisko: „we Francji pracowałem już jeden znany fotograf o nazwisku Friedman”.

Utrzymywał, że jego praca dla „Ce Soir” - „gazety kontrolowanej przez komunistów” - nie oznaczała wcale, że sam był komunistą, zapomniał jednak dodać, że tylko sympatycy komunizmu mogli zostać w niej etatowymi fotografami, oświadczając za to, że „redaktor «Ce Soir», Louis Aragon, był komunistą”. Aby zyskać tym większe poważanie, wymienił w dalszej kolejności swoich sławnych

* Większość informacji dostarczona została przez informatora o pseudonimie „T-1”. Do roku 1953 pojawiło się jeszcze kilku innych. FBI przejrzało nawet policyjną kartotekę w Nowym Jorku w poszukiwaniu jakichś brudów, ale niczego nie udało im się znaleźć.

przyjaciół i pracodawców, jak choćby Hemingwaya czy Eda Thompsona, naczelnego magazynu „Life”. W krótkim fragmencie dotyczącym jego chińskiego okresu ujawnił, że film dokumentalny, który tam robił, był niczym innym, tylko kolejnym przedsięwzięciem propagandowym - „bezpośrednio sponsorowanym i nadzorowanym przez madame Chiang Kai-Chek [sic!]”. Jako „prawdopodobnego komunistę” wymienił również swojego współpracownika i starego przyjaciela Jorisa Ivensa.

Teczka Capy zgromadzona przez FBI zawiera inny jeszcze odtajniony dokument, który sugeruje, że Capa mógł brać pod uwagę współpracę z amerykańskim Departamentem Stanu. Według jednej notatki, „tajne źródło osobowe o sprawdzonej wiarygodności” podało 14 kwietnia 1953 roku, że Capa nie współpracował z agencjami Departamentu Stanu do spraw propagandy. To samo źródło podało również, że „Biuro Informacji... w pewnym okresie rozważało wykorzystanie Capy na podstawie kontraktu, i zgodnie z procedurami regulującymi personel kontraktowy, Capa otrzymał do wypełnienia formularz... Capa odmówił wypełnienia formularza”.

Z kilku mocno ocenzurowanych listów pomiędzy CIA a biurem Hoovera wynika, że przez cały rok 1953 Capa był uważnie obserwowany, a na jego temat prowadzone były rozmowy. Teczka kończy się w roku 1955, a więc rok po jego śmierci, kilkoma listami zawierającymi wymazane informacje, które dla CIA są wciąż zbyt delikatnej natury, aby mogły zostać ujawnione.

6 maja panna Agnes Schneider, kierowniczką sekcji paszportowej w ambasadzie amerykańskiej w Paryżu, przedłużyła do października 1954 roku ważność paszportu „na wszystkie kraje z wyjątkiem krajów za żelazną kurtyną”. Warto zadać pytanie, jak doszło do tego, że tak szybko otrzymał z powrotem paszport (po dwóch miesiącach od jego zatrzymania), podczas gdy inni podejrzani o działalność wywrotową musieli walczyć o to latami, a w jednym przypadku nawet czekać na rozpatrzenie sprawy przez Sąd Najwyższy.

Odpowiedź wydaje się bardzo prosta: Peter Viertel twierdzi, że skontaktował się z Henrym Hydem, byłym szefem Biura Służb Strategicznych, które podczas wojny było agencją wywiadowczą, i poprosił go o wstawienie się u pani Shipley, znanej z reakcyjnych poglądów szefowej wydziału paszportowego. „Hyde był gorliwym republikaninem, a w czasie wojny moim przełożonym. Był w dobrych układach z panią Shipley i w końcu udało mu się odzyskać paszport Capy bez żadnych nawet opłat”.

Byli jednak tacy, co wątpili we wpływy Hyde'a. Czy możliwe jest, aby Capa mógł pójść na układ w celu odzyskania paszportu? Czy w grę wchodziło dostarczanie CIA informacji? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy, jeśli CIA nie zdecyduje się ujawnić, jakiego typu interesy z nim prowadziła. Larry Collins, dziennikarz i zawodowy kolega Capy, który jako korespondent „Newsweeka” miał bliskie kontakty z CIA, uważa, że dla tajnych służb „Capa byłby idealną zdobyczą”. Warren Trabant, podczas wojny pracownik kontrwywiadu, żartuje, że „Capa jako jedyny był pewnie o krok od zostania męską Matą Hari”.

*

Katastrofalny rok zaczął się źle i potoczył się jeszcze gorzej. W maju 1953 roku, przy przenoszeniu ciężkiego sprzętu fotograficznego, Capie wyskoczył dysk. John Morris zapamiętał dzień, kiedy Capa „najzwyczajniej płakał”²¹ na podłodze w biurze Magnum, ponieważ ból stał się nie do wytrzymania. W czerwcu pojechał do Londynu na wizytę u specjalisty przy Harley Street.* Zaczął przyjmować duże dawki kodeiny i korzystał z wyciągów ortopedycznych, ale ból nie ustawał.²²

Latem Capa wyjechał z Jemmy Hammond na południe Francji i zatrzymał się w letniej willi Johna Hustona. Peter Viertel pamię-

* Ulica w Londynie, na której znajdują się renomowane gabinety lekarskie (przyp. tłum.).

ta, że Capa, pojękując, leżał na podłodze, a żona Hustona, Ricki, chodziła mu po krzyżu na bosaka. „Aż żał było patrzeć, jak do niedawna zadowolony z życia Capa zamienia się w półinwalidę z powodu kontuzji nie mającej najmniejszego związku z tyloma wojnami, w których uczestniczył... Często rozmawialiśmy o jego przyszłości i przyznawał, że był już zmęczony wojną, zmęczony patrzeniem przez wizjer Leiki na cały ten horror... zmęczony nędznymi hotelami na krańcach świata... do tego jego życie osobiste było zupełnie bezładne. Związał się z Jemmy Hammond, ale bardzo dobrze wiedział, że żadna kobieta nigdy nie znajdzie w nim męża”.²³

Capa powiedział Viertelowi, że wciąż darzy „wielkim uczuciem” amerykańską amatorkę nart Judy Thorne, ale kiedy był z Judy, myślał o Jemmy, a kiedy był z Jemmy, myślał o Judy. Nie lubił, kiedy przypomniano mu, że w okresie pokoju niełatwo mieć dziewczynę w każdym porcie. „Wszystko się zmieniło - powiedział Viertelowi. - Teraz gorzej mieć dwie dziewczyny niż jedną”. Viertel wiedział już od Hemingwaya o tragicznej śmierci Gerdy. „[Capa] nigdy nie uporał się z jej stratą i pewnie powstrzymywało go to przed zaangażowaniem się w jakikolwiek inny związek”.²⁴

W lipcu Capa wyjechał do Włoch, aby na zlecenie „Picture Post” przygotować relację z planu filmu Johna Hustona *Pobij diabła*, według scenariusza Trumana Capote, z Humphreym Bogartem w roli głównej. Huston wybrał na zdjęcia magiczne miejsce. Miasteczko Ravello położone było niedaleko Sorrento, wysoko w górach i słynęło ze wspaniałej rezydencji z widokiem na morze. Swego czasu Greta Garbo i Stokowski spędzili w niej romantyczne wakacje, szeroko opisywane w prasie. Większość scen kręconych była w rezydencji otoczonej górami i tarasami winorośli i drzew owocowych. Capa spędził wiele nocy, grając w pokera z aktorami i członkami ekipy filmowej. Przy stoliku dominował Bogart i Huston: „Bob Capa, który przyjechał robić zdjęcia promocyjne, oraz Truman byli naszymi ofiarami. W ostatecznym rozrachunku ich usługi przy filmie okazały się bardzo tanie, ponie-

waż całe wynagrodzenie, które im wypłacano, wygrywaliśmy od nich z powrotem”.*

Capa nie mógł pozwolić sobie na przegranie choćby dolara. Jesienią 1953 roku wpadł w najgorsze w swojej karierze finansowe tarapaty. Aby pokryć koszty medyczne i zapłacić honorarium Morrisa Ernsta, zmuszony był pożyczyć od Magnum kilka tysięcy dolarów, pogarszając i tak poważne już problemy agencji z gotówką.

We wrześniu 1953 roku, na ostatnim zebraniu udziałowców Magnum, w którym uczestniczył, Capa mówił z przekonaniem, że pewnego dnia miejsce fotografii zajmie ruchomy obraz. Jinx Rodger pamięta, jak sugerował, że członkowie Magnum powinni zacząć nosić przy sobie kamery filmowe.** Wyprzedzał swoje czasy o pięćdziesiąt lat. Weteran fotografii prasowej, Dirck Halstead, laureat Medalu im. Roberta Cappy z roku 1974, jest zwolennikiem podwójnego podejścia Cappy, jako jedyne go sposobu przywrócenia do życia poważnego fotoreportażu.

Francuski fotograf Marc Riboud, zwerbowany przez Capę do agencji na początku roku, pamięta, jak tej samej jesieni odwiedził Capę w jego pokoju, przezwanym „pokojem wyścigów”, w londyńskim Hotelu Pastoria. „[Capa] kazał mi pojechać do Londynu, żebym nauczył się angielskiego i poznał tamtejsze dziewczyny. Pojechałem, ale dziewczyn nie poznałem. Za bardzo się wstydziłem.

* Pewnej nocy Huston wstał od stołu, żeby przygotować sobie martini. Jak zapisał w *An Open Book*, wyszedł na chwilę na taras, aby spojrzeć na zachwycającą okolicę. W dole leżała „zatoka oświetlona sodowymi lampami z rybackich łodzi... tworzyły one konstelacje, które dorównywały tym u góry”. Nagle poślizgnął się i runął w dół, z kieliszkiem w ręce. Na całe szczęście drzewo osłabiło jego upadek i wylądował na ziemi kilkanaście metrów poniżej tarasu. Był cały i zdrowy. Krzyknął o pomoc i wkrótce został sprowadzony do rezydencji, gdzie nonszalancko zrobił sobie kolejne martini, po czym zasiadł z powrotem do pokerowego stolika.

** „Pamiętam, jak Bob powtarzał kilkakrotnie, że musimy zacząć patrzeć w przyszłość. Telewizja miała wszystko zmienić. Wszyscy odnosiliśmy wrażenie, że Bob nie poprzestanie na fotografii. Był niespokojnym duchem, który stale musiał zajmować się czymś nowym i podejmować nowe wyzwania”.

Dwa razy widziałem się za to w Londynie z Capą. Raz rozmawiałem z nim w hotelu, może przez piętnaście minut, kiedy moczył się w wannie. Powiedział mi wtedy, że fotografia się skończyła. Jej miejsce zajmie telewizja”.

22 października, przegnębiony, z nieustającym bólem i praktycznie bez grosza, Capa obchodził swoje czterdzieste urodziny. „Nie mogę przekroczyć czterdziestki. Jak ktokolwiek może żyć po czterdziestce? - powiedział do Inge Morath. - Nie mam pojęcia, jak to przeżyć”. Na Boże Narodzenie pojechał do rodziny do Nowego Jorku, a w nowym roku wyjechał do Klosters.

Pewnego popołudnia na stoku Capa omal nie zginął. Instruktor narciarstwa Flury Clavadetscher ledwo co zdołał go uratować. „Zjeźdzaliśmy po bardzo stromym stoku tuż nad skalną ścianą. Miał na sobie francuskie narty i buty. Nagle upadł, natychmiast na niego skoczyłem, chwyciłem go za nogę i zatrzymałem. Tej samej nocy wyprawiliśmy przyjęcie w Chesa Greschuna, aby uczcić fakt, że nie runął w przepaść. Prawdopodobnie by zginął, ponieważ urwisko miało ponad trzydzieści metrów”. Clavadetscher zapamiętał, że Capa stale pił szkocką i miał w sobie wiele uroku, ale otaczała go już melancholia, co było widać szczególnie rankami, kiedy próbując odnaleźć swój sprzęt narciarski, opowiadał Clavadetscherowi o Jemmy Hammond i innych kobietach.

W czasie pobytu w Klosters, na początku lutego 1954 roku, Capa otrzymał ofertę nie do odrzucenia. Japoński dom wydawniczy Mainichi Press zaprosił go na kilkutygodniową wyprawę fotograficzną po Japonii. Firma miała pokryć wszystkie koszty i dorzucić wysokie honorarium, jak również zaopatrzyć go w nowe japońskie aparaty, które miał wypróbować w trakcie objazdu. Tej samej zimy w Klosters był Irwin Shaw: „[Capa] obiecał mi, że nie wda się już w żadną wojnę. Kiedy poprosiłem go, żeby przywiózł dla mnie aparat, łypnął na mnie osobiście, co powinno było mnie ostrzec, że raczej nie ma zamiaru jechać na Daleki Wschód, aby fotografować pokojową resocjalizację japońskich cywili”. Przed wyjazdem do Pary-

za Shaw odprowadził Capę na stację: „Kiedy wchodził do pociągu z butelką szampana i czyjąś żoną pod ręką, przygrywała miejscowa kapela”.²⁵

Inge Morath zachowała w pamięci wiosenny wieczór w 1954 roku, kiedy grupa rekrutów z Magnum zebrała się w kawiarni pod paryskim biurem, żeby pożegnać Capę przed jego wyjazdem do Japonii. Od lat żegnali się przed wyprawami w rozmaite miejsca, ale tym razem było inaczej. „Było bardzo dziwnie, ponieważ nigdy dotąd nie mieliśmy uczucia, żeby nad Capą wisiało jakieś przeznaczenie. Ale tego wieczoru wszyscy odnieśliśmy takie wrażenie. Czuliśmy się podle. Po raz ostatni zagraliśmy na flipperze. Wszystkim zrobiło się smutno, ponieważ czuliśmy, że on wcale nie miał ochoty jechać”. Capa jak zawsze spędził większość wieczoru przy flipperze, bełkocząc coś o swoich planach na stare lata.

Na mokrych od deszczu ulicach Capa i jego młodzi rekruci uściśnęli się. „*Bonne chance, mon vieux*” - Inge Morath powiedziała człowiekowi, który był im wszystkim „bratem i ojcem”. Capa wrócił następnie do Lancastera, gdzie Suzy Marquis znalazła go w jednym z pomieszczeń dla pokojówek - dyrektor Lancastera przygotował je specjalnie dla niego, ponieważ Capi nie stać już było na płacenie regularnych stawek za pokój. Marquis od kilku lat pomagała Capie pakować się przed każdą wyprawą. „Pakowałam mu torby i jednocześnie rozmawialiśmy - opowiada. - Wiedziałam, jak się czuje przed każdym wyjazdem. Pod koniec Bob nie chciał już jeździć na wojny. Był strasznie wyczerpany psychicznie tym, co widział do tej pory. Nikomu innemu o tym nie mówił”.

Tym razem Suzy zastała torby Capi już spakowane. Kiedyś powiedział jej: „Jeśli jeszcze raz będę musiał pojechać na wojnę, to się zastrzelę, za dużo już tego wszystkiego widziałem”. Odniosła nagle wrażenie, że już więcej go nie zobaczy i on chyba poczuł to samo. „Bob nie był typem, który wiele pisał. Zaraz potem dostałam jednak od niego krótki, ręcznie napisany list. Kończyły go jego ostatnie do mnie słowa - «Zyj mądrze, Twój Bob»”.

23. Przed nami Delta

„Miał wspaniałą zdolność nawiązywania kontaktu zarówno z generałami, jak i wieśniakami”.

JINX RODGER

Mainichi Press zorganizowała dla Capy emocjonujący objazd po Japonii. Był zachwycony, bowiem gdziekolwiek pojechał, jego przyjazd zamieniał się w uroczystość. Gromady ludzi przychodziły, aby posłuchać, jak opowiada o swojej pracy, a w Tokio przed wystawą jego fotografii ustawiały się długie kolejki. „Za Capą biegały setki, ale to setki japońskich fotografów - mówi Jinx Rodger. - Był dla nich bohaterem”. W depeszy przesłanej do paryskiego biura Magnum Capa wyjaśniał, jak w ciągu kilku dni otrzymał pięć nowych aparatów, piętnaście obiektywów i trzydzieści bukietów kwiatów.

W trakcie sześciotygodniowej wycieczki za swój główny temat Capa obrał dzieci. Uwiecznił również obchody pierwszomajowe w Tokio oraz sceny we wnętrzach kilku buddyjskich świątyń. Skupiwszy uwagę na przepełnionych radością dzieciach i miejscach kultu, po raz pierwszy od lat zaczął ponownie czerpać przyjemność z fotografowania. Towarzyszącemu mu Hiroshi Kawazoe zwierzył się, że Japonia jest „rajem dla fotografów”.¹

Podczas gdy Capa odzyskiwał dawny entuzjazm do fotografowania, wydarzenia w innej części świata sprzysięgły się, aby skrócić je-

go pobyt w Japonii. W kwietniu tego roku reporter „Life”, Howard Sochurek, który relacjonował przebieg francuskiej wojny w niedalekich Indochinach, powrócił do San Francisco na urlop okolicznościowy. „Life” potrzebowało na gwałt zastępstwa. Według Sochurka „Ed Thompson [redaktor «Life»] powiedział mu: «Będziesz wracał przez Tokio. Spotkaj się z Capą. On mógłby zająć się Indochinami pod twoją nieobecność». Capa akurat wystawiał swoje zdjęcia w jednym z domów handlowych”.²

W „Life” wiedzieli już, jak przekonać Capę, więc zadepeszowali do niego z bezpośrednią ofertą: 2 tys. dolarów za miesiąc, do czego dla pewności dorzucili polisę ubezpieczeniową londyńskiego Lloyda na 25 tys. dolarów. Thompson zatelefonował do Capy do Tokio.* „Słuchaj, nie musisz się zgadzać i wiem, że się nie zgodzisz, jeśli nie masz ochoty - powiedział mu - ale może mimo wszystko spróbujesz i zastąpiysz Howarda w Indochinach przez jakiś miesiąc?”

Thompson utrzymywał później, że w żaden sposób „nie starał się nakłaniać” go do przyjęcia niebezpiecznego zlecenia. Capa rzekomo miał mu powiedzieć, że ma już pomysł na reportaż zatytułowany *Gorzki Ryż*, który zestawiałby „w formie eseju zdjęcia wieśniaków w Delcie z obrazami działań wojennych”.³

Depsza, którą otrzymał od Johna Morrisa z Magnum, potwierdziła, jak bardzo „Life” liczyło na niego: „W PRZYPADKU RYZYKA PRZEWIDZIANA ZNACZNA PODWYŻKA”.**

* Henry Luce zażądał od Thompsona optymistycznego obrazu wojny, po tym jak raport Douglasa wywołał we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych głosy mówiące o „zniesławieniu i oszczerstwach”.

** Morris opowiadał, jak zadzwonił do Capy, odradzając mu wyjazd. Połączyć nie było bardzo źle. „Bob, nie musisz tego robić - krzyczał - to nie nasza wojna”. „Nie martw się - Capa odkrzykiwał - to tylko parę tygodni”.

Zaraz potem Capa wysłał Morrisowi list, w którym przeproszał, że na niego na krzyczał, i wyjaśniał, że ofertę przyjął nie ze względu na poczucie obowiązku, ale ponieważ był szczerze podniecony perspektywą podjęcia się ponownie zadania z prawdziwego zdarzenia. Dodał jeszcze, że w Japonii odzyskał siły oraz dawny entuzjazm do robienia zdjęć.

29 kwietnia, przed powrotem do Ameryki, Howard Sochurek spotkał się w Tokio z Capą. „Zjedliśmy obiad w starym Hotelu Imperial zbudowanym przez Franka Lloyd Wrighta - wspominał Sochurek.⁴ - Sufity, zdawało się, miały jakiś metr pięćdziesiąt, ale na dole był grill, gdzie serwowali świetne steki. Od siódmej wieczorem do pierwszej w nocy rozmawialiśmy o moich dotychczasowych reportażach, o przebiegu wojny i o tym, jak była niebezpieczna. Wielokrotnie powtarzał: «To jedyna wojna, jakiej nie relacjonowałem i jakiej nigdy nie chciałem relacjonować». Był pod presją brata, który stanowczo odradzał mu wyjazd. Wiem, że potrzebował pieniędzy. Coś o tym wspominał. W tamtych czasach były z tego niezłe pieniądze”.* Capa przyjął ofertę „Life” 30 kwietnia 1954 roku i wkrótce potem wyleciał do Bangkoku.⁵

Pobyt Capy w Japonii zbiegł się w czasie z heroicznym oblężeniem Dien Bien Phu. Mając nadzieję wciągnąć partyzantów Ho Chi Minha w klasyczną bitwę, Francuzi postanowili utworzyć tam garnizon. Mimo wszystko partyzanci Viet Minhu wraz z oddziałami Ludowej Armii Wietnamu podeszli pod miasto, korzystając z osłó-

* Pytanie, dlaczego Capa przyjął swoje ostatnie zlecenie, wzbudza emocje do dnia dzisiejszego. Czy zależało mu na podtrzymaniu własnej legendy jako największego korespondenta wojennego swoich czasów? Czy może był zazdrosny o Duncana, którego relacje z Korei czyniły z niego nową gwiazdę na bitewnym polu fotoreportażu? Duncan zaprzecza, jakoby pomiędzy nim a Capą istniała jakakolwiek rywalizacja. „Nigdy nie czułem, żebyśmy w fotografii wojennej z kimkolwiek współzawodniczyli - utrzymuje. - Wystarczy, że udaje mi się wyjść z tego cało. Na tym polega. To najłatwiejszy rodzaj fotografii na świecie: strzelić fotkę komuś, kto został właśnie zastrzelony. Do tego nie trzeba geniusza. Łatwizna. Trzeba jedynie znać własną fotografię. Dostać się na miejsce i przy odrobinie szczęścia wyostać się z powrotem. No i jeszcze podejść do swojego obiektu najbliżej, jak to tylko możliwe”.

„Zawsze uważałem - napisał później Irwin Shaw - że Capa przyjął to zlecenie, aby zaprzeczyć nieoficjalnym zarzutem, jakoby sympatyzował z komunistami”. Peter Viertel odrzuca tę teorię, sugerując, że wzięła się ona z późniejszej obsesji Shawa na punkcie maccartyzmu w Ameryce. „Capa naprawdę potrzebował gotówki” - mówi.

ny nocy. Dzięki niespotykanej inwencji i determinacji, poprzez urwiste wąwozy i wzgórze Viet Minh zdołał przenieść w zasięg garnizonu całe baterie dział.

Kiedy 13 marca Francuzi zostali zaatakowani, żołnierze Viet Minhu natychmiast udowodnili, jak słaba i wadliwa była ich obrona. W ciągu kilku dni garnizon został otoczony. W odciętym od reszty świata, znajdującym się pod nieustannym ostrzałem i zalewany monsunowymi deszczami, Dien Bien Phu już wkrótce zaczęły panować nieludzkie warunki. Obrońcy wpadali w obłęd. Dni zamieniały się w tygodnie, a w środku garnizonowego szpitala rosły stosy setek, później tysięcy zabitych. 7 maja Dien Bien Phu zostało zdobyte przez komunistów. Przynajmniej 2200 żołnierzy sił francuskich zginęło w czasie oblężenia. Kolejne tysiące zostały wzięte do niewoli.

Kiedy nadeszły wieści o kapitulacji Dien Bien Phu, Capa wciąż oczekiwał w Bangkoku na wizę, która pozwoliłaby mu polecieć do Hanoi. Dwa dni później, 9 maja, przybył do Hanoi we francuskich Indochinach. Upadek Dien Bien Phu, który trafił na czołówki gazet całego świata, oznaczał, że Capa niewątpliwie stanie się świadkiem walk. Głównym tematem było teraz uwolnienie przez Viet Minh francuskich więźniów oraz strategia Francuzów w następstwie druzgocącej porażki. „Life” potrzebowało odpowiednio dramatycznych fotografii.

Spodziewając się opustoszałych klubów nocnych oraz miasta pogrążonego w żałobie, Capa zastał zatłoczone restauracje, w których z ipsis dekadentem gestem odkorkowywano najlepsze roczniki win. Bambusowe bary podpierali francuscy oficerowie w towarzystwie drobnych prostytutek, które klekotały bez przerwy o swej rzeckomej nienawiści do Ho Chi Minha, podczas gdy Francuzi wodzili wzrokiem po jedwabnej bieliźnie ich licznych konkurentek.⁶

Fotoreporter „Paris-Match”, Michel Descamps, wypił z Capą jeden koniak w Hanoi.

Capa był moim dobrym przyjacielem. Wiele razy spotykaliśmy się w Paryżu, często w rewelacyjnym barze w budynku Legionu Amerykańskiego niedaleko siedziby „Paris-Match”. W Wietnamie spędziliśmy wiele czasu w klubie prasowym w Hanoi. Szanowałem go, ponieważ robił dużo ludzkich zdjęć i pracował w wielkim tempie. Pewnego razu zeszliśmy w rozmowie na „Paris-Match”. Bywało, że redaktorzy patrzyli wpierw na nazwisko fotografa, a dopiero potem na fotografię. Capa powiedział mi: „Michel, kiedy wrócisz do Paryża, wpadnij do mnie, to przybijemy moje nazwisko na odwrocie twoich zdjęć i wtedy nikt ci nie podskoczy!”

Po trzech dniach spędzonych w Hanoi Capa, w towarzystwie Descamps'a i reportera „Life” Dona Wilsona, udał się do Luang Prabang w północnym Laosie, aby przygotować relację z ewakuacji rannych Francuzów z Dien Bien Phu. Tydzień po upadku garnizonu „Life” podało, że jedynie „183 z 753”⁷ rannych żołnierzy opuściło zrujnowane miasto, co pozwoliło Viet Minhowi ogłosić: „Sami widzicie, jesteście gotowi, aby was ewakuować, tylko Francuzi jakoś się nie kwapią, żeby was stąd wydostać”. Nieznany fragment kroniki filmowej pokazuje Capę robiącego zdjęcie rannemu żołnierzowi francuskiemu. Capa jest w świetnej formie, wypoczęty i skupiony, niesamowicie zwinnie porusza się na nogach, doskakując do ranego na noszach, aby z bliskiej odległości zrobić zdjęcie jego twarzy. Jedna z fotografii przedstawia wyczerpanego żołnierza z opuchniętą stopą, odpoczywającego już po tym, jak przewieziony został helikopterem w bezpieczne miejsce. Na innych zdjęciach przemoczeni mężczyźni niosą swoich towarzyszy przez obozowisko namiotów, grzęzną po kolana w błocie.⁸

W Luang Prabang, wokół pałacu królewskiego nad brzegiem rzeki Mekong, Capa odnalazł sielankową scenerię. „To miasto, wtulone w soczystą zielen górk pokrytych drzewami frangipanii, jest najbardziej nieprawdopodobnym miejscem dla współczesnej wojny -

donosił Don Wilson. - Pośród kopiących okopy żołnierzy wznoszą się złote iglice Pagody Phousi. Zapowiedź zbliżającej się niedoli nie budzi niepokoju urodziwych bosonogich dziewcząt, delikatnie pedałujących na rowerach wzdłuż zacienionych ulic... Ale zagadnijcie tylko gubernatora Tiao Rattava Panya w zielonym kapeluszu, a on już wam powie, że Wietnamczycy mogą nadejść jeszcze przed porą deszczową”.⁹

17 maja Capa i Descamps powrócili do Hanoi, gdzie usłyszeli, jakoby kilku francuskich oficerów nie wszystko uważali jeszcze za stracone. Jeden z nich utrzymywał nawet, że wojnę przeciwko Viet Minhowi można mimo wszystko wygrać. Generał Rene Cogny, wysoki i doświadczony przywódca, twierdził stanowczo, że wymagana jest przede wszystkim wojna szybkich posunięć, taktyka pomyślana tak, aby pokonać Ho Chi Minha w jego własnej grze. Francuzi powinni walczyć jak rozbójnicy, w małych grupach. Choć Capa nie zgadzał się z politycznymi racjami generała, zgodził się co do jego taktyki.

Podczas wizyty w siedzibie generała Cogny, 21 maja, Descamps, niewiele myśląc, chwycił w pewnym momencie za aparat i zrobił ostatnie zdjęcie Capy za życia.

Wyciągnąłem po prostu aparat, zrobiłem jedno zdjęcie i tyle. Bob przechadzał się akurat z lekarzem, profesorem medycyny o nazwisku Huard. Niedługo potem poprosił mnie, żebym zabrał ze sobą do Francji jeden z jego aparatów. Powiedział: „Michel, wracasz do Francji wojskowym samolotem, więc nie musisz się martwić odprawą celną. Lecisz prosto do domu. Weźmiesz mój aparat? Oddasz mi go z powrotem w Paryżu”. Powiedziałem: „W porządku, Bob” - i zabrałem go. Popełniłem jednak błąd. Oddałem aparat Cartier-Bressonowi w Magram. Lepiej by było, gdybym zachował go dla siebie, na pamiątkę. Mówiłem sobie później, „Michel, chyba zwariowałeś, że oddałeś ten aparat”.

Według relacji Descamps, pomiędzy Cogna a Capą pojawiła się nić porozumienia: „Capa był dobrze znany, a Cogne z kolei bardzo lubił dziennikarzy”. Córka generała, Marie-Claude, pamięta, że ojciec wspominał Capę z życzliwością aż do śmierci w wypadku lotniczym w 1967 roku: „Ojciec i Capa podzielali opinię co do tego, jak powinna być prowadzona wojna”. Cogne był człowiekiem pełnym humoru i prawdziwej odwagi, szczerze oddanym swoim żołnierzom, i Capa natychmiast w nim to docenił. „Zarówno on, jak i Capa zaczęli skromnie. Zanim się spotkali, oboje mieli już za sobą długą drogę. Prawdopodobnie nawzajem to w sobie dostrzegli”.

24 maja 1954 roku, pod bezchmurnym niebem, Capa przeleciał z generałem Cogne do wzburzonej strefy północnej w delcie Czerwonej Rzeki. Na miejscu przyglądał się, jak generał oddaje wojskowe honory elitarnej 2 Jednostce Desantowej z 1 Regimentu Kawalerii Legii Cudzoziemskiej. Był to oczywiście zabieg propagandowy, mający zademonstrować, że Francuzi nie stracili ducha, i Capa zdawał sobie sprawę, że jego zdjęcia będą odpowiadać politycznej linii „Life”: przedstawiają Francuzów w jak najlepszym świetle.

„Nie można nam niczego zarzucić, kiedy walczymy”¹⁰ - Cogne powiedział do swoich ludzi w obecności Capy i innych korespondentów, skrywając gorzki smutek po klęsce pod Dien Bien Phu. Błagał, aby pozwolono mu ruszyć z pomocą garnizonowi, na co nie dostał pozwolenia. Odbicie garnizonu byłoby naruszeniem postanowień konferencji pokojowej w Genewie. Nie będąc w stanie ocalić swoich towarzyszy, pozostał z nimi w kontakcie do ostatniej chwili i z bólem wsłuchiwał się w rosnącą desperację i przerażenie w trzeszczących przez radio głosach, zanim ostatecznie nie zamilkły.

Tego samego ranka, 24 maja, Capa przyglądał się, jak Cogne przywiązał do sztandaru oddziału tradycyjny „fanon”, ogon konia arabskiego, po czym wezwał do siebie swoich oficerów. „Dien Bien Phu było dla nas ciosem - powiedział - ale to już za nami. Czas

o tym zapomnieć. Musimy spojrzeć w przyszłość, a przed nami bitwa o Deltę”.¹¹

Podpułkownik Jean Lacapelle, jeden z wyższych oficerów generała Cogy, zaprosił podczas obiadu Capę, aby ten towarzyszył mu w misji, której celem miała być ewakuacja, a następnie zniszczenie dwóch niewielkich fortów, Doaithan i Thantine, leżących przy drodze prowadzącej z wioski Namdinh do Thaibinh, trzydzieści kilometrów na wschód. Podpułkownik zapewnił go, że będzie miał okazję do zrobienia wielu dobrych zdjęć. Capa przyjął zaproszenie.

Tej samej jeszcze nocy w Namdinh, „w obskurnym i zarobaczo-nym hotelu” mieniącym się Hotelem Modern, Capa dołączył do Johna Mecklina z „Time-Life” oraz Jima Lucasa, który pracował dla agencji Scripps-Howard i był jednym z najlepszych amerykańskich korespondentów wojennych stulecia. Mając lat pięćdziesiąt, Lucas relacjonował jeszcze wojnę w Wietnamie, po czym umarł jako alkoholik.

Mecklin, Lucas i Capa siedzieli do trzeciej nad ranem wspomagani koniakiem Capy. Capa złościł się na niedbałą postawę wielu korespondentów, wyrażając się z pogardą o ich pracy: bali się podejść wystarczająco blisko, aby pokazać, co naprawdę działo się we francuskich Indochinach. „To może ostatnia taka wojna - powiedział, obracając w rękach kieliszek z koniakiem i wodą mineralną. - Problem z wami wszystkimi polega na tym, że uskarżacie się na francuskie biuro prasowe i nie potraficie docenić, że to jest wojna dla reporterów. Nikt nic nie wie i nikt was o niczym nie informuje, co znaczy, że dobry reporter ma wolną rękę, aby każdego dnia wyruszyć i samemu wybadać grunt”.

Capa nie wspominał o własnej kompromitującej pozycji. Relacjonował tę wojnę dla magazynu, którego wydawca był zawziętym przeciwnikiem ekspansji komunizmu na Dalekim Wschodzie. Po raz pierwszy w swojej karierze stał rzeczywiście po złej stronie. Lucce oczekiwał zdjęć przedstawiających zwycięstwa Francuzów, a nie ofiary ich imperializmu. Dawno minęły już dni, kiedy w Hiszpanii

Capa był gotów inscenizować natarcia, wierząc w sprawę Republiki z taką pasją, że uzbrojony w Leikę stał się jej najzdolniejszym propagandystą.

O siódmej rano we wtorek 25 maja jeden z ludzi Lacapelle'a przyjechał po Capę, Mecklina i Lucasa. Capa miał już przygotowaną piersiówkę z koniakiem i termos z mrożoną herbatą. „To będzie piękny materiał - powiedział. - Obiecuję wzorowe zachowanie. Nie będę ubliżał kolegom po fachu i ani razu nie wspomnę, jak doskonale robię zdjęcia”.

Po przekroczeniu Czerwonej Rzeki kolumna ruszyła w kierunku Doaithan. O ósmej czterdzieści rozległy się strzały. Korespondenci instynktownie zaczęli szukać schronienia. Z tyłu konwoju francuskie czołgi otworzyły ogień. Capa wyskoczył z dżipa i zaczął fotografować na pozór nieświadomych wieśniaków, którzy jak gdyby nigdy nic zbierali ryż na otaczających polach.

Nim konwój ponownie zebrał się do drogi, Capa brnął już przez pole ryżowe w kierunku kilku kobiet, aby zrealizować projekt *Gorzki Ryż*, o którym rozmawiał z Edem Thompsonem z „Life”. Kolumna ruszyła w końcu na nowo. Kilka minut później zatrzymała ją kolejny wybuch. Od czoła nadeszła wiadomość, że jedna z ciężarówek wjechała na minę. Czterech ludzi zginęło, sześciu było rannych. Nagle moździerz Viet Minhu otworzyły ogień. Im bardziej sytuacja stawała się chaotyczna i niebezpieczna, tym bardziej Capa wydawał się pobudzony. Lucas widział, jak Capa nie zważając na ostrzał moździerzy zapakował rannego żołnierza wietnamskiego do dżipa i odwiózł go w kierunku punktu medycznego.

Kiedy nastąpiła chwilowa cisza, Capa sfotografował martwego żołnierza Viet Minhu ograbionego z karabinu, butów i zapasu ryżu - jego ciało leżało rozłożone na szczycie grobli. Kolejne zdjęcie zrobił saperowi z wykrywaczem min oraz idącym ryżowym polem żołnierzom, którzy wypatrywali pozycji moździerzy. W ruchach Cappy widać było zwinność i atutowe wyczucie ryzyka, z jakim wiązało się wykonanie każdego zdjęcia, co charakteryzować mogło jedynie

weterana pięciu wojen. „Uważał, aby nie wychodzić na odkyty teren - opowiadał Mecklin - ale jeśli widział szansę na dobre zdjęcie, które można było zrobić tylko za cenę ryzyka, podejmował je”.

W Dong Q'ui Thon pewien francuski pułkownik zaprosił Mecklina, Lucasa i Capę na wspólny obiad. Capa nie przyjął zaproszenia. Zależało mu na dalszym zbieraniu materiałów do *Gorzkiego Ryżu*, choć wiedział, że redakcja „Life” może odmówić publikacji zdjęć ukazujących niesprawiedliwość tej wojny. Aby przecześć południowy skwar, Capa ułożył się do snu pod jedną z ciężarówek, gdzie Mecklin i Lucas, wracając z obiadu tuż po drugiej po południu, zastali go wciąż drzemiącego. Spytali, ile zostało mu filmów.

- Właśnie nic innego nie robię - uśmiechnął się - tylko oszczędzam film.

Cała trójka wskoczyła z powrotem do dżipa i zaczęła wymijać inne pojazdy w kolumnie. O 14,25 dojechali do fortu otoczonego drutem kolczastym. Saperzy rozmieszczali wokół ładunki wybuchowe.

- Mam prawie cały materiał - powiedział Capa - ale muszę mieć jeszcze fort wylatujący w powietrze.

Kilkaset metrów dalej kolumna została ponownie zatrzymana przez nagły atak Viet Minhu. Dziennikarze podjechali do Lacapelle'a.

- Co nowego? - spytał Capa.

- Wszędzie Viet Minh - odpowiedział.

Capa wskoczył na maskę dżipa, skąd miał lepsze ujęcie atakujących moździerzy. Tuż za nimi samochód wypełniony żołnierzami poganiał ich gwałtownym trąbieniem. Capa spokojnie przymierzał się do zdjęcia. „To było niezłe ujęcie” - powiedział, wdrapując się z powrotem do dżipa i pozwalając kolumnie w końcu ruszyć na przód. Na pięć kilometrów przed fortem w Thanh Ne, przy rozpalonym słońcu, wybuchły najbardziej intensywne walki tego dnia. Francuska artyleria, czołgi i moździerze otworzyły ogień z tyłu kolumny. Spomiędzy drzew wokół wioski oddalonej o kilometr odpo-

wiedział im ogień karabinowy. Po chwili słychać było tylko „spora-dyczny świst kul przelatujących nad głowami, dręczące pomruki min i moździerzowy nieprzyjaciela”.

Capa wyglądał na znudzonego. „Podejdę nieco w górę drogi - powiedział do Lucasa i Mecklina. - Znajdziecie mnie, jak ruszycie dalej”. Uznali to za zbyt niebezpieczne, jednak Capa zlekceważył ich obawy.

„Minęła długa, niepewna minuta - wspominał Lucas. - Capa siedział przyczajony za samochodem, jakby testował humory karabinów Viet Minhu, gotowy skoczyć w jedną lub w drugą stronę. W końcu zaryzykował”.

Patrzyli, jak idzie przed siebie, następnie schodzi z drogi, by przejść osłoniętym terenem między drogą a groblą. Capa sfotografował pluton żołnierzy maszerujący przez wysoką trawę na tle zamglonego horyzontu. Mecklin spojrział na zegarek. Pięć minut później rozległ się głośny wybuch. Siłąc się na dowcip, francuski porucznik spytał Mecklina:

- To tak wygląda bomba atomowa?

- Szlag by to trafił - zaklął Lucas. - To zdjęcie, na które czekał Capa.

Nagle pojawił się młody wietnamski żołnierz i zameldował coś porucznikowi.

- Zginął fotograf - porucznik powiedział po francusku, bez śladu emocji.

- Słucham? - spytał Mecklin.

- *Le photographe est mort.*

Mecklin obrócił się do Lucasa. Nie był pewien, czy porucznik znów nie usiłuje zażartować. „On chyba chce powiedzieć, że Capa nie żyje” - powiedział z niedowierzaniem Mecklin. Porucznik skinął głową i przeliterował z mocnym francuskim akcentem „m-a-r-t-w-y”. Podbiegł do niego kolejny żołnierz z meldunkiem.

- Może nie zginął, ale został ranny od wybuchu moździerzowego, ciężko ranny - dodał.

Przełaząc na czworakach przez drogę w kierunku niewielkiego pola, Mecklin i Lucas dobiegli do Capy. Leżał na plecach, cały zalany krwią. Lewą nogę miał rozerwaną na kawałki. Kikut leżał tuż przy dziurze wywalonej w ziemi przez minę. Miał poważną ranę klatki piersiowej. W lewej ręce kurczowo ścisnął contaxa.*

- Capa. Capa! Capa! - krzyczał Mecklin.

Usta Capy zadrżały i więcej się nie poruszyły. Była 15,10. Mecklin zaczął wzywać sanitariusza. Parę minut później pojawił się krzepki Francuz z noszami, spojrzał na Capę, wzruszył ramionami i obrócił się, aby odejść. Było już po nim, beznadziejny przypadek. Wielu innych było jeszcze do uratowania. Nagle odwrócił się z powrotem do Mecklina i Lucasa. „*Camarade?*” Mecklin skinął głową. Francuz wzruszył ponownie ramionami i rozłożył nosze.

Podnieśli poszarpane ciało Capy i czym prędzej przebiegli na mniej odkryty teren po drugiej stronie drogi. Kiedy znaleźli stosunkowo bezpieczne miejsce, usłyszeli ogromny wybuch na drodze. Ekspłodowała kolejna mina i trzech krzyczących żołnierzy wietnamskich wylądowało w pobliskim rowie. Sekundy mijały wolno. Wkrótce pojawił się podpułkownik Lacapelle, który zatrzymał ambulans i nakazał zabrać Capę do oddalonego o pięć kilometrów Dong Q'ui Thon. Na miejscu wietnamski lekarz oficjalnie stwierdził, że *Je photographe*” jest martwy.¹²

Przed szpitalem polowym Mecklin i Lucas natknęli się na głównodowodzącego siłami francuskimi w regionie, generała Jacques'a Navarre'a. Mecklin powiedział, że Capa nie żyje. „*C'est Flndochine*” - odpowiedział, po czym obrócił się i odszedł w kierunku samochodu, w cieniu którego Capa spał tego samego jeszcze popołudnia.

„To pierwszy amerykański korespondent zabity w Indochinach?”
- spytał wietnamski lekarz.

* Na ostatniej fotografii Capy, klatce o numerze 11, widać żołnierzy maszerujących wzdłuż grobli.

Mecklin skinął głową.

„To surowa nauczka dla Ameryki”.*

Słońce przecinało mgliste popołudnie, bieląc smutne, ogorzałe twarze młodych Francuzów wnoszących trumnę Roberta Capy na pokład Dakoty C-47 mającej odlecieć do Hanoi. W Sajgonie generał Navarre przesłał kondolencje do ambasady amerykańskiej. Do czasu przygotowania transportu do Nowego Jorku Capa miał zostać pochowany w Hanoi. Kiedy samolot wylądował w stolicy, na lotnisku oczekiwała już senegalska gwardia honorowa.

W trakcie ceremonii pogrzebowych w Hanoi, na ostatnie dni francuskiej okupacji w Indochinach oraz na generała Rene Cogny w pełnym umundurowaniu padał ponownie blask słońca. Cogny zamarł pogrążony w smutku, z ręką sztywno salutującą poległemu przyjacielowi. Kiedy minęła długa minuta ciszy, zwrócił się do zawodowych kolegów Capy, zahartowanych w boju weteranów, z których wielu powstrzymywało się od łez. „Capa poległ jak żołnierz wśród żołnierzy” - powiedział. Następnie do amerykańskiej flagi przykrywającej trumnę przypiął medal. Było to jedno z najwyż-

* Dopiero po dwudziestu latach i 60 tysiącach zabitych młodych ludzi, Ameryka przekonała się, jak daremnym przedsięwzięciem jest wojna partyzancka w niegościnnym terenie po drugiej stronie kuli ziemskiej z ideologicznie nastawionym przeciwnikiem. W istocie Capa był pierwszym korespondentem poległym w konflikcie, który miał wkrótce zamienić się w wojnę wietnamską, dla Wietnamczyków znaną jako „wojna amerykańska”. Niestety ponad stu innych dziennikarzy zginęło, zanim Amerykanie wyciągnęli wnioski z bitwy pod Dien Bien Phu, że nie należy lekceważyć Viet Minhu.

Szczególnie gorzkim zrzędzeniem losu był fakt, że Larry Burrows, chudy osiemnastolatek, który przez pięćdziesiąt dwie godziny bez przerwy wywoływał zdjęcia Capy i innych fotoreporterów „Life” z lądowania w Normandii, również zginął jako wysłannik „Life”. Stracił życie w 1968 roku pracując dla Henriego Luce'a, stając się pierwszym brytyjskim fotoreporterem wojennym, który zginął w Indochinach. Za swoją pracę otrzymał Medal im. Roberta Capy.

szych francuskich odznaczeń: Krzyż Wojenny z Palmą, Order Armii Francuskiej. Na tymczasowym grobie złożono kilka wieńców. Jeden z nich od biura prasowego francuskiej armii. Na innym widniał napis: „*A notre ami*”. Wieniec złożyła lokalna restauracja, La Bonne Casserole, gdzie, według relacji Mecklina, Capa „wprawił w przerażenie kelnerów, zauroczył hostessy, a barmana nauczył, jak przygotowywać amerykańskie martini”.

Epilog: legenda

„Capa: Był dobrym przyjacielem oraz wielkim i bardzo odważnym fotografem. To ogromny pech dla wszystkich, że w końcu wykorzystał wszystkie swoje szanse. To szczególnie pech dla Cappy. Był tak oddany życiu, że ciężko, naprawdę bardzo ciężko jest myśleć o nim jako o umarłym”.

ERNEST HEMINGWAY, Madryt 27 maja 1954

Choć śmierć Cappy w trakcie wykonywania zlecenia wydawała się nieunikniona - sam wiedział lepiej od wszystkich, że pewnego dnia opuści go szczęście - jego przyjaciele, rodzina oraz współpracownicy z Magnum byli wstrząśnięci. John Steinbeck był tak porażony wiadomością, że ponoć przez czternaście godzin wałęsał się oszołomiony po ulicach Paryża. John Hammond Jr. pamięta moment, kiedy jego matka Jemmy odebrała telefon. „Nie dało jej się uspokoić - zresztą nigdy nie poradziła sobie z jego śmiercią. Był jej wielką miłością i po jego odejściu bardzo się zmieniła. Wycofała się z życia, stroniła od ludzi i zaczęła pić. Teraz chyba są już razem”.*

Dla członków zespołu Magnum, jak choćby dla Inge Bondi, która pracowała w nowojorskim biurze, maj 1954 roku pozostaje gorz-

* Jemmy Hammond zmarła w 1993 roku. John Hammond Jr. mówi, że matka nigdy nie przestała kochać Cappy.

kim wspomnieniem. „Nie mogliśmy w to uwierzyć. To był straszny, straszny okres”. Na tragedię nałożyła się śmierć innego członka rodziny Magnum: protegowanego Capy, Wernera Bischofa, który zginął 16 maja w Peru, kiedy jego samochód wpadł w poślizg i wyjechał z szosy w pięciusetmetrową przepaść. Wiadomość dotarła do Nowego Jorku dopiero po dziewięciu dniach, w tym samym czasie, kiedy ogłoszono śmierć Capy. John Morris dowiedział się o śmierci Wernera Bischofa właśnie od Bondi: „John, mam straszną wiadomość. Werner nie żyje. Nie żyje!”¹

Będąc przyjacielem jego i jego żony Roselliny, która w tym czasie była w ciąży z drugim dzieckiem fotografa, Morris był oszołomiony śmiercią Wernera. „Z ciężarem smutnych i szczęśliwych wspomnień”, Morris wrócił z Chicago do Nowego Jorku. Tego samego wieczoru z „Life” zadzwoniła do niego jedna z dokumentalistek. „Słyszałeś okropne wieści?” - spytała.

„Tak” - odpowiedział Morris, sądząc, że ma na myśli Bischofa.

„Czy mogłabym ci zadać kilka pytań na temat Roberta Capy?”

„Capy?”²

Dodatkowa wiadomość o śmierci Capy była ponad jego siły jak najeden dzień. W jakiś sposób udało mu się przygotować nekrologi obu fotografów Magnum, zwracając szczególną uwagę, aby osiągnięcia Bischofa nie przeszły niezauważone - Capa był sławny, ale wielkość Bischofa nie została jeszcze w pełni doceniona. Następnie rano odwiedził załamanych Julię i Cornella. Pamięta, że Julia nie mogła podjąć decyzji co do uroczystości pogrzebowych syna, którego tak wielbiła. Zdecydowano jedynie, że pochówek nie odbędzie się na Cmentarzu Narodowym w Arlington. „Bob, największy fotoreporter wojenny najbardziej krwawego stulecia, nienawidził wojny i gardził wszelkimi pomnikami, które ją upamiętniały - pisał Morris. - Przez kilka godzin poważnie brany był pod uwagę Cmentarz Pere-Lachaise, w ukochanym przez Capę Paryżu, ale od czasów Gerdy Taro, która była tam pochowana, przez życie Boba przewinęło się zbyt wiele kobiet”.

Julia nie chciała również, aby jej syna zabrano do jednego z domów pogrzebowych, do których w Nowym Jorku posyłano zazwyczaj ciała niepraktykujących Żydów. Był zbyt wyjątkowy, aby skończyć w tak anonimowy sposób. John Morris, który w ostatnich latach został kwakrem, zasugerował prostą uroczystość w domu modlitwy w Purchase, niedaleko Armonk, oddalonego o godzinę jazdy na północ od Nowego Jorku. Miał nadzieję, że prywatna i ekumeniczna uroczystość będzie odpowiednim pożegnaniem. Julia przystała na propozycję.

W kolejną niedzielę po śmierci Capy dom modlitwy w Purchase był wypełniony po brzegi. Jako pierwszy powstał i przemówił fotograf Edward Steichen: „Oddajemy cześć Robertowi Capie i Wernerowi Bischofowi”.³ Odczytano kondolencje z całego świata, wśród nich list od Ingrid Bergman. Dwa tygodnie później Capa został pochowany na cmentarzu kwakrów w Amawalk, czterdzieści kilometrów na północ od Purchase. Na uroczystości obecni byli jedynie członkowie rodziny i najbliżsi przyjaciele. Ku zaskoczeniu Inge Bondi, kiedy trumna opuszczana była do grobu, jakiś młody fotograf zaczął robić zdjęcia. Spytała Morrisa, czy nie mógłby mu powiedzieć, żeby przestał. Morris podszedł do osiemnastoletniego Dircka Halsteada i zaczął go upominać, ale zrezygnował. „Kogo my tu w końcu chowamy” - Morris powiedział do Bondi.⁴

„Tydzień wcześniej usłyszałem, że zginął Capa - wspomina Halstead. - To było jak uderzenie pioruna, ponieważ to był Capa, którego ubóstwiałem, a do tego dowiedziałem się, że ma zostać pochowany w regionie, o którym pisałem dla lokalnej gazety... Kręciłem się koło cmentarza i nagle pojawił się pochód i ta trumna. Byłem zdumiony - to była drewniana skrzynia. Żadna tam trumna. Napisane było na niej «Robert Capa, photographe». W tamtych czasach nie byłem jeszcze przyzwyczajony do widoku ciał w drewnianych skrzyniach”.

Zdjęcia Halsteada z pogrzebu Capy nie stały się dla niego początkiem nagłej kariery, ale jego spotkanie z Morrisem doprowa-

dziło mimo wszystko do pierwszego zagranicznego zlecenia dla „Life”. W trakcie dalszych lat pracy Halstead zdobył większość najbardziej prestiżowych nagród w fotografii prasowej. Za swoje fotografie z Wietnamu w roku 1974 zdobył Medal im. Roberta Capy, przez wielu fotoreporterów uznawany za najwyższy laur. Nagroda została ustanowiona przez magazyn „Life” oraz Overseas Press Club w celu uczczenia „najwyższej jakości fotografii wymagającej wyjątkowej odwagi i poświęcenia za granicą”.⁵ Jej pierwszym laureatem w 1955 roku był Howard Sochurek, na miejsce którego Capa wyruszył na swoje ostatnie, zakończone śmiercią zlecenie. Zapytany w 1993 roku, co poczuł, kiedy dowiedział się o śmierci Capy, Sochurek odparł: „Czułem się odpowiedzialny. Oddałem mu swój rewir... Gdyby Capa przeżył jeszcze tylko trzy dni, wróciłby do Tokio”.⁶

„W Capie pociągała mnie jego legenda - mówi Halstead - to, że sam siebie wymyślił, ową wielką postać. To było tak, jakby Clark Kent przemienił się w Supermana”. Capa był pierwszym fotografem, który zawód fotoreportera uczynił seksownym i pełnym splendoru.

Jego przykład był inspiracją dla wielu wielkich fotoreporterów, takich jak Donald McCullin, Jim Nachtwey i Luc Delahaye z Magnum, jak również Halstead: wszyscy oni zdobyli Medal im. Roberta Capy. Jak pisał Steinbeck we wspomnieniu pośmiertnym o Capie: „Jego wpływ objawi się w ludziach, którzy z nim pracowali. Będą nosić w sobie część Capy przez całe życie, aby później zapewne przekazać ją swoim podopiecznym”.⁷

Pozostali założyciele Magnum - George Rodger, Henri Cartier-Bresson i David „Chim” Seymour - przyrzekli sobie, że po stracie Capy, który był symbolem agencji, oraz Bischofa, jednego z najbardziej obiecujących rekrutów, utrzymają Magnum przy życiu. Niestety Seymour zginął w 1956 roku od kul egipskiego karabinu maszynowego w trakcie relacjonowania kryzysu sueskiego. Pomimo straty dwóch założycieli w tak krótkim czasie Magnum walczyło

o przetrwanie. Ku zaskoczeniu wielu ludzi, projekt Capy przetrwał do dnia dzisiejszego, choć prestiż agencji nie jest już taki sam, jak w szczytowym okresie panowania fotografii prasowej w latach 40-tych i 50-tych, kiedy podstawowym środkiem przekazywania światu informacji wizualnej nie była jeszcze telewizja.

Po śmierci brata Cornell Capa opuścił zespół redakcyjny „Life” i poświęcił się ratowaniu Magnum. Od końca lat pięćdziesiątych stoi na straży reputacji brata, jak również innych fotoreporterów, którzy poświęcili swoje życie, jak to określił, „fotografii zaangażowanej”. Dzięki wytrwałości i sprytowi, w latach siedemdziesiątych założył International Center of Photography w Nowym Jorku. Jest to obecnie najbardziej wpływowa instytucja tego rodzaju. Jego matka Julia zmarła w 1961 roku i pochowana została obok Roberta Capy w Amawalk. Aż do śmierci nie przestała idealizować swojego ukochanego syna.

Prawdziwą spuścizną po Capie nie jest instytucja, medal jego imienia czy inspirujący przykład, jaki dał innym. Jak w przypadku każdego fotografa są nią jego fotografie. „W owym krótkim czasie, jaki spędził na ziemi, żył i kochał ponad miarę - tak w 1999 roku Cornell napisał o swoim bracie. - Pozostawił po sobie zapis wyjątkowej podróży oraz wizualne świadectwo, które dowodzi jego wiary w zdolność ludzkości do przetrwania oraz do sporadycznego zwycięstwa”.⁸

Przypisy

Źródła podstawowe i uzupełniające wyszczególnione zostały w bibliografii. Nie podawałem odnośnika do źródła, jeśli z tekstu jasno wynika, że wywiad z cytowaną osobą udzielony został autorowi. Pełna lista rozmówców zamieszczona została w podziękowaniach. Jeśli źródło podane zostało w tekście - zazwyczaj data wydania magazynu - nie zamieszczałem ponownie odnośnika w przypisach.

Trzy tysiące mil od Omaha

W Bedford spędziłem kilka dni, rozmawiając z weteranami Kompanii A. Nieocznionymi uwagami służył mi profesor Bill McIntosh, który pomógł mi zrozumieć, czym dla miasteczka Bedford była inwazja w Normandii. Bardzo pomocne okazało się kilka dni spędzonych w Normandii, dokładnie w Caen, oraz wizyta w znakomitym muzeum pamięci w Bayeux i na normandzkich plażach. Pozostałe źródła zamieszczone zostały w bibliografii i części poświęconej lądowaniu w Normandii - rozdział 13.

¹ John Steinbeck, *Popular Photography*, wrzesień 1954.

² Robert Capa, *Slightly Out of Focus*.

³ Wywiad udzielony autorowi.

1. Rozmowa w Budapeszcie

Pisarka Jozefa Stuart zebrała pod koniec lat pięćdziesiątych obszerny materiał do biografii Capy, której ostatecznie nie ukończyła. Wszystkie relacje dotyczące dzie-

ciństwa Capy z konieczności oparte są na jej pracy. Nawet Richard Whelan w auryzowanej biografii z 1985 roku mówi o długu, jaki wszyscy biografowie mają wobec Stuart, która zdobyła jedyny wywiad z Julią przed jej śmiercią w 1961 roku.

Tworząc własną wersję dzieciństwa Capy polegałem również na pracy Stuart oraz na moich własnych z nią wywiadach. Bardzo pomocne okazały się następujące osoby i źródła: fotografka Liesl Steiner, bliska przyjaciółka Julii pod koniec jej życia, weteranka węgierskiej fotografii prasowej Eva Keleti, które służyła mi ogromną wiedzą i pomocą, przed i po mojej wizycie w Budapeszcie we wrześniu 2000 roku, Karoly Kincses, węgierski znawca fotografii, wywiady z Cornellem Capą, szczególnie ten ze świetnego zbioru wywiadów przeprowadzonych przez Johna Loengarda z weteranami „Life” i wreszcie znakomita Eva Besnyö - jedyna żyjąca jeszcze przyjaciółka i powierniczka Capy z dzieciństwa.

Jestem niezmiernie wdzięczny Katy Steiner, która zabrała mnie w podróż po ulubionych przez Capę terenach, domach, szkołach i innych ważnych miejscach jego dzieciństwa. Książki na temat Budapesztu i Węgier, które pomogły mi uzyskać historyczny kontekst, wymienione są w bibliografii. Szczególnie pouczająca była *Budapest 1900: A Historical Portrait of a City and its Culture* Johna A. Lukacsa (str. 92-96).

Pierwsza część oparta jest głównie na artykule Capy dla magazynu „Holiday” z listopada 1949 roku oraz „Illustrated” z 26 marca 1949 roku.

¹ John Hersey, *The Man Who Invented Himself*.

² Tamże.

³ György Markos, *My Friend Capa*.

⁴ Tamże.

⁵ Na temat urodzin i dzieciństwa Capy zob. Richard Whelan, *Robert Capa*, jak również maszynopis Józefy Stuart i zapisy wywiadów przechowywane w ICP w Nowym Jorku.

⁶ Whelan, *Robert Capa*, i Jozefa Stuart, tamże.

⁷ Adam de Hegedus, *Hungarian Background*.

⁸ Julia Friedmann, wywiad udzielony Jozefie Stuart.

⁹ Whelan, *Robert Capa*.

¹⁰ Teczka FBI, oświadczenie Capy z dnia 3 października 1952 roku, podpisane w obecności Jeromego Weissa, notariusza stanu Nowy Jork, No. 24-4207225, str. 2.

¹¹ *Capa and Capa: catalogue for exhibition of pictures at International Center of Photography*.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

2. Barbarzyńcy u bram

¹ Na temat incydentu z Frau Bohlen i rozpaczliwej biedy Andrego w Berlinie: Suzy Marquis, wywiad udzielony autorowi, kwiecień 2000, Paryż.

² Teczka FBI, 1953, oświadczenie, str. 2.

³ Na temat Depoth, Felixa Mana i Guttmanna, zob. Gisele Freund, *Photography and Society*.

⁴ Jay Deutsch, dyrektor Leica Gallery w Nowym Jorku, był szczególnie pomocny, jeśli chodzi o historyczne informacje dotyczące aparatu Leika.

⁵ Zdarzenie z Lechenpergiem zob. Richard Whelan, *Robert Capa*.

⁶ „Aufnahmen: Friedmann - Dephot”, „Der Welt Spiegel”, 11 grudnia 1932, str. 3.

⁷ Eva Besnyö, *Eva Besnyö*.

⁸ Eva Besnyö, wywiad udzielony autorowi.

⁹ Na temat agencji podróży Veres, szczegółów powrotu na Węgry i wyjazdu do Paryża zob. Richard Whelan, *Robert Capa*, i Jozefa Stuart, biografia Roberta Cappy, niedokończony maszynopis, ICP, Nowy Jork.

3. Człowiek, który wymyślił samego siebie

Przy pracy nad rozdziałem korzystałem z wywiadów z żyjącymi znajomymi Cappy: Józefą Stuart, Ruth Cerf, Pierrem Gassmannem i Suzy Marquis. Korzystałem również z artykułu Johna Herseya *The Man Who Invented Himself*, który ukazał się w „47 Magazine”, jak również szczegółowo przygotowanej biografii Gerdy Taro autorstwa Irme Schaber (*Gerta Taro: Fotoreporterin im spanischen Burgerkrieg: eine Biografie*) oraz pierwszych tekstów prasowych Cappy. Schaber miała dostęp do archiwów Cappy przechowywanych w ICP i część informacji zaczerpnęła z długich wywiadów przeprowadzonych przez Józefę Stuart.

¹ John Hersey, *The Man Who Invented Himself*.

² Herve Le Goff, *Pierre Gassmann*.

³ Z wiersza Henri Cartier-Bressona przesłanego przez jego autora z pozwoleniem do wykorzystania.

⁴ Henri Cartier-Bresson, *The Decisive Moment*.

⁵ Pierre Gassmann, wywiad udzielony autorowi.

⁶ Whelan, *Robert Capa*.

⁷ Informacje dotyczące Gerdy i ich pierwszego spotkania: wywiad z Pierre Gassmannem, kwiecień 2000; wywiad z Ruth Cerf, kwiecień 2001; wywiad z Irme Schaber, październik 2000; Schaber, *Gerta Taro*.

- ⁸ Schaber, *Gerta Taro*.
- ⁹ Whelan, *Robert Capa*.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ „Berliner Illustrierte Zeitung”, 20 czerwca 1935.
- ¹² Tamże.
- ¹³ „World Illustrated”, 14 kwietnia 1936.
- ¹⁴ Schaber, *Gerta Taro*.
- ¹⁵ Tamże.
- ¹⁶ Whelan, *Robert Capa*.
- ¹⁷ Cornell Capa, wywiad udzielony Johnowi Loengardowi, *Life Photographers: What They Saw*.
- ¹⁸ Whelan, *Robert Capa*.
- ¹⁹ Hersey, *The Man Who Invented Himself*.
- ²⁰ Wywiad radiowy dla WNBC (New York), 20 października 1947.
- ²¹ Informacje dotyczące Kertesza, „Vu” i Vogla pochodzą z wywiadów z profesorem Hansem Puttnies, książki Gisele Freund *Photography and Society* oraz Dominique Baque *Andre Kertesz, His Life and Work*, str. 83-197.
- ²² Hersey, *The Man Who Invented Himself*.
- ²³ Tamże.
- ²⁴ „Vu”, 8 lipca 1936.
- ²⁵ Tamże.
- ²⁶ Na temat agencji Alliance i pracy Capy, jak również jego związku z Marią Eisner, zob. również Gunther, *Alliance photo*.

4. Zaciekle wojna

- ¹ Ernest Hemingway, wstęp do: Gustav Regler, *Great Crusade*.
- ² Martha Gellhorn, *Two by Two w: Till Death Do Us Part*
- ³ Irme Schaber, *Gerta Taro*.
- ⁴ Gustav Regler, *The Owl of Minerua*.
- ⁵ Irme Schaber, *Gerta Taro*.
- ⁶ Richard Whelan, *Robert Capa*.
- ⁷ Tamże.
- ⁸ Franz Borkenau, *The Spanish Cockpit*.

5. Padający żołnierz

- ¹ *Heart of Spain - Robert Capas photographs of the Spanish dvii War*, Aperture, New York 1999.

- ² Tamże.
- ³ Jimmy Fox, e-mail do autora, kwiecień 2000.
- ⁴ „New York World-Telegram”, 2 września 1937.
- ⁵ Hansel Mieth, list do Richarda Whelana, 19 marca 1982, zacytowany za pozwoleniem Georgii Brown oraz Center for Creative Photography.
- ⁶ Gisele Freund, *Photography and Society*.
- ⁷ Phillip Knightley, *The First Casualty*.
- ⁸ Tamże.
- ⁹ „Vu”, 23 września 1936.
- ¹⁰ Georges Soria, Robert Capa, David Seymour-Chim, *Les grandes photos de la guerre d'Espagne*.
- ¹¹ Tamże.
- ¹² Mario Brotons Jorda, *Retazos de una epoca de inquietudes*.
- ¹³ Rita Grosvenor i Arnold Kemp, *Spain's Falling Soldier Really Did Die That Day*, „Observer”, 1 września 1996.
- ¹⁴ Caroline Brothers, *War and Photography*.

6. „La Paquena Rubena”

- ¹ Jay Allen, wstęp do: Robert Capa i Gerda Taro, *Death in the Making: Photographs by Robert Capa and Gerda Taro*.
- ² Schaber, *Gerda Taro*.
- ³ Regler, *The Owi of Minerua*.
- ⁴ „World Illustrated”, 2 stycznia 1937.
- ⁵ Bernard Knox, *Remembering Madrid*, „New York Review of Books”, 6 listopada 1980.
- ⁶ Peter Weyden, *The Passionate War*.
- ⁷ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ⁸ List do redakcji, „47 Magazine”, październik 1947.
- ⁹ Jimmy Shute, cytat za Raymond Fielding, *The March of Time, 1935-1951*.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ Tamże.
- ¹² Alfred Kantorowicz, *Spanisches Tagebuch*.
- ¹³ Tamże.
- ¹⁴ Tamże.
- ¹⁵ Dr Norman Allan, niezatytułowana i niepublikowana biografia jego ojca, Te-da Allana, zawierająca cytaty z jego pamiętników. Cytat dzięki uprzejmości dr Allana.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Szczegóły dotyczące Cockburna pochodzą z: Peter Weyden, *The Passionate War*.

¹⁸ Norman Allan, niepublikowana biografia.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Weyden, *The Passionate War*. Komitet Nieinterwencji został założony w celu zapobieżenia udziałowi obcych krajów w wojnie domowej. Utworzony przez delegatów z dwudziestu siedmiu państw był szeroko wyśmiewany ze względu na jego bezskuteczność, a nazistowski minister spraw zagranicznych, Joachim von Ribbentrop, żartował z niego jako z „komitetu interwencji”.

²¹ Schaber, *Gerta Taro*.

²² Tamże.

²³ Norman Allan, niepublikowana biografia.

²⁴ Heinrich Jaenecke, *Es lebe der Tod, Die Tragödie des spanischen Bürgerkrieges*.

²⁵ Norman Allan, niepublikowana biografia.

²⁶ Wywiad z autorem.

²⁷ Szczegóły dotyczące śmierci Gerdy, jej pogrzebu i reakcji Capy pochodzą z kilku źródeł: wywiadów autora z Evą Besnyö, Pierrem Gassmannem i Ruth Cerf; świetnej książki Petera Weydena *The Passionate War*, biografii Irme Schaber; oraz przede wszystkim książki dr Normana Allana poświęconej jego ojcu.

²⁸ „Life”, 16 sierpnia 1937.

²⁹ Hansel Mieth, niedatowany list do Irme Schaber.

³⁰ György Markos, *My Friend Capa*.

³¹ Le Goff, *Pierre Gassmann*.

³² „Ce Soir”, 8 stycznia 1938.

³³ Szczegóły dotyczące oblężenia Teruel oraz cytaty pochodzą z książki Herberta L. Matthews, *The Education of a Correspondent*.

7. 400 milionów

¹ Joris Ivens, *The Camera and I*.

² Christopher ...ood, *Journey to a War*.

³ „Picture Post”, 3 grudnia 1938.

⁴ Jako źródło na ten temat, jak również całej podróży ekipy, posłużyła mi książka Ivensa *The Camera and I*.

⁵ Tamże. Wszystkie opisy Ivensa dotyczące wyprawy pochodzą z jego książki.

⁶ Agnes Smedley, *Battle Hymn of China*.

⁷ Cytat za: Barbara W. Tuchman, *Stilwell and the American Experience in China, 1911-1945*.

⁸ György Markos, *My Friend Capa*.

⁹ Na temat listu do Petera Koestera, zob. Whelan, *Robert Capa*.

8. Ostateczna klęska

¹ Juan Negnn, cytata za: Weyden, *The Passionate War*.

² Tamże.

³ Szczegóły dotyczące parady pożegnalnej, tamże.

⁴ Vincent Sheean, *Not Peace but a Sword*.

⁵ Herbert L. Matthews, *The Education of a Correspondent*.

⁶ Szczegóły dotyczące przekroczenia Ebro pochodzą z relacji Matthews'a i Sheeana.

⁷ „Picture Post”, 3 grudnia 1938.

⁸ „Picture Post”, 4 lutego 1939.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Szczegóły dotyczące przelotu do Barcelony pochodzą z „Picture Post” oraz relacji Weydena, Matthews'a i Sheeana.

¹² Weyden, *The Passionate War*.

¹³ Robert Capa, *Images of War*.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ List od Wilsona Hicksa, w posiadaniu pani Olivii Chambers z paryskiego biura *March of Time*, 31 stycznia 1939.

¹⁶ „Picture Post”, 15 kwietnia 1939.

¹⁷ Tamże.

9. Cudowna izolacja

¹ Edward K. Thompson, *A Love Affair with Life & Smithsonian*.

² Tamże.

³ Irwin Shaw, *Views of Paris; Notes on a Parisian*.

⁴ Thompson, *A Love Affair...*

⁵ Hansel Mieth, *The Singing Hills of Jackass Fiat* (niepublikowany rękopis, cytata dzięki uprzejmości Georgii Brown i Center for Creative Photography).

⁶ Relacja ze ślubu Capy tamże.

⁷ Hansel Mieth, niedatowany list do Imre Schaber, cytata dzięki uprzejmości Georgii Brown i Center for Creative Photography.

⁸ Richard Whelan, *Robert Capa*.

⁹ Thompson, *A Love Affair*.

¹⁰ Na temat związku McCombs z Capą zob. Whelan, *Robert Capa*.

¹¹ „Life”, 10 czerwca 1940.

¹² „Life”, 22 lipca 1940.

¹³ Robert Payne, *The Life and Death of Trotsky*.

¹⁴ „Life”, 6 stycznia 1941.

¹⁵ „Life”, 20 stycznia 1941.

¹⁶ Gordon Parks, *A Choice of Weapons*.

¹⁷ Akta personalne Capy, przechowywane w archiwum magazynu „Life”, przejrane dla autora przez Billa Hoopera.

10. Dam sobie radę

¹ Capa, *Slightly Out of Focus*.

² „Illustrated”, 13 czerwca 1942.

³ Tamże.

⁴ „Collier's”, 7 listopada 1942.

⁵ Tamże.

⁶ „Collier's”, 24 października 1942.

⁷ Christopher Ogden, *Life of the Party: the Biography of Pamela Digby Churchill Hayward Harnman*.

⁸ Gellhorn, *Till Death Do Us Part*.

⁹ Wywiad radiowy dla WNBC (New York), 20 października 1947.

¹⁰ „Illustrated”, 5 grudnia 1942.

¹¹ Wywiad radiowy dla WNBC, 20 października 1947.

¹² Whelan, *Robert Capa*.

¹³ Jozefa Stuart, wywiad z autorem.

11. Pustynia

¹ Cytat za: James Tobin, *Ernie Pyle's War*.

² Ernie Pyle, cytat za: Phillip Knightley, *The First Casualty*.

³ Capa, *Slightly Out of Focus*.

⁴ Tamże.

⁵ „Collier's”, 19 czerwca 1943.

⁶ Tamże.

⁷ Capa, *Slightly Out of Focus*.

⁸ Jackson Benson, *The True Adventures of John Steinbeck, Writer*.

- ⁹ Hemingway, Mary Welsh, *How It Was*.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹² Zob. akta personalne w archiwum „Life”, dzięki uprzejmości Billa Hoopera.
- ¹³ Na temat próby dostarczenia wyłącznego materiału, zob. *Slightly Out of Focus*.
- ¹⁴ Tamże.
- ¹⁵ Hersey, *The Man Who Invented Himself*.
- ¹⁶ List do redakcji, „47 Magazine”, październik 1947.
- ¹⁷ Matthews, *The Education of a Correspondent*.
- ¹⁸ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹⁹ Oficjalnie zaczął pracować na kontrakcie 15 lipca 1943 roku.
- ²⁰ John Steinbeck, *Louisville Courier-Journal*, 21 kwietnia 1957.
- ²¹ Jackson Benson, *The True Adventures of John Steinbeck, Writer*.
- ²² Capa, *Slightly Out of Focus*.

12. To ciężka wojna

- ¹ Will Lang, *Story of Fort Schuster*, „Life”, 25 października 1943.
- ² „Life”, 8 listopada 1943.
- ³ „Illustrated”, 13 maja 1944.
- ⁴ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ⁵ John Huston, *An Open Book*.
- ⁶ „Life”, 1 listopada 1943.
- ⁷ Tamże.
- ⁸ Tamże.
- ⁹ „Life”, 22 listopada 1943.
- ¹⁰ Wszystkie cytaty z dziennika Rodgera wykorzystane za zgodą Jinx Rodger.
- ¹¹ George Rodger, cytat za: *The Magnum Story*, BBC2, październik 1989.
- ¹² Tamże.
- ¹³ „Life”, 14 lutego 1944.
- ¹⁴ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹⁵ „Life”, 31 stycznia 1944.
- ¹⁶ Vicki Goldberg, *The Power of Photography*.
- ¹⁷ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹⁸ Tamże.
- ¹⁹ „Illustrated”, 1 kwietnia 1944.
- ²⁰ Bill Mauldin, *The Brass Ring*.
- ²¹ Capa, *Slightly Out of Focus*.

³² John Morris, „International Herald Tribune”, 3 czerwca 1994.

³³ Relacja dotycząca wywołania zdjęć oraz doręczenia ich przed upłynięciem terminu „Life” oparta jest na wywiadzie z Morrisem i jego wyjątkowo szczegółowych pamiętnikach *Get the Picture*.

³⁴ Wertenbaker, *Invasion!*

³⁵ Cytat za: wstęp do: Steinbeck, *A Russian Journal*, wyd. 1999.

³⁶ Marie-Monique Robin, *The Photos of the Century: 100 Historic Moments*.

14. Bocage

¹ „Life”, 3 lipca 1944.

² Capa, *Slightly Out of Focus*.

³ „Life”, 10 lipca 1944.

⁴ Wertenbaker, *Invasion!*

⁵ Stephen Ambrose, *Obywatele w mundurach*.

⁶ Wertenbaker, *Invasion!*

⁷ Hastings, *Overlord*.

⁸ Relacja z wejścia do Cherbourga oparta jest na tekście Pyle'a zatytułowanym *Street Fighting* zamieszczonym w *Brave Men*, z którego pochodzą wszystkie cytaty, oraz szczegółowej relacji Wertenbakera w *Invasion!*

⁹ Capa, *Slightly Out of Focus*.

¹⁰ Tobin, *Ernie Pyle's War*.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ Wertenbaker, *Invasion!*

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Richard Whelan, *Robert Capa*.

¹⁶ Irwin Shaw, portret Roberta Capy, „Vogue”.

¹⁷ Capa, *Slightly Out of Focus*.

¹⁸ Alfred G. Aronowitz i Peter Hamill, *Ernest Hemingway, The Life and Death of A Man*.

¹⁹ Capa, *Slightly Out of Focus*.

²⁰ Aronowitz i Hamill, *Ernest Hemingway*.

²¹ Tamże.

²² Wertenbaker, *Invasion!*

²³ Tamże.

²⁴ Wertenbaker, „Time”, 4 września 1944.

²⁵ Tamże.

¹¹ Spoto, *Notorious*.

¹² Bergman i Burgess, *My Story*.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Russell Miller, *Magnum: Fifty Years at the Front Line of History*.

¹⁷ „Life”, 8 października 1945.

¹⁸ Na temat spotkania z Hitchcockiem zob. Spoto, *Notorious* oraz jego równie wnikliwą *The Dark Side of Genius: The Life of Alfred Hitchcock*.

¹⁹ Spoto, *Notorious*.

17. Koniec romansu

¹ Whelan, *Robert Capa*.

² Bergman i Burgess, *My Story*.

³ Steele, *Ingrid Bergman*.

⁴ Leamer, *As Time Goes By*.

⁵ Tamże.

⁶ Spoto, *Notorious*.

⁷ Leamer, *As Time Goes By*.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Irwin Shaw, *Letter to the editor*, „47 Magazine”.

¹¹ Tamże.

¹² „Illustrated”, 6 września 1947.

¹³ Tamże.

¹⁴ Na temat epizodu Capy w roli Hamzy oraz jego działań w Hollywood zob. wstęp Alaina Bergali do *Magnum Cinema*.

¹⁵ Bergman i Burgess, *My Story*. Cytat za zgodą Delacorte Press.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Leamer, *As Time Goes By*.

¹⁸ Gellhorn, *Till Death Do Us Part*.

¹⁹ Na temat ich ostatniego spotkania zob. relacje Leamera, Spoto i Bergman. Książka Leamera zawiera obszernie rozmowy z Petterem Lindstromem, który niestety zmarł, zanim udało mi się umówić z nim na wywiad.

²⁰ Bergman i Burgess, *My Story*.

²¹ Tamże.

15. Zwycięstwo

- ¹ Wertenbaker, *Invasion!*
- ² Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ³ „Life”, 13 listopada 1944.
- ⁴ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ⁵ Bill GrafFis, list do redakcji, „47 Magazine”.
- ⁶ Na temat rozmowy zob. wywiad Richarda Whelana z Martha Gellhorn, Whelan, *Robert Capa*.
- ⁷ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ⁸ Tamże.
- ⁹ Tamże.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ Andy Rooney, *My War*.
- ¹² Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹³ Le Goff, *Pierre Gassmann*.
- ¹⁴ Hersey, *The Man Who Invented Himself*.
- ¹⁵ Tamże.
- ¹⁶ Tamże.
- ¹⁷ Tamże.
- ¹⁸ Ed Murrow, relacja CBS, 22 kwietnia 1945.
- ¹⁹ Wywiad radiowy dla WNBC (New York), 20 października 1947.
- ²⁰ „Life”, 14 maja 1945.
- ²¹ John Steinbeck, *Była raz wojna*.
- ²² Tobin, *Ernie Pyle's War*.

16. „Twoje zdrowie, mała”

- ¹ Laurence Leamer, *As Time Goes By: The Life of Ingrid Bergman*.
- ² Bergman i Burgess, *My Story*.
- ³ Leamer, *As Time Goes By*.
- ⁴ Bergman i Burgess, *My Story*.
- ⁵ Leamer, *As Time Goes By*.
- ⁶ Tamże.
- ⁷ Donald Spoto, *Notorious: The Life of Ingrid Bergman*.
- ⁸ Joseph Henry Steele, *Ingrid Bergman: An Intimate Portrait*.
- ⁹ Spoto, *Notorious*.
- ¹⁰ Bergman i Burgess, *My Story*.

18 Wywiad z profesorem Wolodymyrem Stojko, październik 2000.

¹⁹ Steinbeck, *A Russian Journal*.

²⁰ CPA.

²¹ Tamże.

²² „Life”, 6 października 1947.

²³ Wywiad radiowy dla WNBC (New York), 20 października 1947.

²⁴ Cytat za: wstęp do *Slightly Out of Focus*, Modern Library, New York, 1999.

²⁵ John Vachon, „Photo Notes”, marzec 1948.

²⁶ Steinbeck, *A Russian Journal*.

²⁷ Tamże.

19. Nowe spojrzenie

¹ Miller, *Magnum*.

² Wywiad radiowy dla WNBC (New York), 20 października 1947.

³ Wstęp do *A Russian Journal*, wyd. 1999.

⁴ Recenzje cytowane tamże.

⁵ CPA.

⁶ John Morris, *Get the Picture*.

⁷ „Daily Worker”, 22 października 1947.

⁸ Jackson J. Benson, *The True Adventures of John Steinbeck, Writer*. Na temat finansowych inwestycji i późniejszych problemów z Capą, zob. korespondencja zawodowa Steinbecka dotycząca World Video, Columbia University, oraz Richard Whelan, *Robert Capa*.

⁹ Tamże.

¹⁰ Nigel Cawthorne, *The Dior Revolution*.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ „Illustrated”, 3 kwietnia 1948.

¹⁴ Michael Gross, *Model*.

¹⁵ Na temat finansowych postanowień, zob. dziewięć listów z lat 1947-1948, przechowywanych w Anne Watkins Collection, Columbia University.

¹⁶ Benson, *The True Adventures of John Steinbeck*.

20. Droga ku śmierci

¹ Szczegóły pobytu Capy pochodzą z wywiadów przeprowadzonych przez Józefę Stuart, książki Kennetha Bilby'ego *New Star in the East* i kilku artykułów Jacka Winocoura i Quentina Reynoldsa.

18. Z powrotem w ZSRR

¹ Jurij Szerech, *What Did You Not Want to See, Mr. Steinbeck?*, „Ukrainian Quarterly”, nr 4, 1948. Szerech to pseudonim Jurija Szewelowa, który w późniejszym okresie został profesorem filologii i lingwistyki słowiańskiej na Columbia University w Nowym Jorku.

Jestem głęboko wdzięczny profesorowi Wołodymyrowi Stojko, redaktorowi „Ukrainian Quarterly”, za pomoc w odsłonięciu wielu szczegółów i informacji dotyczących pobytu Steinbecka i Capy w ZSRR. Susan Shillinglaw, znawczyni twórczości i życia Steinbecka, zwróciła również moją uwagę na kilka nowych źródeł.

Tajne sowieckie dokumenty cytowane w rozdziale pochodzą z Centralnego Państwowego Archiwum w Kijowie. Poszczególne dokumenty, przetłumaczone dla profesora Stojko na Ukrainie, oznaczone są sygnaturami fond I; opis 23; sprawa 4365 (rozporządzenie 4363 str. 16-23 i 54-50). W tekście dokumenty oznaczone zostały skrótem CPA.

Świetny opis tego, co rzeczywiście działo się w owym czasie w reżimie Stalina, można znaleźć w: Edvard Radzinsky, *Stalin*. Najlepszą relację wewnętrznych przetasowań na Kremlu zawiera książka Dmitri Volkogonova *Stalin, Triumph and Tragedy*.

² Jay Parini, *John Steinbeck*. Na temat licznych wypraw Steinbecka zob. Jackson Benson, *The True Adventures of John Steinbeck, Writer*.

³ Steinbeck, *A Russian Journal*.

⁴ Tamże.

⁵ CPA.

⁶ Gisele Freund, *The World in My Camera*.

⁷ Na temat utworzenia Magnum i motywów Capy zob. Russell Miller *Magnum: Fifty Years at the Front Line of History*. Równie szczegółowa jest książka Johna Morrisa *Get the Picture*, w której autor czerpie ze swojej osobistej znajomości ze wszystkimi założycielami agencji.

⁸ Miller, *Magnum*.

⁹ Tamże.

¹⁰ Jean Lacoutre, *Robert Capa*.

¹¹ Miller, *Magnum*.

¹² Le Goff, *Pierre Gassmann*.

¹³ Steinbeck, *A Russian Journal*.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ CPA.

¹⁶ Steinbeck, *A Russian Journal*.

¹⁷ Tamże.

13. Najdłuższy dzień

- ¹ Omar Bradley i Clay Blair, *A GeneraUs Life: An Autobiography*.
- ² Ernie Pyle, felieton dla Scripps-Howard, 10 czerwca 1944.
- ³ Richard Whelan, *Robert Capa*.
- ⁴ Irwin Shaw, portret Roberta Capy (poprawiona wersja wstępu Shawa do *Views of Paris*), „US Vogue”, kwiecień 1982.
- ⁵ Lawrence Lee i Barry Gifford, *Saroyan*.
- ⁶ William Saroyan, *Letter to the editor*, „47 Magazine”.
- ⁷ Irwin Shaw, „US Vogue”.
- ⁸ Leicester Hemingway, *My Brother, Ernest Hemingway*.
- ⁹ Archiwa Public Relations Division, SHAEF, Record Group 331, Archiwum Narodowe w Waszyngtonie.
- ¹⁰ Leicester Hemingway, *My Brother, Ernest Hemingway*.
- ¹¹ William Saroyan, „47 Magazine”.
- ¹² Leicester Hemingway, *My Brother, Ernest Hemingway*.
- ¹³ Ryan, *The Longest Day*.
- ¹⁴ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ¹⁵ Stephen E. Ambrose, *D-Day 6 czerwca 1944. Przełomowa bitwa II wojny światowej*.
- ¹⁶ Relacja z lądowania w Normandii oparta jest na pamiętnikach Capy, wywiadzie z Capą przeprowadzonym przez Wertenbakera, relacjach podanych w bibliografii oraz ustnych relacjach z Eisenhower Center.
- ¹⁷ Oscar Rich, zapis wywiadu, Eisenhower Center, New Orleans.
- ¹⁸ Charles Wertenbaker, *Invasion!*
- ¹⁹ Ryan, *The Longest Day*.
- ²⁰ Wertenbaker, *Invasion!*
- ²¹ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ²² Wertenbaker, *Invasion!*
- ²³ Tamże.
- ²⁴ Capa, *Slightly Out of Focus*.
- ²⁵ Charles Jarreau, zapis wywiadu, Eisenhower Center, New Orleans.
- ²⁶ Wertenbaker, *Invasion!*
- ²⁷ Tamże.
- ²⁸ Wywiad z autorem oraz *Get the Picture*.
- ²⁹ Wywiad z Charlesem Jarreau.
- ³⁰ Wertenbaker, *Invasion!*
- ³¹ Capa, *Slightly Out of Focus*.

- ² Whelan, *Robert Capa*.
- ³ Goldman, wywiad udzielony Jozefie Stuart.
- ⁴ „Illustrated”, 19 czerwca 1948.
- ⁵ Whelan, *Robert Capa*.
- ⁶ Bilby, *New Star in the East*.
- ⁷ Na temat podróży drogą birmańską, zob. elegijny w tonie artykuł Winocoura dla „Illustrated”, 3 lipca 1948.
- ⁸ Ted Berkham, *Cast a Giant Shadow, The Story of Mickey Marcus*.
- ⁹ Tamże.
- ¹⁰ „Illustrated”, 3 lipca 1948.
- ¹¹ Berkham, *Cast a Giant Shadow*.
- ¹² „Illustrated”, 3 lipca 1948.
- ¹³ Tamże.
- ¹⁴ Bilby, *New Star in the East*.
- ¹⁵ Tamże.
- ¹⁶ Na temat tego lądowania zob. „Illustrated”, 17 lipca 1948 oraz „Life”, 12 lipca 1948.
- ¹⁷ Zob. Noel Howard, *Hollywood sur Nil* i Miller, *Magnum*.
- ¹⁸ „US Vogue”, kwiecień 1982.
- ¹⁹ Tamże.
- ²⁰ Na temat wizyty w Europie Wschodniej, zob. „Illustrated”, 26 marca 1949; „Holiday”, czerwiec 1949; „Illustrated”, 20 sierpnia 1949; „Holiday”, listopad 1949.
- ²¹ Mary Blume, *After the War was Over*.
- ²² „Holiday”, czerwiec 1949.
- ²³ „Holiday”, listopad 1949.
- ²⁴ Irwin Shaw, *Report on Israel*.
- ²⁵ Wszystkie szczegóły i cytaty pochodzą z „Illustrated”, 27 sierpnia 1949.
- ²⁶ Na temat wspomnienia Shawa zob. „US Vogue”, kwiecień 1982.
- ²⁷ „Illustrated”, 27 sierpnia 1949.
- ²⁸ Tamże.

21. Królestwo zmysłów

¹ Szczegóły pierwszego spotkania Capy z Jemmy Hammond oparte są na wywiadzie z Józefą Stuart oraz z Johnem Hammondem Jr., październik 2000.

² Burri i Bischof, *Werner Bischof*.

³ Inge Morath, *Meeting Magnum w: Paris Magnum - Photographs 1935-1981*.

⁴ Inge Bondi, cytata za: Miller, *Magnum*.

⁵ Tamże.

⁶ Inge Bondi, *Ernst Haas: Colour Photography*.

⁷ Zob. Michael Shnayerson, *Irwin Shaw* oraz „Illustrated”, 4 marca 1950.

⁸ Irwin Shaw, *How to Live Abroad* w „Holiday”, lipiec 1951.

⁹ Irwin Shaw, „Vogue”.

¹⁰ Shnayerson, *Shaw*.

¹¹ James Salter, *Burning the Days*.

¹² Tamże.

¹³ Freund, *The World in My Camera*.

¹⁴ Morris, *Get the Picture*.

¹⁵ Viertel, *Dangerous Friends*.

¹⁶ Gael Elton Mayo, *The Mad Mosaic*.

¹⁷ Finansowe problemy Magnum oraz inne kwestie związane z agencją i poruszone w tym rozdziale pochodzą z książki Millera, *Magnum*, jak również z wywiadów przeprowadzonych przez autora z Suzy Marquis, z Warrenem Trabantem, Inge Morath, Jinx Rodger, Judy Freiburg, Jimmy Foxem, Pierre Gassmannem, Elliotem Erwittem i Johnem Morrisem.

¹⁸ Miller, *Magnum*.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Morris, *Get the Picture*.

²¹ Cyt. tamże.

22. Jak ja mogę być stary?

¹ „Holiday”, styczeń 1951.

² Szczegóły na temat Thorne i jazdy na nartach, tamże.

³ Szczegóły dotyczące dni Capy w Paryżu pochodzą z: pamiętników Noela Howarda, *An Open Book* Johna Hustona, *Pamela Harriman* Christophera Ogdena, portretu Irwina Shawa dla „Vogue” oraz jego *Notes on a Parisian*, *Dangerous Friends* Petera Viertel, jak również wywiadów autora z Suzy Marquis, Burtem Glinnem, Inge Morath, Elliotem Erwittem, Pierre Gassmannem, Bettiną Graziani, Benem Bradlee, Michelem Descampsem, Inge Bondi, Johnem Morrisem, Peterem Viertelem, Eve Arnold i Warrenem Trabantem.

⁴ Christopher Ogden, *Pamela Harriman*.

⁵ Tamże.

⁶ Hedy Lamarr, *Ecstasy and Me*.

⁷ Irwin Shaw, *Paris! Paris!*

- ⁸ Morris, *Get the Picture*.
- ⁹ Howard, *Hollywood sur Nil*.
- ¹⁰ Freund, *The World in My Camera*.
- ¹¹ Irwin Shaw, *Letter to the editor*, „47 Magazine”.
- ¹² Miller, *Magnum*.
- ¹³ Na temat wynagrodzenia Capy zob. Miller, *Magnum* i Morris, *Get the Picture*.
- ¹⁴ Miller, *Magnum*.
- ¹⁵ Na temat mianowania Morrisa i warunków jego zatrudnienia zob. Miller, *Magnum* i Morris, *Get the Picture*.
- ¹⁶ Tamże.
- ¹⁷ Morris, *Get the Picture*.
- ¹⁸ Na temat problemów z paszportem zob. Morris *Get the Picture* orazteczka Capy z FBI, ujawniona na podstawie ustawy o swobodnym dostępie do informacji. Według procedur FBI teczka została udostępniona autorowi z sygnaturą FOIA 923304. Jako skrót, odnośniki odsyłają do „teczki z FBI”, a tam, gdzie to konieczne, w tekście zamieszczone są daty.
- ¹⁹ Viertel, *Dangerous Friends*.
- ²⁰ Teczka FBI, oświadczenie Capy z dnia 3 października 1952 roku, podpisane w obecności Jeromego Weissa, notariusza stanu Nowy Jork, No. 24-4207225.
- ²¹ Morris, *Get the Picture*.
- ²² Szczegóły dotyczące katastrofalnego roku Capy, jego depresji i bólu w plecach pochodzą z wywiadów z Johnem Morrisem, Jinx Rodger, Inge Morath, Benem Bradlee, Flury Clavadetscher, Ruth Guler, Larrym Collinsem, Bettiną Graziani, Suzy Marquis, Peterem Viertelem i Józefą Stuart.
- ²³ Viertel, *Dangerous Friends*.
- ²⁴ Tamże.
- ²⁵ Irwin Shaw, „US Vogue”.

23. Przed nami Delta

- ¹ Whelan, *Robert Capa*.
- ² Wywiad udzielony Johnowi Loengardowi, *Life Photographers*.
- ³ Thompson, *A Love Affair with Life & Smithsonian*.
- ⁴ Wywiad udzielony Johnowi Loengardowi, *Life Photographers*.
- ⁵ Więcej na temat okoliczności przyjęcia przez Capę ostatniego zlecenia, zob. Morris, *Get the Picture* i Miller, *Magnum*.
- ⁶ Szczegóły pobytu Capy w Hanoi pochodzą z wywiadu z Michele Descampsem, artykułów i nekrologów w „Life”, książki Millera, *Magnum*, szczegółowej rela-

cji Morrisa w *Get the Picture* oraz wywiadów przeprowadzonych przez autora z Ingę Bondi, Johnem Morrisem i Suzy Marçais.

⁷ „Life”, 31 maja 1954.

⁸ Szczegóły dotyczące kroniki filmowej pochodzą z wywiadu z Patrickiem Jedy, który posiada kilka fascynujących fragmentów z Capą w akcji. Kroniki, które wspomniane są w książce, udostępnione zostały dzięki jego uprzejmości.

⁹ „Life”, 31 maja 1954.

¹⁰ „Life”, 7 czerwca 1954.

¹¹ Tamże.

¹² Okoliczności śmierci Cappy oparte są głównie na relacjach Johna Mecklina i Jima Lucasa. Tekst Mecklina dla „Time'a”, *Forward Lies the Delta*, z 7 czerwca 1954 roku, jest szczegółową relacją z ostatnich dni przed śmiercią. *He Said: „This Is Going to Be a Beautiful Story”* w „Life” z 7 czerwca 1954 w sposób dramatyczny i dokładny odtwarza ostatni dzień Cappy. Autor dziękuje Time-Life za zgodę na jego wykorzystanie. Innym naocznym świadkiem był Jim Lucas. Jego artykuł *Bob Capa Planned to Leave Indo-China by Sea* pojawił się po raz pierwszy w „Washington Daily News” 27 maja 1954 roku. Przy rekonstrukcji ostatniego zlecenia Cappy autor oparł się na obu relacjach, jak również na analizie jego ostatnich zdjęć.

Epilog - Legenda

¹ Morris, *Get the Picture*.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Katalog wystawy laureatów złotego medalu im. Roberta Cappy, „Inhumanity and Humanity”, Tokyo Fuji Art Museum, Tokyo, 2000. Medal im. Roberta Cappy pokazany został autorowi przez Anthony Suaua w Paryżu, kwiecień 2000. Suau zdobył nagrodę w 1995 roku.

⁶ Wywiad udzielony Johnowi Loengardowi, *Life Photographers*.

⁷ John Steinbeck, *Popular Photography*.

⁸ Cornell Capa, przedmowa do *Slightly Out of Focus*, Modern Library, New York, 1999.

Bibliografia

- Adler Larry, *It Aint Necessarily So*, Grove Press, 1984.
- Aldridge John W., *After the Lost Generation*, Arbor House, 1985.
- Allan Ted, *This Time a Better Earth*, Morrow, 1939.
- Ambrose Stephen E., *Americans at War*, Berkley, 1997.
- *Citizen Soldiers*, Simon and Schuster, 1997..
 - *D-Day: The Climactic Battle of World War II*, Simon and Schuster, 1994.
 - *Eisenhower and Berlin, 1945*, Norton, 1967.
- Aragon Louis, *Adieu Capa*, w *Les Lettres Françaises*, maj 27 - czerwiec 3, 1954.
- Arnold Eve, *The Unretouched Woman*, Alfred A. Knopf, 1976.
- Aronowitz Alfred G. i Peter Hamill, *Ernest Hemingway, The Life and Death of A Man*, Lancer Books, 1961.
- Baker Carlos, *Ernest Hemingway: A Life Story*, Charles Scribner's Sons, 1969.
- Baltermants Dmitri, *Dmitri Baltermants*, Photo Poche, 1997.
- Barea Arturo, *The Forging of a Rebel*, Reynal & Hitchcock, 1946.
- Bataille Georges, *La Part Maudite*, Editions de Minuit, 1967.
- Beaton Cecil i Gail Buckland, *The Magic Image*, Little, Brown, 1975.
- Belden Jack, *The Fall of Troina*, „Time”, 23 sierpień 1943.
- Benson Jackson J., *The True Adventures of John Steinbeck, Writer*, Viking, 1984.
- Bergala Alain, *Magnum Cinema*, Phaidon, 1995.
- Bergman Ingrid i Alan Burgess, *My Story*, Delacorte, 1980.
- Berkham Ted, *Cast a Giant Shadow, The Story of Mickey Marcus*, Doubleday, 1962.
- Bernard Bruce, *George Rodger: Humanity and Inhumanity*, Phaidon, 1994.
- Besnyö Eva, *Eva Besnyö*, Focus Publishing, 2000.
 - *Neue Halve Eeuw Werk*, Feministische Uitgeverij Sara, 1982.
- Bilby Kenneth, *New Star in the East*, Doubleday, 1950.
- Blume Mary, *After the War was Over*, Thames and Hudson, 1985.

- Boatz Willfried, *Photography, A Concise History*, Laurence King, 1995.
- Bondi Inge, *Ernst Haas: Colour Photography*, Harry N. Abrams, 1989.
- Boorstin Daniel J., *The Image*, Vintage, 1992.
- Boot Chris, *Great Photographers of World War II*, Magna Books, 1993.
- Borkenau Franz, *The Spanish Cockpit*, Faber and Faber, 1937.
- Bourke-White Margaret, *Dear Fatherland, Rest Quietly*, Simon & Schuster, 1946.
- *Portrait of Myself*, Simon & Schuster, 1963.
- Boyle David, *World War 2 in Photographs*, Rebo, 1998.
- Bradley Gen. Omar N. i Clay Blair, *A General's Life: An Autobiography*, Simon & Schuster, 1983.
- Brotons Jorda Mario, *Retazos de una epoca de inquietudes*, wydana przez autora, 1995.
- Braham Randolph L., *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary*, Columbia University Press, 1981.
- Brinnin John Malcolm, *Sextet*, Delacorte, 1981.
- Brothers Caroline, *War and Photography*, Routledge, 1997.
- Buchwald Art, *Seems Like Yesterday*, G. P. Putnam's Sons, 1980.
- Burri Rene i Marco Bischof, *Werner Bischof 1916-1954: His Life and Work*, Thames & Hudson, 1990.
- Burri Rossellina Bischof i Rene Burri, red., *Werner Bischof 1916-1954*, Grossman, 1974.
- Calvocoressi Peter, Guy Wint i John Pritchard, *Total War*, Pantheon, 1989.
- „Camera”, Lucerne, marzec 1961.
- Capa Cornell, *The Concerned Photographer*, Grossman, 1968.
- *Cornell Capa*, Little, Brown, 1992.
- *Truth: The First Casualty of War*. „Sunday Times Magazine”, 28 września 1975.
- red., *Israel - The Reality*, World Publishing, 1969.
- Capa Robert, *Coal Mine Characters*. „US Camera”, czerwiec 1943
- *Heart of Spain*, Aperture, 1999.
- „Holiday”, listopad 1949, styczeń 1951, styczeń 1952, styczeń 1953.
- „Illustrated”, 6 września 1947.
- *Images of War, Photographs by Robert Capa, with text from his own writings*, Grossman, 1964.
- *Photographs*, Aperture, 1996.
- *Robert Capa*, Pacific Press Service, 1980.
- *Robert Capa*, Pacific Press Service, 1984.
- *Robert Capa*, red. Anna Farova: Grossman, 1969.

- Robert Capa, red. Cornell Capa i Bhupendra Karia: Grossman, 1974.
- Robert Capa, red. Romeo Martinez: Mondadori, 1979.
- Robert Capa, Pantheon, Random House, 1989.
- *Slightly Out of Focus*, Henry Holt, 1947.
- i Gerda Taro, *Death in the Making: Photographs by Robert Capa and Gerda Taro*, Covici, Friede, 1938.
- Capa and Capa: catalogue for exhibition of pictures at International Center of Photography*, 1990.
- Capas Camera*, „Time”, 28 lutego 1938.
- Carlson Evans Fordyce, *Twin Stars of China*, Dodd, Mead, 1940.
- Cartier-Bresson Henri, *The Decisive Moment*, Simon & Schuster we współpracy z Editions Verve de Paris, 1952.
- Masters of Photography*, Aperture, 1987.
- *The Mind's Eye*, Aperture, 1998.
- Cawthorne Nigel, *The Dior Revolution*, Reed International Books, 1996.
- Cerassijohn, *The Premature Antifascists*, Praeger, 1986.
- Churchill Winston, *The Second World War*, Houghton Mifflin, 1948-1953.
- Cockburn Claud, *In Time of Trouble*, Rupert Hart-Davis, 1957.
- Coke Van Dereń, *Avant-Garde Photography in Germany, 1919-1939*, Museum of Modern Art [San Francisco], 1980.
- Colodny Robert, *The Struggle for Madrid*, Paine-Whitman, 1958.
- Corum James S., *The Luftwaffe*, University Press of Kansas, 1997.
- Cox Geoffrey, *Defence of Madrid*, Victor Gollancz, 1937.
- Crozier Brian, *Franco*, Little, Brown, 1967.
- Davenport Marcia, *Of Lena Geyer*, Grosset and Dunlap, 1936.
- Davis Franklin M. Jr. oraz redaktorzy Time-Life Books, *Across the Rhine*, Time-Life Books, 1980.
- Devillers Phillippe i Jean Lacouture, *End of a War: Indochina, 1954*, Praeger, 1969.
- Dorfman John, *Looking for the Face Behind the Camera*, „The Ethnic News Watch Forward”, vol. CII.
- Dos Passos John, *1919*, Harcourt, Brace, 1932.
- Eisenhower Dwight D., *Crusade in Europe*, Doubleday 1948.
- Elgey Georgette, *Front Populaire, Photos by Robert Capa and David Seymour*, Chene-Magnum, 1976.
- Ellis John, *The Sharp End: The Fighting Man in World War II*, Charles Scribner's Sons, 1980.

- Elson Robert T., *Time Inc.: The Intimate History of a Publishing Enterprise, 1923-1941*, Atheneum, 1968.
- „Esquire”, kwiecień 1974.
- Ewing Joseph H., *29 Let's Go*, Washington Infantry Journal Press, 1948.
- Fielding Raymond, *The March of Time, 1935-1951*, Oxford University Press, 1978.
- Flanner Janet, *Janet Flanners World: Uncollected Writings 1932-1975*, Harcourt Brace Jovanovich, 1979.
- *Pañs Journal 1944-1965*, red. William Shawn, Atheneum, 1965.
- *Paris Was Yesterday 1925-1939*, red. Irving Drutman, Viking Press, 1972.
- Fondiller Harvey V., *Magnum: Image and Reality*, „35 mm Photography”, zima 1976.
- Forbes-Robertson Diana, *The Battle of Waterloo Road*, Random House, 1941.
- „Fotografia Italiana”, czerwiec 1972.
- Fraser Ronald, *Blood of Spain: An Oral History of the Spanish Civil War*, Pantheon, 1979.
- Freund Gisele, *Photography and Society*, David R. Godine, 1980.
- *The World in My Camera*, Dial, 1974.
- Fritzsche Peter, *Germans into Nazis*, Harvard University Press, 1998.
- Fussell Paul, *Wartime*, Oxford University Press, 1989.
- Gabler Neal, *Winchell: Gossip, Power and the Culture of Celebrity*, Alfred A. Knopf, 1994.
- Gavin Gen. James M., List do redakcji, „47: The Magazine of the Year”, październik 1947.
- *On to Berlin*, Viking, 1978.
- Gay Peter, *Weimar Culture: The Outsider as Insider*, Harper & Row, 1968.
- Gellhorn Martha, *The Face of War*, Atlantic Monthly Press, 1988.
- *A Stricken Field*, Charles Scribner's Sons, 1940.
- *Travels with Myself and Another*, Dodd, Mead, 1978.
- *Two by Two*, Simon & Schuster, 1958.
- Gidal Tim N., *Modern Photojournalism: Origin and Evolution, 1910-1933*, Macmillan, 1973.
- Giles James R., *Irwin Shaw*, Twayne, 1983.
- Gilot Françoise i Carlton Lake, *Life with Picasso*, McGraw-Hill, 1964.
- Goldberg Vicki, *Margaret Bourke-White*, Harper & Row, 1986.
- *The Power of Photography*, Abbeville Press, 1991.
- Goldhagen Daniel Jonah, *Hitler's Willing Executioners, Ordinary Germans and the Holocaust*, Random House, 1997.

- Goldsmith Arthur, *Moment of Truth*, „Camera Arts”, marzec/kwiecień 1981.
- Goodwin Doris Kearns, *No Ordinary Time*, Simon & Schuster, 1994.
- Graffis Bill, List do redakcji, „47: The Magazine of the Year”, październik 1947.
- Gross Michael, *Model*, William Morrow, 1995.
- Gunther Thomas Michael i Marie de Thezy, *Alliance photo, agence photographique 1934-1940: Bibliotheque historique de la ville de Paris, Hotel de Lamoignon, 27 octobre 1988-9janvier 1989*, La Bibliotheque, 1988.
- Hall James Baker, *The Last Happy Band of Brothers*, „Esquire”, kwiecień 1974.
- Hammond John, we współpracy z Irvingiem Townsendem, *On Record*, Ridge Press/Summit, 1977.
- Hancock Ian, *The Pariah Syndrome*, Karoma, 1987.
- Hastings Max, *Overlord*, Michael Joseph, 1984.
- Haver Ronald, *David O'Selznick's Hollywood*, Knopf, 1980.
- Hegedus Adam de, *Hungarian Background*, Hamish Hamilton, 1937.
- Hemingway Ernest, *For Whom the Bell Tolls*, Charles Scribner's Sons, 1981.
- *Selected Letters, 1917-1961*, red. Carlos Baker: Charles Scribner's Sons, 1981.
- Hemingway Leicester, *My Brother, Ernest Hemingway*, The World Publishing Company, 1961.
- Hemingway Mary Welsh, *How It Was*, Alfred A. Knopf, 1976.
- Hersey John, *Life Sketches*, Knopf, 1989.
- *The Man Who Invented Himself*, „47: The Magazine of the Year”, wrzesień 1947.
- Hertzstein Robert E., *Henry Luce*, Charles Scribner's Sons, 1994.
- Herval Rene, *Bataille de Normandie*, Editions de Notre Temps, 1947.
- Herzog Chaim, *The Arab-Israeli Wars*, Arms & Armour Press, 1982.
- Higgins Marguerite, *News Is a Singular Thing*, Doubleday, 1955.
- Hofstader Dan, *Profiles - Henri Cartier-Bresson*, część 2, „New Yorker”, 30 października 1989.
- Hohenberg John, *Foreign Correspondence: The Great Reporters and Their Times*, Columbia University Press, 1964.
- Hotchner A.E., *Choice People: The Greats, Near-Greats and Ingrates I Have Known*, William Morrow, 1984.
- Howard Noel, *Hollywood sur Nil*, Fayard, 1978.
- Hughes Jim, *Shadow and Substance*, W Eugene Smith, McGraw-Hill, 1989.
- i Alexander Haas, *Ernst Haas in Black and White*, Little, Brown, 1992.
- Huston John, *An Open Book*, Alfred A. Knopf, 1980.

- Ignotus Paul, *Hungary*, Benn, 1972.
- Inge Bondi, Chim, *The Photographs of David Seymour*, Andre Deutsch, 1996.
- Isherwood Christopher, *Christopher and His Kind, 1929-1939*, Farrar, Straus & Giroux, 1976.
- *Goodbye to Berlin*, Panther, 1977.
 - *Journey to a War, With poem and photographs by W H. Auden*, Octagon, 1972.
- Ivens Joris, *The Camera and I*, International, 1969.
- Jaenecke Heinrich, *Es lebe der Tod, Die Tragödie der spanischen Bürgerkrieges*, Gruner undjahr, 1980.
- Kantorowicz Alfred, *Politik und Literatur im Exil*, Christians, 1978.
- *Spanisches Tagebuch*, Aufbau-Verlag, 1949.
 - *Tschapaiev, das Bataillon der 21 Nationen*, Torrent, 1938.
- Karnow Stanley, *Paris in the Fifties*, Random House, 1997.
- Keegan John, *A History of Warfare*, Vintage, 1993.
- *The Second World War*, Penguin, 1989.
- Kershaw Alex, *Up Close and Personal*, „Guardian Weekend”, 18 lipca 1998.
- Kershaw Ian, *The Hitler Myth*, Oxford University Press, 1987.
- Kert Bernice, *The Hemingway Women*, Norton, 1983.
- Kessel Joseph, *The Lion*, Rupert Hart-Davis, 1959.
- Knightley Phillip, *The First Casualty*, Harcourt Brace, 1975.
- Knox Bernard, *Remembering Madrid*, „New York Review of Books”, 6 listopada 1980.
- Koyen Kenneth A., *The 4th Armored Division*, 4th Armored Division, 1946.
- Lacoutre Jean, *Wstęp do Robert Capa*, Pantheon Photo Library, 1989.
- Lamarr Hedy, *Ecstasy and Me*, Fawcett Publications, 1966.
- Lang Will, *'Doughboys' Beachhead*, „Time”, 7 lutego 1944.
- *The Story of Fort Schuster*, „Life”, 25 października 1943.
- Laqueur Walter, *Weimar: A Cultural History, 1918-1933*, G. P. Putnam's Sons, 1974.
- Le Goff Herve, *Pierre Gassmann: la photographie a Vepruive*, Delory, 2001.
- Le Vien Jack, *The Faking of War Pictures*, „Sunday Times”, 5 października 1975.
- Leamer Laurence, *As Time Goes By: The Life of Ingrid Bergman*, Harper & Row, 1986.
- Lechenperg Harald, *Hochzeit beim Maharadscha*, „Die Dame”, sierpień 1932.
- Lee Laurie, *Moment of War*, The New Press, 1991.
- Lee Lawrence i Barry Gifford, *Saroyan: A Biography*, Paragon House, 1988.

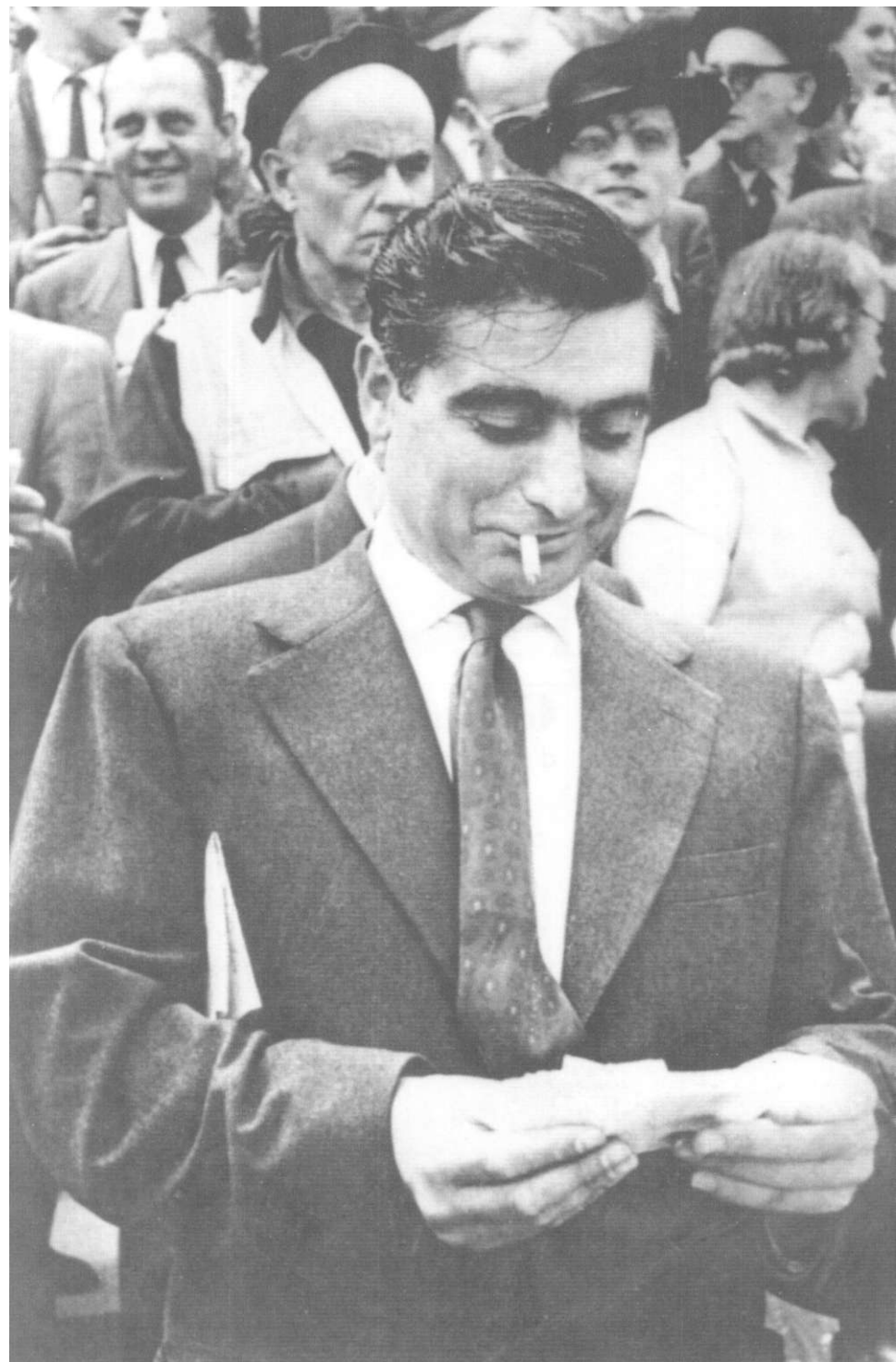
- Lessing Erich, *Fifty Years of Photography*, katalog wystawy, 1955.
- Lewinsky Jorge, *The Camera at War*, Simon & Schuster, 1978.
- Liebling A. J., *Reporter at Large*, „New Yorker”, 8 lipca i 15 lipca 1944.
- *The Road Bach to Paris*, Doubleday, 1944.
- LIFE: The First Decade, 1936-1945*, New York Graphic Society, 1979.
- Leongard John, *Life Photographers: What They Saw*, Little, Brown, 1998.
- Loyd Anthony, *My War Gone By, I Miss It So*, Doubleday, 2000.
- Lucas Jim, *Bob Capa Planned to Leave Indo-China by Sea*, „Washington Daily News”, 27 maja 1954.
- Lucas Jim G., *Dateline Vietnam*, Award Books, 1966.
- Lukacs John A., *Budapest 1900: A Historical Portrait of a City and its Culture*, Weidenfeld & Nicolson, 1988.
- Lynn Kenneth S., *Hemingway*, Simon and Schuster, 1987.
- MacKinnon Stephen R. i Oris Friesen, *China Reporting*, University of California Press, 1987.
- Man Felix H., *Man with Camera: Photographs from Seven Decades*, Schocken, 1984.
- Marinovich Greg i Silvia Jaoa, *The Bang Bang Club*, Heinemann, 2000.
- Markos György, *My Friend Capa*, „New Hungarian Quarterly”, zima 1976.
- Matthews Herbert L., *The Education of a Correspondent*, Harcourt Brace, 1946.
- *Two Wars and More to Come*, Carrick & Evans, 1938.
- Mauldin Bill, *The Brass Ring*, Norton, 1971.
- Mayall David, *Gypsy-travellers in Nineteenth-Century Society*, Cambridge University Press, 1988.
- Mayo Gael Elton, *The Mad Mosaic*, Quartet, 1983.
- Mecklin John, *Forward Lies the Delta*, „Time”, 7 czerwca 1954.
- *He Said: „This is Going to Be a Beautiful Story”*, „Life”, 7 czerwca 1954.
- Mellow James R., *Hemingway: A Life Without Consequences*, Addison-Wesley, 1992.
- Messenger Charles, *The Chronological Atlas of World War Two*, Macmillan, 1989.
- Meyers Jeffrey, *Hemingway: A Biography*, Harper & Row, 1985.
- Mieth Hansel, *The Singing Hills of Jackass Fiat*, nieopublikowany rękopis, wykorzystany dzięki uprzejmości Georgii Brown i Center of Creative Photography.
- Miller Arthur, *Timebends: A Life*, Harper & Row, 1987.
- Miller Lee G., *An Ernie Pyle Album*, William Sloane Associates, 1946.
- *The Story of Ernie Pyle*, Viking, 1950.
- Miller Russell, *Magnum: Fifty Years at the Front Line of History*, Grove Press, 1998.
- Miravittles Jaume, *Notes dels meus arxius: Episodis de la Guerra dvii Espanyola*, Col·leccio Portic, 1972.

- „Modern Photography”, lipiec 1969.
- Montgomery John Flounoy, *Hungary - The Unwilling Satellite*, Vista, 1993.
- Moorehead Alan, *Eclipse*, Coward-McCann, 1945.
- Morath Inge, *Meeting Magnum w: Paris/Magnum - Photographs 1935-1981*, red. Irwin Shaw: Aperture, 1981.
- Morris Benny, *A History of the Zionist-Arab Conflict*, Knopf, 1999.
- Morris John, *Get the Picture*, Random House, 1998.
- Magnum Photos: An International Cooperative*, „U.S. Camera Annual”, 1954.
- A Two Quart Bottle of Spirits w: Robert Capa*, red. Anna Farova: Grossman, 1969.
- Mydans Carl, *More Than Meets the Eye*, New York: Harper & Brothers, 1959.
- Mydans Shelley Smith, *The Open City*, Garden City: Doubleday, Doran, 1945.
- Natchwey James, *Inferno*, Phaidon, 2000.
- Oestreicher J. C., *The World Is Their Beat*, Duell, Sloan Sc Pearce, 1945.
- Ogden Chrisopher, *Life of the Party: the Biography of Pamela Digby Churchill Hayward Harriman*, Little, Brown, 1994.
- Oldfield Colonel Barney, *Never a Shot in Anger*, Capra Press, 1956.
- Orwell George, *Down and Out in Paris and London*, Harper & Bros., 1933.
- Homage to Catalonia*, Secker Sc Warburg, 1938.
- Parini Jay, *John Steinbeck*. Heinemann, 1994.
- Parks Gordon, *A Choice of Weapons*, Harper Sc Row, 1966.
- Payne Robert, *The Life and Death of Trotsky*, McGraw-Hill, 1977.
- Penrose Antony, red., *Lee Miller's War*, Little, Brown, 1992.
- *The Lives of Lee Miller*, Holt, Rinehart & Winston, 1985.
- Penrose Roland, *Portrait of Picasso*, New York Museum of Modern Art, 1971.
- Pettifer James, red., *Cockburn in Spain*, Lawrence and Wishart, 1986.
- „Photo” (Paris), czerwiec 1983, *Robert Capa: 124 Photos Retrouvees*.
- „Photo Technique”, listopad 1977.
- „Popular Photography”, wrzesień 1954, *Robert Capa: A Memoñal Portfolio*.
- Prochnau William, *Once Upon a Distant War*, Time Books, 1995.
- Pyle Ernie, *Brave Men*, Henry Holt, 1944.
- Here Is Your War*, Henry Holt, 1943.
- Quirk Lawrence J., *The Films of Ingrid Bergman*, Citadel, 1970.
- Radnoti Miklos, *Foamy Sky*, Corvina, 2000.
- Radzinsky Edvard, *Stalin*, Doubleday, 1996.

- Rand Peter, *China Hand*, Simon & Schuster, 1995.
- Regler Gustav, *The Owi of Minerua*, R. Hart-Davis, 1959.
- Renn Ludwig, *Der Spanische Krieg*, Aufbau-Verlag, 1955.
„Reportage”, wiosna 1995.
- Reynolds David, *Rich Relations: The American Occupation of Britain 1942-1945*, Random House, 1995.
- Reynolds Quentin, *Quentin Reynolds*, McGraw-Hill, 1963.
- Riss Françoise, *Robert Capa: Les Photos Retrouvees du Tour 1939*, „Photo Revue” (Paris), wrzesień 1982.
- Rodger George, *George Rodger*, ze wstępem Inge Bondi, Gordon Fraser dla Arts Council of Great Britain, 1975.
- *Random Thoughts of a Founder Member*, „Photo Technique”, listopad 1977.
- Rolfe Edwin, *The Lincoln Battalion*, Random House, 1939.
- Rollyson Carl, *Nothing Ever Happens To The Brave*, St Martin's Press, 1990.
- Rooney Andy, *My War*, Public Affairs, 2000.
- Rosenbaum Ron, *Explaining Hitler*, HarperCollins, 1998.
- Ryan Cornelius, *The Longest Day*, Simon & Schuster, 1959.
- Salter James, *Burning the Days*, Random House, 1997.
- Sanders Marion K., *Dorothy Thompson: A Legend in Her Time*, Houghton Mifflin, 1973.
- Sante Luc, *Evidence*, Farrar Strauss Giroux, 1992.
- Saroyan William, List do redakcji, „47: The Magazine of the Year”, październik 1947.
- Schaber Irme, *Gerta Taro: Fotoreporterin im spanischen Bürgerkrieg: eine Biografie*, Jonas Verlag, 1994.
- Scherman David, red., *Best of Life*, Time-Life Books, 1972.
- *Life Goes to War*, Simon Sc Schuster, 1977.
- *LIFE Goes to War: A Picture History of World War II*, Little, Brown, 1977.
- Shaw Irwin, List do redakcji, „47: The Magazine of the Year”, październik 1947.
- *Paris! Magnum; Photographs, 1935-1981*, Aperture, 1981.
- *Paris! Paris!*, Harcourt Brace Jovanovich, 1977.
- *Report on Israel*, Simon & Schuster, 1950.
- *Retreat in Indo-China*, „Picture Post”, 12 czerwca 1954.
- *Views of Paris; Notes on a Parisian*, Aperture Books, 1981.
- Sheehan Vincent, List do redakcji, „47: The Magazine of the Year”, październik 1947.
- *Not Peace But a Sword*, Doubleday, Doran, 1939.

- Shirer William, *A Berlin Diary*, Knopf, 1941.
- *The Rise and Fali of the Third Reich*, Simon & Schuster, 1960.
 - *Twentieth Century Journey: The Nightmare Years, 1930-1940*, Little, Brown, 1984.
- Shlaim Avi, *The Iron Wall*, Norton, 1999.
- Shnayerson Michael, *Irwin Shaw*, G. P. Putnam's Sons, 1989.
- Smedley Agnes, *Battle Hymn of China*, Alfred A. Knopf, 1938.
- Sommerfield John, *Volunteer in Spain*, Lawrence & Wishart, 1937.
- Sontag Susan, *On Photography*, Penguin, 1977.
- Sorel Nancy Caldwell, *The Women Who Wrote The War*, HarperCollins, 1999.
- Soria Georges, Robert Capa, David Seymour-Chim, *Les grandes photos de la guerre d'Espagne*, Editions Jannink, 1980.
- Southworth Herbert Rutledge, *Guernica! Guernica!*, University of California Press, 1977.
- Spoto Donald, *The Dark Side of Genius: The Life of Alfred Hitchcock*, Little, Brown, 1983.
- *Notorious: The Life of Ingrid Bergman*, Harper Collins, 1997.
- Steele Joseph H., *Ingrid Bergman: An Intimate Portrait*, McKay, 1959.
- Steichen Edward, red., *The Family of Man*, Museum of Modern Art, 1955.
- *Memorable Life photographs*, Museum of Modern Art, 1951.
- Stein Louis, *Beyond Death and Exile: The Spanish Republicans in France, 1939-1955*, Harvard University Press, 1979.
- Steinbeck John, *Once There Was a War*, Viking, 1958.
- *A Russian Journal*, Viking, 1948; nowe wydanie ze wstępem Susan Shillihnglaw, Penguin, 1999.
- Stone I. F., *This is Israel*, Boni and Gaer, 1948.
- Sulzberger C. L., *World War II*, Houghton Mifflin, 1969.
- Tanenhau Sam, *Innocents Abroad*, „Vanity Fair”, wrzesień 2001.
- Taylor John, *Body Horror, Photojournalism, catastrophe and war*, New York University Press, 1998.
- The Magnum Story*, BBC2
- Thomas Hugh, *The Spanish Civil War*, Harper & Row, 1977.
- Thompson Edward K., *A Love Affair with Life Smithsonian*, University of Missouri Press, 1995.
- Tobin James, *Ernie Pyles War*, The Free Press, 1997.
- Tregaskis Richard, *Invasion Journal*, Random House, 1944.
- Tuchman Barbara W., *Stilwell and the American Experience in China 1911-1945*, Macmillan, 1971.

- US Army, 83rd Infantry Division, *Thunderbolt Across Europe*, Munich, 1946.
- Ullstein Hermann, *The Rise and Fall of the House of Ullstein*, Simon & Schuster, 1943.
- Utley Freda, *The China Story*, Henry Regnery, 1951.
- *China at War*, Faber and Faber, 1939.
- Viertel Peter, *Dangerous Friends*, Viking, 1991.
- Volkogonov Dmitri, *Stalin, Triumph and Tragedy*, Grove Weidenfeld, 1991.
- Voss Frederick S., *Reporting the War, The Journalistic Coverage of World War*, Smithsonian Institution Press, 1994.
- Wallace Robert i redaktorzy Time-Life Books, *The Italian Campaign*, Time-Life Books, 1978.
- Weber Eugen, *The Hollow Years, France in the 1930s*, Norton 1994.
- Wertenbaker Charles C., *The Death of Kings*, Random House, 1954.
- *Invasion! Photographs by Robert Capa*, Appleton, Century.
- *Paris is Free!*, „Time”, 4 września 1944.
- Wertenbaker Lael, *Death of A Man*, Random House, 1957.
- Weyden Peter, *The Passionate War: The Narrative History of the Spanish Civil War, 1936-1939*, Simon & Schuster, 1983.
- Whelan Richard, *Robert Capa: A Biography*, Alfred Knopf, 1985.
- White Theodore H. i Annalee Jacoby, *Thunder out of China*, William Sloane, 1946.
- Winneapple Brenda, *Genet: A Biography of Janet Flanner*, Ticknor & Fields, 1989.
- Woff Milton, *Another Hill*, University of Illinois, 1994.
- Zeman Z.A.B., *Nazi Propaganda*, Oxford University Press, 1973.



Poprzednia strona:

„Miał poczucie wartości typowe dla hazardzisty.”

Capa z garścią kuponów na zakłady, Long-champs, Paryż 1952.



„Mały rudy lisek.”
Gerda Taro.

**Gerda Taro, suivie
d'une foule émue, a été portée
ce matin au Père-Lachaise**

*Le corps de notre amie repose non loin des victimes
de Clichy sous un immense monceau de fleurs*



Le cortège funèbre s'est arrêté devant notre journal pour y être salué par les collaborateurs qui assurent le service (Lire dans la troisième page)

„Była wielką miłością jego życia.” Kondukt pogrzebowy za trumną Gerdy Taro, Paryż 1937.



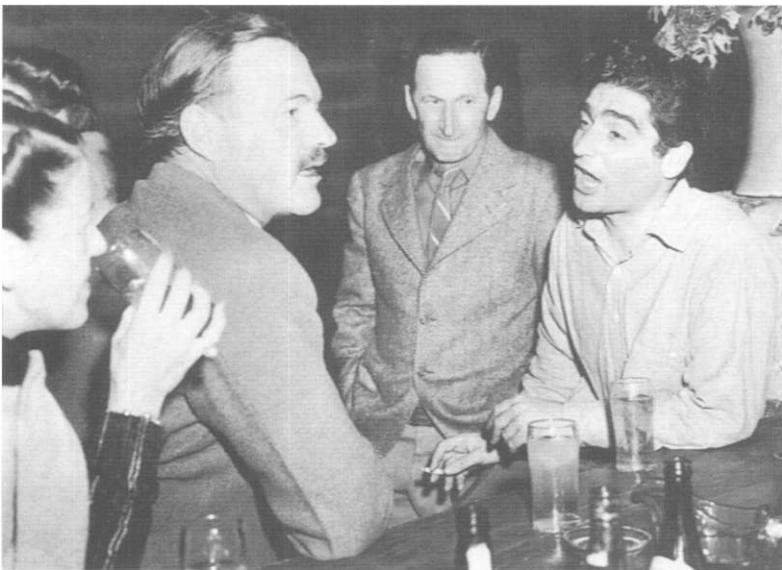
„Capa wyruszył w poszukiwaniu śmierci.” Fernhout, Ivens i Capa, drugi z lewej, z trzema chińskimi urzędnikami, Chiny 1938.



„Pośród 400 milionów.” Ivens i niezidentyfikowany mężczyzna siedzą na czołgu, Capa, Fernhout i nieznamy Chińczyk stoją z przodu, Chiny 1938.



Capa i „Papa” Hemingway, Sun Yalley, Idaho, listopad 1940.

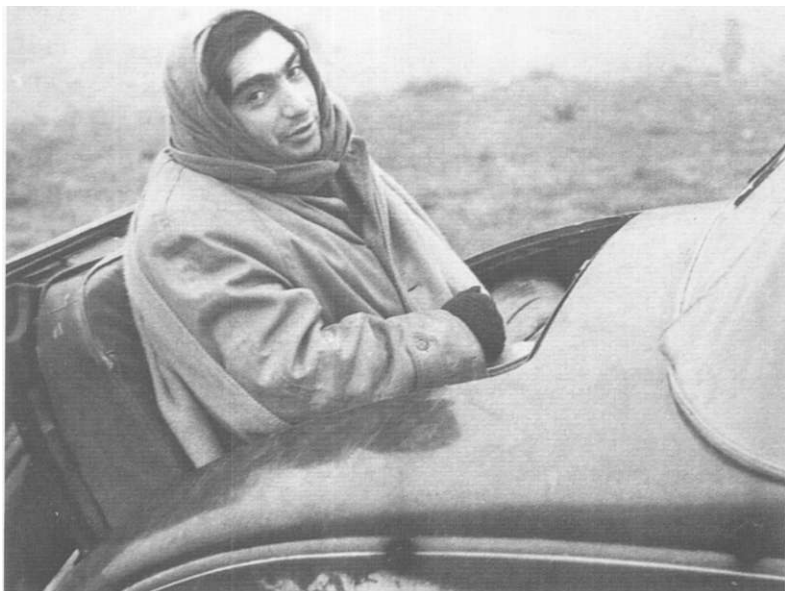


„On [Capa] potrafił mówić siedmioma językami, ale żadnym z nich dobrze.” Ernest Hemingway słucha „capaneskiego”, Sun Valley, Idaho, listopad 1940.



Capa przetańczył niejedną noc w Sun Valley w listopadzie 1940. Obok jego „bratnia dusza”, Martha Gellhorn (druga z lewej).

„Był najgorszym kierowcą na świecie.” Capa, koniec 1944.







„Byłem z nim pod ostrzałem.” Przyjaciel Capy i redaktor magazynu „Life”, John Morris, Londyn 1944.

„Słuchaj, stary capie, liczy się jedynie koniec partii i to, ile żetonów pozostało ci w kieszeni, pod warunkiem, oczywiście, że nie wypadłeś jeszcze z gry.” Capa i „stary cap” George Rodger, Neapol 1943.



Nadbrzeże po bombardowaniu, Anzio 1944.



Ernie Pyle, wielki amerykański korespondent wojenny, zapala papierosa po tym, jak nadmorski hotel korespondentów został trafiony bombą, Anzio 1944.

„Był fenomenalnie odważny.” Capa, drugi z lewej, tuż przed skokiem z 17 Oddziałem Powietrznodesantowym nad Wesel przy holenderskiej granicy, 24 marca 1945.





Capa ze swoim bliskim przyjacielem i współzałożycielem Magnum Davidem „Chim” Seymourem, Paryż, wczesne lata pięćdziesiąte.

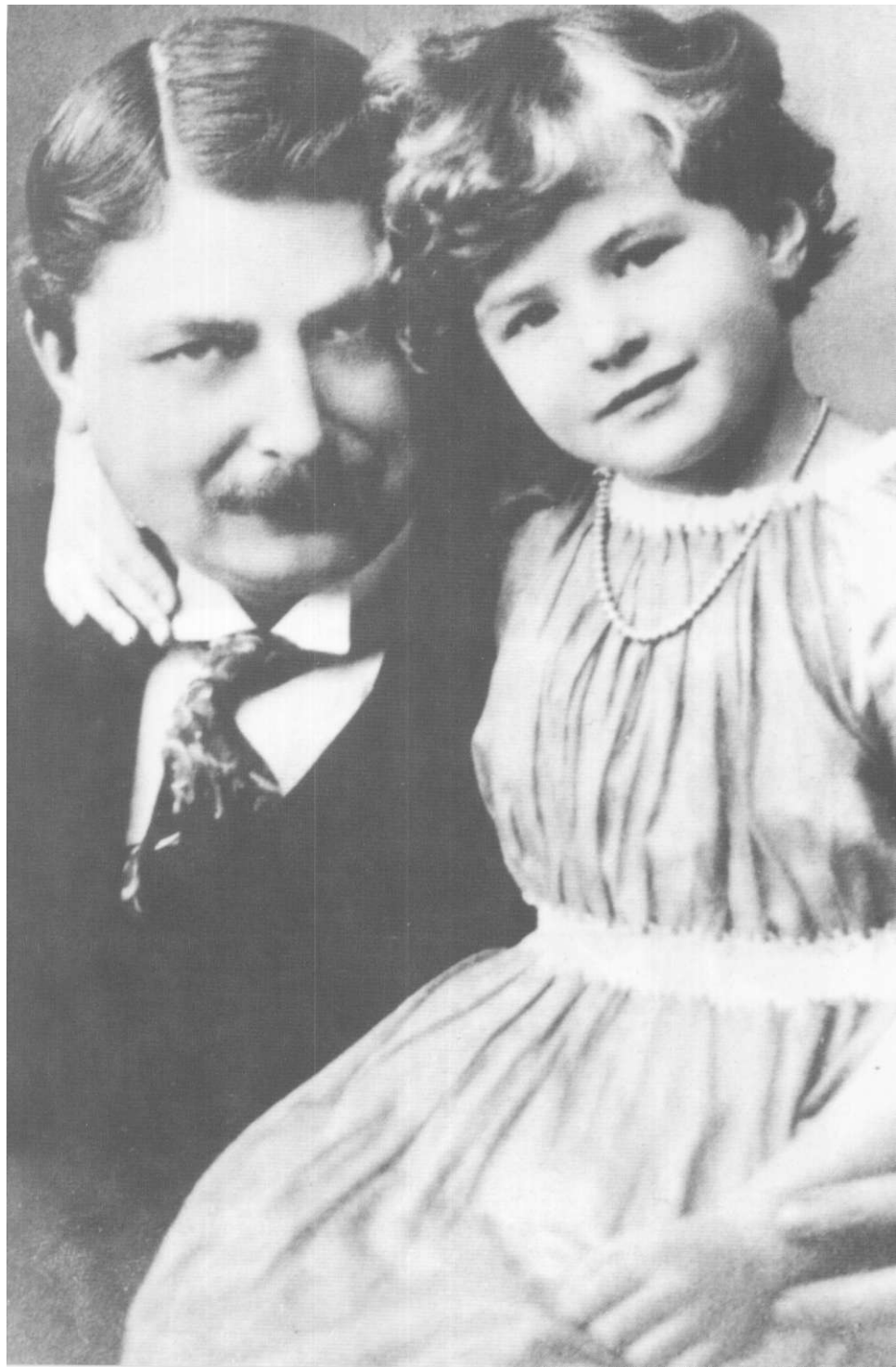
Założyciele Magnum świętują wyzwolenie Paryża na przyjęciu w domu redaktora „Vogue”, Michela de Brunhoffa. Capa z lewej, w środku Chim bez krawata, drugi z prawej Cartier-Bresson..



„Jesteś dziewczyną dla mnie.” Capa
z pisarką Gael Elton Mayo.



Ingrid Bergman z ojcem.





Byłajak wielki obraz.” Ingrid Bergman w *Ostlawionej*, 1946.



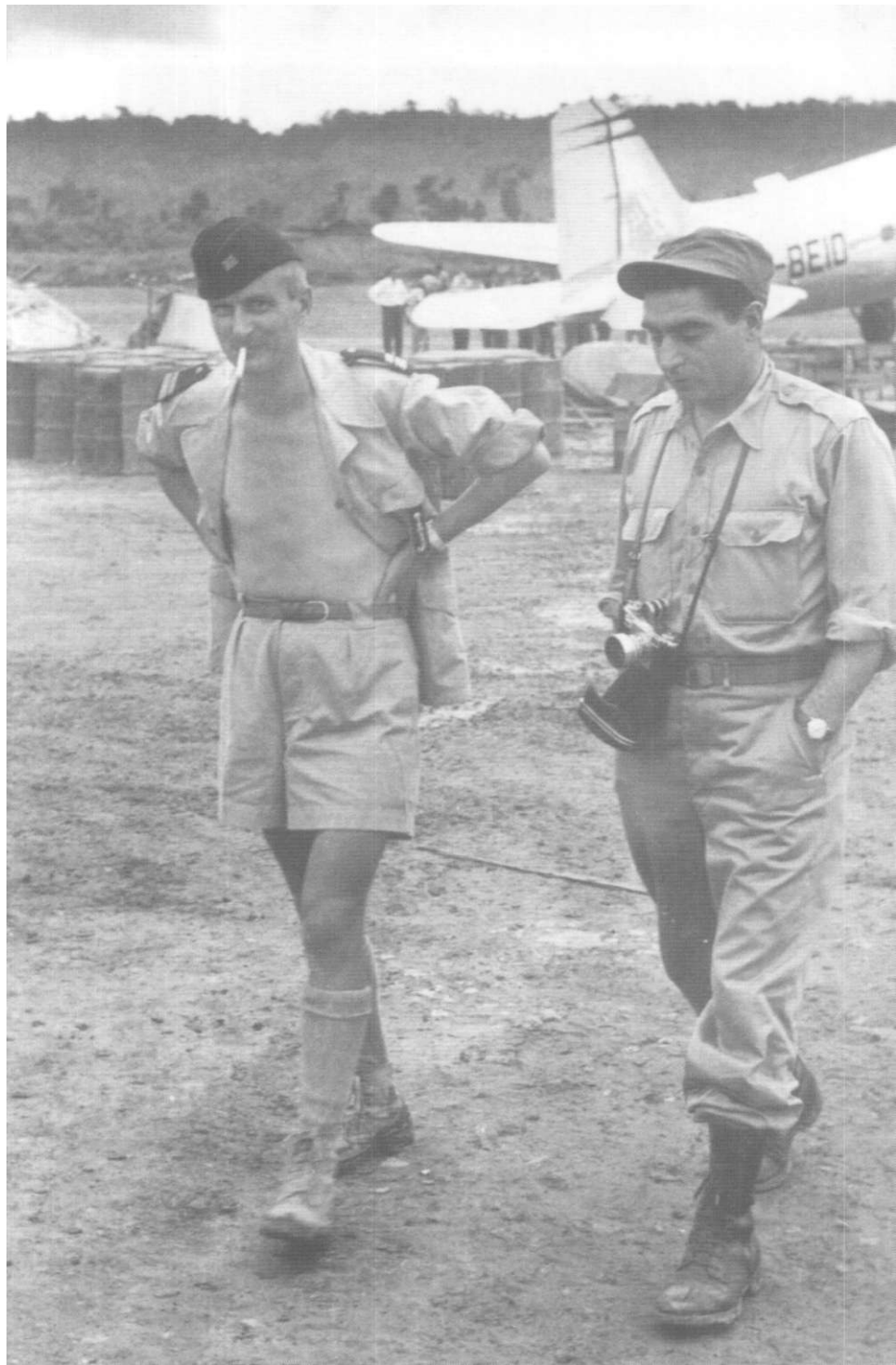
Capea gra w pokera z Johnem Hustonem (po prawej), podczas gdy Burl Ives gra na gitarze, Londyn 1953.



Capa z Johnem Steinbeckiem i jego żoną Gwyn w paryskim hotelu w 1947 roku, na kilka dni przed przekroczeniem żelaznej kurtyny.



Znowu w akcji. Kamerzysta kroniki filmowej złapał Capę przy fotografowaniu rannych z Dien Bien Phu, Indochiny, maj 1954.





„Nie była w stanie o niczym innym mówić.” Julita Friedmann przy grobie jej ukochanego syna w stanie Nowy Jork.

„Poprosił, żebym wziął jego aparat.” Ostatnia fotografia Cappy za życia, zrobiona przez przyjaciela i zawodowego kolegę, Michela Descamps.

„Człowiek, który sam siebie wymyślił”. André Friedmann alias Robert Capa, 1954 (Hulton-Getty).



Poruszająca i romantyczna biografia wielkiego fotoreportera wojennego Roberta Capy, którego życie było równie dramatyczne, jak robione przez niego zdjęcia.

Capa, z pochodzenia Węgier, obywatel świata z wyboru, dzięki zdjęciom wykonanym podczas hiszpańskiej wojny domowej stał się najgłośniejszym fotoreporterem wojennym swojego pokolenia. Zaś fotoreportaże z frontów drugiej wojny światowej uczyniły z niego legendę. Relacjonował wiele decydujących momentów wojny - w 1942 roku przepłynął Atlantyk w konwoju okrętów, aby następnie ruszyć z wojskami sprzymierzonych przez Północną Afrykę, Włochy, aż do Francji. Założyciel głośnej agencji fotograficznej Magnum. Zginął w Indochinach w 1954 roku, stając się jedną z pierwszych ofiar wojny w Wietnamie. Przyjaciół Ernesta Hemingwaya, Gary Coopera, Gene'a Kelly, Johna Hustona, Irwina Showa, Johna Steinbecka, kochanek Ingrid Bergman. Jest jedną z wielkich legend XX wieku.

„Doskonała lektura, pełna emocji niczym oglądana po raz pierwszy *Casablanca*. Opowieść obfitująca w intrygę, miłość, pożądanie, kłamstwo i zdradę... Świetna książka”

Janine di Giovanni, Literary Review

„Robert Capa zatytułował własną autobiografię *Slightly Out of Fokus* (Nieco bez ostrości) i Kershaw w tej książce pozostaje wierny swojemu bohaterowi, ukazując sprzeczności jego charakteru. Ze świetną narracją i wartką akcją, *Szaman i Krew* jest równie pełna życia, jak człowiek, któremu jest poświęcona.”

Observer

„Wyjątkowo dobra biografia”

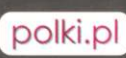
Justine Picardie, Daily Telegraph

„Urzekający portret cyganerii... Przynależy do niej Capa, którego osobowość nasycona była uczciwością, ambicją i odwagą. Wspaniałe studium psychologiczne w wykonaniu Alexa Kershaw”.

Sunday Times

W swojej znakomitej biografii Alex Kershaw przedstawia odważnego i utalentowanego fotografa, który bywał też lekkomyślnym i cynicznym oportunistą”

Time Atlantic



cena: 29,50 zł

9 788361 159049